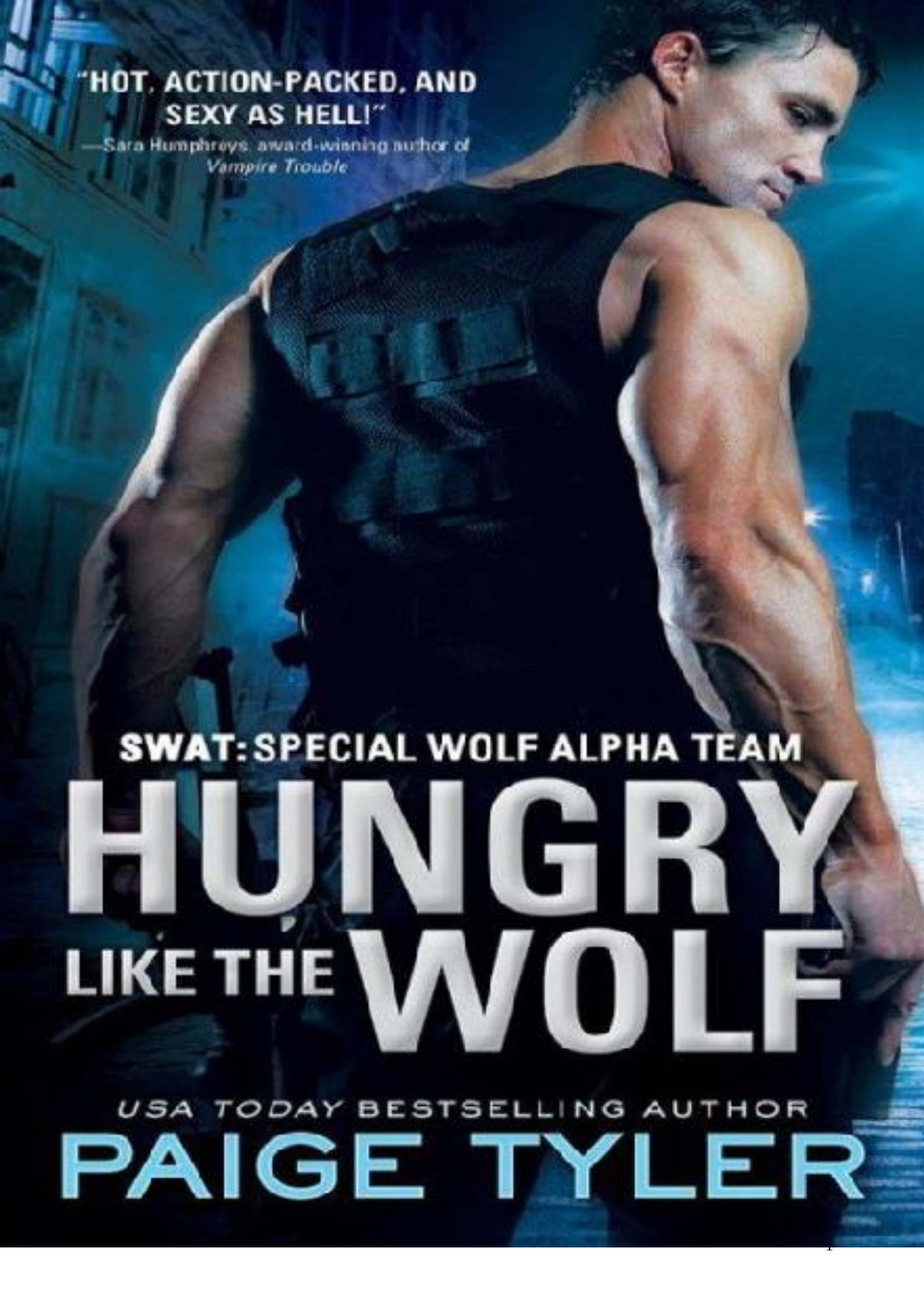




**"HOT, ACTION-PACKED, AND
SEXY AS HELL!"**

—Sara Humphreys, award-winning author of
Vampire Trouble

SWAT: SPECIAL WOLF ALPHA TEAM

HUNGRY LIKE THE WOLF

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

PAIGE TYLER

S.W.A.T.

1

PAIGE TYLER

Tłumaczenie : bikki

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

PROLOG

Gage Dixon z całej siły napierał na ciężką sztangę, rozkoszując się oporem, który dawały ułożone na końcach metalowego pręta talerze, które powodowały, że całość się wyginała. Sztanga lekko zadrżała, bo doszła do takiego miejsca udźwigu gdzie mięśnie jego klaty przestały wykonywać całą pracę a zaczęły działać tricepsy w ramionach. Ale on karał już tak swoje ciało przez ponad godzinę, i tym razem sztanga zatrzymała się przez chwilę podczas ruchu do góry, a grawitacja twierdziła, że dół byłby o wiele lepszym - i łatwiejszym kierunkiem podążania. Zaciśnął zęby, wydał z siebie ryk i zmusił mięśnie, aby parły do góry, aż ramiona będą zablokowane prosto. Odłożył ciężar stukając metalem o metalowy stojak. Nawet wtedy sztanga nadal była wygięta - ciężar 525 funtów¹ potrafił dokonać tej sztuki.

Gage usiadł i rozejrzał się po małej siłowni, którą założył razem z innymi członkami oddziału SWAT policji w Dallas. Nie mogłaby się mierzyć z żadną z tych fantazyjnych siłowni w okolicy, ale biorąc pod uwagę, że zapłacili z własnej kieszeni za lustra, sprzęt do podnoszenia ciężarów i hantle, to nie była taka nędzna. Choć byłoby miło, gdyby była większa. A obecność czterech innych mężczyzn przypomniła mu o tym, jakie to było małe pomieszczenie.

Zresztą jego ludzie zawsze powodowali, że większość pokoi wydawała się mała – oddział SWAT² przyciągał raczej dużych, masywnych mężczyzn, a zwłaszcza w jego zespole byli więksi, niż gdzie indziej. Nie było w tym nic dziwnego – wilkołaki alfa zawsze były duże jak diabli.

Gage otarł ramieniem pot z twarzy i przez chwilę kontemplerował względną ciszę i spokój. Niezależnie od wielkości pomieszczenia, było rzadkością, aby przebywała w nim tylko garstka ludzi. Ale połowa zespołu pomagała prowadzić kurs dotyczący obsługi broni w akademii policyjnej, a większość pozostałych odbywało wspólne szkolenia z ATF³, więc pokój był praktycznie pusty.

Po drugiej stronie pokoju, Diego Martinez asekurował swojego

¹ 238 kg

² SWAT - Special Weapons and Tactics – Specjalne Wyposażenie i Taktyka. W oryginale było właśnie rozwinięcie skrótu, ale po polsku to dziwnie brzmi w zdaniu.

³ Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosives (Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych) – agencja federalna Stanów Zjednoczonych, badająca przestępstwa, regulująca oraz działająca zapobiegawczo w tematach zawartych w jej nazwie.

najlepszego przyjaciela i kolegę z drużyny, Hale'a Delaney'a, kiedy mężczyzna próbował pobić swój osobisty rekord na drugiej ławeczce. W tym samym czasie, dwóch zastępców Gage'a - Mike Taylor i Xander Riggs, zwisali do góry nogami z poprzeczek do podciągania, umocowanych na suficie, sprawdzając który jest w stanie zrobić więcej skłonów. Alfy nie potrzebowały zbyt dużo pretekstów, aby przemienić wszystko we współzawodnictwo.

Nie zrobili jeszcze otworu dla urządzeń klimatyzacyjnych, które dokupili do wyposażenia, więc było całkiem ciepło. Oznaczało to, że wszyscy pocili się jak szaleni, nawet jeśli nie mieli na sobie koszulek.

Gage zastanawiał się, czy nie powinien skoczyć po kilka ręczników, gdy usłyszał odgłos szybko poruszających się butów, podążających najbliższym korytarzem.

Pozostałe wilkołaki również usłyszały ten odgłos, i wszyscy wyczekująco spojrzeli w kierunku drzwi, do czasu kiedy McCall wystawił głowę zza futryny.

- Mam złą wiadomość, sierżancie, - powiedział do Gage'a. - Zakładnicy na Belmont. Mnóstwo rannych, co najmniej dwa tuziny zakładników. Zgłoszono pięciu strzelców.

- Cóż, no to skończyliśmy trening, - mruknął Delaney, wstając z ławki.

Gage wstał. - Pięciu strzelców, tak?

Na skiniecie McCalla, Gage spojrzał na swoich dwóch zastępców. - Czy wy dwaj możecie dla odmiany coś zrobić kiedy ja zacznę przedstawienie?

- Do diabła, nie, - powiedzieli chórem, a emocje pokazały się na ich twarzach, choć nadal wisieli do góry nogami. *Dzieci - tak łatwo je pobudzić.* Mike i Xander zeskoczyli, dołączając do Martineza i Delaney'a. Pot wciąż spływał z ich ciał, ale z niecierpliwością oczekiwali jego następnego rozkazu.

- Więc przygotujcie się, - rozkazał Gage. - Chcę nas stąd wywieźć w mniej niż pięć minut.

Czterech mężczyzn w jednej sekundzie opuściło pokój, pozostawiając Gage'a z jego specjalistą od uzbrojenia.

- Przykro mi, - powiedział do McCalla - ale utkniesz tutaj przy telefonach do czasu, aż nie dostaniemy jakiegoś ludzi.

McCall zaburczał - żaden z nich nie lubił wykonywać obowiązków przy biurku, kiedy pojawiała się misja. Ale McCall wiedział, że należało to zrobić. - Przyniosę broń szturmową dla Martineza i Delaney'a. - i to było wszystko, co powiedział, kiedy wyszedł.

Gage został w tyle za resztą zespołu tylko o pół minuty, ale do czasu kiedy dostał się na drugie piętro budynku administracyjnego, pozostali czterej mężczyźni byli już prawie gotowi. Dołączył do nich, kiedy wciągali granatowe koszulki, mundury w stylu wojskowym i czarne buty. Potem włożyli ciężkie czarne kamizelki z kevlaru, wraz z taktycznymi pojemnikami na sieć. Dźwięki szarpanych rzepów wypełniły pokój, kiedy dopasowywali swoje kamizelki, pasy amunicji i kabury. Sprzęt ten nie był najbardziej wygodną rzeczą do noszenia, szczególnie podczas gorących letnich teksaskich dni, ale stanowiło część bycia w SWAT.

McCall spotkał ich kiedy schodzili w dół po schodach, rzucając Martinezowi i Delaney'owi ich wojskowe karabiny M4, i podając jednocześnie Gage'owi więcej informacji na temat sytuacji. Porywacze nie blefowali – do szpitala przewożono już policjantów i cywili w ciężkim stanie.

Kiedy ludzie Gage'a wyszli na zewnątrz, ponownie dokładnie sprawdzili broń, patrząc na łatwość wyciągania z kabur i komory z nabojami, a następnie magazynki, zanim nie włożyli ich z powrotem, zatraskując mocnym kliknięciem.

W siłowni trochę ze sobą współzawodniczyli. Nawet żartowali i śmiali się, podczas ubierania. Ale kiedy podeszli do samochodu operacyjnego - białego SUVa, który przygotował dla nich McCall, ich ton się zmienił. Rosnąca intensywność wypełniała powietrze, w rodzaju tej, jaką czasami czuje się tuż przed uderzeniem pioruna.

Mieli stawić czoło grupie mężczyzn, którzy pokazali już swoją wolę i strzelali do policjantów i niewinnych ludzi. Prawdopodobnie nie zawahają się też strzelać do funkcjonariuszy SWAT, jeśli będą mieli taką szansę.

Zanim wsiedli do samochodu, wszyscy spojrzeli na Gage'a. On zerknął na zegarek - od czas wywołania minęło niewiele ponad trzy minuty. Dobrze.

- Tym razem jest nas niewielu, - oznajmił, mimo że nie było to coś, co

należało powiedzieć. - Mają tam negocjatora i damy mu szansę, aby odzyskał kontrolę nad sytuacją. Słyszeliście, co powiedział McCall, więc dobrze wiecie, że wszystko może się zmienić. Ci ludzie są mordercami, więc jeśli będziemy musieli wkroczyć, to nie możemy ryzykować. Uderzymy mocno i szybko, i wyciągniemy stamtąd wszystkich żywych i w jednym kawałku - włączając w to nas.

Z tym słowami, Gage wspiął się na siedzenie pasażera białego SUVa, a Martinez podjechał do bramy, zanim jeszcze zdążył zapiąć swój pas.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, Mac. Mamy coś.

Mackenzie Stone odwróciła wzrok od ogrodzonego, zamkniętego terenu i zbieraniny niedopasowanych betonowych budynków. Siedzący w fotelu kierowcy nieoznakowanej furgonetki należącej do Dallas Daily Star, jej fotograf, technik, asystent, i przede wszystkim najlepszy przyjaciel Zak Gibson, szarpnął z uszu słuchawki i przełączył na głośniki pasmo policyjne. Furgonetkę wypełnił strumień kodów i adresów podawanych przez dyspozytora.

Zerknął na nią przez ramię. - Ktoś wziął zakładników na Belmont Street i dowodzący akcją zażądał SWAT.

Najwyższy cholera czas. - Doskonale. Jedźmy. - Gdy odpalał silnik, wsunęła się z powrotem na fotel pasażera. - Trochę czasu zajmie im zebranie sprzętu i drużyny. Jeśli się pospieszymy, to możemy dostać się tam przed nimi.

Razem z Zakiem już powoli dusiła się w tej cholernej „śledczej” furgonetce, przez dwa dni z rzędu, próbując wymyślić, jak dostać się do środka tego sanktuarium SWAT. Była już bliska podejścia do bramy i zadzwonienia tym zaszranym dzwonkiem. To prawdopodobnie nigdzie by jej nie zaprowadziło, ale w tej chwili była gotowa spróbować wszystkiego.

Mac zapięła pas w momencie, kiedy Zak dał mocno po hamulcach. Zarzuciło ją w kierunku przedniej szyby, a potem fotela. - Co, do diabła?

Zak wskazał na ogromny pojazd wytaczający się przez bramę, który przeciął im drogę. Za nim podążał biały SUV mający oznakowanie SWAT i migające światła, który popędził w dół ulicy.

- Jak to w ogóle możliwe? Przecież dopiero dostali wezwanie, - powiedziała do Zaka.

- Szybki czas reakcji?

Prychnęła. Kolejna rzecz, która nie dawała jej spokoju w oddziale SWAT Departamentu Policji Dallas. Rozważała czy nie zrezygnować z jechania za nimi, na rzecz ukradkowego powęszczenia w środku, ale brama już się zamknęła. Wewnątrz, policjant o posturze linebackera⁴ sprawdził linię

⁴Zawodnik futbolu amerykańskiego. Wspomagający, który powstrzymuje tych biegnących z piłką itp. W filmach o futbolu amerykańskim to ci najwięksi.

ogrodzenia, a następnie wszedł z powrotem do budynku. Ku jej „szczęściu”, jeden z nich został.

Cholera.

Wsunęła swoje długie, ciemne włosy za ucho i opadła na fotel. Nie zachowywałyby się w tej całej sprawie w taki podstępny sposób, gdyby departament policji zgodził się na jej przejażdżkę wraz z SWAT. Albo przynajmniej na wywiad z dowódcą. Dlaczego nie chcą jej pozwolić napisać artykułu o zespole. Czy coś ukrywają?

Śledzenie gliniarzy, którzy mogą być skorumpowani nigdy nie było dobrym pomysłem. Ale ona miała reputację dziennikarza wsadzającego nos w miejsca, gdzie inni dziennikarze śledczy bali się nawet spojrzeć. Brała wszystko; od walk gangów ulicznych o terytoria i kojotów, którzy okradali nielegalnych imigrantów, do morderczych meksykańskich karteli narkotykowych i brudnych polityków. Szła tam, gdzie prowadził ją dany temat i nigdy nie wycofywała się, nawet kiedy robiło się gorąco. Przyczyniła się do tego, że Dallas Daily Star było uważane za gazetę z dziennikarstwem godnym Pulitzera. Więc kiedy powiedziała wydawcy, że chce zająć się SWAT, wyraził zgodę. Nawet, jeśli myślał, że marnuje swój czas. Nie było w Departamencie Policji Dallas oddziału, który miałby lepszą - lub czystsza - reputację niż SWAT.

Nie pomagało jej to, że wszyscy za wyjątkiem przestępców, których SWAT umieścił w więzieniu uważali ten zespół taktyczny za niemal cholernie doskonały. Ujęli jednych z najtwardszych i najbardziej bezwzględnych oszustów, gangsterów i bandziorów z karteli w mieście. Wymień choć jednego złego faceta, a oddział SWAT z Dallas dopadnie go i aresztuje. Biorąc pod uwagę to, że oddział był zaangażowany w ładunek największego gówna w mieście, mieli śmiesznie małą liczbę skarg przeciwko nim. Zdarzały się jakieś zarzuty, ale nic nie pochodziło od nich - nie od czasu, kiedy ponad osiem lat temu, dowodzenie objął sierżant Gage Dixon. Od tego czasu, SWAT był bardziej niż doskonały.

Już to, samo w sobie, było wystarczająco podejrzane. Wszystkie organizacje miały tendencję do spieprzania spraw od czasu do czasu, bez względu na to, jak oddane i zdolne były. Ale zasada ta nie wydawała się stosować do oddziału SWAT w Departamencie Policji w Dallas.

Szef policji pokazywał ich za przykład do naśladowania dla reszty wydziałów, i z powodów, których nie mogła odkryć, inne wydziały chciały tego próbować. Burmistrz nawet wykorzystywał ich wyczyny, by dopieć innym miejskim włodarzom w całym Teksasie i na południowym zachodzie. Do diabła, nawet Skautki chciał być z nimi związane, a SWAT był szczęśliwy, że każdej zimy, wykorzystywały ich umiejętną obecność do rozpoczęcia sprzedaży ciasteczek. O ile wszyscy w Dallas byli zainteresowani, drużyna SWAT była lepsza niż chleb krojony, PB&J⁵ z odciętymi skórkami i seks w klimatyzowanym pokoju – razem wzięte.

- A właściwie co oczekujesz znaleźć, Mac? Że nie czyszczą zębów po zjedzeniu popcornu? - Zapytał jej redaktor swoim głębokim teksańskim akcentem. - Może policja w Dallas ma wreszcie coś dobrego. Może to miasto ma po prostu najlepszy cholerny SWAT w kraju.

Mac miała dobry powód, by sądzić, że SWAT był nieuczciwy i groźny dla wszystkich wokół nich. Ale musiała cholernie uważać, sprzedając to swojemu naczelnemu. Poznała trudną do uwierzenia historię, którą usłyszała z pierwszej ręki, od naocznego świadka o imieniu Marvin Cole.

Marvin był podwójną ofiarą losu, obecnie wypuszczonym za kaucją i w oczekiwaniu na proces, tym razem za porwania, napady i opór przy aresztowaniu. Normalnie, Mac nie dałaby facetowi nawet czasu, jaki zajęłoby jej wezwanie ochrony, żeby go wyprowadzić z budynku. Ale miał coś na jedyną grupę ludzi w Dallas, którzy byli niemal cholernie nietykalni - SWAT.

Zaintrygowało ją to, więc kupiła mu filiżankę kawy w pokoju socjalnym, i wysłuchiwała jego historii. Domyśliła się, że robi to z zawiści – w końcu skopali mu tyłek - ale udawała, że słucha uważnie, kiedy Marvin opisał, jak dwóch wielkich chłopaków ze SWAT rozwaliło wzmocnione drzwi jego tajnej kryjówki i rzucało nim jak szmacianą lalką, by potem zabrać dziecko, które porwał dla okupu.

Nie padła po tym z wrażenia, ale wtedy Marvin opisał, jak jeden z funkcjonariuszy SWAT zawarczał jak zwierzę, a potem chwycił go i popchnął na ścianę, unosząc jedną ręką, aż jego nogi zawisły nad podłogą. Jedynym powodem tego, że przyciągnęło to jej uwagę był fakt, iż Marvin

⁵ Peanut butter and jelly sandwich – uwielbiana przez Amerykanów kanapka z masłem orzechowym i galaretką.

ważył około 160 kilogramów, i większość z tego była mięśniami. Mimo wszystko, chłopaki ze SWAT byli duzi i twardzi – i wszyscy o tym wiedzieli. Marvin musiał zauważyć jej sceptycyzm, bo rozpiął koszulę i pokazał jej dwa ślady z czterema równoległymi rysami wyżłobionymi w jego ogromnych mięśniach klaty. Wyglądały tak, jakby zostały zrobione przez duże zwierzę.

- Skurwysyn zrobił to gołymi rękami. Całe życie mieszkam na ulicy, więc wiem, kiedy ktoś jest nie całkiem w porządku, - powiedział, i siadając powoli zapinał koszulę. - Czy ci kolesie ze SWAT, wszyscy, nie sprawiają dziwnego wrażenia? Są na czymś.

Uniosła brew. - Masz na myśli coś jak sterydy?

Marvin pokręcił głową. - Do diabła, nie, paniusiu. Kurwa, ja biorę sterydy i nigdy tak na mnie nie działały. Nie, ci goście są na czymś naprawdę mocnym. To coś sprawia, że są zajebiście silni.

Pomyśl, że faceci ze SWAT byli na jakimś eksperymentalnym leku był szalony, ale Marvin sam nie zrobił sobie poszarpanych śladów na klatce piersiowej.

- Co masz nadzieję zyskać na tym, że mi to powiedziałeś? - Spytała.

- Nawet, jeśli jest to przypadek brutalności policji, nie sądzę, że uratuje cię od więzienia.

Marvin wzruszył ramionami. - Prawdopodobnie nie. Ale to może sprawi, że jeden z nich wyląduje tam ze mną.

Potem przez długi czas siedziała w sali konferencyjnej, zastanawiając się, co robić. Możliwość, że Marvin miał rację wrosła w jej duszę zbyt głęboko, by odpuścić. Ale, o ile przekonanie szefa, by pozwolił jej ruszyć z tematem było łatwe, to zbliżenie się na tyle blisko do któregośkolwiek z chłopaków SWAT, aby dowiedzieć się, co ukrywają, jeśli w ogóle coś ukrywają, było prawie niemożliwe. Na ile mogła powiedzieć, oni przestawali tylko ze sobą, i nie mogła znaleźć ich w żadnym barze czy klubie. Ćwiczyli tylko u siebie, więc nie mogła wpaść na nich na siłowni, lub gdzieś podczas biegania. A jeśli robili zakupy w sklepie, gdziekolwiek w obszarze Dallas, to nie była w stanie dowiedzieć się, gdzie.

Cóż, dzisiaj zamierzała porozmawiać z nieuchwytnym dowódcą SWAT, nawet jeśli miałyby wziąć zakładnika.

No dobra, może nie. Ale i tak, do cholery, *zamierzała* z nim porozmawiać.

Mimo, że Zak jechał jak szaleniec, nie mogli nadążyć za samochodem SWAT, więc miejsce akcji było już rozplanowane do czasu, kiedy zajechali do dzielnicy przemysłowej na Belmont. Wszędzie była rozwinięta taśma policyjna, ale na szczęście Zak znalazł miejsce przy krawężniku, zaledwie dwie przecznice od pojazdu taktycznego SWAT. To było zwykle niemożliwe, by znaleźć się tak blisko centrum akcji. I raczej oznaczało, że nie było wystarczającej liczby umundurowanych funkcjonariuszy, którzy pilnowaliby obrzeży miejsca akcji, i ewakuowali okoliczne budynki. Nie ulegało wątpliwości, że policjanci wkrótce to naprawią. Do tego czasu, może będzie miała dość szczęścia, by strzelić kilka fotek akcji, i zyskać wgląd w sposób pracy tajemniczego oddziału SWAT.

Zak pochylił się dla lepszego widoku, robiąc minę, gdy dwójka sanitariuszy przebiegła przez ulicę, w połowie niosąc, w połowie ciągnąc, mocno zakrwawionego mężczyznę.

- Myślisz, że powinniśmy się trochę cofnąć? – zapytał, kiedy sanitariusze umieścili faceta w karetce i wskoczyli za nim. Ambulans wystartował spod krawężnika.

- Nie sędzę. Wygląda na to, że wszystkie działania toczą się tutaj. Będzie dobrze. - Mac przyłożyła do oczu lornetkę i przeszukała obszar przed budynkiem. - Więc, co się teraz dzieje?

Zak założył z powrotem słuchawki na uszy, żeby posłuchać policjantów. Dzięki Bogu, był w tym dobry, w tych wszystkich dupowatych kodach i policyjnych akronimach, bo dla niej, nawet po dziesięciu latach pracy jako dziennikarz, wciąż był to obcy język.

- Bank Sun Community na rogu Pierwszej i Devon został napadnięty około godzinę temu. - Wyjął swój aparat z torby i zamienił normalny obiektyw na większy. - Komuś udało się wcisnąć cichy alarm, i policjanci czekali na bandytów w sekundę po tym, jak wyszli. I wtedy rozpętało się piekło. - Zak zamilkł, by ustawić coś w aparacie. - Policjanci zidentyfikowali co najmniej siedmiu bandytów, uzbrojonych w broń automatyczną, z których część została na zewnątrz, podczas gdy reszta weszła do środka.

Mac odłożyła lornetkę i poszła do tyłu wozu, by wziąć własny sprzęt.

- Dla mnie to nie wygląda jak zwykły napad na bank. - Wyciągnęła z torby segregator i zaczęła przerzucać strony. - Bardziej jak gang z wyszkoleniem wojskowym.

Spędziła wystarczająco dużo czasu badając gangi po obu stronach granicy, by rozpoznać sposób działania. Część z nich mogła konkurować z wojskiem, jeśli chodziło o uzbrojenie i taktykę.

- Możesz mieć rację, - zgodził się Zak. - Pomimo tego, że zostali zaatakowani, ich odpowiedź policjantom była brutalna. Wielu zostało rannych, w tym kilka osób postronnych. Policjanci zdjęli co najmniej dwóch bandytów, ale reszta wsiadła do samochodów i zrobił się z tego pościg samochodowy. - Wskazał na budynek przemysłowy przed nimi.

- I tam się teraz zaszyli.

Mac nie rozpoznała nazwy tego miejsca, i na pewno nie wiedziała, co produkuje E-Brand, ale źli faceci zdecydowali, że trzypiętrowy budynek z cegły da im dobre pozycje obronne. Prawdopodobnie dlatego, że nie miał żadnych okien.

- Zastrzelili już cztery osoby i obecnie trzymają trzydzieści pracowników jako zakładników, - kontynuował Zak.

- Czego chcą? - Zapytała, jednocześnie sprawdzając co udało jej się zgromadzić o oddziale SWAT. Nie było tego wiele więcej niż oficjalne gównie informacyjne Departamentu Policji w Dallas, ale to był dopiero początek.

- Tego nie wie nikt, - powiedział jej Zak, kiedy zaczął robić zdjęcia miejsca akcji. - Ale myślę, że możemy założyć, że kiedy wezwano SWAT, to nie jest to pokój na świecie.

Jakby to słysząc, drzwi pojazdu taktycznego otworzyły się i wysiedli z niego trzech duzi mężczyźni. Ubrani od stóp do głów na czarno, w ciężkie kamizelki taktyczne, hełmy i broń automatyczną. Mac wiedziałaby, że to SWAT, nawet gdyby nie miała swoich zdjęć. Musiała przyznać, że oficjalne zdjęcia nie oddawały im w ogóle sprawiedliwości.

Może to dlatego, że proste pięć - siedmiocentymetrowe zdjęcia nie były w stanie uchwycić, jak potężni byli ci trzech mężczyźni - przynajmniej metr dziewięćdziesiąt dwa – pięć, szerokie ramiona i bicepsy, których nie byłaby

w stanie objąć obiema rękami. A może chodziło o to, że po prostu wszyscy faceci wyglądali gorąco ubrani w obcisły strój taktyczny.

Odwróciła od nich wzrok - bardzo niechętnie – aby przeczytać informację o każdym z policjantów.

Oficer Diego Miguel Martinez, dziesięć lat służby, cztery ostatnie w SWAT. Więcej wyróżnień niż palców u rąk i nóg.

Oficer Hale Delaney osiem lat służby, ostatnie trzy ze SWAT. W wolnym czasie uczy sztuk walki upośledzone dzieci.

Starszy kapral Michael Taylor Lavare, jedenaście lat służby, ostatnie pięć w SWAT. Jego zapisy miały duże luki, wskazujące na to, że zanim wstąpił do SWAT działał pewnie pod przykrywką.

Mac obserwowała trzech mężczyzn, gdy stali i rozmawiali. Bez wątpienia omawiali ostatnie szczegóły przed wejściem do budynku. Nie wyglądali tak, jakby byli na jakiś lekach. Byli zbyt zrelaksowani i pewni siebie. Gdyby coś brali, ich ręce by się trzęsły, albo coś, prawda? Po raz pierwszy od czasu rozmowy z Marvinem, zaczęła myśleć, że sprzedał jej kupę gówna.

- Jeśli ci faceci coś kombinują, to są najatrakcyjniejszymi brudnymi gliniarzami, jakich kiedykolwiek widziałam, - powiedziała.

Zak wzruszył ramionami. - Myślę, że niektóre kobiety mogą uważać ich za atrakcyjnych.

Uniosła brew. - Tylko niektóre?

Wrócił do robienia zdjęć, tym razem dokładnych zbliżeń każdego członka SWAT. - Te, które są zainteresowane facetami, którzy wykopują drzwi i strzelają do różnych rzeczy.

Jej usta drgnęły. - W przeciwieństwie do facetów, którzy robią co? Pstrykają zdjęcia i podsłuchują policyjne pasmo?"

- I programują własne aplikacje telefoniczne, - powiedział. - Zaufaj mi. Ta umiejętność jest w tych czasach bardzo potrzebna.

Mac pokręciła głową. Zak nie miał powodu czuć się gorszy, ale że nabijali się z siebie od czasu studiów, to nie mogła się oprzeć, by się z nim nie podrażnić.

Chciała mu właśnie przypomnieć, że mógłby częściej odwiedzać siłownię, gdy drzwi w pojeździe taktycznym otworzyły się ponownie,

i wysiadł z niego jeszcze większy mężczyzna. Wskazała na niego. - Chcę jego zdjęcia. Dużo zdjęć.

- Jasne, jasne - gderał Zak, naciskając przycisk migawki i robiąc szybkie, zdjęcia w zbliżeniu głównego celu jej dochodzenia.

Było możliwe, że dowódca SWAT nie był nawet świadomy, że ktoś w zespole używał prochów, aby poprawić własną wydajność, ale instynkt mówił jej, że jeśli coś się dzieje, to sierżant Gage Dixon o tym wie. I właśnie dlatego Mac umieściła jego nazwisko na szczycie swojej listy.

Kolejni trzech mężczyźni wysiedli za dowódcą SWAT, ale było prawie niemożliwe, aby zrobić coś więcej, jak ich zignorować – bo Dixon był tak hipnotyzujący.

Dixon był typem człowieka, który sprawiał, że trudno było dostrzec kogokolwiek poza nim, nawet innych członków oddziału SWAT, którzy wyglądali, jak gdyby każdy z nich miał swój własny miesiąc w kalendarzu Gorących Glin Departamentu Policji w Dallas – włączając w to niego. Nie chodziło nawet o to, że Dixon był wysoki, muskularny i grzesznie wspaniały. Nawet nie o to, że był charyzmatycznym liderem. Po prostu miał taki wygląd, który sprawiał, że każda głowa odwracała się w jego kierunku – zarówno męska jak i żeńska.

Sierżant Gage Dixon, piętnaście lat służby, ostatnie dziesięć w SWAT. Wcześniej służył w wojsku jako Ranger, potem dwa lata w wydziale narkotykowym i ogromna ilość wyróżnień. Nie musiała nawet czytać tych faktów ze swoich dokumentów. Nauczyła się o nim wszystkiego, co mogła, w tym fakcie, że osiem lat temu, po awansie na sierżanta i przejęciu dowodzenia, zastąpił każdego członka w oddziale, własnym starannie wyselekcjonowanym człowiekiem.

To samo w sobie dało jej powód do myślenia, że coś jest podejrzanego. Tam gdzie pracowali, było niezwykle, żeby sposób organizacji takich smakowitych przydziałów zmienić o sto procent, w tak krótkim okresie czasu - chyba, że ktoś naciskał, aby tak się stało. A tym kimś był Gage Dixon.

Zmusiła się w końcu, by zwrócić uwagę na innych mężczyzn, którzy, wysiedli z wozu za Dixonem, próbując rozgryźć, kim byli. Jeden, noszący mundur był oczywiście policjantem – odgadła, że porucznikiem -

prawdopodobnie dowódcą na miejscu zdarzenia, który wezwał SWAT. Mniejszy facet obok niego też był łatwy do identyfikacji. Biała koszula, kask, duże radio na pasie, i znajome logo na kieszeni koszuli wskazywało, że pracował w lokalnym zakładzie energetycznym. Ostatni facet sprawił jej problem. Miał rozczochrane włosy i nosił tani sportowy płaszcz w jodełkę, ale nie mogła dojrzeć, by miał broń lub radio. Kimkolwiek był, rozmawiał z Dixonem. Podali sobie ręce, a potem ścisnęli sobie ramię w ten dziwny męski sposób, który oznaczał entuzjastyczny uścisk.

Zak strzelał fotki temu męskiemu zgromadzeniu, więc Mac go zapytała:

- Masz pojęcie, im jest facet w sportowym płaszczu? Ja go nie rozpoznałam.

- Nic dziwnego. Nie pojawia się często w prasie. On jest jednym z nowych cywilnych negocjatorów kryzysowych departamentu.

- Ale SWAT ma swoich negocjatorów.

- Trzech, a żeby być dokładnym - Diego Martinez, Trevora McCalla i Zane'a Kendricka.

Zak wzruszył ramionami. - Może wydział przysłał go, by zmiękczyć obraz SWAT.

I był w dobrych stosunkach z dowódcą jednostki? Co będzie potem - psy i koty śpiące razem?

Dixon zakończył rozmowę z porucznikiem i dwoma cywilami, którzy zniknęli z powrotem w pojeździe. Dowódca SWAT odwrócił się i powiedział coś do Taylora, który skinął głową. Cholera, żałowała, że nie może usłyszeć, co mówią. Kilka chwil później, Taylor i dwóch innych oficerów SWAT skierowało się do ceglanego budynku, zakładając po drodze hełmy i opuszczając osłony na twarz. Zanim dotarli na miejsce, trzech mężczyźni rozdzielili się, każdy znikając w innej części budynku.

- Można by pomyśleć, że pójda w większej liczbie osób, - powiedziała.

- Być może niektórzy z nich weszli do budynku, zanim tu dotarliśmy, - zasugerował Zak. - Wiesz, jak ofensywny zespół zwiadowczy.

Mac zamrugała. Skąd, do diabła, on to wziął? - Ofensywny zespół zwiadowczy?

Przestał robić zdjęcia, aby posłać jej pełne wyższości spojrzenie. - Hej, gram w gry wideo. Znam żargon.

Pokręciła głową. Mężczyźni.

Mac odwróciła się, aby zobaczyć, co robi Dixon i zobaczyła, że patrzy na ich nieoznakowaną furgonetkę. Bzdura. Zaczęła się schylać w fotelu, ale się powstrzymała. Czym, do cholery, się martwiła? Okna były zbyt przyciemnione, by mógł zobaczyć coś z tej odległości.

Jego wzrok zatrzymał się dłuższą chwilę na nich, zanim powiedział coś do dwóch funkcjonariuszy patrolowych w pobliżu, a następnie wszedł do pojazdu taktycznego.

Mac chwyciła za klamkę.

- Dokąd idziesz? - Zak zapytał głosem, który powiedział jej, że dokładnie wie, dokąd idzie, i że wie też, że nie może jej powstrzymać. Dawno temu dał sobie z tym spokój.

- Idę się rozejrzeć, zobaczyć, czy nie dzieje się coś ciekawego. Może zrobię kilka zdjęć.

Zak zmarszczył brwi, ale milczał. Kolejna rzecz, jakiej się z czasem nauczył. - Pójdę z tobą.

Sięgnęła do torby po aparat cyfrowy, który trzymała dla takich małych szpiegowsko - węszących misji takich jak ta. Był mały, prosty w obsłudze, a robił zdjęcia lepszej jakości niż jej telefon komórkowy. Wsunęła go do tylnej kieszeni spodni.

- Nieee, nie będę szaleć. Wrócę za kilka minut.

Wysunęła się przez drzwi i zamknęła je zanim Zak mógłby zacząć nalegać. I robił to dla zasady. Ale ona nie lubiła angażowania go w tego rodzaju rzeczy. Była na tyle głupia, by ryzykować własną głowę, ale absolutnie pewna, że nie zamierzała pozwolić mu ryzykować jego. Zak był dobry w wielu rzeczach, ale do dupy w podstępym węszeniu w stylu Supermyszy⁶. Na szczęście, wiedział o tym i nigdy nie próbował zmuszać ją, by brała go ze sobą.

- Bądź ostrożna, - zawołał.

Skinęła głową i pobiegła wzdłuż bloku, z dala od miejsca akcji. Gdy tylko dotarła do końca bloku, zaczęła biec. Obok niej przejechał samochód policyjny, z migającymi światłami i wyjącymi syrenami, ale nikt nie zwrócił uwagi na kobietę, która zdawała się robić rozsądna rzecz - oddalać

⁶ Supermysz albo Dzielna Mysz to bajka, którą po angielsku pisze się Danger Mouse. To najlepszy tajny agent wśród myszy, jak James Bond. Jest biała i ma na oku czarną skórzaną opaskę. W Polsce wydana na kasetach z lektorem.

od kłopotów.

Chwilę potem była poza zasięgiem wzroku, więc wróciła aleją i udała się w kierunku tylnej części budynku, w którym działo się to całe gówno. Gdyby mogła wkraść się do środka i znaleźć miejsce do ukrycia, wtedy będzie mogła obserwować SWAT w akcji i zobaczyć, jak bardzo są brudni. I nie miała żadnych wątpliwości, że będzie tam nieciekawie. Dlaczego? Ponieważ była tu teraz, a zawsze, kiedy gdzieś się pojawiała, tam robiła się zadyma. Zak powiedział, że to dlatego, że miała nosa do szukania problemów. Być może miał rację. To, co robiła, przerażało na śmierć jej rodziców, gdy była dzieckiem – i pewnie teraz też – ale okazało się bezcennym talentem dla dziennikarza.

Spojrzała w lewo, potem w prawo, a potem rzuciła się na drugą stronę ulicy. Nie mogła uwierzyć, że SWAT nie postawił nikogo, pilnującego tylnych drzwi budynku, ale w zasięgu wzroku nie było żadnego gliniarza. Może nie byli tacy doskonali, za jakich ich wszyscy uważali.

Miała właśnie chwycić za klamkę, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem.

Mac ledwo miała czas, by odetchnąć, zanim facet, z założoną odwrotnie czapką z daszkiem. i klatą pełną tatuaży, uniósł duży karabin i skierował go na nią. Jej serce zatrzymało się. Instynkt kazał uciekać - lub przynajmniej krzyczeć o pomoc - ale zanim zdążyła to zrobić, oficer SWAT w mundurze taktycznym spadł z góry i powalił zbira na ziemię uchwycem w wytatuowany kark, co było przykładem jakiegoś rodzaju sztuki walki. Spojrzała na nieprzytomnego mężczyznę, leżącego na ziemi, potem na policjanta, a następnie w górę, by dojrzeć linę kołyszącą się tam i z powrotem przy ścianie trzypiętrowego budynku. Jak do cholery opuścił się na tyle szybko, aby to zrobić?

Mac otworzyła usta, by się przedstawić, ale oficer SWAT w mgnieniu oka, zmniejszył odległość między nimi i położył dłoń w rękawiczce na jej ustach. Odruchowo sięgnęła, by chwycić go za rękę, ale zamarła, kiedy spojrzała mu w oczy. Miał na sobie kominiarkę, więc widziała tylko te oczy i niewielką ilość gładkiej brązowej skóry wokół nich. To musiał być Mike Taylor albo Jayden Brooks, jeden z dwóch Afroamerykanów służących w oddziale. Ponieważ nie widziała tu Brooksa, to musiał być Taylor. Ale za żadne skarby nie pamiętała, by jego oczy, na zdjęciach miały taki szokujący

odcień złota.

Jakiś ruch przykuł jej uwagę i Mac rzuciła szybkie spojrzenie na prawo, by zobaczyć dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, którzy pojawili się znikąd. Kiedy jej zbawca ze SWAT ich wezwał?

- Zabierz ich stąd, - powiedział cicho mężczyzna ze złotymi oczami.

- I dopilnuj, żeby ona była cicho.

I, tak bez niczego, jeden z mundurowych, od tyłu owinał rękę wokół jej talii i podniósł, kładąc dłoń na ustach, gdy Taylor się odsunął. Patrzyła bezradnie, jak drugi policjant chwycił nieprzytomnego bandytę i dźwignął go na ramie w strażackim uchwycie, potem pobiegł w kierunku przedniej części budynku. Gdy się rozejrzała, policjanta SWAT nigdzie nie było widać. Gdzie do cholery poszedł? Jeśli wszyscy faceci w jednostce taktycznej byli tacy szybcy i wydajni, to mogła sobie wyobrazić, dlaczego Marvin uważał, że coś biorą. Nikt nie powinien być w stanie poruszać się tak szybko.

Jej porywacz podążył za swoim partnerem, biegnąc z nią aleją, jakby była niesfornym dzieckiem w kinie. Była tak zszokowana, że nawet nie walczyła, i zanim zdążyła o czymkolwiek pomyśleć, byli już przy pojeździe SWAT. W momencie gdy postawił ją mocno na nogi i zabrał rękę z ust, ona odwróciła się, by przeprosić go za to noszenie, i zdumiała się, odkrywając, że to był ten sam umundurowany policjant, z którym rozmawiał wcześniej Dixon. Czy dowódca SWAT zauważył jej furgonetkę i powiedział policjantowi, aby miał ją na oku? Ale to było niemożliwe. Nikt nie miał tak dobrego wzroku.

Oficer sięgnął przez nią i otworzył drzwi pojazdu operacyjnego, a następnie kazał jej wsiąść. Miała już na dzisiaj dość tych zasranych jaskiniowców. - Nie wsiadę tam.

- Tu, lub na tylnym siedzeniu radiowozu, aż wszystko się skończy, - powiedział głęboki głos z wewnątrz. - Chciała pani rozmawiać, panno Stone, więc proszę się streszczać.

Policjant uniósł brew, wskazując z jedną ręką w kierunku otwartych drzwi, a drugą na zaparkowany radiowóz po drugiej stronie ulicy. Cóż, przecież chciała uzyskać spojrzenie od wewnątrz na to, jak działa SWAT.

Mac zignorowała rękę policjanta wystawioną, by jej pomóc i starała się

nie tupać nogami, kiedy wsiadła do pojazdu.

- Proszę zamknąć drzwi, oficerze Danner, - powiedział ten sam głęboki głos.

Drzwi zatrzasnęły się, co sprawiło, że podskoczyła.

Mac założyła swoje okulary przeciwsłoneczne na głowę, i rozejrzała się po wnętrzu ogromnego pojazdu. Trzej mężczyźni, których widziała wcześniej przyglądali się jej z zaciekawieniem. Gage Dixon, z kolei, w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Stał tyłem do niej, jego wzrok utkwiony był w monitorach podłączonych do przeciwległej ściany pojazdu. Było tam sześć ekranów, ale obraz widoczny był na czterech, poruszając się i zmieniając tak szybko, że zakręciło się jej w głowie, kiedy na nie patrzyła. Zajęło jej chwilę, aby uświadomić sobie, że obserwowała przekaz na żywo, z kamer zamontowanych na kaskach jego ludzi. Zabawne, że nie zauważyła kamierki zamontowanej na hełmie Taylora.

Kogo, do cholery, chciała oszukać? Nie zauważyła prawie nic, oprócz wielkich mięśni i poważnych hipnotyzujących oczu. Mógł być nawet nagi, i by tego nie widziała. Nieee, to by zauważyła. Nigdy jeszcze nie przegapiła nagiego mężczyzny.

Ale cztery ruchome kamery oznaczały, że Zak miał rację - tam było więcej niż trzech oficerów SWAT. Było ich czterech. Nie, żeby jej wydawało się to wystarczającą liczbą. Myślała raczej, że na to zadanie potrzebnych jest z pięćdziesięciu.

Pozostałe dwa ekrany były nieruchome, pokazując wnętrze budynku z dwóch różnych kątów. Mac postąpiła krok bliżej, aby uzyskać lepszy widok i zobaczyła ludzi leżących twarzą do podłogi. W pierwszej chwili pomyślała, że nie żyją, ale potem zauważyła, że się ruszają.

Obejrzała wnętrze pojazdu operacyjnego, i była zawiedziona, że to nic więcej niż wóz kempingowy, tylko bez tych wszystkich fajnych rzeczy, które zazwyczaj miał. To nie znaczyło, że było tu pusto. Były stojaki na sprzęt, stojaki na broń i regały na radio, komputery i kamery. Były nawet dwie tablice do pisania, i tablica korkowa. Szczegółowy szkic budynku z zewnątrz został narysowany na tablicy. Podwójnymi czerwonymi liniami oznaczono coś, co wyglądało na punkty wejścia.

Mac spojrzała na Dixona i pozostałych. Wszyscy gapili się w monitory.

Pomyślała, że to jej szansa, by zdobyć trochę danych i wsunęła rękę w tylną kieszeń po aparat.

- Proszę odłożyć aparat, panno Stone, - powiedział Dixon.

Mac zamarła. Cholera. Wszyscy spojrzeli na nią - cóż, wszyscy za wyjątkiem Dixona. Nadal był przyklejony do monitorów. Wepchnęła aparat z powrotem do kieszeni. Jak, do diabła, wiedział, co robi?

Dixon wyciągnął rękę i nacisnął przełącznik na panelu w pobliżu monitorów. - Właśnie mamy dźwięk z pokoju, w którym trzymają zakładników.

Rozległ się dźwięk cichych jęków i żalosnych szlochów - przzerwany głośnym krzykiem w kierunku zakładników - Stulić kurwa mordy! - wypełniło wnętrze pojazdu.

Gdy zakładnicy zamilkli, czarno-białe obrazy wideo, umożliwiły Mac zdystansowanie się do tego, że ludzie na podłodze - z których większość to były kobiety - byli prawdziwymi, żywymi istotami ludzkimi, z matkami i ojcami, braćmi i siostrami, chłopakami i mężami, może nawet z dziećmi. I że byli śmiertelnie przerażeni. Ale teraz, nie można było pozostać bezstronnym.

Mac zbliżyła się, wstrzymując oddech i nawet o tym nie wiedząc. Jeden z bandytów poniewierał zakładnikami, kopiąc ich, by wstali i przeszli... gdzieś. Większość kobiet było skulonych w pozycji embrionalnej i mocno płakało, co tylko zdawało się bardziej rozwścieczać faceta, który kopał je jeszcze mocniej.

Przeklinając, złapał jedną z kobiet za włosy i odciągnął z pola widzenia kamery. Jej przerażone krzyki rozlegały się echem przez głośniki, zmrażając Mac do kości. W swoim fachu widziała wiele przemocy, ale to wcale nie znaczyło, że do tego przywykła.

Zakryła usta rękami, powstrzymując się, by nie krzyczeć na Dixona, żeby kazał swojemu cholernemu SWAT coś zrobić, by pomóc. Ale była dziennikarką. Powinna pozostać neutralna w każdej sytuacji i po prostu obserwować. Ale to było cholernie ciężkie, gdy wiedziała, że tam były zbiry, które za chwilę mogą zabić tę biedną kobietę - lub gorzej.

- Cholera, jest niedobrze, - powiedział negocjator. - Te zwierzęta są na krawędzi, i gotowe wybuchnąć. Jeśli twój zespół już tam jest, to niech

lepiej się streszcza.

Dixon nie odpowiedział, tylko mówił cicho do mikrofonu który miał. Chwilę później zwrócił się do człowieka z zakładu energetycznego. - Czy twoi ludzie są gotowi?

Kask wyglądał na zdenerwowanego, ale skinął głową. - Kiedy tylko powiesz.

Dixon zwrócił uwagę na umundurowanego funkcjonariusza. - Wiem, że mieliście nadzieję, że nie będziemy musieli tego robić, ale muszę wysłać tam swoich ludzi.

Mężczyzna nie wyglądał na zadowolonego, ale skinął głową. - Rób co masz robić. Tylko bądź ostrożny. Tam jest wielu zakładników.

Mac nie była pewna, kto w takim przypadku ma kazać działać SWAT. Ale niezależnie od tego, Dixon sprawnie umieścił porucznika w łańcuchu decyzyjnym, upewniając się, żeby nie nadepnąć na odcisk, jeśli nie ma takiej potrzeby. Sama w przeszłości wykorzystywała tę metodę, by trzymać ludzi u swojego boku, nawet wtedy, gdy mogła ich całkowicie zdeptać. Jak na dużego umięśnionego cyngla był dość inteligentny.

Dixon rzucił okiem na Kask. - Na mój znak. Trzy... dwa... jeden. Teraz.

Na znak dowódcy SWAT, Kask powiedział jedno słowo do swojego radia. I wszystko, każdy ekran na ścianie, stał się czarny. Przez chwilę Mac myślała, że pojazd SWAT stracił zasilanie. Potem usłyszała krzyki w głośnikach i zdała sobie sprawę, że odcięli zasilanie do budynku.

Pół sekundy później wybuchła strzelanina.

Mac nie widziała *żadnej* cholernej rzeczy na monitorach, za wyjątkiem okazjonalnych jasnopomarańczowych błysków, które odbijały się od ścian. Mimo że nie widziała wiele, to słyszała wiele. Kobiety krzyczały, mężczyźni przeklinali, ciężkie rzeczy z łomotem uderzały o podłogę. To wszystko przeplatane było warczeniem lub jak tam brzmiało pieprzone SWAT. Człowieku, ci faceci naprawdę dawali czadu, gdy wkraczali do akcji. Brzmiało to tak, jakby byli gotowi roznieść to miejsce. Być może to było to, co miał na myśli Marvin, gdy mówił, że jadą na czymś. Teraz nie obchodziła jej wcale historia do napisania. Modliła się tylko, żeby zakładnicy wyszli z tego w jednym kawałku, choć nie potrafiła sobie wyobrazić, czy to będzie możliwe. Nie z tymi wszystkimi strzałami.

Ale tak szybko, jak strzelanina się zaczęła, tak szybko ustała. Mac spojrzała na ekran, teraz czarny jak smoła, wyęzając wzrok na coś – *cokolwiek* – co powie jej, czy zakładnicy wciąż żyją.

Gage przyłożył palec do małego mikrofonu w prawym uchu, jak podczas słuchania, a następnie zwrócił się do Kasku. - Zakłócenie zasilania.

Monitory były nakierowane na wnętrze jasnego budynku, ale nie te, połączone z kamerkami na hełmach funkcjonariuszy SWAT.

Mac opadła z ulgą. Kobiety były stłoczone pośrodku pokoju, wyraźnie w szoku, ale żywe. W pobliżu, na podłodze leżało trzech mężczyzn. Jeszcze się ruszali, ale nie wyglądali, jakby gdzieś się wybierali. Jeden z członków zespołu SWAT zakrywał zastrzelonego bandytę, podczas gdy dwaj pozostali chodzili wśród kobiet sprawdzając urazy. Mac nie widziała czwartego członka zespołu SWAT. Musiał zajmować się pozostałymi bandytami poza zasięgiem kamery.

- Przyjąłem - powiedział Gage do mikrofonu, a potem spojrzał na porucznika. - Miejsce zbrodni zabezpieczone. Pięć osób podejrzanych ujętych, czterech WIA⁷, jeden KIA. Żaden z zakładników nie jest ciężko ranny, ale kilku zostało w panice zdeptanych.

Czterech bandytów rannych, jeden nie żyje.

Porucznik wyglądał jakby czuł taką samą ulgę, jaką czuła Mac. - Pójdę tam z kilkoma mundurowymi i sanitariuszami, by zacząć wyprowadzać wszystkich na zewnątrz.

Otarł się o nią, kiedy wychodził z pojazdu, trzaskając za sobą drzwiami. Kilka chwil później wyszli również Kask i negocjator, zostawiając ją samą z dowódcą zespołu SWAT.

Wbrew sobie, zciekawiona Mac zbliżyła się do mężczyzny, by móc lepiej zobaczyć monitory - lub przynajmniej, znalazła sobie taki pretekst.

Patrzyła w milczeniu, jak policjanci i sanitariusze wpadli do pomieszczenia, aby przejąć bandytów i udzielić pierwszej pomocy zakładnikom. Zespół Dixona wycofał się, znikając z pola widzenia kamery.

Dopiero wtedy Dixon zdjął słuchawki, i zwrócił się w jej stronę. – No i, panno Stone. Czy ma pani to, czego szukała?

To był pierwszy raz, kiedy Mac widziała Gage'a Dixona z tak bliska.

⁷ WIA – Wounded In Action – ranny w akcji, KIA – Killed In Action – zabity w akcji. Akronimy militarno – policyjne w USA. Zostawiam w oryginale.

Stwierdzenie, że był wspaniały nawet nie pokrywało się w połowie. Z ciemnymi włosami, rzeźbioną szczęką i zmysłowymi ustami, był wręcz powalający. Szczególnie była zachwycona jego oczami. Były koloru ciemnego miodu. A może dobrej whisky. Tak czy inaczej, zbyt łatwo można było zagubić się w ich głębi.

Potrząsnęła sobą w myśli, i zmusiła się, by odwrócić wzrok, po to, żeby złapać oddech. - O czym pan mówi?

Uśmiechnął się do niej w taki sposób, jakby gdyby wiedział, że pozbawia ją równowagi. To jej przeszkadzało - była przyzwyczajona, że to ona wyprowadza innych z równowagi.

- To oczywiste, że węszy pani, szukając jakiegoś tematu, - powiedział.

- Kiedy chwycił mnie pański człowiek, to ma pan na myśli? - Wzruszyła ramionami. - To był kompletny przypadek. Zgubiłam się i skończyłam właśnie tam.

Zaśmiał się. - Pewnie. Tak jak przez kompletny przypadek, pani nieoznakowana furgonetka była zaparkowana obok mojej jednostki SWAT przez ostatnie dwa dni?

Starła się nie pokazywać po sobie zaskoczenia, ale się nie udało. Z drżącymi ustami, odwrócił się i wyłączył monitory.

Jak, do diabła, Dixon odkrył ją tak łatwo? Przecież nie byli z Zakim aż takimi niechlujami, prawda? Dixon wyłączył monitor, a następnie wziął szmatkę i wytarł tablicę.

- No dobra, przyłapał mnie pan, - powiedziała. - Ale siedziałam tam jedynie przez to, że departament odrzucił moją prośbę o wywiad i przejażdżkę z wami.

Przerwał wycieranie i odwrócił się do niej, jego brwi były uniesione w sposób, który czynił ciekawe rzeczy w jej brzuchu. Cholera, ten mężczyzna był niesamowicie ponętny. - Większość reporterów byłaby w stanie wywnioskować z tej odpowiedzi, że powinni szukać sobie innego tematu.

Mac wiedziała, że to szalone, ale gdyby nie wiedziała lepiej, pomyślałaby, że Dixon się z nią drażni – jeśli wręcz nie flirtuje. Cóż, też mogła zagrać w tę grę. Ale zanim zastosuje na nim kobiece sztuczki, aby zdobyć temat, potrzebuje najpierw upewnić się, że miała co do niego rację.

Przysunęła się trochę bliżej. Jeśli się cofnie, to okaże się, że jej założenie było błędne i się wycofa. Jeśli tego nie zrobi, to może trochę nad nim popracuje.

Dixon nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego, zrobił krok w jej stronę, tak że stanęli jeszcze bliżej siebie. Do tego momentu, nie zdawała sobie sprawy, jak wielki był ten oficer SWAT. Górował nad nią prawie trzydzieści centymetrów, a jego ramiona były prawie dwa razy szersze, jak cała ona. Zdecydowała, że nagle polubiła naprawdę dużych facetów. Cholera, było trudne pamiętać, że ten facet był celem jej następnego artykułu śledczego.

- Nigdy nie byłam dobra w rozumieniu subtelnych wskazówek. - Posłała mu swój najlepszy firmowy uśmiech – taki jakiego używała do swojego redaktora, gdy chciała się zająć naprawdę soczystymi tematami - i przysunęła się odrobinę bliżej. Ładnie pachniał. - Czekałam na zewnątrz jednostki, żeby może z panem porozmawiać i wyprostować oczywiste nieporozumienie wydziału.

- Oczywiście. - Odpowiedział na jej uśmiech jednym z najseksowniejszych uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziała. - Bo to musi być pomyłka. No bo jaki policjant nie chciałby rozmawiać z coraz bardziej znaną panną Mackenzie Stone, prawda?

- Dokładnie.

Teraz Mac posłała mu szczery uśmiech. Trudno byłoby tego nie robić. Był jednym z tych nielicznych mężczyzn, którzy potrafią być uroczy używając kilka starannie dobranych słów. I wydawało się, że ona mu się podoba – właściwie była tego pewna.

Próbowała właśnie dowiedzieć się, jak użyć tej atrakcyjności, aby zdobyć zaproszenie na wywiad-rzekę ze smakowitym dowódcą SWAT, gdy drzwi do pojazdu otworzyły się, i wsiadło do niego dwóch mężczyzn. Zawahali się przez chwilę, kiedy ją zobaczyli, jakby zaskoczeni, że ich przełożony jest sam z kobietą w tylnej części pojazdu. Nie była pewna, z jakiego powodu.

Przecież nie mogli wiedzieć, że była dziennikarzem szukającym tematu. Jednym z mężczyzn był starszy kapral Michael Taylor - człowiek, który wcześniej uratował jej życie. Drugi nie był jednym z trzech, których

zidentyfikowała wcześniej, ale rozpoznała go ze swoich papierów jako starszego kaprała Xandera Riggsa. Musiał być tym, który poszedł do budynku zanim tam dotarła tam z Zakiem.

Dixon zrobił krok do tyłu, robiąc między nimi trochę przestrzeni, kiedy Taylor zamknął drzwi za sobą i Riggssem.

- To jest Mackenzie Stone z Dallas Daily Star. Panno Stone, to Mike Taylor i Xander Riggs, moich dwaj starsi członkowie zespołu.

Otoczona przez trzech tak dużych i umięśnionych facetów, w miejscu o tak ograniczonej przestrzeni, jak pojazd operacyjny powinna czuć się klaustrofobicznie, ale na pewno to nie było to, co czuła w tym momencie Mac.

Musiała mocno się wysilić, aby utrzymać swój umysł lotnym, kiedy ścisnęła im ręce.

Miała sto pytań na temat ich pracy, i tego, czego była świadkiem, ale była jedna rzecz, o którą musiała się od razu spytać. - Sierżant Dixon powiedział, że jeden z bandytów był KIA. To oznacza, że zginął w akcji, prawda?

Riggs spojrzał na swojego szefa, jego ciemne oczy były pytające. Dixon skinął głową, sygnalizując, że to w porządku, by z nią porozmawiać. - Tak, jeden z podejrzanych został zastrzelony, przez jednego z członków zespołu. Nie zostawił nam wyboru. Gdy wysiadł prąd, chwycił zakładnika. Kazaliśmy mu opuścić broń, ale on wycelował w głowę kobiety i chciał pociągnąć za spust. Uniemożliwienie strzału nie było możliwe, bo stał za kobietą.

Mac zauważyła, że Riggs nie powiedział, który z członków zespołu zastrzelił podejrzanego, ale w oparciu o ilość szczegółów oraz sposób, w jaki zaciskał mięśnie szczęki, domyśliła się, że to on.

- To musiał być dość trudny strzał, biorąc pod uwagę jaki panował tam chaos, - powiedziała. - No i do tego te ciemności.

Xander zmrużył oczy, ale nic nie powiedział. Myślała, że uzna to za komplement, ale zamiast tego wyglądał nieswojo. Dlaczego faceci uważają, że konieczne jest, by bagatelizować każdą heroiczną rzecz jaką zrobili?

- Mamy doskonałe noktowizory, - powiedział Taylor. - Bardzo nam pomagają.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do niego. - Przy okazji, dzięki za pomoc w tej alei. Możliwe, że mogłam mieć trochę kłopotów.

Usta Taylora wygięły się. Gdy się uśmiechnął, wydawał się być dużo mniej onieśmielający. - Coś mi mówi, że dość często znajduje się pani w takich tarapatach.

Mac wzruszyła ramionami. - Od czasu do czasu, - powiedziała i odwróciła się z powrotem do Riggsa. - Nie widziałam pana przy wejściu do budynku z resztą zespołu. Czy wszedł pan tam, zanim dotarłam?

Riggs rzucił Dixonowi ostre spojrzenie. Zamiast dawać kapralowi zgodę, tym razem sam odpowiedział na jego pytanie.

- Zostawiliśmy kaprała Riggsa kilka przecznic od miejsca akcji. Dostał się na dach, gdy my zajmowaliśmy pozycję na zewnątrz. Wszedł i ustawił zdalne kamery oraz mikrofony, podczas gdy wszyscy w środku byli skupieni na nas i innych policjantach.

Riggs i Taylor spojrzeli na swojego dowódcę, wyraźnie zaskoczeni tym, jak otwarcie omawiał taktykę przed przedstawicielem mediów. Mac też była oszołomiona. Kiedy zadawała to pytanie, to była tylko przynęta. Nie spodziewała się właściwie odpowiedzi na nie.

Dixon zachichotał. - Nie musicie być tacy zaniepokojeni. Przecież nie zdradziłem jej tajemnic państwowych. Poza tym, panna Stone przyjdzie dzisiaj później do naszej jednostki, aby się rozejrzeć i zobaczyć, jak to u nas działa.

Mac zareagowała z opóźnieniem. - Poważnie?

Jego bursztynowe oczy spotkały jej. - Tego pani chciała, prawda?

Dogłębne spojrzenie na dzień z życia oficera SWAT?

Bardziej interesowało ją znalezienie czegoś, co ukrywali, ale nie chciała mu tego mówić.

- Pomyślałem, że jeśli nie zaoferuję pani pokręcenia się po naszej jednostce, to będzie pani miesiać przed nią siedzieć, dopóki nie zgodzę się jej wpuścić. Lub do czasu, kiedy pani spróbuje wkraść się w połowie kolejnej akcji z zakładnikami, - powiedział. - W ten sposób możemy wykonywać naszą pracę, nie martwiąc się o panią, pojawiającą się znikąd, a pani będzie robić swoje, nie ryzykując życia. - Otworzyła usta, by mu podziękować, ale on uniósł palec. - Jest tylko jeden warunek.

- Proszę go określić.

- Nie zgadzam się, aby ujawniać szczegółowo każdą z naszych taktycznych procedur i technik, jak ta, o której właśnie mówiłem. Kiedy pani to wydrukuje, to mój zespół może zostać zabity. - Uniósł brwi.

- Zawarliśmy umowę?

Mac przytaknęła skwapliwie. - Tak.

Zgodziłaby się na wszystko co chciał, jeśli doprowadzi ją to do ich jednostki - nawet jeśli oznaczałoby to wycofanie się później ze swojego słowa. Chociaż, po dzisiejszym dniu, nie była pewna, czy był tu jakiś temat. Miała poważne wątpliwości, że ci faceci biorą jakieś leki, niezależnie od tego, co powiedział Marvin. Ale to nie miało znaczenia. Nie było mowy, by przepuściła taką okazję.

- Wobec tego zobaczymy się w naszej jednostce po południu - powiedział Dixon, otwierając przed nią drzwi. - Powiedzmy, o trzeciej?

Uśmiechnęła się do niego. - Przyjadę.

Mac musiała oprzeć się pokusie, by nie odtńczyć tańca szczęścia, kiedy biegła z powrotem do swojej furgonetki. Nie była pewna, jak to się stało, ale jakoś udało jej się zdobyć zaproszenie, aby zobaczyć z bliska najbardziej elitarną jednostkę taktyczną w kraju – jednostkę SWAT Departamentu Policji w Dallas.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wróciła do swojej furgonetki, Zak przeglądał właśnie na laptopie zrobione wcześniej zdjęcia. Zrobił wiele ujęć porucznika dowodzącego na miejscu zdarzenia i policjantów wbiegających do budynku, a następnie wychodzących z zakładnikami i zakutymi w kajdanki bandytami. Miał nawet kilka zdjęć wychodzącego oddziału SWAT. Ale tych zdjęć nie będzie mógł wykorzystać. Jej szef uznawał za złe drukowanie zdjęć policjantów, jeśli wiązały się one z konkretnymi zbrodniami. Myślał, że to mogłoby doprowadzić do prób zemsty na nich. Mac nie była pewna, czy zawsze się z tym zgadza, ale tego przestrzegala.

Spojrzał na nią, jego oczy za okularami w drucianych oprawkach były pełne rozbawienia. – Już myślałem, że będzie musiał ratować cię z więzienia.

Skrzywiła się. - Bardzo śmieszne. Muszę ci powiedzieć, że dostałam zaproszenie do odwiedzenia jednostki SWAT dzisiejszego popołudnia.

Jego oczy rozszerzyły się. - Poważnie? Myślisz, że mnie to też obejmuje?

Zastanowiła się. Dixon nie powiedział wyraźnie, że ma przyjść sama, ale nie chciała ryzykować swojego szczęścia poprzez przyciągnięcie fotografa. Zwłaszcza, że dowódca SWAT nie przepadał za kamerami.

- Prawdopodobnie nie od razu. Pozwól mi najpierw poczarować Dixona moją magią.

Zak wyglądał na zniechęconego, ale skinął głową i wrócił do przeglądania swoich zdjęć. - Więc nie lubisz być dostarczana do pojazdu taktycznego jak worek ziemniaków?

Twarz Mac zapłonęła na to wspomnienie. Cholera, powinna wiedzieć, że Zak tego nie przeoczy. Posłała mu swoje najlepsze „uraziłeś mnie tym komentarzem” spojrzenie. - Nie dostarczono mnie jak worek ziemniaków. Po prostu posterunkowy Danner zaprowadził mnie do pojazdu, bym spotkała się z dowódcą oddziału SWAT.

Zak prychnął i odwrócił laptopa, żeby mogła to zobaczyć na ekranie. Było tam zdjęcie posterunkowego Danner, który biegł ulicą z nią na ramionach, trzymając dłoń na jej ustach. Jej rumieńce pogłębiły się. Niósł ją właśnie jak worek ziemniaków. Boże, źle to wyglądało.

- Może usunąłbyś to ze wspólnego dysku? - zapytała Zaka.

Roześmiał się. - Jasne. Ale na pewno znajdzie się to na dysku zatytułowanym „*Najlepsze kawałki Mac Stone*”.

Mac pokazała mu język. Zak bardzo chętnie lubił przypominać jej wizualne dowody wszystkich jej najbardziej wstydlivych momentów – i tego że nie powinna o tym zapominać.

Wciąż przeglądał zdjęcia, kiedy coś przykuło jej uwagę. - Stop. Cofnij się o kilka fotek.

Zak nie zapytał dlaczego, tylko przewinął z powrotem pół tuzina zdjęć.

- Stop, - powiedziała. - Teraz wolno przewijaj.

Przesuwał pojedynczo zdjęcia, dając jej szansę, aby mogła je dokładnie obejrzeć. Studiowała każde zdjęcie z członkami SWAT, które wypełniało ekran. Zak uchwycił ich, kiedy wychodzili z budynku. Mieli uniesione kominiarki, a pod ich hełmami, każda przystojna twarz błyszczała lekko od potu.

Zak przeniósł się od facetów ze SWAT do przypadkowych zdjęć zakładników, sanitariuszy i napadu na bank. Kiedy dotarł do końca, powiedziała, by ponownie przewinął te zdjęcia.

Mac pochyliła się, koncentrując na zdjęciach Martineza, Delaney'a, Taylora i Riggsa. Nie wiedziała co, ale coś jej nie pasowało. Potem to znalazła.

- Te zrobiłeś w momencie, kiedy SWAT pierwszy wyszedł z budynku, prawda?

- Tak. Skoncentrowałem się na tych drzwiach od chwili gdy wbiegli przez nie policjanci i sanitariusze, aż nie wyszłaś z samochodu. To było miejsce głównej akcji. - Skrzywił się. - Co jest?

Mac przestudiowała zdjęcia jeszcze raz, tak aby mieć pewność, że niczego nie przegapiła. No i tak było. Żaden z mężczyzn nie trzymał w ręku czegoś innego niż broń. I żaden z nich na kamizelkach taktycznych nie miał woreczka, który mógł pomieścić to czego szukała.

Zak przeniósł wzrok na zdjęcie czterech potężnych facetów wychodzących z magazynu, a następnie spojrzał ponownie na Mac. - O co chodzi?

- Zanim wkroczyli, wyłączyli zasilanie w budynku. Tam było całkowicie ciemno. Widziałam to na monitorach w pojeździe taktycznym. Ale faceci

ze SWAT nie mają żadnych noktowizorów.

Zak spojrział na zdjęcie ponownie. - Może zostawili je w magazynie?

Pokręciła głową. - Nie ma mowy. Takie rzeczy kosztują fortunę.

- Więc co próbujesz mi powiedzieć? Że ci faceci widzą w ciemnościach?

Mac nie odpowiedziała. Myśl, że funkcjonariusze SWAT widzieli w ciemnościach bez noktowizorów brzmiała dla niej jak wariactwo, zwłaszcza, że nie powiedziała jeszcze Zakowi o tych lekach. A co, jeśli Marvin miał rację, i faceci ze SWAT przy użyciu jakiś udoskonalających leków widzą lepiej w ciemnościach? Cholera, to było jeszcze bardziej dziwaczne niż lek, który powodował, że byli ekstremalnie silni.

Oglądała nadal zdjęcia, szukając brakujących noktowizorów, gdy coś innego przykuło jej uwagę.

Wskazała na prawą rękę Diego Martineza. - Jak to dla ciebie wygląda?

Zak pochylił ku ekranowi komputera. - Co do cholery? - Pobawił się z klawiaturą, powiększając dłoń Martineza. - To wygląda jak krew.

- Też tak myślę. - Odwróciła się, i spojrzała przez okno na pojazd operacyjny, w samą porę, aby zobaczyć Martineza i Delaney'a wspinających się do kabiny. Czy Martinez nie trzymał swojej ręki trochę śmieszne?

- Czy my właśnie zobaczyliśmy ранego policjanta odjeżdżającego z miejsca, gdzie jest pół tuzina sanitariuszy, którzy mogliby go obejrzeć? - zapytał Zak.

- Myślę, że tak.

- Dlaczego, do diabła to zrobili?

- Nie wiem... jeszcze.

Ale była cholernie pewna, że się dowie. Miała niejasne podejrzenia, że Martinez martwił się, by w jego krwi nie wykryto jakiegoś leku. Jeśli ma rację, to naprawdę znalazła tutaj temat.

* * *

- Czy jesteś pewien, że to dobry pomysł?

- Jestem pewien, - powiedział Gage. - Martinez został ledwo draśnięty przez tę kulę. Może być połatany tutaj.

Xander zaklął. - Nie o to mi chodzi i dobrze o tym wiesz.

Gage zaczekał, aż furgonetka wiadomości odjechała, zanim zwrócił się do swojego starszego lidera drużyny. Wiedział, że Xander nie martwi się o drobną ranę, jaką odniósł Martinez podczas akcji. Już się prawie zamknęła i jeśli się nią dobrze zajmą, to nawet nie będzie blizny. Ale na pewno Xander nie był zbyt podekscytowany myślą, że reporter – a dokładniej reporterka – wsadzi nos w ich sprawy. Gage nie spodziewał się, że będzie inaczej. Xander w ogóle nie lubił obcych, a w szczególności kobiet z zewnątrz. Jego zdaniem, to było złe dla Watahy. A jeśli coś było złe dla Watahy, Xander nigdy nie miał problemów, by mu o tym powiedzieć. Gage spojrzał na drugiego lidera drużyny. - A co ty o tym myślisz, Mike?

Potężny mężczyzna wzruszył ramionami. - Muszę się tu zgodzić z Xanderem, Gage. Wiesz, że Mackenzie Stone ma reputację kopiącej głęboko w poszukiwaniu tematu, który sobie wynalazła, prawda?

Gage miał taką metodę, że pozwalał swoim dwóm liderom mówić, jak zespół ma coś robić. Ale kiedy prowadzisz grupę alf, jak on to robił, to nie było możliwe dla wszystkich, aby zgadzać się na wszystko przez cały czas. I w tym momencie musiał pokazywać swoją ranę.

- Wiem wszystko o jej reputacji, - powiedział. - Ona nie chce napisać słodkiego tekściku o tym, w jaki sposób wykonujemy naszą pracę. Jeśli węszy, to dlatego, że uważa, że tutaj jest jakiś temat. A jeśli tak myśli, to nie przestanie szukać tylko dlatego, że jej to utrudnimy. Jeśli już, to będzie tylko kopać głębiej.

- Więc co, mamy jej to ułatwić? - dopytywał się Xander.

- Nie, nie ułatwimy jej tego, - powiedział Gage. - Przypilnujemy jej i będziemy kontrolować przepływ informacji, które otrzymuje. Pokażemy jej co chcemy żeby zobaczyła, i kiedy chcemy, żeby to zobaczyła. Zadbamy o to, żeby dostawała wiadomości – i tylko takie wiadomości – które chcemy, żeby dostała.

Mike uniósł brwi. - Ty naprawdę myślisz, że to się uda? Ona nie jest takim rodzajem osoby, jaką z łatwością można wprowadzić w błąd.

- Wolę mieć ją tutaj, gdzie mam ją na oku, zamiast nieustannie martwić się, gdzie się pojawi i co znajdzie na własną rękę.

Mike spojrzał na niego z namysłem. - Jesteś pewien, że chodzi ci tylko

o to, by mieć ją na oku i zapobiec ewentualnemu zagrożeniu?

Gage wbił w niego twarde spojrzenie. - To znaczy?

Mike nie odpuścił. - To znaczy, że nie mogłem nie zauważyć, jak miło pachniało wewnątrz naszego samochodu, kiedy weszliśmy. Właściwie, nie będzie przesadą, jeśli powiem, że panna Stone ma zapach, który jest dla naszego rodzaju nieodparty. Ale pewnie to nie miało nic wspólnego z twoim nagłym zainteresowaniem jej osobą?

Gage starał się zachować nieczytelną twarz i równe bicie serca, ale to było cholernie trudne. Głównie dlatego, że Mike miał rację. Gage *zauważył*, jak dobrze pachniała Mackenzie Stone. Jej zapach był tak odurzający, że omal jęknął głośno, gdy weszła do pojazdu operacyjnego. To nie były jakiś drogie perfumy, którymi pachniała. Tylko dobre staromodne, kobiece feromony. Na szczęście, nie pozwalał, by rządził nim nos - lub inne części jego anatomii - gdy dochodziło do podejmowania decyzji. Zwłaszcza decyzji dotyczących Watahy.

Wiedział jakie zagrożenie przedstawia sobą Mackenzie Stone. Był czujny od chwili, w której zauważył ją pod jednostką, w nieoznakowanej furgonetce, dwa dni temu. Cholera, był w pogotowiu, odkąd dział public relations powiedział mu, że ona chce zrobić temat o SWAT. Odrzucił jej prośbę o dogłębny wywiad i jeżdżenie wraz z nimi z nadzieją, że zrozumie wskazówkę. Powinien był wiedzieć lepiej. Po wyczynie jaki odwaliła dzisiaj, uznał, że jedynym sposobem, aby się jej pozbyć było dać jej wywiad, który chciała.

- Podejmuję decyzje dotyczące spraw Watahy głową powyżej moich ramion, a nie tą poniżej pasa, - powiedział do Mike'a. - I jeżeli myślę, że dobrym pomysłem jest trzymanie panny Stone blisko, to tylko dlatego, że jest to najlepsze dla Watahy, a nie dlatego, że ładnie pachnie.

Mike wzruszył ramionami. - Tylko sprawdzam. Jeśli nie jesteś zainteresowany nią w ten sposób, to być może sprawdzę jej status na Facebooku.

Mike mógł mówić niezobowiązująco, ale wciąż go testował. Chciał wiedzieć, czy feromony Mackenzie powodują, że Gage myśli penisem, a nie głową.

- Mógłbyś to zrobić, - powiedział Gage. - Ale nie robiłbym tego na

twoim miejscu.

Mike spał się, jakby zbierając do walki. Obok niego, Xander zrobił to samo.

- A to dlaczego? - zapytał.

- Bo nie sądzę, że jest dla ciebie, - powiedział mu Gage. - Mam na myśli, że nie jesteś za bardzo atrakcyjny, no i się pocisz... dużo. Kobiety uważają to za obrzydliwe.

Mike spojrzał na niego bez słowa.

Xander zaśmiał się i uderzył Mike'a po ramieniu. - Stary, mówiłem ci, że pocenie się zrukuje twoje życie miłosne. Teraz nawet szef to zauważył. Musisz przyjąć to do wiadomości.

Mike skrzywił się do niego, ściągając razem brwi, żeby pokazać samą twarzą jaki jest zacięty. - Nie mam problemu z poceniem się, ty dupku. Mam na sobie trzydzieści pięć funtów kevlaru podczas gorącego teksaskiego dnia. Oczywiście, że się pocę.

- Ja się nie pocę, - podkreślił Xander.

- To dlatego, że jeszcze nie dojrzałeś, - odparował Mike. - Ale poczekaj tylko, za rok lub dwa, tak się stanie - obiecuję.

Gage zachichotał, kiedy jego dowódcy drużyn rozładowywali broń i chowali swój sprzęt. Kolejna napięta sytuacja została zażegnana - i nie miał na myśli tej z zakładnikami. Trzymanie watahy wilkołaków alfa pod kontrolą było tak samo częścią jego pracy, jak dowiedzenie się, kiedy dostają zielone światło na operację, lub określenie najlepszego sposobu, wejścia do budynku, pełnego uzbrojonych bandytów. W pewnym sensie to było najtrudniejsze zadanie. Ponieważ nikt nie chciał mieć kilku pozbawionych kontroli typów ze SWAT działających na mieście, zwłaszcza gdy akurat byli wilkołakami.

Tak, czasem byli dla niego wrzodem na tyłku. Ale na koniec dnia, byli jego watahą i nie zamieniłby tego na nic innego.

* * *

- Co się do cholery dzieje, Vince? - Gage zapytał oficera Wydziału Spraw Wewnętrznych, kiedy ten przeleciał listę tych samych pytań, po raz trzeci.

Po zostawieniu Mike'a w jednostce, razem z Xanderem pojechali na

posterunek policji, żeby zdać szybki raport z oczywistego czystego strzału. Ale byli już tu prawie dwie godziny.

Siwy mężczyzna spojrzał na niego znad okularów. - Wystarczy żebyś był dokładny, Gage.

To była kupa gówna. To była standardowa procedura w przypadku oddania strzału do przestępców, że wyznaczony oficer rozmawiał zarówno z policjantem, który oddał strzał, oraz z jego przełożonym na miejscu zdarzenia, ale gdyby chodziło tylko o bycie dokładnym, Wydział Spraw Wewnętrznych nie umieściłby ich w oddzielnych pokojach na przesłuchanie.

- Masz już oświadczenie kobiety, którą ocalił Xander, - podkreślił Gage.
- Potwierdza to, co powiedział, że bandyta właśnie pociągał za spust by ją zastrzelić. Według innych zakładników w budynku E-Brand i pracowników w banku, który napadli, facet gotował wszystkim piekło. Nawet jego kamraci przyznali, że nie był pod kontrolą. Jak dużo bardziej dokładnym muszę być?

- Po prostu współpracuj ze mną w tym temacie, dobrze? - westchnął Vince. - Zaufaj mi. Mamy swoje powody.

Zaufanie i Wydział Spraw Wewnętrznych zwykle nie idą w parze, ale wyglądało na to, że Gage nie ma wielkiego wyboru. Chyba, że zechce wezwać przedstawiciela związku zawodowego i naprawdę zrobić bałagan w tej sytuacji. Czego nie robi.

Więc, Gage odchylił się w fotelu, i ponownie odpowiedział na pytania Vince'a Colettiego. Boże, miał nadzieję, że w drugim pokoju Xander trzymał nerwy na wodzy. Jego starszy lider drużyny był inteligentny i był w takich sytuacjach już wcześniej, więc wiedział, co powiedzieć - a co ważniejsze, czego nie mówić. Jeśli będzie mu się wydawało, że przesłuchanie zmierza w złym kierunku, był na tyle bystry, aby poprosić o przedstawiciela związku. Ale Xander czasami miał też krótką cierpliwość. Jeśli Wewnętrzni rzucą mu coś w twarz, może im powiedzieć, żeby spierdalali.

- Dobra, myślę, że skończyliśmy, - powiedział Vince po czwartej powtórce tej historii. - Choć mamy zamiar porozmawiać z kapralem Riggsem trochę dłużej.

Gage popatrzył na mężczyznę. - Mówisz poważnie?

Vince posłał mu coś, co zapewne miało być uspokajającym uśmiechem.

- Nie martw się. Załatwię mu patrol, który zawiezie go do waszej jednostki.

Co było sposobem Wewnętrzny na powiedzenie, że nie chcą, żeby Gage się tu kręcił, ponieważ zajmie to cholernie dłużej niż chwilę. Jednak szarpanie się z Colettim nie pomoże. Mimo, że był bardziej niż gotowy, aby rozerwać kogoś na pół już teraz, Gage powstrzymał swojego wilka.

Szarpnięciem otworzył drzwi i wybiegł z pokoju przesłuchań, prawie wpadając na swojego szefa, zastępcę dyrektora Hala Masona. Gdyby go nie znał lepiej, to pomyślałby, że Hal czekał na niego.

- Dlaczego, do cholery Wewnętrzny męczy pytaniami mojego starszego kaprała? - domagał się Gage.

Hal zaczekał, aż Vince poszedł do pokoju, gdzie przesłuchiowano Xandera, przed udzieleniem odpowiedzi. - Oni po prostu robią swoje z należytą starannością, to wszystko. Nie próbują wkręcić w coś kaprała Riggsa, masz na to moje słowo.

Gage prychnął. - Możesz mnie ściemniać.

Sposób, w jaki jego szef patrzył na niego, przekonał go, że Hal nie mówił mu o wszystkim, ale zastępca szefa tylko westchnął. - Wracaj do pracy. Dopilnuję, by Riggs dotarł do jednostki, kiedy Wewnętrzny już nim skończy.

Gage nienawidził myśli, że zostawia Xandera z Wewnętrznym, ale Coletti mógłby go przesłuchiwać przez resztę dnia, a on wciąż musiał powiedzieć Watasze o Mackenzie Stone – która miała się pojawić w jednostce za nieco ponad godzinę.

Cholera.

- Powiedz Xanderowi, że zobaczymy się w jednostce.

Hal skinął głową. - Powiem. I Gage? Dobra robota, tam, dzisiaj.

Gage mruknął.

Na szczęście, nie było śladu Mackenzie Stone i jej furgonetki pod jednostką, gdy Gage tam wrócił. Zaparkował SUVa, a potem przeszedł wokół budynku szkoleniowego, zastanawiając się, gdzie prawdopodobnie każdy będzie.

Zanim jeszcze otworzył drzwi, usłyszał odgłosy warczenia.

Funkcjonariusze Landry Cooper i Eric Becker leżeli na kanapie w pokoju dziennym, przed telewizorem, i jedli popcorn.

- Co się, do cholery, tam dzieje? - zapytał Gage, wskazując głową w stronę tylnej części budynku.

Cooper, ekspert od materiałów wybuchowych i przypadkowo - a może nie tak przypadkowo - najbardziej wyluzowany i opanowany członek Watahy, wzruszył ramionami. - Martinez i Delaney wrócili trochę podekscytowani z dzisiejszej akcji, - powiedział swoim południowym akcentem. - Wdali się w kłótnię z kilkoma innymi facetami a teraz po prostu się tego pozbywają.

Co oznaczało, że zachowują się wobec siebie jak zawodnicy MMA.

Gage zaklął. Czasami czuł się bardziej jak cholerny nauczyciel niż dowódca zespołu wysoko wykwalifikowanych funkcjonariuszy policji.

- A Mike nie uznał, że trzeba to przerwać, zanim zniszczą coś drogiego?

Cooper chwycił garść popcornu z dużej miski, którą trzymał Becker.

- Około godzinę temu przyszło wezwanie do przemocy domowej. Mike wziął ze sobą Duncana i Boudreauxa.

- A czy wy nie uważaliście, że może powinniście wkroczyć i coś zrobić?

- Gage warknął na nich.

Cooper nie odrywał wzroku od telewizora, w którym oglądał – cholerną kreskówkę z G.I. Joe, podgłośnioną na maksa. - To nie moja kłótnia.

A czasami miał wrażenie jakby był w centrum opieki dziennej – dla pozbawionych kontroli wilkołaków.

Gage nie tracił oddechu na pytanie Beckera, dlaczego niczego nie zrobił. Ekspert od inwigilacji był jednym z najnowszych członków zespołu. Mógł sobie być tak duży i twardy jak wszyscy w zespole, ale pozostali nie zwracali uwagi na to, co mówił. Poza tym, Gage ani myślał zabierać ekspertów od bomb i elektroniki z dala od ich michy popcornu. Ruszył w kierunku tylnej części budynku, krzywiąc się na szczególnie głośny huk. Zabawy po misjach zawsze były trochę brutalniejsze. Tak właśnie wilkołaki radziły sobie ze stresem. Ale zwykle on, Xander, albo Mike byli w pobliżu, by trzymać rękę na pulsie. A kiedy masz szesnaście ponadgabarytowych wilkołaków alfa w jednej watasze, sytuacja cholernie szybko może się wymknąć spod kontroli.

Gdy przechodził przez pokój narad, zauważył kilka połamanych krzeseł i rozwalone biurko. Spór musiał się zacząć tam, a następnie przeniósł się na tył budynku, gdzie była siłownia i sala gimnastyczna. Miał nadzieję, że byli na sali, a nie w siłowni - nie tylko dlatego, że było tam mniej rzeczy do zniszczenia, ale dlatego, że było tam mniej rzeczy, których mogli użyć jako broni.

Ale na sali było trzech członków zespołu - starszy kapral Zane Kendrick, starszy kapral Trevor McCall, i funkcjonariusz Alex Trevino – gdzie grali w kosza i nie byli źródłem huków jaki słyszał.

Jego nos potwierdził tożsamość mężczyzn w siłowni zanim tam dotarł. Wszystkich sześciu pozostałych członków zespołu było na siłowni.

Cholera.

Z drugiej strony, tylko czterech z nich walczyło. Dwóch z nich - starszy kapral Jayden Brooks i Carter Nelson – starali się robić wszystko co w ich mocy, by powstrzymać pozostałych przed chwytaniem czegoś, co mogliby wykorzystać jako broń, i równocześnie ciężko pracując, aby nie zniszczyli sprzętu treningowego.

W obu przypadkach odnieśli tylko nieznaczny sukces.

Gage pochylił się, by uniknąć dwudziestokilogramowej hantli, którą ktoś rzucił przez pokój. Uderzyła o ścianę luster po drugiej stronie pokoju, całkowicie niszcząc fragment od podłogi do sufitu. Kurwa, zapłacił za to z własnej kieszeni.

Z jego ust wydobył się niski warkot. To był właśnie powód, dla którego wilki alfa rzadko przebywały razem w grupie - bo było prawie niemożliwe, by powstrzymać ich od walki. Ale kiedy osiem lat temu przejął jednostkę SWAT, to podjął decyzję, żeby wyłonić najlepszych policjantów w kraju i ściągnąć ich do swojego oddziału. Jeśli to znaczyło, że przyjmie inne wilkołaki to właśnie tak zrobił.

Ale w takie dni jak dziś, zastanawiał się, czy było warto. Martinez i Delaney walczyli przeciw Connorowi Malone i najnowszemu członkowi zespołu, Maxowi Lowry. Ich pazury były wysunięte, kły wyszczerzone, a oczy błyszczały złotem. Do tej pory się cieli, ale ich twarze i szczęki już zmieniały kształty, co oznaczało, że zaraz zaczną się gryzienie, i będzie znacznie trudniej to powstrzymać. Co gorsza, plecy

Malone`a zaczęły się już wyginać, sygnalizując pełną zmianę. A jeśli Malone zmieni się w swoją około 110 kilogramową wilczą postać, prawdopodobnie ktoś zostanie zabity.

Gage wydał z siebie głęboki pomruk i stanął pośrodku bójki, pozwalając, by wysunęły się jego kły, w częściowej zmianie, gdy zaczął walić wszystkich na odlew, wysyłając ich lotem pod ściany. W chwili, gdy ich rozdzielił, chwycił Malone`a za ramiona i ściał go z nóg, a następnie uderzył nim w pozostałe lustro na tyle mocno, by potłuc jak resztę. Potem wyszczerzył zęby i zaczął warczeć wystarczająco głośno, że mógł być słyszany poza jednostką. Nie obchodziło go to, że ktoś go usłyszy – chciał przeciągnąć ich całą uwagę i chciał tego w tej chwili.

Malone natychmiast rozluźnił się w jego uścisku, a Martinez, Delaney i Lowry zrobili kilka kroków do tyłu. Gage trzymał swojego czołowego snajpera, aż facet całkowicie pozbył się oznak swojej wilczej postaci. Zanim się odwrócił do pozostałych trzech, ci również cofnęli swoje przemiany. Nie było już śladu wilkołaków, którymi byli - za wyjątkiem krwawych śladów pazurów pokrywających ich ciała i zniszczonych mundurów. Gage nie cofnął swojej zmiany. Chciał, aby dobrze przyjrzeni się jego żółto-złotym oczom i lśniącym kłom.

- Co, do cholery, jest z wami czterema nie tak? - zapytał. - Wchodząc tu spodziewałem się znaleźć zespół profesjonalnych policjantów, a zamiast tego znalazłem bandę pozbawionych kontroli chihuahua. - Ostentacyjnie rozejrzał się po sali, po rozbitych lustrach, rozwalonych ławeczkach i podartych matach. - Zapłaciliśmy za wyposażenie tej siłowni z własnej kieszeni, a wy ją zniszczyliście swoim pieprzeniem. Niech ktoś tu lepiej zacznie szybko mówić, albo poddam się mojej pierwszej myśli i przeniosę was wszystkich do patrolów rowerowych, żebyście kasowali za bilety parkingowe w centrum miasta.

- To oni zaczęli, sierżancie. - Trzeba przyznać, że Delaney faktycznie wyglądał na trochę zasmuconego tymi wszystkimi szkodami jakie wyrządzili. - Rozmawiałem z Martinezem o jego postrzale w ramię, a Lowry powiedział, że to się stało, bo nie wiedzieliśmy, co, do kurwy nędzy, robimy.

Gage spojrzał groźnie na Delaney`a. - Czworo z was zniszczyło własność

watahy, ponieważ nowy próbował wziąć cię pod włos?

- To wcale nie było tak, sierżancie - zaprotestował Lowry.

- Nie? - Gage miał nadzieję jak diabli, że ten nowy szczeniak nie miał do powiedzenia czegoś, co go pogrzebie. - To jak to było? Powiedz mi proszę.

Kątem oka Gage zobaczył, że Brooks i Nelson wymieniają zmartwione spojrzenia. Tak jak myśleli, miał ochotę skrócić czyjś kark. Skłamałby, gdyby powiedział, że ten pomysł nie przeszedł mu przez myśl. Nigdy by tego oczywiście nie zrobił.

Niestety, tego typu awantury zdarzały się często. Niezależnie od formalnej struktury stopni nałożonych na nich przez policję Dallas, jego wilki stale podważały hierarchię w Watasze, kiedy każdy policjant próbował wyprzedzić drugiego i każdy oddział starał się, by jego grupa wypadła lepiej. Z tymi wszystkimi nowymi facetami, jakich przyjął w ciągu roku, nie powinien być zaskoczony, że ponownie pojawił się ten problem. No cóż, już teraz musiał zdusić tą gówniane współzawodnictwo w zarodku. Albo jego zespół będzie jedną, dobrze naoliwioną maszyną, albo rozwali go i zaczną budować od nowa.

- No? - Ponaglił Lowry`ego.

Lowry przełknął ślinę. Gage wiedział, że mężczyzna w rzeczywistości się go nie boi, ale był tu niekwestionowanym alfą Watahy i czy ci młodszy faceci wiedzieli, czy nie, to stanowisko wiązało się z pewną ilością naturalnej kontroli nad innymi członkami watahy. Stojąc tak blisko swojego wkurwionego, lidera alfa, Lowry prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu czuł się poważnie zaniepokojony. Gage nienawidził kiedy jakiś z jego ludzi czuł się w ten sposób, ale wiedział, że albo będzie dowodził nimi siłą swojej woli albo nauczy się żyć w chaosie.

A Gage nie lubił chaosu.

- Nic nie było, sierżancie - przyznał w końcu Lowry. - Chcieliśmy się po prostu zabawić i rzeczy wymknęły się spod kontroli. To się nie powtórzy.

Gage przytrzymał go, aż był pewien, że wszyscy czterej jasno pojęli wiadomość. Następnie rzucił na podłogę Delaney`a.

- Nie, to się na pewno nie powtórzy, - zgodził się. - Bo ja właśnie rozdzielam zespoły. Lowry, kiedy Mike wróci, niech się dowie, że zostałeś przydzielony do zespołu Xander'a, a Delaney będzie twoim kumplem

w parze. Chcę, żeby przydzielał was razem na każdą misję od dzisiaj.

Gage zignorował szok na twarzy Lowry'ego i spojrzał na Martineza.

- Zakładam, że opatrzyłeś ramię, zanim zdecydowałeś się walczyć?

Krępy mężczyzna zgiął zranioną rękę. - Tak. Trevino opatrzył mnie, kiedy wróciłem. Jest w porządku.

- Świetnie - powiedział Gage. - Ponieważ zajmiesz miejsce Lowry'ego w zespole Mike'a. Taki sam rozkaz - będziesz przywiązany do Malone'a za każdym razem, gdy będziecie przechodzili przez drzwi wroga.

Martinez otworzył usta, by zaprotestować, ale Gage uciszył go spojrzeniem. Malone, z kolei, był zbyt zdezorientowany przez swoją ostatnią prawie zmianę, by trzymać głowę na kłódkę.

- Ale, sierżancie, jestem twoim najlepszym snajperem. Zwykle nie przechodzę przez drzwi.

- Teraz już tak - powiedział mu Gage. - Tak więc, proponuję, byś dużo czasu spędził ze swoim nowym kolegą z pary i naprawdę szybko się wszystkiego nauczył.

- Sierżancie, nie może pan tego zrobić, - powiedział Delaney. - Wiemy, że nawaliliśmy, ale wszystko naprawimy, przysięgam. Nie może pan rozdzielić mnie z Martinezem – jesteśmy razem w tej samej drużynie od ponad trzech lat.

- Więc będziesz w stanie szybko wyjaśnić Lowry'emu taktykę Xandera.

- Ale sierżancie...

- Czy kiedykolwiek widziałeś jak obcisłe są szorty tych policjantów na rowerach? - zapytał Gage.

Delaney zamknął usta.

Gage spojrzał na Brooksa i Nelsona. - Następnym razem spodziewam się, że wy dwaj wejdziecie w środek walki i przerwiecie ją, lub też będziecie nosić szorty rowerowe. I nie jestem pewien, czy mają takie w twoim rozmiarze, Brooks.

Duży Afroamerykanin przestąpił z jednej nogi na drugą. Były obrońca⁸ z collegu prawdopodobnie wyobrażał się właśnie w obcisłych niebieskich szortach, jadąc na rowerze. Wydawało się, że nie był to miły obrazek.

- Jasne, sierżancie.

⁸ Oczywiście futbolista.

- Dobrze. - Gage wskazał głową na czterech młodszych policjantów.
- Upewnij się, że oczyścili te rany zanim zaczną się leczyć. I upewnij się, że rana Martineza ponownie się nie otworzyła.

Do kompletu potrzebował tylko, żeby Martinez był pierwszym wilkołakiem, który dostał infekcji. Pójście do szpitala nie było naprawdę tym, co preferowały wilkołaki.

Gage ruszył do drzwi, po czym zatrzymał się i odwrócił do nich.

- I posprzątajcie ten bałagan. Chcę, żeby wszyscy zebrali się w pokoju narad za piętnaście minut.

Nie potrzebował widzieć swoich ludzi, by wiedzieć, że teraz nie był ich ulubieńcem. To sprawiło, że zastanowił się, co o nim pomyślą, kiedy powie im o Mackenzie Stone.

* * *

- Xandera wcale nie poniosło, - powiedział Gage po raz trzeci.

Zaczął spotkanie ze wszystkimi szybkim opisem wcześniejszego incydentu z zakładnikami, a potem opisał szczegółowo przesłuchanie jakiego został poddany razem z Xanderem na posterunku. Właściwie planował, że będzie mówił krótko. Chciał przejść do prawdziwego powodu, dla którego zebrał tutaj wszystkich razem – Mackenzie Stone – ale nie mógł zmusić zespołu, by skupili się na czymś innym niż Wydział Spraw Wewnętrznych męczących pytaniami jednego z nich.

- To dlaczego Wewnętrzni wciąż go przesłuchują? - Zapytał Remy Boudreaux, ze śladem akcentu z Luizjany.

Gage powstrzymał warknięcie. Czasami jego chłopaki byli bardziej wyczuleni na idiotyczne teorie spiskowe niż Mulder i Scully⁹. - Po prostu upewniają się, że w jego wypowiedzi i wydarzeniach nie ma żadnych rozbieżności, które mogłyby skończyć się pozwem. Próbują mu pomóc, a nie udupić. Poza tym, pewnie już tu wraca.

- Więc jeśli nie wezwalesz nas tutaj, żeby porozmawiać o Xanderze, to o co chodzi? - zapytał Martinez.

Gage był zadowolony, że policjant siedział obok swojego nowego najlepszego kumpla, Malone'a. Po drugiej stronie pokoju, Delaney i Lowry zrobili to samo. Może potrafili przezwyciężyć swoje małostkowe urazy

⁹ Jeżeli jest ktoś, kto nie kojarzy (w co wątpię) tych nazwisk, to napiszę tylko jedno zdanie: Z archiwum X

szybciej niż zakładał.

- Właśnie, sierżancie. - Mike wylegiwał się w fotelu, z wszystkowiedzącym uśmiechem na twarzy. - O czym mamy tu rozmawiać?

Gage skrzywił się na słowa swojego lidera drużyny. Mike nie zamierzał dać mu spokoju, niech go cholera. I podczas gdy reszta chłopaków mogła nie wiedzieć, co się dzieje, to na pewno wyczuli dziwny klimat. Cóż, wszyscy za wyjątkiem Coopera. Czytał zasrany komiks.

- Chciałem powiedzieć, że będziemy mieli gościa kręcącego się po jednostce w ciągu kilku najbliższych dni, - powiedział Gage.

- Co to za gość? - Zapytał Cooper, podnosząc wzrok znad komiksu na tyle długo, aby pokazać, że miał podzielność uwagi.

Och, do diabła, nie da się tego uniknąć. Równie dobrze może zerwać ten plaster. - Reporterka z Dallas Daily Star - Mackenzie Stone.

Gage czekał, spodziewając się natychmiastowej burzy negatywnych komentarzy. Ale jego oświadczenie spotkało się z całkowitym milczeniem. Chociaż nie był w stanie powiedzieć, czy cisza spowodowana była tym, że są oszołomieni, czy po prostu obojętni.

- Widziałem jej zdjęcie, - powiedział Becker. - Ona jest naprawdę gorąca.

Okay, to nie był komentarz jakiego się spodziewał. Potem znowu odezwał się Becker. Ekspert od inwigilacji i informacji zawsze mówił pierwszą rzecz, która przyszła mu do głowy. Jakby chcąc to udowodnić, Becker wyciągnął iPhone'a i szybko znalazł zdjęcie dziennikarki, by pokazać chłopakom. Rzucili jedno spojrzenie na jej zdjęcie i zgodzili się, że panna Stone była „czadowa”. Cholera, czasami byli bardzo płytki.

Cooper oddał telefon Beckerowi. - Czy to nie Mackenzie Stone jest znana ze swoich dogłębnych tematów śledczych, zwykle z udziałem skorumpowanych polityków i grubych ryb ze świata przestępczego? Czego ona chce od nas?

Reszta zespołu przerwała debaty o tym, czy Mackenzie Stone ma chłopaka, czy nie, by posłać Gage`owi zmartwione spojrzenia. Mimo wszystkich kłopotów, jakie sprawiali mu kłótniami, walkami i nieustannym wysiłkiem, aby zmienić strukturę dowodzenia Watahy, ufali mu, że ochroni i ukryje jedyną rzecz, na jakiej im zależało - ich tożsamości jako

wilkołaków. Bo jeżeli czegoś się naprawdę obawiali, to odkrycie, kim są naprawdę.

Gage usiadł na krawędzi biurka z przodu sali. - Panna Stone powiedziała, że chce zobaczyć, jak pracujemy, aby mogła napisać o tym, jak działamy razem jako zespół.

- Wierzysz jej? - zapytał Trey Duncan, medyk rezydent i człowiek z zewnątrz.

- Szczerze? Myślę, że to stek bzdur. - Widząc ich zdziwione spojrzenia, kontynuował. - Jak powiedział Cooper, Panna Stone specjalizuje się w wykopywaniu poważnych spraw, które podchwytyją ogólnokrajowe gazety. Wątpię, że jest zainteresowana pisanie miłego peanu o SWAT w tym mieście. Zgaduję, że widziała wszystkie nasze wyniki oraz osiągnięcia i myśli, że dzieje się tu coś podejrzanego. Nie wiem, czy ona myśli, że jesteśmy nieuczciwi albo w zмовie z przestępcami, ćpamy, czy coś. Ostatecznie, nie ma znaczenia, o co jej chodzi. Zdecydowałem, że najlepszym sposobem, aby ją spławić jest przyprowadzić ją tutaj i niech zobaczy, co robimy.

Becker spojrzał na niego z niedowierzaniem. - Masz zamiar powiedzieć jej, że jesteśmy wilkołakami?

Gage roześmiałby się, gdyby coś w tym było zabawne. - Nie, nie mam zamiaru powiedzieć jej, że cały SWAT składa się z wilkołaków. Ale mam zamiar pokazać jej, jak ciężko pracujemy i trenujemy, jak bardzo zależy nam na mieszkańcach tego miasta, i co jesteśmy gotowi dla nich zaryzykować. Mam zamiar być uroczy i przyjazny - wszyscy będziemy uroczy i przyjaźni. Do czasu aż skończy, Mackenzie Stone zda sobie sprawę, że nie ma tu nic więcej niż pracownicy, zaangażowani policjanci, a nie temat dla wieczornych wiadomości.

- A co, jeśli ona tego nie kupi? - zapytał Mike z tyłu sali. Jego wcześniejszy uśmiech zniknął. - Co, jeśli ona nadal będzie kopać?

Gage spojrzał mu w oczy. - Myślę, że to należy do mnie, by upewnić się, że tak się nie stanie, prawda? - Rozejrzał się po pokoju. - Ale aby to zrobić, potrzebuję pomocy was wszystkich. Tak długo, jak Mackenzie Stone będzie w pobliżu, będziecie musieli pozostać w pełnej i całkowitej kontroli. Nikt nie będzie zmieniał się w pół wilka, nikt nie będzie skakał na ściany,

na które nie powinien być w stanie skakać, nikt nie będzie biegał szybciej, niż powinien. I na pewno nie będzie żadnych walk. Musicie wyglądać jak najlepsza drużyna SWAT w kraju. Kapujecie?

Powolne kiwnięcia głową pojawiały się z całego pokoju, włączając w to Mike`a.

Gage wziął głęboki oddech. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak trudne będzie ukrywanie ich sekretu przed Mackenzie Stone. Ale jego wataha zależała od niego, i tego co zrobi, by zapewnić im bezpieczeństwo. Kiedy wszyscy wstali, by wrócić do pracy, Gage dodał jeszcze jedną rzecz.

- Panna Stone będzie tutaj w mniej niż godzinę. Chcę, żebyście posprząтали siłownię, zanim się pojawi. Do roboty.

Ten rozkaz wywołał jakieś jęki, ale nie tak wiele, jak się spodziewał. To może się udać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mac pojechała do jednostki SWAT swoim samochodem, celowo zostawiając Zaka i służbową furgonetkę. Chciała wysłać Dixonowi jasny sygnał, że zaakceptowała jego warunki - żadnych kamer, urządzeń rejestrujących, żadnego ujawniania tajnych procedur taktycznych.

Oczywiście, nie miała żadnego interesu w ujawnianiu tajnych procedur taktycznych, i niezależnie od okoliczności, i tak by ich nie wydrukowała. Chodziło jej przecież o coś zupełnie innego. Podjechała pod bramę i wyłączyła silnik. Nie wiedziała jeszcze, co to było, ale instynkt podpowiadał jej, że źródło wszystkich informacji znajduje się za tym ogrodzeniem.

Chwyciła torebkę, ale zostawiła potężny aparat Zaka, który wrzucił jej na tylne siedzenie. Wciąż miała swój mały wierny aparat schowany w tylnej kieszeni. A gdyby Dixon chciał jej go zabrać, miała iPhone'a.

Wzięła głęboki oddech, rozluźniła ramiona i przybrała pokerowy wyraz twarzy. Sierżant Gage Dixon nie był idiotą. Wiedział, że węszy za tematem. Musiała pamiętać, by nie lekceważyć człowieka tylko dlatego, że był atrakcyjny, i traktować to jako wymówkę.

Mac ruszyła do bramy, aby zadzwonić, i zaraz stanęła, kiedy uświadomiła sobie, że Dixon już na nią czekał. Stał tam w swoim granatowym mundurze, który składał się z wojskowych spodni, bluzy w tym samym stylu, butów i obcisłego T-shirta, który pokazywał każdy jego mięsień - a miał ich sporo.

Odciągnęła swój umysł od fantazji i posłała mu uśmiech. - Sierżancie Dixon, nie musiał pan czekać na mnie przy bramie. Mógł mnie pan po prostu wpuścić.

Otworzył bramę, odpowiadając na jej uśmiech swoim powalającym uśmiechem. - Jaki byłby ze mnie gospodarz, gdybym to zrobił? A jeśli mamy spędzić ze sobą tyle czasu, to może uda się pani powstrzymać od formalności i po prostu mówić do mnie Gage.

Może to będzie łatwiejsze, niż sądziła. - Dobrze, ale tylko wtedy, gdy będziesz mówił do mnie Mac - tak nazywają mnie wszyscy moi przyjaciele.

- Podobają mi się pomysły bycia przyjaciółmi, ale jeśli to ci nie przeszkadza, myślę, że będę mówił do ciebie Mackenzie. - Skrzywił się.
- Mac kojarzy mi się z wielkim, tłustym kierowcą tira, a ty na pewno nie pasujesz do tego obrazu.

Mac nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Był pierwszym facetem, który powiedział do niej, że nie będzie nazywał jej używając jej ksywki. Większość facetów nazwałaby kobietę nawet Hannibalem Lecterem, gdyby tylko myśleli, że dostaną się do jej majątku. Być może to wskazywało na to, że Dixon - Gage - zamierzał przyjąć inną taktykę. *Nie mówiąc już o bardziej subtelnych dotyku*, pomyślała, gdy prowadził ją przez parking, do tego, co nazwał budynkiem szkoleniowo-uderzeniowo-obługowym. Był tam pokój wypoczynkowy, pokój narad, mała sala gimnastyczna z koszem i kilka pokoi do przechowywania wyposażenia i innego sprzętu taktycznego.

- A tam, co jest? - Zapytała, kiedy przechodzili obok pokoju, który miał zamknięte drzwi.

Jeśli jakieś drzwi były zamknięte, to było miejsce, które chciała zobaczyć. A gdyby nie chciał ich otworzyć, to znaczyło, że *naprawdę* chciała je zobaczyć.

Gage zmarszczył brwi. - Kolejna sala gimnastyczna. - Otworzył drzwi pokazując siłownię. - Mieliliśmy tu mały wypadek, i niektóre lustra się potłukły, ale powinniśmy mieć nowe za dzień lub dwa.

To tyle na temat pokoju pełnego tych głębokich, mrocznych tajemnic, na które miała nadzieję. - Myślę, że twoje chłopaki dużo tutaj przebywają, co? To znaczy, żeby mieć te wszystkie wielkie mięśnie.

Liczyła, że facet jego rozmiarów doceni drobny komplement, rzucony pod adresem dobrze utrzymanego ciała, ale on tylko się zaśmiał.

- Pracujemy nad sobą, ale nie tak, jak myślisz. Kondycję utrzymujemy w większości przez trening. Wiesz - dużo biegania, pokonywania przeszkód, noszenia ciężkiego sprzętu i siebie nawzajem. - Kiedy uniosła brwi, dodał. - To symulacja ewakuacji rannego. Siłownia jest tutaj bardziej, by dać facetom coś do utrzymania ich umysłów zajętych między kolejnymi zadaniami, jak również pozbycie się stresu po akcji.

Nie była pewna, czy to kupuje. Ktoś jego rozmiarów potrzebował

pracować nad sobą - dużo. Ale na pewno cieszyły ją wyniki jego wysiłków. Gage miał ładne ciało. Mogła tylko sobie wyobrazić, o ile lepiej wyglądałby bez ubrania.

Natychmiast skrytykowała się za zapomnienie, dlaczego tu była. *Skup się na tym cholernym temacie.*

Kiedy zaprowadził ją do ostatniego pomieszczenia w budynku, natknęli się na czterech członków jego zespołu. Mężczyźni przepakowywali jakiś sprzęt, którego nie rozpoznawała, ale przestali, kiedy weszła z Gage`m.

- Mackenzie, to funkcjonariusz Hale Delaney, jeden z naszych specjalistów w taktykach obezwładniających i sztukach walki. Funkcjonariusz Eric Becker, komputery i nadzór. Funkcjonariusz Landry Cooper, materiały wybuchowe i burzenie. I funkcjonariusz Remy Boudreaux, specjalista broni automatycznej i asystent specjalisty od uzbrojenia. - Gage spojrzał na nią. - Poznajcie Mackenzie Stone z Dallas Daily Star.

Mac знаła już ich nazwiska i specjalności z akt personalnych, które miała. Uśmiechnęła się i podała każdemu rękę. I podobnie jak inni policjanci SWAT, ci którzy rano uratowali zakładników, oni wszyscy również byli duzi, wysocy i umięśnieni. Nie wspominając o tym, że przyjemnie było na nich patrzeć.

Kiedy Gage prowadził ją do następnego budynku, objaśniał po drodze jak SWAT jest zorganizowany.

- Mamy dużą swobodę, jeśli chodzi o sposób działania, na podstawie poszczególnych misji, - powiedział. - W ramach jednostki mamy dwa oddzielne oddziały, jeden prowadzi Mike a drugi Xander. Mogą działać niezależnie lub razem, jako część pełnego zespołu. Jeśli zdarzy się więcej niż jeden incydent w tym samym czasie, lub jeśli wzywają nas do jakiejś szczególnej misji, dzielimy się na trzy drużyny, ze mną na czele tej trzeciej.

- Czy zawsze nadzorujesz operację z pojazdu, w którym byłeś dzisiaj? - zapytała, kiedy wchodzili do budynku administracyjnego.

- Zazwyczaj nie. - Posłał jej wymuszony uśmiech. - Staram się trzymać jak najbliżej akcji, jak tylko mogę, ale dzisiaj było trochę inaczej, bo musiałem być tam, aby komunikować się bezpośrednio z dowódcą miejsca zdarzenia i przedstawicielem przedsiębiorstwa energetycznego. Plus,

mieliśmy tam kryzysowego negocjatora z departamentu, bo mieliśmy nadzieję zawrzeć umowę z bandytami i uniknąć konfrontacji, ale to nie zadziało.

Kiedy dotarli do głównego biura, przedstawił ją funkcjonariuszom Alexowi Trevino i Maxowi Lowry'emu - dwóm snajperom zespołu. Dziwne było patrzeć, jak duzi, postawni mężczyźni siedzą przy biurkach i wypełniają papierki.

- To funkcjonariusze SWAT mają papierkową robotę? - Pokręciła głową.

- Powiedzcie mi, że to nieprawda.

Obaj się zaśmiali.

- Niestety, to zmora wszystkich pracujących w policji, - powiedział Gage.

- Im więcej wykonujesz rzeczywistej pracy policyjnej, tym więcej trzeba wypełnić raportów.

Podczas gdy część administracyjna ich pracy mogła nudzić, Mac zauważyła jedną rzecz, która zwróciła jej uwagę. Obok biura był pokój wypełniony szafkami. Jeśli było tu coś ciekawego do znalezienia, to z pewnością było najlepsze miejsce do rozpoczęcia szukania.

Razem z Gage'm zmierzali już do tylnych drzwi budynku, gdy minęli schody, które prowadziły na drugie piętro.

- Co tam jest? - zapytała, gdy Gage nie zaproponował zwiedzania. Gage zatrzymał się z dłonią na klamce. - Część pomieszczeń to magazyny, ale większość z nich to przestrzeń koszarowa.

- Przestrzeń koszarowa?

- Tak. No wiesz - prysznic, mała kuchnia i kilka sypialni. W przypadku, gdy pracujemy do późna lub potrzebujemy utrzymać tu załogę na dwudziestoczworogodzinne służby.

- Och. - To raczej nie wyglądało jak pokoje w hotelu Ritz, ale miała nagłą potrzebę by je zobaczyć. Gdzie faceci tacy jak Gage wypoczywają po zarwaniu nocki? - Mogę spojrzeć? Jak inaczej będę mogła poczuć, jak spędzacie czas między akcjami?

Wzruszył ramionami i wskazał na schody. - Wobec tego, panie przodem.

Mac była w połowie schodów, gdy przyszło jej do głowy, że może Gage pozwolił jej iść przodem, aby móc gapić się na jej tyłek. Rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię, aby to sprawdzić i była rozczarowana, kiedy

przekonała się, że nawet na nią nie spojrział. Cholera. Jeśli nie będzie mogła odwrócić jego uwagi swoimi kobiecymi walorami, to zadanie może okazać się trudniejsze niż myślała - a było już trudne na początku.

Tak jak powiedział, część pomieszczeń na górze była przeznaczona na magazyny, ale była też mała kuchnia ze stołem i kilkoma krzesłami, jak również duży wspólny prysznic, oraz pokój z czterema pryzmami, który wyglądał, jakby pasował w sam raz do bazy wojskowej... lub więzienia. Nawet koce były szorstkie, wykonane z wyglądającej na kłującą wełny. Pokój miał również ścianę zabudowaną szarymi szafkami, w których, jak wyjaśnił Gage, trzymali dodatkowe mundury i rzeczy osobiste.

Cóż, jedno było pewne. Nikt nie mógł zarzucić SWAT, że sprzeniewierzają pieniądze podatników dla własnej wygody. Miejsce było zdecydowanie spartańskie.

Mac odwróciła się, by coś powiedzieć Gage`owi, kiedy dostrzegła stos zakrwawionych bandaży i gazę, leżące na stole. Gage musiał zauważyć na co patrzy, bo pośpiesznie zgarnął to ramieniem do kosza na śmieci.

- Jeden z mężczyzn skaleczył się podczas ratowania zakładników, - wyjaśnił.

Martinez. Prawie o tym zapomniała. - Czy wszystko z nim w porządku?

- Tak, nic mu nie będzie. To było tylko małe draśnięcie. Jeden z naszych medyków go połatał.

Mac nie była ekspertem od draśnięć, ale to z pewnością wyglądało jakby stracił sporo krwi. Chciałaby chwycić jeden z tych zakrwawionych bandaży, żeby je przebadac, ale nie było sposobu, aby zrobić to ze stojącym obok Gage`m. Będzie musiała zaczekać, wywałą to na śmietnik i pogrzebać za tym. Do tego czasu, krwawe bandaży były tylko kolejnym skrawkiem informacji, które należało odłożyć na później.

Kiedy szli przez sypialnie, spojrzała ponownie na niewygodne łóżka, a następnie na Gage`a. - Czy spędzacie tutaj dużo czasu?

Posłał jej wymuszony uśmiech, kiedy schodzili po schodach. - Niestety tak. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że musimy wykonać dużo papierkowej roboty. Nocuję tu dwa lub trzy razy w tygodniu i staram się nadażyć ze wszystkim.

Huh. To właściwie była odpowiedź na pytanie, czy ma dziewczynę.

Wiedziała już z akt, że jego ludzie nie byli żonaci, a z takimi godzinami pracy, jak jego, można było bezpiecznie założyć, że się z nikim nie spotyka, przynajmniej nie regularnie.

Na zewnątrz budynku zaszli drogę Diego Martinezowi. Niósł na ramieniu coś, co wyglądało jak futerał. Rzecz wyglądała jakby spokojnie ważyła ze 30 kilogramów, ale trzymał ją jakby to było piórko. Może jego uraz nie był taki poważny, jak to wyglądało – albo ten eksperymentalny lek uczynił go odpornym na ból, a także bardzo silnym.

Kiedy Gage dokonywał prezentacji, szukała oznak, że Martinez jest naćpany, ale jego oczy nie były rozszerzone, ręce się nie trzęsły, a jego skóra nie była zimna i wilgotna. Jeśli brał leki, to takie, które nie miały żadnych widocznych skutków ubocznych.

Kiedy przechodzili z tyłu budynku jednostki, wskazała na szereg budynków. – A co tam jest?

Gage podążył za jej wzrokiem. - Używamy tego by symulować różne scenariusze taktyczne. Możemy ćwiczyć wspinaczkę, zjazd, przechodzenie przez okna, wyważanie drzwi, wybuchowe wejścia - prawie wszystko co chcemy.

Kiedy podeszli bliżej, Mac zorientowała się, że to, co brała budynki było w rzeczywistości fasadami, jak na planie hollywoodzkiego filmu. Gage ją oprowadził, opisując bardziej szczegółowo różne rzeczy używane przez zespół. Mimo, że mówiła sobie, że jest tam tylko w poszukiwaniu dowodów jakiś karygodnych działań, nic nie mogła pomóc, że była zafascynowana tym, w jaki sposób on i jego ludzie trenowali. Omal nie żałowała, że *nie* ma zamiaru pisać o nich pochlebnie.

Złapała się na tym, że stoi dużo bliżej Gage'a, niż to konieczne. I to nie miało nic wspólnego z tym, że próbowała go oczarować. Mogła być dziennikarzem, ale była też kobietą. I nie mogła zaprzeczyć, że ciągnie ją bardzo do Gage'a. Kurde, nie była pewna, czy było na świecie wiele kobiet, którym nie podobałby się ten facet. Wiedziała, że powinna z tym walczyć, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego, zawiesiła swoją tajną misję i pozwoliła sobie dobrze się bawić.

Był jednym z tych nielicznych ludzi, którzy potrafili rozmawiać o każdym temacie, jaki podniosła, w tym polityce lokalnej i krajowej.

Powalił ją na ziemię tym, że znał nazwiska i programy każdej opcji politycznej i polityków nie tylko w Teksasie, ale również w kraju oraz w Meksyku. Wkrótce rozmawiali na tematy, które nie miały nic wspólnego ze SWAT, policjantami, a nawet dziennikarstwem. A ona rozkoszowała się tym jak jasna cholera.

Mac nie zdawała sobie sprawy, jak dużo czasu minęło, dopóki nie zauważyła, że obeszli przynajmniej tuzin budynków szkoleniowych, tor przeszkód, wieżę wspinaczkową, która w jej opinii była zbyt wysoka, dwie strzelnice i boisko do siatkówki plażowej, na dokładkę. Następną rzeczą, jaką zrobili, było zapoznanie się z całym układem podstaw szkolenia SWAT i zawrócili w stronę budynku administracyjnego. Ale zamiast ją tam zabrać, Gage zaprowadził ją do parterowego budynku bez żadnych okien.

Czyżby kolejny magazyn?

- Ostatni przystanek na trasie. Pomyślałem, że może chciałabyś przyjrzeć się naszej zbrojowni. - Gage błysnął uśmiechem. - Nie obraż się, ale z mojego doświadczenia wynika, że z jakiegoś powodu reporterzy wydają się mieć niezdrową fascynację bronią, z której korzysta SWAT.

Uśmiechnęła się do niego. - Nie czuję się urażona, ponieważ jestem dziennikarzem, a nie reporterem¹⁰.

- Jaka jest różnica?

- Około trzydziestu tysięcy lat.

Zaśmiał się, ale nic nie powiedział, otwierając przed nią drzwi. Budynek był wytchnieniem od panującej na dworze temperatury i Mac założyła okulary na głowę. Drogę w głąb budynku zagradzał im funkcjonariusz stojący za kontuarem, który uniósł wzrok, kiedy weszli.

- To jest starszy kapral Trevor McCall, - powiedział Gage. - Oprócz jego normalnych obowiązków w SWAT, jest także naszym specjalistą od uzbrojenia. Utrzymuje i naprawia wszystkie bronie, w razie potrzeby również je modyfikując. McCall, poznaj Mackenzie Stone.

Potrząsnęła jego dłońią, dziwiąc się, że i tutaj był kolejny gorący, muskularny facet. Nie myślała nawet, że to statystycznie możliwe, żeby tak wielu atrakcyjnych mężczyzn było zgromadzonych w jednym miejscu. To musiał być jakiś rekord, albo coś.

¹⁰ Tu chodzi o to, że reporter to sprawozdawca a nie myśliciel poszukiwacz tematów ☺. Chociaż dla mnie do tej pory to były synonimy.

- Proszę tutaj przyjść, to panią oprowadzę, - powiedział McCall.

Gage czekał aż obejdzie kontuar, a potem poszedł za nią. Między nimi a pomieszczeniem w którym trzymano broń były dwie pary drzwi – pierwsze wykonano z drucianej siatki, a drugie były solidne, metalowe. Całe ściany były wyłożone sejfami i dużymi szafami, dodatkowo było też kilka półek z pojemnikami magazynowymi.

Mężczyźni oprowadzili ją po pokoju, wyciągając broń i wyjaśniając jak działa oraz kiedy i do czego SWAT jej używa. Mac widziała już sporo broni, od pistoletów jakie nosili członkowie gangu w Dallas, do karabinów szturmowych i broni maszynowej stosowanej przez kartele narkotykowe, ale nie była ekspertem, i szybko pogubiła się w tych wszystkich szczegółach kiedy Gage i McCall wyjaśniali różnice między tym karabinem a tamtą strzelbą. Ledwo była w stanie rozpoznać różnicę. Potem pokazali jej wszystkie pistolety przechowywane w różnych sejfach co całkowicie ją skołowało. Wszystkie te kalibry zaczęły wirować jej wokół głowy jak pszczoły - 380, 357, 40, 38, 9mm, 10mm, - a to były tylko te, które złapała w przelocie.

- Poczekaj, - powiedziała, unosząc rękę. - Dlaczego potrzebujecie tak wielu różnych rozmiarów pistoletów? Jesteście chłopaki jakimiś chomikami, czy coś?

Obaj mężczyźni zaśmiali się.

- Wiesz, coś w tym jest, - zgodził się McCall. - Zebraliśmy większość z nich na przestrzeni lat, ale rzadko ich używaliśmy.

- Większość z nas używa SIG¹¹ 9mm lub kalibru 40 jako broni podstawowej i rezerwowej, ale zawsze myślałem, że to dobry pomysł, aby znać tak wiele różnych rodzajów broni, jak to tylko możliwe, - dodał Gage.

- Nigdy nie wiadomo kiedy to może się przydać.

Pokazali jej kilka swoich ulubionych, pozwalając jej potrzymać, żeby mogła poczuć ich ciężar i równowagę.

Gage spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Czy masz duże doświadczenie z używaniem pistoletów?

Pokręciła głową. - Niezupełnie. Strzelałam tylko raz. Mój tata pozwolił mi postrzelać z pistoletu, gdy miałam dwanaście lat. - Wskazała na duży,

¹¹ SIG sauer – pistolet służbowy używany przez Armię USA i policję.

ciężki rewolwer, który właśnie trzymała. - Był tej samej wielkości jak ten. Przeraził mnie jak diabli i go rzuciłam. To był ostatni raz, kiedy pozwolił mi spróbować.

Gage zmarszczył brwi. - Pistolet tego rozmiaru nie jest dla kogoś z tak małymi rączkami, a tym bardziej dla dziecka.

Nie mogła z tym polemizować. Mimo że kochała swojego ojca, to jednak nie był to najbardziej cierpliwy nauczyciel na świecie, co było ironią, zważywszy na to, jak zarabiał na życie. Gdy sam potrafił coś zrobić, to po prostu zakładał, że wszyscy powinni być na tyle inteligentni, aby też to wiedzieć. Na szczęście, uczył literatury angielskiej, a nie strzelania.

- Wiesz, - powiedział Gage, a jego ciemne oczy zmiękły, - jeśli chcesz spróbować ponownie, mogę ci pokazać, jak strzelać z pistoletu, który będzie dla ciebie odpowiedniejszy.

Mac uśmiechnęła się. - Podoba mi się ten pomysł.

Gage uśmiechnął się do niej w odpowiedzi, a ona po chwili uświadomiła sobie, że stoi z kretyńskim uśmiechem na twarzy. Założyła luźny kosmyk włosów za ucho i spojrzała w bok. No i złapała McCalla, który patrzył na nich wyczekująco.

- To rzeczywiście brzmi fajnie. - Zajęło jej chwilę, aby przypomnieć sobie, o czym mówili. No tak. Nauka strzelania. - Możemy pokazać ci to wszyscy - może być super.

Gage wykrzywił się do niego, ale nic nie powiedział.

Mac rozglądała się podczas gdy Gage i McCall odkładali broń, którą wyciągnęli. I wtedy zobaczyła twarde plastikowe pudełka ułożone na półkach wewnątrz solidnego pojemnika magazynowego.

Uśmiechnęła się do Gage'a przez ramię. - Macie tu jeszcze więcej broni, w środku? Zabrakło wam szaf i sejfów, aby je trzymać?

Gage spojrzał na nią, zamykając jeden z sejfów. - To są nasze noktowizory.

Pajęcze zmysły Mac natychmiast zaczęły mrowić. - Jak te jakich chłopaki używali podczas dzisiejszej akcji ratowania zakładników? Wyglądają fajnie. Czy mogę je zobaczyć?

- Oczywiście.

Gage wziął klucze od McCalla, a następnie otworzył drzwiczki. Chwycił

pierwsze pudełko z brzegu i otworzył je, ale wcześniej zdążyła odczytać nazwisko oficera SWAT do którego należały. Był to Mike Taylor. Ten sam Mike Taylor, który podobno nosił je rano. Jednak z warstwy kurzu na górnej części obudowy można było się domyśleć, że nie zostały otwarte w ostatnim czasie, a na pewno nie dzisiaj.

- Myślałam, że zostawiłeś je w wozie operacyjnym, - powiedziała, kiedy podał jej gogle.

Gage nie odpowiedział od razu. Z jej doświadczenia wynikało, że zazwyczaj oznaczało to, że cokolwiek taka osoba powie, to będzie kłamstwo.

- Są drogie, - powiedział. - Tak więc pomiędzy akcjami trzymamy je zamknięte tutaj w magazynie.

Aha.

- To są PVS-14 NVG klasy wojskowej, - powiedział jej Gage. - Kosztują około czterech tysięcy dolarów za sztukę, ale są warte każdego grosza.

Słuchała go tylko połowicznie, kiedy wyjaśniał jak to nosić i włączać. Głównie dlatego, że była skupiona na próbie dojścia, co zrobić z tym nowym kawałkiem informacji. To było oczywiste, że nie mieli NVG - jak nazywał to Gage - ratując zakładników dziś rano. Ale dlaczego?

Ponieważ lek, który brali pozwolił widzieć w ciemnościach tak dobrze, że nie potrzebowali NVG? Ale to było zbyt głupie, by wyrazić to słowami.

- Kiedy przyjedziesz, żeby postrzelać, możesz też wypróbować jedną parę, - powiedział Gage, kiedy odłożył okulary z powrotem do pojemnika.

Skinęła głową. - Dobry pomysł.

To mogłoby zabrzmieć nieco bardziej entuzjastycznie, ale myślami wciąż krążyła wokół faktu, dlaczego SWAT zostawił krytyczny element wyposażenia kiedy został wezwany. Może zapomnieli je przynieść. Jeśli tak, to Gage i jego ludzie nie byli brudni, tylko po prostu głupi. I to nie wyjaśniało, jak byli w stanie widzieć w ciemnym jak smoła budynku.

Kiedy wychodzili, Mac pomachała McCallowi. Cholera, słońce już zaczynało zachodzić. Spojrzała na zegarek, i zobaczyła, że razem z Gage'm chodzili po jednostce prawie cztery godziny. I choć z pewnością dobrze się bawiła - znacznie bardziej niż powinna - to nie miała nic solidnego, aby przejść dalej. Była tak rozproszona przez jego uroku, ciasny podkoszulek,

i niesamowicie dobry wygląd, że ledwie zadała jakiekolwiek pytanie z planowanych. Dowódca SWAT z łatwością sobie z nią poradził, kierując rozmową i utrzymując dystans przez większość popołudnia. Jedyne, co mogła powiedzieć na pewno, to to, że chociaż nie miała pojęcia, jak połączyć te wszystkie dziwne zebrane elementy, była jeszcze bardziej przekonana, że tutaj coś się działo.

Ale jak się do tego dobrać? Jej dzień z Gage`m i jego zespołem SWAT dobiegał końca, a ona nie była pewna, czy w planach była kolejna wizyta, niezależnie od zwykłego zaproszenia, żeby postrzelać.

- Mam nadzieję, że zbytnio się nie nudziłaś, - powiedział Gage, kiedy dotarli do bramy. - Nie mogłem nie zauważyć, że nie jesteś zainteresowana tym, co mówiłem o NVG. Nie żebym cię winił – to dość sucha wiedza.

Mac poczuła na twarzy ciepło. Nie zdawała sobie sprawy, że zauważył jak odpłynęła. - Nie byłam znudzona. Tylko trochę roztargniona, to wszystko.

- Roztargniona, co? - Jego uśmiech był tak wszystkowiedzący, że przez chwilę myślała, że czytał w jej myślach. - Dlaczego?

Cholera, czynił to niemal zbyt łatwym.

- Cóż... - Spojrzała na niego nieśmiało. - Myślałam o tym, że wcześniej powiedziałam wam coś w rodzaju kłamstewka.

- Kłamstewka o czym?

Pomimo sposobu w jaki skrzyżował na piersi ramiona, i pokazał te swoje wyjątkowe bicepsy i mięśnie na klatce, nie wydawał się zły. Albo chociaż lekko zirytowany. - O tym, że chcę poznać dogłębnie jeden dzień z życia funkcjonariusza SWAT, - powiedziała powoli.

Jego oczy zwęziły się. - Więc dlaczego tu jesteś?

Teraz przyszedł bardzo trudny moment. Oddalając się zbytnio od prawdy mogła wpaść w kłopoty, ale nie mogła być zbyt uczciwa. Zwykle nie przeszkadzało jej to, o ile oznaczało zdobycie tematu. Jednak w tym przypadku było inaczej.

Mac zignorowała wyrzuty sumienia i poszła za ciosem. - Mój wydawca przysłał mnie, aby potwierdzić plotkę, którą słyszałam o SWAT.

- Jaka to plotka?

Poczuła kolejne ukłucie żalu i natychmiast go stłumiła. Kolejna część nie

była tak naprawdę kłamstwem – nie tak do końca. - Że drużyna bierze sterydy.

Gage nic nie odpowiedział. Zamiast tego, zmierzył ją tymi swoimi pięknymi, ciemnymi oczami. Cholera. A co jeśli podeszła zbyt blisko prawdy?

Ale wtedy uśmiechnął się, tym swoim wspaniałym uśmiechem. - Skoro mi o tym mówisz, to zakładam, że w to nie wierzysz, tak?

Przysunęła się trochę bliżej, pozwalając by jej ramię otarło się o niego. Krótki kontakt sprawił całe jej ciało w drżenie, więc się szybko cofnęła.

To on miał być zdenerwowany, nie ona.

- Oczywiście, że nie, - powiedziała, kiedy wreszcie odzyskała głos. - Ale mój szef będzie potrzebował więcej niż moje zapewnienia. Zwłaszcza, że spędziłam tu z tobą tylko kilka godzin.

Rozważał to. - Rozumiem, że to może być problem. Masz jakiś pomysł, jak można go przekonać, że te plotki są nieprawdziwe?

Rzuciła mu spod rzęs szybkie spojrzenie, aby sprawdzić, czy złapie się na jej haczyk, ale na jego twarzy nie dało się nic wyczytać. - Pomyślałam, że mogłabym się pokręcić po jednostce przez kilka dni, może popatrzeć jak SWAT trenuje...

- I wtedy twój wydawca będzie bardziej skłonny uwierzyć ci, kiedy mu powiesz, że wszystko dokładnie sprawdziłaś i doszłaś do wniosku, że żaden z nas nie bierze PED?¹² - Gage dokończył za nią.

Uśmiechnęła się. - Dokładnie.

Gage nie odpowiedział uśmiechem. - Nie miałbym nic przeciwko, ale polityka departamentu jest taka, żeby nie dawać dziennikarzom pełnego dostępu do oddziału.

Cholera. - Nie ma nic, co moglibyśmy zrobić, aby obejść tę politykę?

Pomyślał chwilę. - Przypuszczam, że mógłbym powiedzieć w departamencie, że zaplanowaliśmy ten temat i że nie mam nic przeciwko temu, żebyś wisiała nad nami, kiedy go piszesz.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Oczywiście, - powiedział. - Myślę, że powinniśmy spędzić trochę więcej czasu i porozmawiać o tym, o czym chcesz pisać, zanim się na to

¹² Performance enhancing drug – lek zwiększający wydajność. Zostawiłam ten akronim w oryginale.

zgodzę. Powiedzmy, na kolacji dziś wieczorem? Jeśli jesteś wolna.

Okay, tego się nie spodziewała. Nie, żeby miała coś przeciwko wyjściu z przystojnym dowódcą SWAT. W rzeczywistości, sama powinna była o tym pomyśleć. Czy jest lepszy sposób, aby Gage się otworzył, niż kameralna kolacja dla dwojga?

Mac uśmiechnęła się. – Akurat jestem.

* * *

Gage usłyszał dwóch mężczyzn podchodzących do niego z tyłu, obserwując jak Mackenzie Stone idzie do samochodu. Nie musiał się odwracać, aby wiedzieć, że to Mike i Xander. I nie musiał na nich patrzeć, aby wyczuć ich dezaprobatę.

- Wiesz, że pogrywała sobie z tobą cały czas, prawda? - powiedział Xander. - Nie jest tutaj, bo myśli, że bierzemy sterydy. Jej serce biło zbyt szybko, gdy to mówiła. Kłamała.

Gage nie odpowiedział. Zamiast tego, obserwował jak Mackenzie się pochyla, i przenosi coś na tylne siedzenie samochodu. Cholera, miała niesamowity tyłek. Mógł tak stać i patrzeć na niego przez cały dzień. Kiedy wyprostowała się i zamknęła tylne drzwi, przyznał, że jej tyłek nie był jej jedynym niesamowitym atutem – była jak supermodelka, z pięknymi długimi, lśniącymi włosami, krzywiznami we wszystkich właściwych miejscach, i zabójczym uśmiechem, który mógłby spowodować, że człowiek robi głupie rzeczy. Będzie musiał być bardzo ostrożny. Mackenzie może tak nie wyglądała, ale była niebezpieczna. I to nie tylko dlatego, że Xander miał rację co do jej kłamania.

Oderwał się od obrazu kobiecej doskonałości po drugiej stronie płotu, i spojrzał na Xandera. - Jak poszło z Wewnętrznymi?

Mógł być zajęty Mackenzie przez cały dzień, ale to nie znaczy, że zapomniał, że jego starszy lider drużyny był w centrum i odpowiadał na pytania, lub, że Xander wrócił dopiero pół godziny temu. Podczas gdy Gage martwił się, że dziennikarz w rodzaju Mackenzie Stone dowie się, że cały SWAT składa się z wilkołaków, Wydział Wewnętrzny był jednak większym zagrożeniem. Znali szczegóły każdego zatrzymania przez zespół i każdego nalotu jaki zrobili. Jeśli ktoś mógłby dodać kropki na i, to tylko Wydział Wewnętrzny.

- Poszło dobrze, - powiedział Xander. - Po prostu wciąż kazali mi opowiadać. Zazwyczaj oznacza to, że chcieli mnie złapać na kłamstwie, ale nie zachowywali się tak, jakbym zrobił coś złego albo powiedział coś, co wzbudziłoby ich podejrzenia.

- Powiedz mu o prawniku, - powiedział Mike.

Gage zmarszczył brwi. - Mieli tam prawnika?

- Taa. To z pewnością było dziwne, - powiedział Xander. - Mieli tam miejskiego prawnika, który słuchał wszystkiego, co powiedziałem. Poprosił mnie nawet kilka razy o wyjaśnienie. Wewnętrzni powiedzieli, że mogę iść dopiero wtedy, aż on powie, że jest w porządku.

Nie spodobało się to Gage`owi. - Czy Wewnętrzni powiedzieli, dlaczego on tam był?

Xander potrząsnął głową. - Nic a nic. Ale ponieważ nie powiedział do mnie, że jestem w tarapatkach, nie będę się o to martwić. Jestem za to cholernie zmartwiony tą reporterką.

- Wiem, że kłamała. Ale spodziewałem się tego. - Co nie znaczyło, że to się Gage`owi podobało. - Niezależnie od tego, czy mnie okłamała, czy nie, to niczego nie zmieni. Będę miał na nią oko i upewnię się, że nie dowie się czegoś, co może spowodować problemy.

Twarz Mike`a wyrażała sceptycyzm. - Naprawdę myślisz, że możesz trzymać jej wężenie pod kontrolą? Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wygląda na zaradną.

To grube niedopowiedzenie. - Tak myślę.

- Tak myślisz? - powtórzył Xander. - To nie do końca odpowiedź na jaką czekałem.

- Zaufanie może być błędem, gdy masz do czynienia z taką kobietą jak Mackenzie Stone, - powiedział Gage. - Ona nie tylko jest inteligentna, jest wytrwała. I ma lepsze instynkty, niż jakakolwiek inna osoba, którą poznałem. Może nie mieć pojęcia, że jesteśmy wilkołakami, ale wie, że coś jest na rzeczy.

Mike zmarszczył brwi. - Co sprawia, że tak myślisz?

- Bo jej serce przyspieszyło jak szalone, kiedy patrzyła na noktowizory w zbrojowni.

- NVG? - Mike wyglądał na tak zdezorientowanego, jak czuł się Gage.

- Dlaczego ją to zainteresowało?

Gage wzruszył ramionami. - Nie wiem. Ale to jest jeden z powodów, dlaczego zaprosiłem ją na kolację. Muszę się dowiedzieć tego, co wie, albo myśli, że wie. I aby to zrobić, muszę ją rozluźnić i obniżyć jej czujność. Muszę zdobyć przewagę w tej sytuacji, i to szybko.

- Aha. - To stwierdzenie przywołało ponownie domyślny uśmiech na twarzy Mike'a. - A co z drugim powodem?

- Drugim powodem?

- Tak. Mówiłeś, że dowiedzenie się, co ona wie, to tylko jeden powodów, z jakich zaprosiłeś ją na kolację. Jest jakaś szansa, że drugi powód może mieć coś wspólnego z tym, jak bardzo wgapiłeś się w bardzo fajny tyłek panny Stone?

Gage otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale to byłoby bezużyteczne. Wilkołaki wiedziały, kiedy jeden z nich uważał kobietę za atrakcyjną. Mogli wyczuć to tak, jak wyczuwali wszystko inne. Mike odniósł się do momentu, kiedy widział Gage'a i Mackenzie razem.

- Dobra, przyznaję, że Mackenzie jest atrakcyjna. I to może mieć coś wspólnego z zaproszeniem jej na kolację, - dodał, gdy Mike uniósł brew.

- No co? Myślisz, że nie mogę spędzić z nią czasu i nadal dbać o Watahę?

- Chcielibyśmy myśleć, że możesz, ale musielibyśmy być ślepi, by nie widzieć, jaki ma wpływ na ciebie, - powiedział Xander.

Gage zacisnął zęby. - Co to, do cholery, ma znaczyć?

Xander spojrzał na Mike'a prosząc o pomoc, ale ten tylko wzruszył ramionami. - Chodzi mi o to, że wydaje się, że ona może być dla ciebie, *Tę Jedyną*, to wszystko.

Ta Jedyna, wielkie T wielkie J. Gage prychnął. - Wiesz, że nie wierzę w te bzdury. Mackenzie pachnie świetnie. To nie znaczy, że ma jakąś psychiczną zdolność do kontrolowania mojego umysłu.

- Może nie ma, - zgodził się Mike ze śmiechem. - Ale to nie znaczy, że nie może kontrolować reszty ciebie.

- Zabawne - Gage zachichotał. - Być może ty robisz się twardy za każdym razem, kiedy jesteś w pobliżu kobiety, która bierze prysznic częściej niż raz w tygodniu, ale moje wymagania są nieco wyższe.

Przyszła kolej na prychnięcie Mike'a. - Masz na myśli piękną twarz, długie jedwabiste włosy, niesamowity tyłek i długie nogi? Bo nie mogłem nie zauważyć, że panna Stone ma to wszystko.

Gage warknął i podszedł do Mike'a, zanim jeszcze zdał sobie sprawę, co robi. Sama myśl, że jego lider drużyny patrzył na tyłek Mackenzie, przeszkadzała mu bardziej niż powinna. Na szczęście, Xander szybko stanął pomiędzy nimi.

- Słuchaj, Gage, nie mówimy, że jest coś złego w tym, że jest *Tą Jedyną*, o ile rzeczywiście tak jest, - powiedział Xander. - Problem polega na tym, że jest reporterką, która nie straci ani sekundy, by powiadomić cały świat, gdy odkryje nasz sekret.

Cały ten pomysł był śmieszny. Ale Xander nie był wilkołakiem tak długo, jak on i Mike. Był jeszcze na tyle młody, by wierzyć w tę miejską legendę, że każdy wilkołak ma swoją jedyną partnerkę gdzieś tam, i kiedy już ją znajdzie, wszystko będzie cudnie. To była bzdura wymyślona przez niektóre zdesperowane młode wilkołaki jako sposób, aby poczuć się lepiej z tym, że nigdy nie będą mogli ułożyć sobie życia z ludzką kobietą.

- Ona nie jest *Tą Jedyną*. - Gage zmusił się, by nie brzmieć zbyt gorzko. O ile wiedział, Xander był właśnie jednym z tych wilkołaków, którzy mieli nadzieję i modlili się, żeby legenda okazała się prawdą. - A nawet gdyby była, to nie ma znaczenia. Moim priorytetem jest ochrona Watahy.

- Nawet jeśli ona natknie się przypadkiem na naszą tajemnicę? - zapytał Mike.

To było pytanie, na które Gage nie wiedział jak odpowiedzieć. Kiedy przekonał Mike'a, Xandera, i innych, by przenieśli się do Dallas, i dołączyli do zespołu, w którym nie będą musieli ukrywać swojej tożsamości wzajemnie przed sobą, obiecał dochować ich wspólnego sekretu. I przez osiem lat dotrzymał słowa. W chwili gdyby pomyśleli, że tego nie potrafi, zaraz by odeszli. Nie mógł na to pozwolić, nie po tym wszystkim co przeszedł, żeby ich tu zebrać.

- Nie natknie się, - powiedział w końcu.

- Ale jeśli to zrobi? - nalegał Xander.

Gage spotkał wzrok swojego lidera drużyny. - Wtedy zrobię to, co będę musiał zrobić, aby chronić Watahę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mac była jeszcze oszołomiona, kiedy wysiadła z windy i utorowała sobie drogę przez redakcję, do swojego biurka. Dzisiaj poszło nawet lepiej, niż mogła sobie wyobrazić. Nie tylko przekonała się, że w SWAT zdecydowanie dzieje się coś dziwnego, ale była też całkiem pewna, że Gage Dixon się jej podoba. Mimo że miał być przedmiotem jej dochodzenia, przyprawiał ją o cholerny dreszczyk emocji. Jeśli będzie miała szczęście, to może uda jej się znaleźć temat i nadal pozostać z Gage'm w dobrych stosunkach. Pewnie. Tak jakby Gage był w stanie zapomnieć, że odkryła kto używał prochów i spowodował ich zawieszenie... albo jeszcze gorzej. Ale dziewczyna mogła sobie marzyć. Przynajmniej dzisiejszego wieczora.

Usiadła przy biurku i chwyciła na wpół zjedzoną paczkę chipsów nachos, które poprzedniego dnia schowała w górnej szufladzie. Nie zdawała sobie sprawy, że była głodna, dopóki nie wyszła z jednostki. Nie było absolutnie mowy, by wytrzymała do kolacji bez jedzenia. Chwyciła nie więcej niż garść słonych, ale podobno zdrowych chipsów w usta, gdy przyplątał się Zak.

- Hej, wróciłaś. - Przysiadł na rogu biurka. - Ted chce z tobą rozmawiać.

Mac skinęła głową i wepchnęła kolejną garść nachos w usta.

- Więc, jak poszło ci w SWAT? - zapytał Zak, zupełnie nie zważając na fakt, że miała pełne usta.

Przełknęła na tyle, by odpowiedzieć. - Poszło świetnie. To znaczy, ostatecznie niczego jeszcze nie znalazłam, ale odkryłam dość, by z pewnością wzbudziło to moją ciekawość.

Usta Zaka drgnęły. - Mówisz o tym swoim temacie, prawda?

- Bardzo śmieszne. Tak, mówiłam o moim temacie. Co do cholery myślisz, że miałam na myśli?

Sięgnął do torby, by podkraść kilka chipsów. - No, wiem, że widzisz coś w masywnych facetach w mundurach.

Mac rzuciła mu oburzone spojrzenie. - Wcale nie!

- Tak, jasne - parsknął. - Więc, czego się dowiedziałaś?

Mac powiedziała mu o zakrwawionych bandażach i swoich

podejrzeniach co do noktowizorów. Opuściła część o umówieniu się randkę z dowódcą SWAT. Zak był jej najlepszym przyjacielem na świecie, starszym bratem, którego nigdy nie miała, ale nie był głupi.

- Ok, - powiedział, chwycił kilka chipsów. - Czego mi nie mówisz?

Stłumiła chęć jęku. Z tym jego nosem, powinien być dziennikarzem, a nie fotografem. Kłamstwo wyczuwał na milę. Ale gdyby mu powiedziała o kolacji z Gage`m, tylko by tego nie zaaprobował. Nie chodziłoby o flirtowanie z Gage`m, aby uzyskać temat. Robiła to już wcześniej. Nie robiłby jej problemu z tego, że Gage jej się podoba. To również zdarzyło jej się raz czy dwa. Tym, co by przeszkadzało Zakowi byłby jej szalony pomysł, że mogłaby mieć ciastko i zjeść ciastko.

- *Nie możesz pracować po obu stronach barykady – powtarzał jej więcej niż raz. - Zastanów się, co chcesz i idź za tym, ale nie bądź chciwa. Jeśli taka będziesz, w końcu skrzywdzisz siebie. Lub kogoś, na kim ci zależy.*

Mimo, że uważała, że jest melodramatyczny, zawsze się wycofywała. Nie z pisania tematów jakie chciała, ale z angażowania się z kim, o kim prowadziła dochodzenie. Temat zawsze był ważniejszy. Ale tym razem było inaczej. Nie mogła zapomnieć o swojej szalonej reakcji, której doświadczyła, kiedy otarła się o ramię Gage'a.

Wzięła kolejnego chipsa. - Niczego. To cała enchilada.

Zak spojrzał na nią z powątpiewaniem. - Pewnie, cokolwiek powiesz, Mac. Ale obiecaj mi, będziesz ostrożna. Jeśli masz rację, a ci faceci ze SWAT są winni, to trzeba być ostrożnym. W tym mieście jest wielu przerażających ludzi, którzy szczają ze strachu na myśl, że DPD¹³ SWAT wpada przez ich drzwi. Nie zapomnij o tym.

- Nie zapomnę, - obiecała. - No, przestań się martwić. Mam zamiar iść do Teda. Nie wyjedź mi wszystkich moich nachos, kiedy mnie nie będzie.

Ted Simms był jej redaktorem, odkąd rozpoczęła pracę w gazecie. Potężny mężczyzna mówiący nosowym głosem, i z większą ilością nagród niż Mac była w stanie nazwać, Ted w jednej chwili mógł być słodkim misiakiem, by w następnej zmienić się w grizzly, ale nie chciałaby pracować dla kogoś innego.

Kiedy weszła, uniósł wzrok znad komputera, a jego krzaczaste brwi

¹³ Dallas Police Departament.

zbiegły się nad okularami do czytania. – Gdzie, do cholery, byłaś cały dzień?

Opadła na jedno z krzeseł przed biurkiem. - Powiedziałam Zakowi, by powiedział tobie, że będę w jednostce SWAT.

- Przez pięć godzin?

- Właściwie to cztery. - Ale kto by liczył? – Miałam wycieczkę z przewodnikiem. A od jutra, mam przepustkę, aby kilka następnych dni spędzić z nimi. - Uśmiechnęła się. - Nikt nigdy nie dostał jeszcze tego rodzaju dostępu, Ted. Nikt!

Nie spodziewała się, że jej redaktora może coś zaskoczyć, ale on wyglądał tak, jakby właśnie zjadł coś, co mu w ogóle nie smakowało. Zdjął okulary i odłożył je na biurko. - Nie sędzę, że to dobry pomysł, by spędzać zbyt dużo czasu z tymi facetami, Mac.

Co jest, do cholery? Właśnie powiedziała mu, że ma bilet na wysokości linii pięćdziesięciu jardów¹⁴ w najlepszej grze w tym mieście, a teraz on nie chce, żeby tam szła?

- Ted, wiem, że uważasz, że ci faceci ze SWAT są nieskazitelnie czysti, ale mówię ci, że coś ukrywają, - powiedziała. - Obiecuję, że nie wydrukuję nawet słowa chyba że będzie to warte Pulitzera. Jeśli okaże się, że to prosta sprawa policjantów biorących łapówki, odpuszczę.

Redaktor westchnął. - Czy wiesz, kto zginął podczas nalotu SWAT dziś rano?

Nagła zmiana tematu zbiła ją z tropu. - Co? Nie, nie wiem, kto to był. I to może to zabrzmieć strasznie, ale widziałam film, jak facet działał - bił naokoło kobiety i wszędzie wymachiwał pistoletem, więc nie mam problemu, że jest martwy. SWAT może ma coś na sumieniu, ale oddali Dallas usługę, zabijając tego bandytę.

- Ten *bandyta*, to był Ryan Hardy.

- Syn Waltera Hardy'ego?

Nie znała z imienia wielu bandytów, ale znała Waltera - wszyscy w Dallas go znali.

- Tak. - Ted zacisnął usta. - Jego jedyny syn. Ten szalony łajdak uwielbiał go.

¹⁴ Środek boiska w futbolu amerykańskim – najlepsze miejsce do oglądania tych rozgrywek.

Teraz to ona czuła się tak, jakby zjadła coś niesmacznego. – Ale gównu.

- Tak - gównu. Teraz rozumiesz, dlaczego musisz się trzymać z dala od tego?

Mac zrozumiała to bardzo dobrze. Zarabiała na życie zajmując się takimi podejrzanymi ludźmi, ale Walter Hardy był na samym szczycie, gdy chodziło o dupków. Narkotyki, kradzione samochody, prostytutki, niewolnice seksualne, broń, morderstwa – jeśli coś było niezgodnym z prawem sposobem zarabiania pieniędzy i krzywdzenia przy tym ludzi, Hardy w tym uczestniczył. I przez prawie czterdzieści lat działania w branży po obu stronach granicy, nikt nigdy nawet nie zbliżył się do udowodnienia mu czegokolwiek. Nigdy nawet nie zatrzymano go w celu przesłuchania, a tym bardziej aresztowania.

Częściowym powodem tego było to, że ten facet był bardziej inteligentny od przeciętnego przestępcy. Studiował w Oxfordzie i miał kilka stopni naukowych, które połączył z mnóstwem cwaniactwa. Oprócz tego, był niewyobrażalnie bogaty. A w mieście, bardzo bogatych ludzi, to wiele mówiło. Miał więcej nieruchomości i statków kontenerowych, niż ktokolwiek mógł zliczyć, nie wspominając, że zasiadał w zarządach kilkunastu dużych firm. Powiedzieć, że był potężny i ustosunkowany było, delikatnie mówiąc, niedopowiedzeniem. Był na pewno człowiekiem, z którym ludzie nie chcieli zadzierać.

- Mówi się, że on wierzy w spisek federalnych, stanowych i samorządowych władz, które zleciły zabicie jego syna, bo nie mogli dostać się do niego. Pomija fakt, że jego syn włamał się do banku, postrzelił kilku policjantów, a następnie wziął tych wszystkich zakładników – a wszystko jest nagrane. - Ted pokręcił głową. - Ale fakty nigdy nie liczą się dla ludzi takich jak Hardy.

Nie, nie liczą. - W porządku, więc Hardy uważa, że rząd się na niego uwziął. Ale co to wszystko ma wspólnego z moim śledztwem w SWAT?

- Bo podczas gdy Hardy może nie być w stanie dopaść kilku rzekomych urzędników państwowych, którzy wydali rozkaz, aby zabić jego syna, to może dopaść ludzi, którzy pociągnęli za spust. On chce, aby ktoś zapłacił, Mac, i tym kimś jest SWAT.

Jej redaktor miał dobry powód, by się martwić, ale nawet jeśli było

sensownym, by trzymać się z daleka od SWAT, w tej chwili nie mogła tego zrobić. To nie było tak, że była szalona lub lekkomyślna. Po prostu czuła dobry temat, kiedy go widziała. I ta historia właśnie stawiała się coraz lepsza.

Ted również musiał się zorientować, bo westchnął. - Nie będę w stanie cię powstrzymać, prawda? To przynajmniej obiecaj mi, że będziesz ostrożna.

- Będę, - powiedziała. A kiedy uniósł brwi, dodała, - Obiecuję.

* * *

Gage zapukał do jej drzwi, dokładnie na czas. Nie była zaskoczona. Prawdopodobnie dotarł pod budynek, gdzie miała mieszkanie, z dziesięć minut wcześniej, po to, żeby mógł go objechać i zapamiętać układ okolicy.

Mac rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na ogromne lustro w sypialni, zastanawiając się około dziesiąty raz, czy powinna założyć dzinsy, zamiast małej czarnej, jaką miała na sobie. Ale gdzieś pomiędzy czwartą a piątą zmianą ubrania, przyznała się przed sobą, że ta randka była czymś więcej, niż środkiem do celu. Lubiła spędzać czas z Gage`m. Przecież to nie było nic złego, prawda?

Oczywiście, jeśli Gage zabierze ją do lokalnej pizzerii kawalek dalej, będzie żałować, że nie ma na sobie czegoś bardziej swobodnego.

Jej obawy zniknęły, kiedy otworzyła drzwi, żeby przekonać się, że dowódca SWAT nie przyszedł w dzinsach i zwykłym podkoszulku. Zamiast tego, był ubrany w garnitur, w którym demonstrował swoją imponującą wysokość i szerokie ramiona. Cholera, wyglądał wystarczająco dobrze, by go schrupać..

Gage błysnął uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie jestem zbyt wcześnie.

- Jesteś punktualnie. - Gdyby był bardziej doskonały, musiałyby być na nim etykiety ostrzegawcze. – Wezmę tylko torebkę.

Kiedy się odwróciła, złapała Gage`a przypatrującego się jej tak, jakby to ona miała być pozycją w dzisiejszym menu. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna rozbierał ją tak wzrokiem, czułaby się niekomfortowo. Ale ciepło bijące z jego rozbijających oczu powodowało ciepło na całym ciele.

- Pięknie wyglądasz, - powiedział, kiedy zjeżdżali windą.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Cieszę się, że wybrałam właściwie.

Kiedy zaczęłam się ubierać, zdałam sobie sprawę, że nie zapytałam cię, gdzie idziemy.

- Zrobiłem rezerwację w Chambre Francaise. Mam nadzieję, że ci to odpowiada?

Whoa. Mac była tak zaskoczona, że zachwiała się trochę na wysokich obcasach, kiedy wychodziła z windy. Chambre Francaise była bardzo wykwintną restauracją, nie wspominając już o tym, że była też bezbożnie droga. I o lata świetlne od pizzerii w dole ulicy, gdzie można jadać i nadal być na tej samej planecie. To na pewno nie był ten rodzaj miejsca, jakie sobie wyobrażała, kiedy zastanawiała się, gdzie ją Gage zabierze. Wydawał się być bardziej w typie faceta lubiącego stek i ziemniaki. Najwyraźniej wygląd może być mylący. Jednak miała wyrzuty sumienia z powodu dziury w portfelu Gage'a, jaką zrobi zjedzenie tam kolacji.

- Nie musisz tego robić, - powiedziała. - Wiem, jak trudne może być zarezerwowanie tam miejsca.

Gage otworzył jej drzwi swojego błyszczącego, czarnego dodge'a chargera - żaden facet nie zrobił tego dla niej od czasu, kiedy jej licealna miłość zabrała ją na bal.

Posłał jej krzywy uśmiech. - Pewnie nie powinienem ci tego mówić, ale jedynym powodem, czemu w ogóle udało mi się dostać tam stolik jest to, że jakiś czas temu pomogłem synowi szefa kuchni. Obiecał mi stolik dla dwóch osób w każdej chwili, kiedy poproszę.

- Teraz to zabrzmiało jak opowieść, którą chętnie bym posłuchała. Ale wciąż, - powiedziała, gdy wszedł z drugiej strony i uruchomił silnik,

- Chambre Francaise jest bardzo ładnym miejscem. I kosztownym. Spojrzał na nią, gdy wyprowadzał samochód z parkingu prosto w ruch uliczny w centrum miasta. - Jestem pewien, że to będą dobrze wydane pieniądze.

To spojrzenie jeszcze bardziej podniosło gorączkę między nimi. – Tak myślisz?

- Tak, - powiedział. - Mimo, że w interesie pełnego ujawnienia, muszę powiedzieć, że stolik jest również objęty zniżkami. Co jest faktycznie jedynym sposobem, w jaki jestem sobie w stanie pozwolić, by cię tam zabrać. Ale jak mówią, liczy się pomysł.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. – Ty naprawdę spędzasz cały dzień z facetami, prawda? Mała rada - nie pozwól, by kobieta wiedziała, że masz obiad ze zniżką. To rujnuje cały efekt.

Zaśmiał się. - Z jakiegoś powodu myślałem, że taka dziennikarka jak ty, skupia się wyłącznie na prawdzie.

- I tak jest, - powiedziała. - Ale to, że jestem dziennikarzem, nie znaczy jeszcze, że nie doceniam trochę rycerskości teraz i potem.

Posłał jej kolejne rozbijające spojrzenie. - Będę o tym pamiętać.

Pięć minut razem a oni już flirtowali. W tym tempie, może mieć trudności z pamiętaniem tego, że miała to być wyprawa rybacka. Ponieważ jak dotąd, czuła, że to było bardziej jak randka. Musiała szybko skierować rozmowę z powrotem na bezpieczne terytorium. Więc, zaczęła jedyny temat, który na pewno ostudzi atmosferę - faceta, którego jego drużyna zabiła w magazynie.

- Myślę, że do teraz wydział powiedział ci, kim był bandyta w magazynie, co?

Jeśli Gage był zaskoczony nagłą zmianą tematu, nie okazał tego. Właściwie, jego wyraz twarzy nie zmienił się w ogóle, kiedy oderwał wzrok od drogi, by sprawdzić wsteczne lustro. – Prawdę mówiąc, to nie wiedziałem, kto to był, dopóki nie wróciłem do domu i nie zobaczyłem tego w wiadomościach.

Odwróciła się nieco w fotelu, by móc lepiej widzieć jego twarz. - Poważnie? To fakt, że członek twojego zespołu właśnie zabił syna najpotężniejszego przestępcy na półkuli północnej, nie jest czymś, o czym twój szef powinien wspomnieć?

- Wydział nie działa w ten sposób, - powiedział. – Wydział Spraw Wewnętrznych rozmawiał ze mną i Xanderem, ale ich jedynym zmartwieniem było to, czy to było czyste strzelanie, czy nie. W takich przypadkach rzadko mówią nam nazwisko podejrzanego. Psychiatrzy twierdzą, że to sprawia, że jest zbyt osobiste dla funkcjonariusza i może sprawić, że sesja konsultacyjna po strzelaniu będzie jeszcze trudniejsza.

Huh. Biorąc pod uwagę ich zagorzały obraz, nie pomyślała, że oficer SWAT będzie w ogóle uczestniczyć w takich konsultacjach.

- Wszystko jest w porządku i dobrze, gdyby Xander zastrzelił zwykłego

faceta, - zgodziła się. - Ale to był Ryan Hardy, syn człowieka, którego większość ludzi uważa za cholernie przerażającego. Na ulicy mówią, że on już obwinia SWAT za zamordowanie jego syna.

Wzruszył ramionami. - Ludzie zawsze gadają pierdoły, kiedy zdarzają się takie rzeczy, ale się z tym godzą - lub nie. Co Hardy robi, wynajmie ludzi do załatwienia całego SWAT?

- Myślę, że dokładnie to zamierza zrobić.

Gage nie zachowywał się tak, jakby myślał, że jest to bardzo prawdopodobne, ale zauważyła, że spędzał dużo czasu sprawdzając lusterka. Ruch w Dallas był duży, ale nie aż tak.

Mac otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale Gage zapytał ją, jak długo mieszka w Dallas. Domyśliła się, że to jego subtelny sposób powiedzenia jej, że nie chce rozmawiać o Hardym. Dobrze, nie będzie naciskać. Na razie.

- Od ukończeniu studiów, - odpowiedziała na jego pytanie. – Latem odbywałam staż w Dallas Daily Summer i pokochałam to tak bardzo, że nie mogłam odmówić, kiedy zaproponowali mi pracę w pełnym wymiarze czasu.

Gage spojrzał na nią z ukosa. – Myślę, że bycie dziennikarzem masz we krwi.

Roześmiała się. – Chyba tak. Muszę podziękować za to moim rodzicom. Oboje są profesorami języka angielskiego na A&M¹⁵. Według nich, zaczęłam pisać, gdy miałam cztery latka i nie przestałam. Myślę, że sądzili, że pójdę w ich ślady, ale ja zawsze chciałam być dziennikarzem. A ty? Czy pochodzisz z Dallas?

- Z San Antonio.

Chciała zapytać go o więcej, ale że już zatrzymywali się przed restauracją. Natychmiast podszedł parkingowy, by wziąć od Gage'a kluczyki, podczas gdy inny otworzył jej drzwi. Reszta rozmowy będzie musiała poczekać aż usiądą przy stoliku.

Na stoliki oczekiwała kolejka ludzi, więc Mac była zaskoczona, gdy hostessa usadziła ich od razu. Bo, mimo że szef kuchni mógł obiecać Gage`owi stolik dla dwóch osób w każdej chwili, kiedy o to poprosi, to

¹⁵ Agricultural and Mechanical – W różnych stanach są szkoły wyższe lub uniwersytety rolniczo mechaniczne. Również w Teksasie (Texas A&M University)

Chambre Francaise było pełne przez siedem dni w tygodniu. Więc ich stolik był bardzo mały i na uboczu. Nie był tak całkiem przy kuchni, ale blisko. Mac to nie przeszkadzało. Jednak malutki, pulchny szef kuchni, był wyraźnie zakłopotany, że miał im tylko taką małą klitkę do zaoferowania.

- Nie martw się o to, Emile. - Gage wstał i jedną ręką chwycił dłoń małego mężczyzny, a drugą klepał go po plecach. - Moim zdaniem, to tutaj najlepsze miejsce. Nie mógłbym prosić o lepsze miejsce na miłą, spokojną kolację, o co właśnie nam chodziło. Jak sobie radzi Kyle?

Emile promieniał tak jak tylko dumny rodzic potrafi. - Bardzo dobrze. Ma dobre oceny, a co ważniejsze, jest pasjonatem tego, czego się uczy. I po raz kolejny, to wszystko zawdzięczam tobie.

- To zasługa Kyle'a, - utrzymywał Gage.

Emile wyglądał tak, jakby chciał się o to kłócić, ale Gage przedstawił mu Mac, zanim mógł cokolwiek powiedzieć.

Okrągły szef, z uśmiechem wziął jej rękę w obie dłonie. - Miło panią poznać, mademoiselle. - Pokiwał Gage'owi z aprobatą głową. - W końcu przyprowadziłeś ze sobą na kolację piękną kobietę. Zacząłem się już martwić, że ze swoją pracą, zostaniesz sam na zawsze.

Mac roześmiała się. Gdyby nie wiedziała lepiej, pomyślałaby że Gage się zarumienił.

- Przepraszam, że cię rozczaruję, Emile, - powiedział, wsuwając się za stolik. - Ale to służbowa kolacja.

Szef uśmiechnął się. - Z mojego doświadczenia wynika, że najlepsze relacje zaczynają się w miejscu pracy. Spójrz na mnie i moją Fifi. - Uśmiechnął się szerzej. - Dobra, dobra. Nie będę cię więcej zawstydząć, mój przyjacielu. Wracam do kuchni. Smacznego.

Gage potrząsnął głową, kiedy Emile zniknął za drzwiami, które prowadziły do kuchni. - Przepraszam za to. Czasem zachowuje się skandalicznie. Sądzę, że to idzie w parze z byciem szefem kuchni.

- Bo myśli, że mamy tu randkę? Na jego miejscu myślałabym to samo, więc nie, nie jestem zakłopotana. - Rozejrzała się. Brokatowe tapety, złote akcenty i kryształowe żyrandole były jeszcze bardziej eleganckie niż pamiętała. - Czy często tu jadasz?

Potrząsnął głową. - Mniej więcej raz w miesiącu. Głównie żeby

uszcęśliwić Emile'a. Martwi się, że swojej diecie nie ma wystarczającej ilości tłuszczu.

Mac pomyślała sobie, jak Gage wyglądał w spodniach bojowych i ciasnym T-shircie. Emile chyba miał rację. - Taa, mogę zrozumieć, dlaczego on może tak myśleć. - Wzięła szklankę wody i upiła łyk. - Więc, co to za przysługę mu wyświadczyłeś?

Gage wzruszył ramionami. - Jego syn Kyle zaangażował się w jakimś gangu. Nic poważnego, ale dzieciak zdecydowanie kierował się na złą drogę. Razem z pozostałymi chłopakami z zespołu wyprowadziliśmy go na prostą. Pewnego razu zorientował się, że dobrze by było zostać cukiernikiem, i zdecydował się iść do szkoły kulinarnej. Tak naprawdę nie zrobiłem nic oprócz udzielenia mu kilku porad.

Zaczekała, aż kelner, który pojawił by nalać im białego wina, pójdzie. - Coś mi mówi, że bagatelizujesz swój udział. Szef kuchni jednej z najlepszych restauracji w Dallas nie oferuje ciągle zarezerwowanego stolika dla kogoś, kto po prostu udzielił kilku rad jego synowi.

Gage ponownie wzruszył ramionami w ten sam deprecjonujący się sposób, który zaczął się Mac podobać - bardzo. - Może troszkę.

Mac cisnęłaby go dalej, ale kelnerka postawiła przed nimi talerze z sałatką. Mac miała już kawałek pomidora w drodze do ust, kiedy zdała sobie sprawę, że niczego nie zamówili.

- Hej, - powiedziała. - Przecież nie zamawialiśmy sałatki.

Gage zachichotał. - To moja wina. Gdy po raz pierwszy przyjechałem tu na kolację, powiedziałem Emile'owi, by mnie czymś zaskoczył. Od tego czasu nie dał mi menu. Jeśli ci to nie smakuje, mogę poprosić go, aby przysłał coś innego.

Nigdy by nie przypuszczała, że Gage może być rodzajem człowieka, który lubił niespodzianki, ale jeśli on mógł zaufać wyborom Emile'a, to ona pewnie też. Poza tym, nie chciała obrażać szefa kuchni.

- Nie. To jest doskonałe.

I pyszne, pomyślała, biorąc kęs. Wiedziała, że powinna próbować wyłudzić od niego informacje, które mogła by użyć w swoim artykule, ale teraz jej temat był ostatnią rzeczą, o której myślała. W każdym razie, to nie było tak, że ona zwyczajnie weźmie i zapyta go, dlaczego jego ludzie nie

noszą noktowizorów, dlaczego nie zawieźli Martineza do szpitala, lub jaki rodzaj leku używają, aby móc lepiej wykonywać pracę.

Więc zamiast tego, zapytała, dlaczego zaraz po liceum poszedł prosto do wojska. Ale mimo tego, że Gage chętnie mówił o sobie, zauważyła, że kierował rozmowę z powrotem wokół niej. Do czasu kiedy skończyli francuską zupę cebulową, prawdopodobnie wiedział o jej życiu i nauce w College Station tyle samo co ona. Kiedy mówił o SWAT, mówił o ludziach, którzy dla niego pracowali i ich osiągnięciach. Przyznał nawet, że martwi się o ich bezpieczeństwo.

- Czasami czuję się bardziej jak ich ojciec, niż ich dowódca, - stwierdził ironicznie.

Mac nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kto by pomyślał, że taki duży kawał faceta jak Gage Dixon miałby w sobie ojcowskie uczucia? Jeszcze jedna rzecz do lubienia w nim.

- Zdecydowanie nie jesteś wystarczająco stary, by być ich ojcem, - powiedziała.

- Wystarczyłoby, żebyś kiedyś posłuchała rozmowy między mną a Beckerem, - powiedział. - Nie ma takiego mostu, który by można rozciągać nad tą różnicą pokoleniową.

Roześmiała się. Wszystkie jej kolacje robocze powinny sprawiać jej tak wiele radości. Zazwyczaj siedziała przed laptopem z zamówionym skądś jedzeniem i telewizją do towarzystwa. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak nudne to było. Na pewno mogłaby się przyzwyczaić do siedzenia przy stole naprzeciwko Gage'a co wieczór. Szczególnie takiego jak dzisiejszy.

To zaczęło się od kilku przypadkowych dotknięć, kiedy ich nogi otarły się o siebie pod małym stolikiem, kiedy jedli swoje sałatki. Oboje przeprosili, ale kiedy to powtórzyło się przy zupie, a następnie ponownie w trakcie dania głównego, zaczęła myśleć, że może to w ogóle nie było przypadkowe. Nie, żeby miała coś przeciwko. Za każdym razem, kiedy jego okryte spodniami nogi przyciskały się do jej nagich nóg, przeszywało ją ciepłe mrowienie, które osiadało w brzuchu. Tak było do momentu, kiedy zdała sobie sprawę, że to ona wciąż inicjowała kontakt, a nie Gage. W rzeczywistości, w ogóle się nie poruszał.

Zarumieniła się, próbując powstrzymać od tej nożnego flirtu i wzięła do ust kawałek kurczaka panierowanego i duszonego w lekko kremowym sosie winnym, podczas gdy Gage opowiadał jej, dlaczego został policjantem, po wycofaniu się z sześcioletniej służby w armii. Nie bardzo jej się to udało, głównie dlatego, że nie mogła się zmusić, by całkowicie zerwać kontakt z twardymi mięśniami jego uda. To było najlepsze, co mogła zrobić, z uwagi na ograniczoną przestrzeń pod stolikiem.

Ale to było kłamstwo. Nie przestała, bo dotykając go czuła się cholernie dobrze. Cholera, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była na randce. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej tego brakowało.

Przycisnęła nogę mocniej do wewnętrznej strony jego uda i potarła swoim kolanem o jego, a on znowu skierował rozmowę na nią. Gdyby mu to przeszkadzało, to nie wątpiła, że dałby jej znać.

Ale wydawało się, że Gage nawet tego nie zauważył. A może zauważył, tylko nie chciał, żeby przestała.

- Wygląda na to, że dużo czasu spędzasz w biurze, - zauważył Gage, popijając wino. - To musi się cholernie odbijać na twoim życiu towarzyskim.

W pierwszym odruchu chciała temu zaprzeczyć i powiedzieć mu, że jest zajęta każdego wieczora. Nie dlatego, że chciała grać trudną do zdobycia, ale dlatego, że nie chciała, by uznał ją za żalosnego pracoholika, jakim właśnie była. Złapała się na tym. To nie było tak, jakby oskarżała siebie o bycie przegraną - była po prostu bardzo zajęta.

Zjadła kurczaka i położyła sztucę na talerz. - Dość dużo. Większość mojego dorosłego życia spędziłam na dostaniu się na szczyt mojego zawodu, i od tego czasu każdą minutę pracuje, by tam pozostać. A to nie pozostawia wiele czasu na cokolwiek innego.

Gage uśmiechnął się i mogłaby przysiąc, że poczuła jak otarł swoim kolanem o jej. - Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem lepszy. Już przyznałem się, że spędzam w biurze kilka nocy w każdego tygodnia, uzupełniając dokumenty, więc wiesz, moje życie towarzyskie jest do bani.

Pozwoliła sobie parsknąć śmiechem. - Tworzymy całkiem niezłą parę, prawda?

Rzucił jej jedno z tych rozbijających spojrzeń. - Tak.

Była pewna, że jego noga zdecydowanie otarła się o jej nogę.

Zanim doszli do deseru, zaczęła myśleć, że Emile podkręcił ogrzewanie w restauracji. Przynajmniej to by wyjaśniało, dlaczego nagle poczuła gorąco. Oczywiście, ostatni skok temperatury mógł być również związany z tym, że zrzuciła z prawej stopy szpilkę i zaczęła niedbale przesuwając palcami w górę i w dół podudzia Gage'a.

Gage odchylił się wygodnie po swojej stronie stolika, obserwując ją tymi swoimi oczami, przez cały czas, jak to robiła. W międzyczasie, poprosił ją, by powiedziała jakieś drobne ciekawostki o swoim życiu. Jak na przykład, czy kiedykolwiek myślała, żeby wyskoczyć do Nowego Jorku czy Waszyngtonu, dlaczego dziennikarze zarabiają więcej pieniędzy niż reporterzy, i czy lubi gotować czy zamawia jedzenie na wynos.

Prowadzenie zupełnie normalnej pierwszorandkowej rozmowy, z bardzo atrakcyjnym mężczyzną, i równoczesne pieszczenie stopą jego nogi, było prawdopodobnie najbardziej erotyczną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła w takiej nieerotycznej scenerii. Że facet, który był przedmiotem jej śledztwa sprawił, że zrobiła jedną z bardziej szalonych rzeczy w swoim życiu. Ryzykowała swój temat i swoją reputację, i nie mogła ryzykować życia za swoją ciekawość. Nie mogła nic na to poradzić. Było coś w Gage'u, co budziło jej wewnętrzną uwodzicielkę. Zrobiło to połączenie fizycznej doskonałości, uroczej osobowości i tętniącej życiem męskości. Wszystko, co mogła zrobić, to powstrzymać się, by nie usiąść mu na kolanach i całować w diabły. Cholera, gdyby mogła dowiedzieć się, co w sobie miał, że był tak pociągający, to by to butelkowała. Rzuciłaby pracę i rozpoczęła sprzedaż nowej linii męskich żelów pod prysznic – jedyny, jaki rzeczywiście działa, w przeciwieństwie do tych głupich żeli z reklam, które widziała cały czas.

Użyła całej swojej samokontroli, by trzymać nogę z dala od tych części ciała powyżej kolana. Sposób, w jaki się odchylił do tyłu, wyglądał prawie tak, jakby zapraszał jej palce trochę wyżej. Ale wiedziała, że jeśli sobie na to pozwoli, to prawdopodobnie nie zatrzyma się, aż nie dotrze do jego krocza. A wtedy to posunęłoby się trochę za daleko. Sama myśl o tym wystarczyła, aby całe jej ciało drżało.

Mac odciągnęła swój wzrok od Gage'a, by sprawdzić, jaki Emile wybrał

dla nich deser - suflet czekoladowy, oczywiście. Zanurzyła łyżkę i skosztowała. Westchnęła, nie mogąc się powstrzymać.

Dźwięk przyciągnął do niej wzrok Gage'a znad jego deseru, a jego ciemne oczy niemal lśniły złoto w blasku świec. Uśmiechnęła się do niego.

- Kiedy wcześniej, dzisiaj zaprosiłeś mnie na kolację, powiedziałeś, że potrzebujesz poznać mnie lepiej, żebyś się mógł czuć bardziej komfortowo, kiedy będę się kręcić po jednostce.- Ponownie przebiegła palcami w górę i w dół jego nogi. - Zadziałało?

- W większości, - powiedział. - Mam tylko jedno pytanie.

Jego twarz stała się na tyle poważna, że przestała poruszać stopą i opuściła ją na podłogę. Być może, myliła się, próbując połączyć pracę z przyjemnością. A co, jeśli pomyślał, że jej flirt był grą, na uzyskanie od niego zgody, by pozwolił jej kręcić się po jednostce? Nie miała nic przeciwko flirtowaniu, by zdobyć temat, i robiła tak z nim. Gage naprawdę bardzo ją pociągał.

- Dobrze, - powiedziała. - Jakie to pytanie?

Milczał, jakby szukając odpowiednich słów. Jego oczy były tak intensywne, że prawie zaparło jej dech w piersiach.

- Czy publikujesz tematy, jeśli to znaczy, że zostaną skrzywdzeni niewinni ludzie?

Spodziewała się, że zapyta ją, czy bawiła się z nim, aby uzyskać to, co chciała. Nie spodziewała się takiego filozoficznego pytania.

Ale patrząc w ciemne oczy Gage'a, zdała sobie sprawę, że nie było filozoficzne pytanie o hipotetycznym temacie. Pytał, czy historia, jaką miała zamiar napisać o SWAT zaszkodzi ludziom, na którym mu zależało - jego ludziom.

- Nigdy nie publikuje tematu, jeśli oznaczałoby to krzywdę niewinnych ludzi - nieważne jak duży jest.

Patrzył na nią w milczeniu tak długo, że pomyślała, że jej nie uwierzył. Ale potem kąciki jego ust wygięły się w uśmiechu. – Więc nie będzie dla mnie problemu, że kręcisz się po całej jednostce.

Mac prawie opadła z ulgi. – Czy jesteś pewien, że wydział też nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Nie będzie miał nic przeciwko. - Wziął kęs pysznego deseru. - Zawsze

próbują namówić mnie, żebym robił więcej dla społeczeństwa. Będą zachwyceni.

Dopóki nie zobaczą tej historii na pierwszej stronie.

Wskazał swoją łyżką. - Jedz suflet, zanim wystygnie.

Wzięła kolejny kęs przepysznego deseru czekoladowego w usta, żując powoli, i zastanawiając się, czy powinna wrócić do flirtu nogami, kiedy poczuła rękę Gage'a na kolanie. Westchnienie, które z siebie wydała, tym razem nie miało nic wspólnego z tym, jak dobry był suflet Emile'a. Była już pewna, że seksualny termostat na ten wieczór został wyłączony, przez to, o czym właśnie rozmawiali. No i proszę, była w błędzie.

Mac zmusiła się, aby udawać spokojną, gdy mówili o jej najnowszej obsesji – chipsach nachos – i o słodkiej starszej pani, która mieszkała w mieszkaniu obok niej. Ale było prawie niemożliwe, by nie wzdychać z przyjemności, kiedy Gage palcem kręcił powoli małe kółka na jej kolanie. Nigdy nie posunął się dalej niż cal lub dwa w górę jej uda - chociaż po cichu modliła się, by to zrobił - ale nadal czuła się niebiańsko. Mrowienie, które czuła wcześniej, zastąpiła ciepła gorączka między jej udami.

Przygryzła wargę. Cholera, naprawdę potrzebowała więcej. Gage tylko pieścił jej kolana, a ona była mokra. Gdyby dotknął jej w innym miejscu, to by chyba zemdląca.

Ale była gotowa zaryzykować.

I właśnie w tym momencie rozkoszy, Emile postanowił przyjść i życzyć im przyjemnego wieczoru. Mac musiała ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć, temu człowiekowi, że ona i Gage byli już w przyjemnej części wieczoru - dziękuję i proszę odejść. Prawie jęknęła, gdy Gage zabrał rękę z jej kolana, aby móc ponownie uścisnąć dłoń mężczyzny. Odsunęła się na słabych nogach, by zrobić to samo.

- Kolacja była przepyszna, - powiedziała. – Rozkoszowałam się każdym kęsem.

- Jestem szczęśliwy, że cieszyliście się sobą. - Emile przytulił ją, przysuwając usta do jej ucha. – Sprawiasz, że Gage jest szczęśliwy, Mackenzie. I bardzo mnie uszczęśliwi, jeśli przyjdiesz z nim tu następnym razem.

Roześmiała się. - Może tak zrobię.

Mac spojrzała na Gage`a kątem oka, i zobaczyła, że zarumienił się pod opalenizną. Nie wiedziała, jak on mógł usłyszeć szeptane słowa Emile`a, ale najwyraźniej tak było.

Emile objął ich swoimi napakowanymi ramionami, odprowadzając ich do drzwi. - Nie zrób z nią nic głupiego, Gage. Jest wyjątkowa.

Nie rozmawiali wiele jadąc do jej mieszkania, więc Mac rozluźniła się w fotelu i użyła ciszy, aby odtworzyć ten wieczór. Między fantastycznym jedzeniem, intymnymi rozmowami i seksowną zabawą pod stołem, nie była pewna, czy ten wieczór mógłby być lepszy.

No dobra, to nie była prawda. Wiedziała dokładnie, jak mogłoby być lepiej. I zacznie, zapraszając Gage`a do mieszkania. Kiedy wejdą, mogą dotrzeć do jej sypialni, albo nie. Gdyby się nie udało, podłoga w przedpokoju też byłaby dobra.

Uśmiechnęła się do siebie. To zmieniało się w najbardziej niezwykły temat, nad którym kiedykolwiek pracowała. I był tu jakiś temat – była tego pewna. Ale było też zaangażowanych w to od cholery ludzi. W tym jedna osoba, która rozpraszała ją i pobudzała jak nikt, kogo znała wcześniej.

To prawie wystarczyło, by zaczęła rozważać, by zostawić ten temat. Może po dzisiejszej nocy, tak robi.

Kiedy dotarli do jej kamienicy, Gage obszedł samochód, by otworzyć jej drzwi, a potem pojechał windą, żeby móc odprowadzić ją do drzwi. Wyjęła klucz i włożyła go do zamka, po czym odwróciła się, by zaprosić go do środka. Ale Gage odezwał się pierwszy.

- Niesamowicie spędziłem dzisiaj czas. Już dawno nie miałem tyle zabawy.

Uśmiechnęła się. - Ja też. - Potem wzięła głęboki oddech i skoczyła na głęboką wodę. – Wiesz, zabawa nie musi się jeszcze kończyć.

- Wiem. - Gorące spojrzenie jego oczu prawie podpaliło ją w korytarzu. Nie była pewna, czy dotarliby dalej niż do przedpokoju, gdyby dostali się do środka. Ale on pokręcił głową. - Mamy jutro długi dzień. TF zaczyna się o 06.30. Musisz się wyspać, jeśli chcesz być jutro żwawa i ochocza.

Żwawa i ochocza? Ale Gage już szedł do windy.

- Czekaj! - Odwrócił się. – Co to jest TF, i dlaczego, do cholery, zaczyna się tak wcześnie?

Wcisnął przycisk „w dół”, na windzie. - To skrót od treningu fizycznego. Robimy to trzy razy w tygodniu, i zaczynamy wcześnie, więc możemy mieć to z głowy, zanim robi się zbyt gorąco. Powiedziałeś, że chcesz zobaczyć nasz trening, pamiętasz? Więc będziesz musiała udowodnić, że nie używamy PED.

- Ale...

Cholera. Po tych wszystkich flirtach, dotykaniu, i gorących spojrzeniach z drugiej strony stołu, była pewna, że spędzi z nią noc.

Drzwi windy otworzyły się i wszedł do środka. - Żadnych ale, Mackenzie. Do zobaczenia jutro o 06.30.

Drzwi zamknęły się, i tak po prostu, jej szansa zobaczenia przystojnego oficera SWAT nago, zniknęła.

Stała wpatrując się w windę przez długi czas, pewna, że Gage się rozmyśli. Ale tego nie zrobił. Wzdychając, otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Co się, do cholery, właśnie stało? Była napalona, Gage też - była tego pewna. Dlaczego nie został?

Ponieważ Gage cały wieczór z nią pogrywał. Odpowiedź była tak oczywista, że prawie się roześmiała. Powinna być zła, ale nie była. Była tak pewna, że to ona odstawia show dziś wieczorem, ale to on był tym, który cały czas grał. Prawie cały wieczór spędzili rozmawiając o niej, a ona nadal nic nie wiedziała o Gage`u czy członkach jego zespołu.

Zrzuciła buty, a potem wysunęła się z sukienki i odwiesiła ją. Gdyby miała być na kogoś zła, to tylko na siebie za ujawnienie tak wielu informacji. Gage wiedział niemal wszystko, co można o niej wiedzieć o niej - gdzie chodziła do szkoły, gdzie pracowała, kim byli jej przyjaciele, jaki rodzaj tematów lubiła opisywać. Na koniec tego wszystkiego, zorientował się, że jej historia o PED była tylko przykrywką dla innego, bardziej poważnego śledztwa, i to dlatego zadał pytanie na temat tego, czy dla tematu jest gotowa skrzywdzić niewinnych ludzi.

Wszystko, co musiał zrobić, to patrzeć na nią tymi ciemnymi, roztopiającymi oczami, a ona powiedziała mu wszystko. Najgorsze było to, że Gage wiedział też, jak bardzo na nią działa, i że może tego użyć przeciwko niej.

Mac skończyła myć zęby i zdjęła bieliznę. O cholera, jej majtki były

kompletnie mokre. Zazwyczaj nie miała takiej wilgoci nawet po orgazmie - lub dwóch. A Gage zrobił to tylko dłonią trzymaną na jej kolanie. Próbując ignorować pulsowanie między udami, wspięła się na łóżko, zastanawiając się bezwiednie, czy Gage mógłby spowodować, że dojdzie tylko poprzez pieszczotę jej uda. Jęknęła. Mówimy o bezpiecznym seksie. Musiała być z nim bardzo ostrożna. Ktoś z jego wyglądem, jego ciałem, jego oczywistym sprytnym umysłem i zdolnością do doprowadzania jej do szalu seksualnego samym tylko dotykiem, był bardzo niebezpiecznym mężczyzną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Myślisz, że się pojawi? - zapytał po raz trzeci Becker.

Gage spojrział znad e-maila na swojego młodego specjalistę od inwigilacji, marszcząc brwi. - Mówiłem ci już – może tak, może nie. Tak czy inaczej, TF rozpoczyna się za - spojrział na zegarek - dziesięć minut. Nie sądzisz, że powinienes być tam, gdzie wszyscy, gotowy do ćwiczeń?

Becker został wyznaczony do przygotowania i prowadzenia dzisiejszej porannej sesji TF, ale gdy każdy by pojał oczywistą sugestię Gage'a, on ani drgnął. - Taa, pewnie tak. Ale zastanawiałem się tylko, czy może ona będzie chciała do nas dołączyć?

- Dlaczego tak myślisz? Nie przychodzi tutaj, by z nami pracować. Jest tutaj, aby napisać artykuł o nas.

Becker ponownie skinął głową, wciąż opierając się o framugę drzwi.

- Taa, to ma sens. Mimo to... byłoby miło, gdyby miała na sobie spodnie od jogi.

- Co to do cholery są spodnie do jogi?

- To, co noszą kobiety, gdy ćwiczą jogę. Wiesz - te obcisłe spodnie, które trochę opinają się na tyłku. - Becker uśmiechnął się. - Założę się, że ona wygląda w nich gorąco.

Ok, to było więcej niż Gage chciał usłyszeć. Warknął. - Oficerze Becker, wynoś się stąd. Teraz.

Becker mógł fantazjować o kształtnym tyłku Mackenzie w spodniach do jogi, ale był jeszcze na tyle świadomy, aby wiedzieć, kiedy znalazł się w pobliżu śmiertelnego zagrożenia. Rzucił swojemu szefowi zaskoczone spojrzenie, po czym wyszedł za drzwi.

Gage pokręcił głową. Czasami zastanawiał się, czy ilość czasu, jaką Becker spędzał bawiąc się elektroniką, nie uszkodziło go nieodwracalnie. Ale z drugiej strony, facet miał rację. Gage nie był do końca pewien, jak nawet wyglądają spodnie do jogi, ale wiedział, że Mackenzie będzie dobrze wyglądać we wszystkim opiętym.

Poczuł jak jego penis natychmiast twardnieje... ponownie.

Cholera. Nie spał dobrze przez całą cholerną noc ze względu na wzwód, jaki Mackenzie zafundowała mu podczas kolacji. Rano siedział godzinę

pod bardzo zimnym prysznicem, zanim w końcu cholerstwo opadło. Miał szczęście, że w ogóle dotarł na czas do pracy. A teraz, jedna, pół seksualna myśl o czarnowłosej piękności, zaczęła wszystko na nowo. Dzięki Bogu, że miał na sobie luźne szorty. Inaczej byłoby cholernie żenujące ćwiczyć TF z zespołem.

Spojrzał na zegarek. Miał jeszcze kilka minut do wyjścia. Może uda się mu pomyśleć chwilkę o czymś innym i jego erekcja zmaleje.

Starał się skupić na tym, co miał dzisiaj do zrobienia, ale okazało się to głupim pomysłem, bo miał spędzać dzień z Mackenzie Stone. Cel, który za tym się krył był poważny - upewnienie się, że ona nie dowie się, że on i jego ludzie byli wilkołakami, ale wszystko, co obchodziło jego penisa, to był fakt, że spędzi czas z tym jej seksownym ciałem.

Praktycznie usłyszał huk, kiedy jego twardy członek docisnął się do spodu blatu biurka.

Cholera, ta kobieta wpędzi go do grobu.

Uderzyło go to niczym obuchem, kiedy ostatniego wieczoru jechał z Mackenzie samochodem. Wcześniej, w jednostce pachniała bardzo miło, a jej zapach był jeszcze bardziej pyszny kiedy otworzył drzwi do jej mieszkania. Ale to wszystko bladło w porównaniu do tego, jak to było być z nią w małej, zamkniętej przestrzeni samochodu. Jej perfumy idealnie współgrały z jej naturalnym zapachem, tworząc aromat tak intrygujący, że prawie zjechał z drogi, bo był tak rozkojarzony.

A to był dopiero początek. Cała kolacja z nią była jednym, długim, powolnym drażnieniem. Sposób, w jaki byli ściśnięci przy tym małym stoliku, sposób, w jaki jej kolana ocierały się o jego nogę przez większość wieczoru, sposób, w jaki pochylała się i jadła obiad, powolnie, zmysłowo, sposób, w jaki odpowiadała na wszystkie jego pytania, tym jej seksownym głosem. Był tak ogłuszony, że nie zdawał sobie sprawy, że zaczął pieścić jej nogę, dopóki nie mógł już zignorować walenia jej serca. Miała te nieobecne, szkliste spojrzenie kobiety przeżywającej prawdziwą przyjemność.

Potem zapach jej podniecenia uderzył go tak mocno, że prawie się rozkleił.

Dzięki Bogu, że wtedy Emile zjawił się przy stole, bo nie był pewien, co

by zrobił.

Nigdy w swoim życiu nie musiał użyć większej dyscypliny, jak w momencie, kiedy odszedł, odrzucając jej zaproszenie, by wejść do środka. Ale potrzebował między nimi trochę przestrzeni, by odzyskać głowę i wziąć to szalone pożądanie pod kontrolę. Chodziło o bezpieczeństwo watahy, a on tracił ją niczym napalony nastolatek.

Udało się, ale było cholernie ciężko.

Nawet teraz, siedząc przy biurku, i zmuszając erekcję do opadnięcia w ciągu kilku minut, jakie miał przed TF, Gage wciąż nie miał pojęcia, co u diabła się stało z jego pozbawionym teraz kontroli popędem seksualnym. Kilka razy w nocy, gdy leżał na łóżku, wpatrując się w sufit, to zastanawiał się, czy może Xander nie miał racji. Czy Mackenzie Stone była jakąś kosmicznie przypisaną, idealną kobietą dla niego, genetycznie zaprojektowaną do tego, by popychać go do nad krawędź, niczym więcej niż zapachem?

W frustrującej ciemności, wydawało się to więcej niż możliwe.

Oczywiście trwający godzinę zmrażający prysznic, dużo kawy i jasne światło świtu uczyniły te myśli śmiesznymi. Dopóki Becker nie wmusił mu go głowy obrazu Mackenzie w obcisłych spodniach od jogi. Teraz, kiedy błagał swoją erekcję, by odpuściła, znowu nie był tego taki pewien.

- Hej, - głos Mike'a zabrzmiał odlegle, chociaż stał w drzwiach.
- Właśnie mamy zamiar zacząć. Stone też już jest. I ma ze sobą faceta.

Gage warknął nisko w gardle. Dobrze, że w końcu znalazł coś, co pozwoli jego członkowi się uspokoić - gniew. Prostý, irracjonalny, wywołany zazdrością gniew.

* * *

- Więc, dlaczego potrzebujesz mnie tu dzisiaj? – zapytał sucho Zak, kiedy pstrykał zdjęcia w sposób, jaki można było określić jako bierny.

Mac była zbyt rozproszona przez szesnastu spoconych mężczyzn, z nagimi torsami, biegających po torze przeszkód. Wszyscy wyglądali smakowicie, ale ona skupiła się głównie na Gage`u. Boże, ten mężczyzna zawstydziłby greckich bogów. Nie miała pojęcia, czy to całe czołganie, skakanie i wspinanie się, są właściwymi ćwiczeniami, ale pewne jak diabli było to, że miała wielką przyjemność z obserwacji. Szczególnie podobał jej

się sposób, w jaki jego mięśnie napinały się i zginały, kiedy wdrapywał się na różne wieże i liny. Cholera, ich falujący ruch był wręcz zmysłowy.

A gdyby wszystkie te wybrzuszone mięśnie nie starczyły, że gapiła się jak dziecko w sklepie ze słodyczami, to pewnie jak cholera było, że dopełnił to fakt, że każdy z nich miał niesamowity tatuaż na lewej piersi. Nigdy nie spoglądała dwa razy na wytatuowanych facetów, ale wilk z długimi zębami, groźnymi oczami i najeżonym futrem, którego każdy z nich miał pośrodku lewego mięśnia piersiowego, był cholernie fajny. Nad wilczą głową, łukowato wytatuowano skrót SWAT. Tatuaż wyglądał na kosztowny, i najwyraźniej czasochłonny. Nie miała pojęcia, co wilk miał wspólnego ze SWAT, ale na sto procent podobała jej się ta grafika.

Wszystko, co zapewniało kolejny powód, aby popatrzeć na klaty seksownych facetów było dla niej w porządku.

Zak odchrząknął, przerywając jej rozmyślenia. Gdyby nie kochała go jak brata, teraz na pewno by go olała.

- Potrzebuję zdjęcia z treningu SWAT, - powiedziała.

- Więc zdjęcia spoconych, masyśnych mężczyzn biegających tylko w szortach znajdą się w twoim artykule?

Raczej w moim prywatnym laptopie. Posłała Zakowi anielski uśmiech.

- Możliwe.

Jej wysiłek prawdopodobnie liczyłby się więcej, gdyby była w stanie oprzeć się prośbom Zaka, by upewnił się, że ma wiele zdjęć Gage'a napinającego te jego piękne mięśnie.

- Powinienem policzyć sobie za to nadgodziny – gderał Zak, ale posłusznie zrobił więcej zdjęć.

Mac oparła się o jeden ze słupów telefonicznych, które były częścią toru przeszkód. Wybrali z Zakiem dobry punkt obserwacyjny do porannej sesji TF. Gage i jego zespół trenowali ciężko przez prawie godzinę i nie wyglądało tak, jakby gdzieś coś kręcili. Mięśnie i kondycja – o co więcej może prosić kobieta?

- No więc, teraz, kiedy jesteśmy już w środku, jaki jest plan? - zapytał Zak.

- Tak naprawdę nie mam żadnego, - przyznała Mac, po raz kolejny pomijając jakąkolwiek wzmiankę o super leku. – Mam zamiar strzyc

uszami i zobaczyć, gdzie to mnie zaprowadzi.

- Co chcesz, żebym zrobił? - zapytał Zak. – Mam na myśli coś innego niż robienie zdjęć.

Włączył aparat na tryb automatyczny, by móc uzyskać serię błyskawicznych zdjęć z Gage`m i jego dwoma dowódcami oddziałów, skaczących ze szczytu wysokiej wieży. Musiała mieć co najmniej trzy i pół czy cztery metry wysokości - w cholerę zbyt wysoko, by mogła skoczyć. Uderzyli ciężko o ziemię i potoczyli się w piaskownicy u stóp wieży. Do ich spoconych pleców i ramion przykleił się piasek, i całą jej siłę woli zajęło, by nie pobiec tam i zgłosić się na ochotnika do otrzepania Gage`a.

- Sprawdź, czy możesz zaprzyjaźnić się z Beckerem i Lowrym, - powiedziała cicho. Chłopaki ze SWAT byli teraz w dole, na drugim końcu toru przeszkód, ale nie miała zamiaru ryzykować. - Są najnowszymi członkami zespołu, więc może nie są zaangażowani w to, co się dzieje.

- Dobra, spróbuję, - powiedział Zak. - Ale według mnie wydają się być naprawdę zgraną grupą.

Mac nie potrzebowała, by Zak jej to mówił. Po obejrzeniu, jak razem pracują na torze przeszkód, było oczywiste, że całkowicie ufali sobie nawzajem. Było mało prawdopodobne, by którykolwiek z nich wsypał jednego ze swoich przed kimś z zewnątrz, ale i tak musieli z Zakiem spróbować.

Do czasu gdy Gage i pozostali mężczyźni skończyli TF, Mac była wyczerpana, a wszystko, co robiła to patrzeć na zegarek. Jednak chłopaki ze SWAT wyglądali, jakby właśnie obudzili się z orzeźwiającej drzemki.

- Dobra, znikam stąd - powiedział Zak. - Wrócę za około pół godziny. Niechętnie oderwała wzrok od spoconego ciała Gage'a, by zmarszczyć brwi na Zaka. - Dokąd idziesz?

- Widziałem sklep z pączkami kilka kilometrów stąd. Myślałem, że po takim treningu te chłopaki mogą docenić pewną jakość fast foodów.

Mac pomyślała o tych wszystkich zgranych mięśniach i płaskich brzuchach, nie wspominając o spiętych pośladkach, kiedy funkcjonariusze SWAT sadzili od niechcienia susy w kierunku budynku administracyjno – sypialnego, który zwiedzała wczoraj z Gage`m.

- Przykro mi to mówić, ale jestem pewna, że te chłopaki nie jedzą

paczeków.

Zak roześmiał się. - Jasne. Możesz sobie w to wierzyć. Słówko porady - nie stań między tymi facetami a pudełkami, kiedy rzucę je na stół, bo możesz zostać stratowana.

Pokręciła głową, kiedy Zak ruszył w stronę bramy. Będzie zawstydzony, kiedy kupi pół tuzina pudełek paczków myśląc, że to zbliży go do chłopaków, tylko, że nikt ich nie dotknie.

Mac ruszyła do budynku administracyjnego, zastanawiając się, co powinna zrobić, gdy Gage będzie się mył, gdy nagle pojawił się u jej boku. Podskoczyła.

- Cholera, przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam. - uśmiechnął się. – Chciałem ci powiedzieć, że prysznic zajmie mi około dwudziestu minut. Jeśli chcesz, możesz się pokręcić po jednostce. Albo możesz pooglądać telewizję w budynku szkoleniowym.

Mac miała powiedzieć Gage`owi, żeby robił swoje, i że ona oglądała wiadomości rano, kiedy dotarł do niej zapach jego pokrytego potem ciała. Zapach natychmiast przywiódł ją z powrotem do stanu pożądania, w jakim była ostatniej nocy, kiedy zostawił ją samą i niezaspokojoną u jej drzwi. Nigdy nie uważała mężczyzn po treningu za szczególnie seksownych, ale Gage to była zupełnie inna sprawa. Pomyślała, że pachniał tak przepysznie, że mogłaby się ślinić.

- Dzięki, - w końcu udało się jej wykrztusić. – Pewnie pokręcę się tu trochę, a potem pójde spojrzeć na wiadomości.

- Ok. Postaram się być szybko, - powiedział, po czym odwrócił się i pobiegł w stronę budynku administracyjnego.

Mac nie zdawała sobie sprawy, że za nim idzie, dopóki nie była w połowie drogi do budynku administracyjnego. Zatrzymała się szybko, klnąc pod nosem. Co, do cholery, miałyby tam robić, patrzeć jak bierze prysznic i zapytać, czy nie potrzebna jest mu pomoc przy usuwaniu piasku z pleców?

Pokręciła głową. Musiała wziąć się w garść, i to szybko.

Odwróciła się, by pójść w kierunku budynku szkoleniowego, ale zatrzymała się ponownie. Chciała rzucić okiem na szafki z aktami, które wczoraj widziała. Czy jest na to lepszy czas, niż moment, gdy cały zespół

SWAT bierze prysznic?

Weszła do budynku, przygotowana sprzedać Gage`owi jakąś historię o konieczności skorzystania z komputera, ale był już na górze z innymi mężczyznami. Oczywiście, będzie to strata czasu, jeśli szafki kartoteczne zostały zamknięte. Ale nie były. Nie była pewna, czy to dobrze, czy źle. Pewnie, że byłaby w stanie dostać się do nich, ale gdyby było w nich coś obciążającego, to czy zostawiliby je otwarte? Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Pierwsza szuflada zawierała akta osobowe. Przerzuciła kilka teczek, w tym Gage`a, ale nie było tam nic, czego by już nie wiedziała. Nie wyglądało na to, by zamierzali prowadzić wykaz leków, które mogą brać. Zamknęła tę szufladę i otworzył kolejną.

Ta zawierała kolejne dane personalne, ale te odnosiły się do przebytych szkoleń i informacji o posiadanych kwalifikacjach dotyczących broni. Poza faktem, że wszystkie pliki były grube jak cholera – faceci SWAT mieli dużo szkoleń - więc były raczej dość nudne.

Podeszła do najbliższej szafki i otworzyła górną szufladę. Była pełna czegoś, co wyglądało jak zapisy o zdarzeniach, na które zespół reagował, wraz z raportem oficera, zdjęciami, schematami i dokumentami proceduralnymi.

No, ten materiał miał potencjał.

Wybrała losowo teczkę i zaczęła kartkować ją, gdy usłyszała odgłosy śmiechu pochodzące z góry. Wtedy ją olśniło – tam było szesnastu atrakcyjnych, muskularnych, nagich, i prawdopodobnie pokrytych mydłem mężczyzn pod prysznicem, nie więcej niż kilkadziesiąt centymetrów nad jej głową. Ta myśl omal nie spowodowała, by zostawić w diabły te stare teczki i przemknąć się na górę, by rzucić na nich okiem.

Ale miała coś do zrobienia - i tajemnice do odkrycia.

Mac sprawdziła drzwi, nasłuchując kroków pochodzących ze schodów. Nie miała wiele czasu, aby powęszyć.

Starła się skupić na czytaniu między wierszami raportów, szukając wszelkich informacji, które mogły być pomijane, a nawet całkowicie opuszczone. Ale było trudne nie angażować się w to, co czytała.

Pierwszy raport dotyczył sytuacji z zakładniczką, która była ofiarą

gwałtu, i jej brutalnego napastnika. Następny był o ojcu, który zabił dwójkę swoich własnych dzieci, zanim Gage i jego ludzie wkroczyli w momencie, aby uratować matkę i noworodka.

Mordercy zabarykadowani we własnych domach, bandyci, którzy okradali sklepy ogólnospożywcze, zwykli ludzie, którzy się załamali i zaczęli strzelać do wszystkich, na których się natknęli, zdesperowani ludzie, którzy szukali wyjścia i myśleli, że celując pistoletem do kilku osób, znajdą to, czego szukali.

Mac była zaskoczona, jak wiele z tych przypadków zakończyło się aresztowaniem podejrzanych, a nie zastrzeleniem przez SWAT. Zawsze zakładała, że SWAT angażował się tylko wtedy, gdy ktoś potrzebował strzelaniny.

Przeskoczyła do przodu, do daty, kiedy został aresztowany Marvin Cole. Zajęło jej kilka minut przesuwania kciukiem w plikach, ale w końcu znalazła incydent, którego szukała. Czytała go szybko, nie bardzo pewna, czego szuka.

Raport brzmiał prawie tak, jak historia, którą opowiedział jej Marvin, za wyjątkiem części o ofierze porwania, którą był dwunastoletni dzieciak, a porywacz – Marvin - pobił piekielnie opiekunkę, by zabrać dziecko.

Raport Gage'a mówił, że śledzili Marvina do starego hotelu, gdzie starszy kapral Zane Kendrick, jeden z negocjatorów SWAT, starał się namówić Marvina do poddania się. Marvin najwyraźniej zagroził życiem dziecka, co spowodowało, że Gage i kolejny starszy kapral w zespole, Trey Duncan, udali się do pokoju hotelowego. Niemożliwym było, by coś wyrazić, ponieważ słowom Gage'a brakowało emocji, ale Mac zastanawiała się, czy był zaniepokojony, że będzie działać przeciwko ważącemu sto sześćdziesiąt kilogramów przestępcy, tylko z dwoma oficerami.

W raporcie podającym dokładny czas, zespół składający się z dwóch mężczyzn kopnął w drzwi, a potem zaledwie w trzech zdaniach opisał aresztowanie podejrzanego i ratowanie zakładników.

„Starszy kapral Duncan wykopał drzwi i osłaniał mnie, kiedy wszedłem po pokoju, by zaaresztować podejrzanego. Podejrzany stawiał opór, co zmusiło mnie do przyciśnięcia go do ściany pokoju na krótki okres czasu, kiedy kapral Duncan zapewniał zakładnikom bezpieczeństwo. Sposób przyciśnięcia przeze mnie podejrzanego spowodował zadrapania na piersi podejrzanego, które zostały opatrzone przez pogotowie na miejscu zdarzenia.”

Przeszła do końca raportu, który zawierał zdjęcia Marvinina i znajome zadrapania na jego klatce piersiowej, kiedy usłyszała łomot ciężkich butów na schodach.

Cholera.

Mac włożyła raport z powrotem do szafki i zamknęła szufladę, tak cicho, jak tylko mogła. Potem rzuciła się do drzwi, i do głównego biura. Czy uda jej się dotrzeć do drzwi wejściowych, zanim kogokolwiek wejdzie do pokoju?

Stwierdziła że nie, i zamiast tego rzuciła swój tyłek na jedno z krzeseł biurowych i chwyciła za pierwszą rzecz do czytania, jaką znalazła na sąsiednim biurku - magazyn o broni krótkiej. Założyła nogę na nogę i otworzyła magazyn na stronie z reklamą *Prawdziwi Krwawiący Zombie! Dostępne do ćwiczeń w strzelaniu do celu. Już teraz!* Gdy do pokoju wszedł Gage.

- Myślałam, że będziesz oglądać telewizję.

Spojrzała w powoli w górę, zachowując się tak, jakby była zaczytana magazynem. - A tak, miałam zamiar to zrobić, ale wtedy zobaczyłam ten magazyn i zainteresował mnie. Nie wiedziałam, że siedzę tu tak długo, dopóki nie przyszedłeś.

- Naprawdę? – Gage od niechcienia ruszył w stronę pokoju z raportami.

- Nigdy bym cię nie uznał za kogoś, kto czyta magazyn o broni. Mac prawie jęknęła głośno, gdy wszedł w pokój i rozejrzał się wokół. O Boże. Czyżby zostawiła jakąś szufladę otwartą?

- Hej, - praktycznie krzyknęła. - Czy wiesz, że produkują zombie treningowe, które krwawią?

Gage rozejrzał się po pokoju z raportami, a następnie wyciągnął rękę i zgasił światło. - Tak, widziałem je. Niestety, nie są one odpowiednie do prawdziwego treningu.

- Naprawdę? - Nie spodziewała po nim niczego więcej niż śmiechu z powodu jakiś głupich krwawiących zombie, a nie poważnej odpowiedzi na jej pytanie. Ale teraz, kiedy ją dostała to zrobiła się ciekawa. - Dlaczego nie?

Podszedł i klapnął na krzesło obok niej. - Po pierwsze, są zbyt cholernie drogie. Po drugie, zachęcają do złych nawyków strzeleckich. Każdy chce

strzelać zombie w głowie, a nie w środek klatki piersiowej.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu, gdy wyobraziła sobie SWAT obsmarowany w gazetach, ponieważ zostali przyłapani na przygotowaniach do nadchodzącej apokalipsy zombie. - Myślę, że rozumiem twój punkt widzenia. To może zamienić się w koszmar PR¹⁶.

Gage zachichotał. - Nie tak źle, jak kłopoty, które mieliśmy, kiedy Xander przyniósł clowna z włókna szklanego, którego znalazł. Myślał, że to świetny pomysł, aby użyć go jako złego gościa w scenariuszu szkolenia odbijania zakładników pod ostrzałem. Firma robiąca burgery, która używa clowna jako maskotki, nie zgodziła się z nami.

Mac roześmiała się. - Zastanawiam się, dlaczego?

- Wiem, dobra?

Rzuciła magazyn na biurko, zadowolona, że skutecznie była w stanie odciągnąć Gage'a od zbyt dokładnego sprawdzenia pokoju raportów. Była pewna, że nie zostawiła otwartej szuflady, ale musiała być bardziej ostrożna. Miałaby trudności ze znalezieniem czegokolwiek na tych facetów, gdyby skończyło się złapaniem i wyrzuceniem z jednostki.

Nie dlatego, że miała zamiar dowiedzieć się czegoś wartościowego, czytając te raporty. Jediną rzeczą, której się stamtąd dowiedziała, była informacja, że to Gage był tym, który przycisnął Marvina do ściany i zadrapał go. Postąpił prawidłowo i przyznał się do tego w swoim raporcie. Potem kazał sanitariuszom zrobić zdjęcia zadrapań do raportu policyjnego.

Nie było to raczej zachowanie policjanta, który był pod wpływem leków. A twierdzenie, Marvina, że tylko ktoś na jakiś lekach może go unieść i przycisnąć do ściany? Teraz wydawało się być bardziej niż trochę wątpliwe, bo poznała Gage'a i widziała wszystkie te falujące mięśnie. Sądziła, że Gage może unosić tych wszystkich, sporo ważących przestępców, jak Marvin, dla rozrywki.

Prawie krzyknęła z frustracji. Teraz czuła się bardziej niż trochę głupio. Praktycznie błagała Teda, by poszczuł ją na tych facetów. A poza tajemniczym przypadkiem zakurzonych NVG i co najmniej jednym członkiem zespołu, który był zbyt głupi, aby opatrzyć obrażenia w szpitalu, nie miała nic. Nawet zraniona kostka wyglądała jak ściema. Podczas TF

¹⁶ Wszyscy pewnie znają ten skrót, ale z rozpędu przypomnę Public Relations, albo spolszczone pijarowiec.

uważnie przyjrzała się każdemu członkowi zespołu Gage'a – a biorąc pod uwagę fakt, że żaden z nich nie miał na sobie więcej niż skarpetki, trampki i spodenki, mogła się im dokładnie przyjrzeć - i nie znalazła na nich żadnej rany, z Martinezem włącznie. Najwyraźniej Gage miał rację co do tych skaleczeń.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętała, Mac zwątpiła w swój instynkt. Mogłaby przysiąc, że coś się tutaj dzieje, ale teraz nie była tego taka pewna.

Wciąż rozmyślała o tym, jak mogła się tak pomylić, gdy zdała sobie sprawę, że Gage już nic nie mówi.

Spojrzała w górę, aby zobaczyć, że obserwuje ją z lekkim rozbawieniem. Na jak długo się wyłączyła? O cholera, w tej sprawie była całkowicie zagubiona.

- Więc, co jest w planach na dzisiaj? - spytała.

- Mike i Xander będą robić indywidualne treningi swoich drużyn. Możemy je poobserwować. - Wskazał na magazyn leżący na stole obok niej. - A ponieważ wydaje mi się, że nagle zainteresowałaś się pistoletami, to mogę udzielić ci tej lekcji strzelania, o której rozmawialiśmy wczoraj.

Serce Mac zabiło szybciej. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Najlepszą okazją, by się czegoś dowiedzieć – o ile było coś, czego mogła się dowiedzieć – było pozostanie z jak największą liczbą członków zespołu. Nigdy nie wiadomo, komu się coś wymsknie i kto coś powie, więc z im większą ilością ludzi jesteś, tym większe tego prawdopodobieństwo.

Ale to była logiczna gadka. I właśnie wtedy, z jakiegoś powodu, logika nie uczestniczyła w podejmowaniu jej decyzji. Zrobiło to jej gwałtownie wzrastające tętno. Zresztą, właśnie pomyślała, że i tak musi szukać, żeby potwierdzić, że to ściema.

- Tylko my dwoje, to masz na myśli?

Rzucił jej grzeszny uśmiech, jakby wiedział, że było to dokładnie to, na co miała nadzieję, że miał na myśli. - No, tak. Chyba że wolisz, żeby towarzyszyło nam jeszcze kilka innych osób?

Nie wołała tego.

* * *

Okazało się, że Zak miał rację co do paczków. Chłopaki SWAT

rzeczywiście jedli pączki - żarłocznie.

Była w szoku, gdy jej przyjaciel wszedł do sali treningowej z sześcioma pudełkami zawierającymi różnorodne śmiertelnie słodkie łąpówki. Jedną rzeczą było wkładać się w czyjeś łaski, ale co innego było robienie tego w tak rażący sposób lub z tak wieloma pączkami. To było szalone. Ale trochę bardziej przerażający był sposób w jaki mężczyźni rzucili się do pudełek. Wyczyścili trzy pudełka zanim przecisnęła się przez nich, szukając czegoś z posypką.

Zak spojrzał na nią z zadowoleniem. Zignorowała go.

Kiedy pączki zniknęły, Xander i Mike zrobili odprawę szkoleniową. Razem z Gage`m siedziała z tyłu sali, aby mógł jej wyjaśniać, co się dzieje.

- To nasz standardowy scenariusz szkolenia z zakładnikami, - powiedział cicho Gage do jej ucha. Jego oddech wywołał cudownie ciepłe odczucie przy jej szyi. - Zespół Xandera będzie odgrywać rolę złych facetów, a twój fotograf będzie odgrywać rolę zakładnika.

Mac niemal się roześmiała. Zakowi to się nie spodoba. A może jednak tak. Wydawał się być podekscytowany tym pomysłem. Prawdopodobnie przez te wszystkie gry wideo, w które grał.

- Pomyślałem, że może pani Stone też mogłaby być zakładnikiem - powiedział Becker, odwracając się w fotelu, by rzucić jej wyczekujące spojrzenie. – No wiesz – żeby dać jej lepszy widok na to, jak działamy.

Reszta ludzi przytaknęła aprobująco.

- Pani Stone nie będzie uczestniczyć w szkoleniu, - powiedział stanowczo Xander. - Ale od czasu do czasu będzie unosić głowę by popatrzeć, więc może byś się skupił na odprawie. W ten sposób, nie zrobicie z siebie idiotów, kiedy spojrzysz w waszą stronę.

Kilku mężczyzn roześmiało się, ale Becker wyglądał zdecydowanie ponuro. To wystarczyło, aby Mac poczuła się źle. Pochyliła się, by szepnąć do ucha Gage'a. – jeśli to pomoże, to myślę, że możemy odłożyć naszą lekcję strzelania na później. Mogę bardzo przekonująco grać zakładnika.

Mięśnie szczęki Gage'a napięły się. - Zak będzie dobry jako zakładnik. Poza tym, Becker chce tylko zobaczyć cię przywiązaną do krzesła, wijącą się, aby się uwolnić. Myślę, że mu się podobasz.

Mac roześmiała się, aż złapała Beckera na przyglądaniu się jej. I nie był

jedyny. Nie posunęłaby się tak daleko, by twierdzić, że ich spojrzenia były drapieżne, ale mogłaby przysiąc, że temperatura w sali szkoleniowej podniosła się o trzy lub cztery stopnie. Nie miała nic przeciwko byciu w centrum uwagi, w pokoju pełnym gorących facetów, ale to było trochę więcej niż była gotowa przyjąć.

Spojrzała na Gage'a. - Być może nadszedł czas na tę lekcję strzelania?

- Dobry pomysł. - Ogarnął pokój spojrzeniem. - Ja i pani Stone będziemy przy dolnej strzelnicy. Powinniście raczej trzymać się z dala od tej części jednostki. Nie chciałbym, by jakaś zabłąkana kula, zrobiła dziurę w którymkolwiek z was.

Kiedy wyszli z budynku szkoleniowego i skierowali się do zbrojowni,

Mac spojrzała na Gage'a z ukosa. - Twoje chłopaki naprawdę potrzebują spędzić trochę więcej czasu z płcią przeciwną. Czy kiedykolwiek myślałeś o dodaniu kilku kobiet do zespołu? Może odprężyli by się troszkę?

Powiedziała to jako żart, ale Gage musiał pomyśleć, że mówiła poważnie.

- Już to rozważałem, ale cholernie trudno znaleźć kobietę, która można pasować do specyficznych wymagań, jakie mam dla zespołu. Ale wciąż szukam.

Kiedy dotarli do zbrojowni, Mac oparła się o kontuar i patrzyła, jak Gage wyciąga kilka pistoletów i pudełka amunicji z jednego z sejfów i pakuje je do miękkiej podręcznej torby.

- Czy naprawdę się martwisz, że jestem złym strzelcem? - zapytała, ciesząc się widokiem, kiedy pochylił się, by wyciągnąć jakiś ochronnik słuchu. Cholera, czego by nie dała, by zobaczyć, jak robi to nago.

Odwrócił się, rzucając jej zaciekawione spojrzenie. - Nie. Czemu tak sądzisz?

- Cóż, ostrzegłeś wszystkich, aby trzymali się z dala od strzelnicy. Pomyślałam, że martwisz się, że spudłuję i przypadkowo kogoś postrzelę.

Starła się brzmieć obojętnie, ale szczerze mówiąc, była trochę zaniepokojona możliwością spieprzenia tego.

Gage podniósł torbę, a następnie przytrzymał dla niej otwarte drzwi.

- Nigdy nie powiedziałem, że to ty będziesz do nich strzelać.

Spojrzała na niego kątem oka, kiedy szli po piaszczystej drodze do

strzelnicy, którą pokazywał jej dzień wcześniej. - Więc, upewniałeś się, że będziemy mieli trochę prywatności?

Uśmiechnął się. - Myślałem, że może będziesz bardziej rozluźniona, kiedy będziemy tylko we dwoje.

Uśmiechnęła się do niego, w pełni świadoma ponownego, znajomego wirowania ciepła w brzuchu. Strzelanie jako forma gry wstępnej – kto by pomyślał?

* * *

Gage stał za Mackenzie, stabilizując jej ręce, kiedy celowała z małego automatycznego pistoletu kaliber 22, od którego zaczęli. W rzeczywistości była lepsza, niż jej się wydawało, zwłaszcza, gdy zdała sobie sprawę, że nie każdy pistolet był tak potężny, że zwali ją na tyłek, kiedy odda strzał. Dwudziestka dwójka była dla niej idealna, ponieważ nie była zbyt głośna, nie miała dużego odrzutu, i łatwo się z niej celowało. A teraz, kiedy już to rozgryzła, zaczęła się dobrze bawić.

Wiedział to, był pewny jak diabli. Głównie dlatego, że Mackenzie miała zły nawyk pochylania do przodu, w momencie pociągania za spust. To pomagało jej lepiej celować, ale powodowało niestabilność sylwetki podczas strzelania. Z drugiej strony, ta niekonwencjonalna postawa powodowała, że jej tyłek się ładnie wypinał. I tak blisko, jak stał, wiedział że jej tyłek robi kilka ciekawych rzeczy z jego skupieniem. Początkowo starał się trzymać swój błyskawicznie twardniejący członek z dala od jej tyłka, ale to szybko stało się niemożliwe, bo po prostu stał zbyt blisko niej. Czułby się źle, że staje się twardy podczas lekcji strzelania, gdyby nie fakt, że Mackenzie była równie napalona, jeśli nie bardziej. Wiedział to, bo czuł zapach jej podniecenia. Ten wyjątkowo kobiecy zapach był tak mocny i przytłaczający, że niemal miał trudności z widzeniem prosto, i trudno mu było skupić się na niuansach dotyczących używania broni.

Co gorsza, jego umysł kontynuował rozwijanie pomysłu, jak o wiele lepiej czułby jej zapach gdyby była naga. To prawdopodobnie rzuciło by go na kolana.

Przełknął jęk i starał się o tym nie myśleć. Taa, jakby to mogło zadziałać. Groziło, że jego erekcja rozerwie mundur z przodu, by tylko zbliżyć się do niej. Nie robił dobrze, nie myśląc o niczym innym, niż to, jak Mackenzie

kusząco pachniała.

Po powrocie na dół i znalezieniu zapachu Mackenzie w całym archiwum raportów, zdał sobie sprawę, że wczorajsza kolacja nie zrobiła nic, by odwieść ją od szukania tematu. Wiedział, bardzo dobrze, że kolejne kilka dni w pracy spędzi angażując swoją dupę do rozpraszania jej. Oczywiście zakładał, że spędzi ten czas rozpraszając ją w staromodny sposób, a nie seksualny. Ale hej, ten sposób był dużo lepszy.

- Nie wydaje mi się, że robię to prawidłowo, - skarżyła się Mackenzie.

- Trafiłam do celu tylko kilka razy.

Wystrzeliła ostatnią kulę w magazynku, znowu pudłując.

Niechętnie odsunął się od niej, aby ponownie załadować magazynek. Przeładowywał już cztery inne które opróżniła, kiedy tu był. Kochała mały kaliber 22 i przeszła przez pierwszych pięćdziesiąt rund dość równo.

- Robisz to lepiej niż myślisz. Po prostu dziury po kulach są tak małe, że nie możesz zobaczyć otworów w tarczy.

- A ty możesz?

Zerknęła na cel. Boże, jej twarz była taka ładna, gdy ją tak marszczyła.

- Taa, - powiedział. - Ale tylko dlatego, że robiłem to przez jakiś czas. Zaufaj mi, trafiłaś w ten papier prawie wszystkimi swoimi strzałami.

Wzięła jeden z magazynków i załadowała go, przesuwając dłonie pewniej niż za pierwszym razem. - Taa, ale celowałam w środek tarczy. Co robię źle?

Patrzył, jak wsunęła magazynek z powrotem do pistoletu i odbezpieczyła spust. Cholera, robiła się w tym coraz lepsza. - Zobaczmy, jak wstrzelasz ten magazynek. Wtedy dam ci kilka rad na to, co możesz poprawić.

Gage ponownie zajął za nią stanowisko doradcy, gdzie stał wcześniej. Mackenzie nie narzekała. Do diabła, jeśli już, to przysunęła swój ubrany w dżinsy tyłek trochę bliżej, niż to konieczne, tak więc będą w bliskim kontakcie. Człowieku, ta kobieta była niebezpieczna. Bez najmniejszego wysiłku mogła zmienić go w papkę. Przerażające było to, że mógł poczuć mrowienie w dziąsłach, co znaczyło, że jego kły próbują się wysunąć. Jej paraliżujący umysł zapach, praktycznie doprowadził go na skraj utraty kontroli.

Cholera, nie doświadczył takich problemów z kontrolą, od kiedy lata

temu, po raz pierwszy się zmienił. A jeśli jej szybko bijące serce było jakąś wskazówką, to ten pociąg nie był jednostronny - ona czuła to samo. Myślał tak wczoraj wieczorem, ale nie był tego pewien, dopóki nie znaleźli się na strzelnicy.

Musiał przyznać, że rano był zazdrosny jak diabli, kiedy Mike powiedział mu, że Mackenzie przyprowadziła ze sobą jakiegoś faceta. Z jakiegoś głupiego powodu, to go wkurzyło. Wypruł z fotela i skierował się do bramy, zanim nawet zorientował się, co robi. W chwili, w której zobaczył Zaka, jego gniew zniknął. W pewnym sensie tylko wilkołak mógł wiedzieć, że Zak był przypisany jako *przyjaciel*.

Tym właśnie Mackenzie Stone powinna być dla Gage'a

- Ok, - powiedział na tyle głośno, żeby przekrzyczeć huk strzału.
- Przestań na chwilę. Wiem, co robisz źle. - Wyciągnął rękę i włożył ją pod jej, podtrzymując lekką broń. - Przede wszystkim, nie oddychasz, jak ci mówiłem. Weź głęboki oddech i wypuść go w połowie. Pauza. Następnie strzał.

Mackenzie przećwiczyła głębokie oddechy kilka razy, co dało mu przyjemny widok na jej rozpychający się T-shirt. Tym razem ledwo stłumił jęk. Boże, dopomóż.

- Kolejna część jest krytyczna. - Przeniósł usta bliżej jej zakrytych słuchawką uszu, więc nie musiał krzyczeć. - Za mocno szarpiesz.

Odwróciła głowę, aby posłać mu złośliwy uśmiech. - Szarpie za mocno? Czy to w ogóle możliwe?

Dobra, może dobieranie słów, które mają takie konotacje seksualne nie było najlepszym pomysłem. - O taak, to jest możliwe. I ty to robisz.

- Huh. Więc, możesz mi pokazać właściwy sposób szarpnięcia tego?

Gage jęknął. Dzięki Bogu, że żaden z chłopaków nie był na tyle blisko, aby usłyszeć tę małą wymianę zdań. Nigdy już nie dali by mu żyć.

Poprawił jej palce wokół uchwytu, a następnie przesunął lewą rękę do lepszej pozycji, do obsługi broni. - Pamiętaj, aby ścisnąć go mocno, ale nie twardo. Chcesz, aby twój uścisk był na tyle mocny, że broń nie wyskoczy, gdy szarpnie, ale nie tak mocny, że zmęczy palce.

- Nie chciałabym, aby moje palce się zmęczyły, - zgodziła się. - Ok, co teraz? Już mam strzelać?

- Nie, jeszcze nie. Masz oddech i właściwy uchwyt. Teraz muszę się upewnić, że wiesz, jak nacisnąć spust.

Ten jej zalotny uśmiech wrócił. – Zmyślasz to, prawda?

- Absolutnie nie. To są uświęcone wskazówki strzelania, których uczą się wszyscy w SWAT.

- Uh-uh. – Ponownie spojrzała w dół na lufę dwudziestki dwójki. – Tak więc, masz zamiar podzielić się tymi wskazówkami, czy mam tylko zgadywać?

- Nie możesz przyspieszyć tych rzeczy. – Przycisnął się mocniej do niej i przyłożył usta do jej ucha. Już miał jej powiedzieć, żeby zwiększyła uchwyt na pistolecie, kiedy poczuł, że jej tyłek lekko się porusza na boki, jakby przestępowała z nogi na nogę. To mógł być zupełnie podświadomy wysiłek, aby uzyskać większą wygodę, ale to wydawało się być pewne jak cholera, że celowo otarła swój tyłek o jego erekcję.

W jednej sekundzie zrobił się z naprawdę kurewsko twardego do boleśnie sztywnego, w przeciągu tych kilku uderzeń serca, co tylko zdawały się bardziej zachęcać Mackenzie. Cholera, wszystko, co mógł zrobić, to powstrzymać się, aby nie przenieść rąk w dół do jej bioder, i przyciągnąć jej tyłek mocno do siebie.

Wtedy zdał sobie sprawę, że oddech Mackenzie przyspieszył. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zacznie dyszeć.

Z transu wyrwały go czubki kłów naciskające jego język, co zmusiło go do odzyskania kontroli nad sobą i nad sytuacją. Tak, Mackenzie była niesamowita, ale musiał sobie przypomnieć, co było stawką. Jego wataha zależała od niego i od układu z tą kobietą.

Cofnął się o parę centymetrów, na tyle, aby przerwać kontakt między jej tyłkiem a jego kroczem. To również przerwało niemal hipnotyczny wpływ, jaki zdawała się mieć na niego. Zignorował to, co można było uznać za jęk rozczarowania i znowu nachylił usta blisko jej ucha, gotowy wrócić do zadania, dla którego się tu znalazł. Było ciężko, ale kontrolowanie emocji było częścią bycia wilkołakiem.

- Chwyć pewnie broń, weź głęboki oddech i wypuść go w połowie. - Cekał, aż poczuł, że wstrzymała oddech. – A teraz, powoli popieść spust. Nie ściskaj go. Powinnaś być całkowicie zaskoczona, gdy odpali.

Pistolet nadal skakał jej w rękę, ale tym razem miała lepszą przyczepność, więc nie ruszała się prawie tak samo, jak wcześniej.

Mackenzie roześmiała się. – Trafiłam w strefę śmierci.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. - Tak, zrobiłaś to. Teraz zrób to jeszcze raz.

Odetchnęła głęboko, nie spieszyła się, i trafiała każdym strzałem w dziewiątkę na tarczy. Kiedy opróżniła magazynek, odłożyła pistolet na ladę i obróciła się w jego ramionach, przytulając z bezdechowym śmiechem.

- Udało się!

Choć wiedział, że nie powinien, Gage automatycznie owinał ją ramionami. Jej piersi były miękkie na jego piersi, biodra kuszące. A usta... Sposób w jaki się rozchyłały, jakby prosiły o pocałunek. Boże, niemal mógł poczuć ich smak. Coś powiedziało mu, że jeden pocałunek nie wystarczy. Ale był gotów podjąć ryzyko. Mógł to zrobić nawet teraz, ale na szczęście, odsunęła się.

- Chcę zrobić to jeszcze raz, - powiedziała podekscytowana.

- Ok, - zaśmiał się. - Chyba, że chcesz ...?

- Chyba, że co chcę...?

Sposób, w jaki na niego patrzyła, sprawił, że prawie udało się mu zapomnieć, że była tu znowu, bo szukała tematu, który mógłby zniszczyć jego życie i życie członków jego watahy. I tak po prostu, Gage poczuł początek głupiego uczucia, którego nie powinien teraz czuć - na pewno nie tak szybko, a już na pewno nie dla tej kobiety.

Sięgnął obok niej, podnosząc dziewiątkę, którą przyniósł. - A może spróbujemy czegoś większego?

Jej usta wygięły się. - Myślisz, że poradzę sobie z czymś większym?

Obwrócił ją wokół tak, że jej tyłek był przyciśnięty ciasno do niego, a następnie umieścił dziewiątkę w jej dłoniach i wycelował w tarczę. - Coś mi mówi, że ty poradzisz sobie z prawie wszystkim.

* * *

Mac nie miała pojęcia, że strzelanie do celu może być tak zabawne, ale się uzależniła. Już myślała o tym, co za pistolet chciałaby sobie kupić. Uwielbiała dwudziestkę dwójkę, z której strzelała najpierw, ale 9mm było

takie zabawne. I Gage powiedział jej, że większość znanych producentów ma nawet specjalne linie modeli dla kobiet, z akcesoriami, takimi jak różowe kolby. Na pewno się o taki postara.

Chciała opowiedzieć Zakowi o lekcji strzelania, ale wszyscy, którzy zebrali się wokół kilku stołów, które personel restauracji zsunął dla SWAT, na dużym zapleczu restauracji mieli do opowiedzenia jakieś historie. A Zak mówił głośniejszym głosem niż którykolwiek z nich. Okazało się, że w celu uniknięcia straszliwych złoczyńców trzymających go jako zakładnika, Zak musiał podjąć bardziej aktywną rolę, niż oczekiwano od przeciętnego zakładnika.

Mac nie mogła przestać się śmiać, kiedy Zak opisywał, jak był odcięty przez niektórych facetów z drużyny Mike'a, potem wypełził z ciemnego budynku na czworakach, tylko po to, by znaleźć się na dachu. Potem nauczono go tyle o wspinaczce, że sam zjechał na ziemię.

Niestety, właśnie wtedy, gdy wydawało się, że ucieknie bezpiecznie, pojawiła się drużyna Xandera i zaczęła strzelać do niego z paintballi. Zak - który został pokryty od stóp do głów pomarańczową farbą - podniósł broń, gdy jeden z zespołu Mike'a zszedł w dół i pomógł drużynie wywalczyć sobie drogę do wolności.

- Muszę przyznać, że nie sądziłem, że masz coś w sobie, - powiedział Mike do Zaka. - Ale poradziłeś sobie dobrze.

Wszyscy wokół stołu zaklaskali, w tym Mac. Nie była pewna, ile szkolenia mieli ci faceci tego ranka, biorąc pod uwagę paintball, ale brzmiało to tak, jakby się dobrze bawili.

- Wiedziałeś, co zamierzają zrobić z Zakiem? - szepnęła do Gage'a.

- Pomyślałem, że coś zrobią, aby mieć z niego trochę zabawy, ale nie sądziłem, że wybiorą paintball, - powiedział. - Robią to tylko wtedy, kiedy myślą, że człowiek może sobie z tym poradzić. Twój fotograf musi mieć w sobie trochę z bohatera akcji.

Zaśmiała się. - Nawet za sto lat bym się nie zorientowała, ale myślę, że tak.

Dwie kelnerki przyszły, żeby przyjąć zamówienie, co zmniejszyło hałas wokół stołu w łagodny ryk. Gdy Gage pochylił się, by powiedzieć jej coś o menu, nadal musiał przyłożyć usta do jej ucha. Dotyk ciepłego oddechu na jej skórze przyprawił ją o dreszcz, i zamknęła oczy, dopóki nie

przeszedł. Kiedy je otworzyła, zobaczyła, że Zak uśmiechał się do niej z drugiej strony stołu. Pokazała mu język.

- O co chodzi? - zapytał Gage.

Odwróciła się i pochyliła się znowu, ciesząc się uczuciem ciepła pochodzącego od jego skóry. Gdyby to był ktokolwiek inny, myślałaby, że ma gorączkę, ale instynkt mówił jej, że Gage jest gorący. – O nic. Wiesz, właśnie myślałam, że naprawdę jestem ci coś winna za tą lekcję strzelania.

- Nic mi nie jesteś winna. - Uśmiechnął się. - Cieszę się, że sprawiło ci to radość.

Och, bawiła się dobrze. Jeśli myślała, że zostawił ją gorącą i zmartwioną w nocy, to było niczym w porównaniu do tego, jak to było mieć duże ramiona Gage'a, owinięte wokół niej i jego erekcję naciskającą na jej tyłek, kiedy ćwiczyła strzelanie do celu. Dzięki Bogu, że musiała trzymać obie ręce zaciśnięte na pistolecie, bo mogłaby mieć pokusę, by się dotknąć. Albo jego.

Oficjalnie, Gage Dixon potrafił pobudzić ją tylko będąc blisko niej.

Coś innego było jeszcze oficjalne. Była poważnie blisko porzucenia tego tematu. Tak szalała za Gage`m, że była gotowa ignorować wszystko, co kiedykolwiek zrobił źle, mniej niż przestępstwo. A z zachowania Zaka, który śmiał się i żartował z funkcjonariuszami SWAT przy stole, wynikałoby, że się z nią zgodzi. Być może napisze historię typu „dzień z życia” ludzi, którzy należą do jednostki SWAT i poprzestanie na tym. Mężczyzn rzucili się na swoje posiłki z tym samym zapalem, z którym rano zaatakowali pączki. Mac nie wiedziała, czy śmiać się, czy kręcić głową. Jedli jak stado dzikich zwierząt.

Wciąż kroić swojego pieczonego kurczaka i warzywa na parze, gdy nagle, cały stół zamilkł. Rozejrzała się, patrząc, jak każdy z mężczyzn odkłada swoje widelce i noże, jakby skończyli jedzenie. Co nie miało sensu, nie, z taką ilością jedzenia zostawioną na talerzach. O co chodzi?

Posłała Żakowi pytające spojrzenie, ale wydawał się być równie zdezorientowany jak ona.

Mac odwróciła się, by zapytać Gage, ale słowa zamarły jej na ustach, kiedy do pomieszczenia weszło ośmiu mężczyzn. Nie była pewna, jak to było możliwe, ale coś jej mówiło, że byli powodem, dla którego faceci

SWAT nagle przeszli do stanu najwyższej gotowości. Pomimo drogich garniturów i schludnego wyglądu, mężczyźni zwiastowali kłopoty. Widziała wystarczająco dużo takich ludzi w swoim fachu, aby być tego pewną.

Rozproszyli się wzdłuż ściany za nią, wokół stołu, równocześnie blokując drzwi. Serce Mac waliło na wysokich obrotach, gdy pod płaszczem mężczyzny stojącego najbliżej niej, dostrzegła pistolet.

- Szukam Gage Dixona, - powiedział facet z pistoletem.

Gage był na nogach, zanim Mac nawet mrugnęła. Jeden krok umieścił go o centymetry od mężczyzny, co od razu pokazało widoczną różnicę w ich wzroście. Facet w garniturze cofnął się, niemal bezwiednie.

- Więc to twój szczęśliwy dzień, - powiedział Gage znacznie spokojniejszym głosem, niż byłaby w stanie uczynić. - Znalazłeś go.

- Musisz iść ze mną, - powiedział mężczyzna.

- Jestem w trakcie lunchu.

Mężczyzna wygiął wargi. - To cholerna szkoda. Człowiek, dla którego pracuję, chce z tobą porozmawiać. - Kiedy Gage nie powiedział niczego, mężczyzna rozsunął swój płaszcz, aby pokazać mu duży pistolet w kaburze pod pachą. - Teraz.

Cholera.

Mac wiedziała, że gdzieś już widziała tego mężczyznę, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie, aż do teraz. Nazywał się Roscoe Patterson i był egzekutorem Waltera Hardy'ego. Musiała ostrzec Gage'a.

Zaczęła wstawać, ale Xander pociągnął ją z powrotem w dół i pokręcił głową. Co jest, do cholery? Jak mógł, i reszta zespołu SWAT, tylko siedzieć, gdy bandyci Hardy'ego wyciągną Gage'a z restauracji?

Odwróciła się na swoim siedzeniu w sam raz, by zobaczyć, jak Patterson położył rękę na ramieniu Gage'a i popchnął go w kierunku drzwi.

Ale Gage nigdzie się nie wybierał, nawet nie drgnął. - Powiedziałem, że jestem w środku lunchu. Jeśli dasz mi imię i nazwisko oraz adres, zatrzymam się i zobaczę z twoim szefem, gdy będę miał okazję.

Patterson zmrużył oczy. - Jesteś głupi? Mam broń.

- Tak, zauważyłem, - powiedział Gage. - Zabawna sprawa z tą bronią, bo nie zadziała, kiedy będzie wepchnięta w twoją dupę.

Mac była zadowolona, że jeszcze nic nie zjadła, bo jej żołądek był jednym wielkim węzłem. Nie знаła zbyt dobrze Pattersona, ale wyglądał na faceta, który nie będzie się bał wyciągnąć broni i zastrzelić Gage'a tuż przed piętnastoma innymi policjantami.

Ale Gage nie dał mu szansy. Złapał Pattersona za marynarkę i popchnął go na ścianę. Reszta bandytów Hardy'ego sięgnęła po broń tylko by zastygnąć w bezruchu, kiedy każdy policjant przy stole wyciągnął broń, i wycelował w ich kierunku.

Mac miała spóźniony refleks. Jak chłopaki ze SWAT ruszyli się tak szybko?

Nie widziała twarzy Gage'a, ponieważ teraz stał plecami do niej, ale spojrzenie jakie rzucił Pattersonowi musiało go przestraszyć jak cholera, ponieważ mężczyzna zbladł.

- Taki jest problem z bronią w dzisiejszych czasach, - Gage powiedział cicho. - Że każdy ją ma.

Trzymając Pattersona wciąż jedną ręką, drugą sięgnął pod marynarkę mężczyzny i wyjął krzykliwy automat. Wyglądało to trochę jak 9mm, z którego strzelała rano, tylko było większe.

- Powinieneś teraz wyjść. - Gage uwolnił Pattersona. - Jeśli chcesz to z powrotem, możesz przyjść po to do jednostki. Jestem pewien, że wiesz, gdzie to jest.

Patterson przełknął ślinę. Jego oczy biegały po pokoju, zdziwienie zmarszczyło mu brwi, jakby nie mógł zrozumieć, jak wszystkie stoły tak szybko skierowały się na niego i jego ludzi. Skinął głową i wskazał w kierunku drzwi. Zawahali się, ale potem powoli wyszli.

Patterson ostentacyjnie poprawił garnitur, po czym skierował się do drzwi. Tam jednak, zatrzymał się, by załatwić Gage'a spojrzeniem.

- Tak, wiem, - powiedział Gage, zanim tamten otworzył usta. - Będę tego żałował. Będzie mi przykro. To jeszcze nie koniec. Cokolwiek. Wynocha.

Nie czekał, aby zobaczyć czy Patterson wykonał rozkaz, lecz wrócił do stołu i usiadł obok Mac. Patrzyła przez ramię jak egzekutor Hardy'ego wybiega z pokoju. Gdy się odwróciła, zauważyła, że Gage sięga po butelkę z sosem do steku.

Rzucił Xanderowi oskarżycielskie spojrzenie i zdjął czapkę. - Wypiłeś to

czy coś? Sekundę temu była pełna.

- To nie ja. - Xander chwycił butelkę stojącą przed Delaney'em i wyciągnął rękę, żeby podać ją Gage'owi. - Była pusta, zanim ją dostałem.

I tak po prostu, wszyscy zaczęli się kłócić. Jedna strona mówiła o tym kto mógł zużyć cały sos, podczas gdy drudzy debatowali, dlaczego ktoś miałby zniszczyć doskonale dobry stek taką rzeczą.

Mac patrzyła na nich. Jak oni mogli siedzieć i dyskutować o zasadności używania sou do steku, jak gdyby nic się nie stało? Czy oni nie zdają sobie sprawy, że jeden z nich mógł minutę temu zostać zastrzelony?

- Nie zamierzasz nic z tym zrobić? - zapytała Gage'a.

Przestał kroić stek, by na nią spojrzeć. - Myślisz, że co powinienem zrobić – aresztować ich?

- Cóż... Tak. - Pomyślała, że to było oczywiste. - Mieli broń i grozili ci.

Wrócił do krojenia swojego steku. - To jest Teksas. Każdy ma broń. Ale oni właściwie nigdy nie wyciągnęli broni, czy chociaż powiedzieli, że zamierzają zrobić mi krzywdę. Oni po prostu powiedzieli, że ich szef chciał ze mną porozmawiać. To wszystko. Nie było tam nic, by uzasadnić aresztowania.

Nic nie było? - Ci ludzie pracują dla Hardy'ego.

Jego dłoń znieruchomiała na nożu, mięsień w szczęcie się napiął. Przynajmniej nie brał tego tak lekko, jak się wydawało. - To niczego nie zmienia. Jak do cholery mógłby być tak spokojny? Tam był bogaty, potężny, brutalny człowiek, którzy obwinił SWAT za śmierć syna - a Gage był twarzą SWAT.

- Przyjdą po ciebie znowu, - powiedziała cicho. – Wiesz to, prawda?

- Wtedy będę na nich gotowy.

Mówił tak obojętnie o całej tej sprawie, że miała ochotę krzyczeć. Mac odsunęła talerz. Straciła apetyt.

Gage mógł poradzić sobie z Pattersonem, ale to nie będzie koniec. Hardy przyjdzie po niego, a teraz będzie jeszcze bardziej zdeterminowany niż wcześniej.

I z jakiegoś powodu, przestraszyło ją to bardziej niż wtedy, gdyby ten człowiek szedł po nią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tej nocy Gage odwoził Mackenzie do domu. Powiedziała mu, że będzie w porządku, gdy zabierze się z Zakiem, ale po tym epizodzie w restauracji, czuł się lepiej robiąc to samemu. Nie musiał się zbyt mocno wysilać, by ją przekonać. Po prostu było to kolejną wskazówką, jak była wciąż zdenerwowana, po tej przepychance z ludźmi Hardy'ego.

Zresztą nie tylko ona. Niezależnie od tego, jak bardzo spokojny wydawał się zespół po tym, jak bandyci Hardy'ego wyszli z restauracji, wcale tak nie było. Nawet po tym, jak Mackenzie pozwoliła się im nakłonić, by wzięli ją na miejsce Zaka jako zakładnika w popołudniowym treningu, jego ludzie byli na krawędzi. Wiedzieli, że Hardy nie był kimś, kto działa pochopnie. Jeśli będzie chciał przyjść po któregośkolwiek z nich, może wyrządzić jakąś szkodę.

- Nie musisz towarzyszyć mi przez całą drogę do moich drzwi, wiesz, - powiedziała Mackenzie, kiedy wysiedli z windy na jej piętrze. – Hardy za mną nie pójdzie.

- To nie ma nic wspólnego z Hardym. - Brzmiał tak szczerze, że nieomal sam w to uwierzył. - Miałem tylko nadzieję, że jeśli odprowadzę cię do drzwi, to może zaprosisz mnie ponownie. Czuję się źle, odrzucając twoją ofertę wczorajszej nocy.

Przynajmniej ta część nie była kłamstwem. Czuł się źle po tym wykręcie ostatniej nocy, i podczas jazdy do jej mieszkania myślał o naprawieniu tego błędu.

Mackenzie roześmiała się. - Nie jestem pewna, czy w to wierzę, ale serdecznie zapraszam, byś wszedł, jeśli chcesz. Mogę nawet przygotować coś do jedzenia, tak długo, jak nie będziesz oczekiwał, że gotuję jak Emile.

Gage faktycznie nie poświęcił kolacji wiele myśli, ale jeśli da mu to pretekst do rozejrzenia się przez chwilę po mieszkaniu Mackenzie, to był za tym. Bo niezależnie od tego jak spokojny był, kiedy bandyci Hardy'ego pokazali się w restauracji, to naprawdę się zmartwił, tylko nie o siebie.

Spodziewał się, że ludzie Hardy'ego, a nawet on samego, pokażą się w pewnym momencie. Rzecz w tym, że wkurzyli Gage'a – a także przestraszyli – bo gdy się pokazali, to była z nim Mackenzie. A co, gdyby

poszli za nią, aby się do niego dostać?

Nie miał nawet pojęcia, dlaczego tak myśli. Bandziory Hardy'ego nawet nie zauważyli Mackenzie. A gdyby nawet tak było, to nie wiedzieli, kim była, więc nie mieli powodu, aby pojechać po nią. Ale wciąż nie mógł pozbyć się wrażenia, że Mackenzie była w niebezpieczeństwie i że musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Daj spokój. Zorganizuję ci wycieczkę za 5 centów po moim mieszkaniu, - powiedziała Mackenzie, kiedy wszedł za nią do środka.

- Potem muszę się szybko umyć. Ten ostatni ratunek twoich ludzi, w który mnie włączyli, byłby o wiele bardziej zabawny, gdybym nie została zmuszona do czołgania się przez pół jednostki, aby uciec.

Gage roześmiał się, rozglądając się po małym mieszkaniu. Miało zwykły, eklektyczny klimat z odrobiną klasy. - Nie chcieli odstrzelić ci tyłka kulkami paintballa.

Otworzyła lodówkę i wyjęła piwo. - Jestem pewna, że więcej wspólnego miało to z tym, że z Becker i Cooper gapili się na mój tyłek, niż go chronili.

Jego usta drgnęły. – Jest taka możliwość. Chociaż nie mogę powiedzieć, że ich za to winię.

Rzuciła mu gorące spojrzenie, podając butelkę piwa. – Tutaj są dwie sypialnie, choć z jednej zrobiłam swoje biuro. - Skinęła w kierunku zamkniętych drzwi po drugiej stronie pokoju. - Łazienka dla gości jest tam. - Odwróciła się w ciasnej przestrzeni między kuchnią i salonem. - I to koniec wycieczki. Imponujące, prawda?

- Jest fajne. - Wziął łyk piwa. - Jest dobre, tak przy okazji. Nie posądzałbym cię o bycie piwoszem.

- I nim nie jestem. W rzeczywistości, nigdy nawet go nie spróbowałam. Trzymam je dla Zaka. Bywa u mnie kilka razy w tygodniu.

Gage poczuł to samo ukłucie zazdrości, co wcześniej, kiedy myślał o Mackenzie spędzającej czas sam na sam z Zakiem – lub z każdym innym facetem, jeśli o to chodzi. Reakcja była równie nieoczekiwana, co denerwująca. Znał tę kobietę dwa dni i prowokowała instynktowną reakcję na poziomie, jakiego nigdy nie doświadczył.

Szalone było to, że kiedy obserwował ich rano, instynkt wilka powiedział mu ona i Zak nie są dla siebie atrakcyjni fizycznie. Pociąg był reakcją

chemiczną i nie można ukryć jej przed wilkołakiem. Ale to nie miało znaczenia dla jego wewnętrznego jaskiniowego lykana. Kiedy przyszło co do czego, Gage nie lubił żadnego mężczyzny przebywającego zbyt blisko Mackenzie.

Zamknął w klatce zwierzę wewnątrz niego i zmusił się do uśmiechu.

- Powiedz mu, że ma dobry gust do piwa.

- Sam mu powiedz. Jeśli ja to zrobię, nigdy nie pozwoli mi o tym zapomnieć. - Uśmiechnęła się. - Pilot jest na stoliku. Możesz pooglądać telewizję, jeśli chcesz, a ja pójdę się umyć. Obiecuję, że to nie będzie trwało zbyt długo.

Otworzył usta, by powiedzieć jej, aby się nie spieszyła, ale że już wyszła do sypialni. Tuż przed zniknięciem, wyszarpnęła koszulę ze spodni. Błysk nagiej, opalonej skóry i jedwabiące biały biustonosz wystarczyły, aby jego penis zrobił się twardy. Wziął duży łyk piwa, potem powoli wypuścił powietrze. Cholera, miał jej to za złe.

Zrobił wszystko, co mógł, aby nie zdjąć swojego ubrania i dołączyć do niej, kiedy usłyszał, że prysznic zamilkł. Musiał rozproszyć swoją uwagę - szybko.

Ale zamiast chwycić za pilota i włączyć telewizor, wędrował po mieszkaniu patrząc na różne drobiazgi, zdjęcia i nagrody, które dostała. Większość nagród była za pracę dziennikarza, ale to było coś więcej niż tylko sterta rzeczy, które świadczyłyby o samouwielbieniu. Oczywiście, były jakieś osobiste nagrody ustawione równo wzdłuż ściany korytarza, ale więcej miejsca zostało poświęcone zwykłym ludziom, których spotkała i niesamowitym miejscom, w których była. Uśmiech wygiął mu kąciki ust.

Wciąż oglądał kolaż z artykułów prasowych, które napisała - ułożonych tak, by tworzyły sylwetkę Myszki Miki - gdy usłyszał jak nadchodzi korytarzem. Spojrzał na zegarek. Dwanaście minut? Czy ona chociaż się zmoczyła?

Ale długie włosy Mackenzie był jeszcze wilgotne, po szybkim suszeniu ręcznikiem, a skóra wciąż była zarumieniona od ciepłej wody. Miała na sobie proste szorty treningowe i podkoszulek z wizerunkiem Snoopy`ego. I wyglądała zupełnie niesamowite.

Jego penis stwardniał ponownie, i musiał odwrócić się od niej, aby móc

znaleźć lepszą pozycję.

Przeszła obok niego, tak jakby jego erekcja wskazywała jej kierunek, który całkowicie odetnie mu dopływ krwi. - Przepraszam. Nie chciałam cię spłoszyć.

- Niece, nie zrobiłaś tego. - Starał się zachowywać tak, jakby tylko trzymał rękę w kieszeni dla jaj, ale nie był pewien, czy mu się udało. – Oglądałem właśnie twój kolaż. O co chodzi z tą Myszką Miki?

- To jest po prostu coś, co ma mi przypominać, żebym nie traktowała siebie zbyt serio. Bez względu na to, jak poważne są tematy, które piszę, każde dziecko na świecie woli raczej spotkać Myszkę Miki niż mnie.

Zaśmiał się. - Wiesz, to nie jest zły sposób patrzenia na świat.

Weszła do kuchni. - Chcesz jeszcze jedno piwo?

- Jeszcze mam, dziękuję.

Gage zbliżył się do wysepki oddzielającej kuchnię od salonu w samą porę, aby zobaczyć jak pochyla się, by wyjąć coś z jednej z dolnych szafek. Jej lekko wilgotne włosy opadły jej na twarz do przodu, a ona, od niechcienia przerzuciła je przez ramię, kiedy po coś tam sięgała.

To wtedy poczuł jej zapach.

Nie potrafił powiedzieć, dlaczego wcześniej tego nie poczuł – może to była wina walki, jaką toczył ze swoją erekcją - ale tak właśnie było. Zaciągnął się jeszcze głębiej. Nie wyczuł perfum czy szamponu. Tak właśnie Mackenzie pachniała po prysznicu, bez żadnego zapachu, który zmyła. To było tak mocne, że musiał złapać za blat, by powstrzymać się od przeskoczenia go, aby zgwałcić ją w cholerę.

Może całe to gówno, jakie Xander i inne młode wilkołaki mówią o *Tej Jedynej* jest prawdą. Ponieważ żadna inna kobieta, nigdy nie spowodowała, że czuł czegoś takiego.

Mackenzie postawiła na blacie duży garnek do spaghetti. – Nuggetsy z kurczaka z makaronem nitki będzie ci pasował?

- Co?

Podniosła garnek, zupełnie nieświadoma, że nie mógł skupić się na cholerstwie, o którym mówiła lub robiła w tej chwili. – Makaron nitki z sosem do spaghetti i kupne nuggetsy z kurczaka. Tak jak mówiłam, to nie może się mierzyć z jedzeniem Emile'a, ale jest to jedna z moich

specjalności.

- Hm, jasne. Brzmi dobrze.

Gage patrzył w milczącym uznaniu, jak sprawnie porusza się po kuchni. Mogła założyć szorty i top bez rękawków wyłącznie dla wygody, ale pozwoliło mu to spijać duże powierzchnie jej skóry. Wystarczająco, aby się upił. Odstawił piwo, żeby nie zauważyła, jak jego ręka się trzęsie. Wziął głęboki oddech, coraz bardziej odzyskując kontrolę, a ona napełniła garnek wodą i zaczęła rozmowę o dzisiejszych szkoleniach. Zauważył, że starannie unikała jakiegokolwiek wzmianki o lunchu.

Rzuciła mu uśmiech, i otworzyła lodówkę by wyjąć paczkę mrożonych nuggetsów. - One są niesamowite.

Wrzuciła trochę do szklanej miski, spojrzała na niego, a potem wrzuciła więcej. Do drugiej miski wlała cały słoik sosu do spaghetti, który wyjęła z górnej szafki. Obie miski powędrowały do kuchenki mikrofalowej i Gage patrzył z podziwem, jak jej palce dosłownie przelatują przez panel dotykowy. Wkrótce, wszystko było gotowe, Gage odzyskał rozum i był w stanie jej pomóc zanieść jedzenie na stół. Udało mu się nawet prowadzić inteligentną rozmowę. Musiał przyznać, że nuggetsy smakowały dobrze z makaronem, jak kęski kurczaka z parmezanem.

Tak naprawdę, nie miało znaczenia, co jedli. Cieszyli się rozmową o dzisiejszym treningu SWAT, i co będą robić jutro. Nie mógł się już doczekać spędzenia kolejnego dnia na samym rozpraszaniu jej.

Ale kiedy zjedli, i rozmawiali o wszystkim, co Mackenzie mogła chcieć wiedzieć o treningu, temat, którego oboje chcieli unikać, wyłonił się i uderzył ich w twarz.

- Co zamierzasz zrobić, gdy Hardy znowu wyśle po ciebie swoich ludzi?

- zapytała cicho.

Naprawdę się martwiła - wiedział to, ponieważ mógł usłyszeć, jak serce jej przyspieszyło. On też się martwił.

- Jeśli to się zdarzy - a nie mam pewności, że tak będzie - to zajmę się nimi, - powiedział.

Gage był bardzo pewny, że Hardy przyjdzie po niego jeszcze raz, ale nie chciał, by Mackenzie chociażby pomyślała, że taka możliwość istnieje.

- Tak po prostu? Zajmiesz się nimi? - nie przegapił sarkazmu w jej

głosie. - To nie wygląda jak sensowny plan.

Jego usta drgnęły. – Słyszę to od kobiety, która codziennie naraża się na niebezpieczne sytuacje, gdy większość racjonalnie myślących ludzi tego nie robi. Powinnaś docenić, gdy ktoś nie wyolbrzymia rzeczy. Jeśli się pojawia, zostawię mojemu instynktowi i szkoleniu dyktowanie, jak mam zareagować. Zbyt dużo myślenia z wyprzedzeniem o takich rzeczach, spowolni tylko mój czas reakcji.

Zebrała talerze i zaniósła je do zlewu. - Ja zwykle nie mam konkretnego planu, kiedy dochodzi do tych sytuacji, bo jestem kiepska w wybieganiu zbyt daleko w przyszłość.

- Może ja też nie lubię tego robić. Być może to czas, kiedy wolę po prostu żyć chwilą.

Podeszła i pochyliła się, opierając biodra o krawędź stołu. Była tak blisko, że niemal się dotykali. – A czy teraz jest jeden z tych momentów?

Przesuwał rękę, aż jego palec wskazujący delikatnie popieścił jej rękę, która spoczywała na stole. - Taa, myślę, że teraz może być jeden z tych momentów.

Wygięła usta. – A może chcesz być w tej chwili na kanapie?

- Kanapa byłaby odpowiednia.

Poszedł za nią do kanapy zavalonej szaloną ilością poduszek. Mackenzie odrzuciła kilka z nich na bok, robiąc dla nich miejsce. Gdy usiadł obok niej, natychmiast odwróciła się do niego, przyciągając kolana tak, że siedziała ze skrzyżowanymi nogami. Ruch był tak normalny, że trudno było zrozumieć, dlaczego uznał go za tak seksowny. Może dlatego, że był tak pewny i swobodny.

A może to dlatego, że ta pozycja dawała mu widok na kuszącą przestrzeń wewnętrznej części uda.

- O czym powinniśmy teraz rozmawiać, kiedy znaleźliśmy się w tej chwili? - szepnęła.

Jakaś mała część jego, część, która zgadzała się z Mikiem i Xanderem o potrzebie, by mieć się przy niej na baczności - ostrzegała go, że porusza się po niebezpiecznym gruncie. Ale zignorował tę część i zamiast tego posłuchał tej części, która wiedziała, że ten moment nadejdzie, w chwili, kiedy Mackenzie Stone wsiadła do samochodu operacyjnego.

- Pasuje mi, by o niczym nie mówić.

Uśmiechnęła się. – Mi też to pasuje.

Gage pochylił się w tym samym momencie, co Mackenzie. Z roztargnieniem zastanawiał się, jak może jej być wygodnie z nogami skrzyżowanymi w ten sposób, ale najwyraźniej była bardzo elastyczna. Wciąż zastanawiał się nad potencjalnymi korzyściami tej elastyczności, kiedy ich usta się spotkały. Nie było żadnych fajerwerków czy iskier, czy cokolwiek z tych głupich wymysłów młodych wilkołaków opowiadających, co się wydarzy, gdy pocałujesz *Tę Jedyną*.

Ale to nie znaczyło, że całowanie jej nie było niesamowite.

Gage wsunął język do jej ust, drażniąc ją i bawiąc się. Mackenzie była więcej niż chętna, nawet jęczała trochę, kiedy splątały się ich języki. Wsunął dłoń w jej włosy, warcząc i przyciągając ją bliżej. Smakowała tak cholernie dobrze. Podobnie jak truskawki w gorący letni dzień, tylko słodziej.

Mackenzie odsunęła się z ochrypłym śmiechem. – Nigdy wcześniej nie całowałam się z facetem, który w trakcie warczy. Myślę, że mi się to podoba.

Przypominając sobie, aby trzymać swojego wewnętrznego wilka w szachu, Gage przyciągnął ją do siebie, wyciskając pocałunki od jej ust w dół szyi i z powrotem. Serce Mackenzie wyrwało się spod kontroli, dudniąc mu w uszach. Jej feromony wypełniały mu nos, jako dowód jej pobudzenia.

Mackenzie powoli i zmysłowo rozprostowała skrzyżowane nogi i usiadła mu okrakiem na kolanach. Jego ręce zsunęły się po jej plecach i spoczęły na biodrach. Ledwie mógł myśleć, a tym bardziej zachować kontrolę. I robiło się tylko gorzej, kiedy zaczęła ocierać się o jego erekcję. Zaklął czując ciepło jej cipki przez spodnie od munduru. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo chciał wysunąć pazury, żeby móc zedrzeć top oraz szorty, by ją smakować.

Gage nie wiedział, jak udało mu się trzymać w kupie. Ale musiał - musiał chronić swoją watahę. Chciał myśleć, że Mackenzie skupiała się bardziej na nim, niż temacie za którym goiła, ale nie mógł być tego pewien. Dopóki nie upewni się, że jego wataha nie była zagrożona ujawnieniem, nie

mógł sobie pozwolić, by dać się zwieść jej gorącym, poruszającym pocałunkom, miękkiej skórze, lub kuszącym krzywiznom.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Opieranie się jej byłoby trudne jak diabli, gdyby był normalnym człowiekiem, ale był wilkołakiem, co oznaczało, że musiał walczyć z dodatkową pokusą jej pobudzenia. Zapach pochłaniał go, dlatego trudno mu było pamiętać powód, z jakiego nie mógł się w niej zatracić.

Zebrał wszystkie siły, jakie miał, by ją powstrzymać, gdy dotarła i chwyciła za rąbek topu. Nie mógł posunąć się tak daleko i nadal zachować kontrolę.

Zamrugła, jakby zdezorientowana. Znał to uczucie. - Nie chcesz?

Gage stłumił jęk. - Bardziej, niż myślisz.

Naprawdę powinien dostać medal za taką silną wolę. Chwytając jej tyłek w obie ręce, podniósł ją i wstał. Owinęła go ciasniej nogami w pasie i zarzuciła ręce na szyję. Jej uśmiech zniknął, gdy zdała sobie sprawę, gdzie zmierzał.

- Wychodzisz?

Pomógł jej zsunąć się delikatnie na podłogę. Kiedy jej nogi nie były już owinięte wokół niego, jej ręce nadal były jeszcze na jego szyi, co oznaczało, że jej ciało jest wciąż dociśnięte do jego. Zapomnijcie o medalu. Zasłużył, żeby nazwać jego imieniem całą pieprzoną ulicę.

- Jeśli teraz nie pójde, mogę się stąd w ogóle nie wydostać, - powiedział.

Uśmiechnęła się. - Czy to byłoby takie złe?

Gorące spojrzenie, jakie mu rzuciła, prawie osłabiło jego postanowienie. Ale zmusił się, by zachować spokój. Chodziło o jego watahę. - Nie. Ale myślę, że oboje wiemy, że dzieje się między nami coś poważnego. Nie musimy tego przyspieszać.

Zsunęła dłoń w dół, by położyć ją na jego klatce piersiowej, tuż nad sercem. Wątpił, czy potrzebowała zmysłów wilkołaka, by wyczuć walenie pod swoją dłonią.

- Też nie chcę się tego przyspieszać. - Roześmiała się. - Cóż, może tylko odrobinę.

Chwycił ją pod brodę i przechylił jej twarz w powolnym pocałunku. Może był zbyt ostrożny. Ale podczas gdy jego ciało kazało mu porwać ją

w ramiona i zanieść do łóżka, głowa mówiła mu, aby się stamtąd wydostał... póki jeszcze miał siłę.

- Przy naszym pierwszym razie chcę być pewny, że mamy tyle czasu, ile potrzebujemy Nie chcę przerwy w połowie kochania się, bo rano zadzwonił budzik.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

- W połowie?

Pocałował ją jeszcze raz, a potem pochylił się, by wyszeptać jej do ucha.

- W połowie.

Czuł dreszcz przebiegający przez jej ciało. - Przypuszczam, że przy takiej obietnicy, warto na to poczekać.

Odgarnął jej z twarzy jedwabiste włosy. - Do zobaczenia rześko i wcześniej jutro w jednostce?

Skinęła głową, ale potem zmarszczyła brwi. - No, może nie za wcześniej. O dziewiątej?

- Dziewiąta pasuje.

Otworzył drzwi, ale Mackenzie szarpnęła go po kolejny mocny pocałunek przed wyjściem. Zanurzył rękę w jej włosach, oddając pocałunek z intensywnością, która go peszyła. Dlaczego, do diabła, był przy niej tak pozbawiony kontroli?

Dzięki Bogu, tym razem, to ona przerwała pocałunek. Nie był pewien, czy starczyłoby mu hartu ducha. – mam tego więcej, - szepnęła. - Nie każ czekać mi zbyt długo, dobrze?

Gage czuł na sobie oczy Mackenzie, gdy szedł korytarzem do windy. Ryzykowanie spojrzeniem w jej kierunku, było niebezpieczne, ale nacisnął guzik i tak zrobił. Stała w drzwiach, z zaczerwienioną twarzą, i oczami pełnymi pożądania. Jak on miał od niej odejść?

Był na skraju powiedzenia swoim sumieniom, by poszły do piekła, kiedy otworzyły się drzwi windy. Wsiadł do środka i nacisnął przycisk parteru, a potem oparł się o ścianę i zamknął oczy. Mógł się tylko modlić, by Mackenzie Stone, dziennikarka, porzuciła temat i zadowolili się Mackenzie Stone, kobietą. I to wkrótce. Bo nie sądził, że mógłby wytrzymać znacznie dłużej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy ty usłyszałaś chociaż jedno słowo z tego, co właśnie powiedziałem? - zapytał Zak, gdy następnego ranka jechali do jednostki SWAT.

Mac otrząsnęła się. - Tak, oczywiście, że tak.

Zak uniósł brew.

Poczuła, że się rumieni. Cholera. Zawsze wiedział kiedy kłamała. - Okay, nie wszystko. Przepraszam. Myślałam sobie.

Spojrzał na nią z ukosa, kiedy skręcił ich służbową furgonetką na drogę, prowadzącą do jednostki SWAT. – A o czym?

O Gage`u. Albo dokładniej, o obietnicy przystojnego dowódcy SWAT – tej, że będą się kochać całą noc. Ale tego Zakowi nie powie.

Po wyjściu Gage`a prawie nie zmrużyła oka. Jak jakakolwiek kobieta mogłaby spodziewać się, że zaśnie, gdy fantazjuje o takim mężczyźnie? Była tak nakręcona, że w końcu wyjęłaibrator, by sobie ulżyć. Ale niestety, mimo że cudeńko działało i działało, ona wciąż czuła niedosyt.

Kiedy wreszcie zasnęła, na przemian śniła, że kocha się z Gage`m i zastanawiała się, dlaczego do cholery, tak zwariowała na jego punkcie.

Nigdy jeszcze nie było z nią tak źle, wobec żadnego faceta w jej życiu.

- Niech zgadnę, - powiedział Zak, kiedy nie odpowiedziała. - Nie jesteś pewna, czy chcesz prowadzić to śledztwo w sprawie Gage`a i SWAT, tak?

Mac nic nie powiedziała. Poza tym, że śledztwo SWAT prawdopodobnie skończy się stratą czasu, większym problemem etycznym było, że pisała historię o człowieku, którego rozpaczliwie próbowała zaciągnąć do łóżka.

Ludzie w jej zawodzie nazywali to konfliktem interesów. Ona po prostu nazywała to głupotą.

- Taa, - powiedziała w końcu. - Myślałam, że być może nie dzieję się tam tak dużo, jak myślałam.

Czekała na pytanie Zaka, skąd się wziął ten nagły przypadek zwątpienia. Ale on ją zaskoczył.

- Wiem, że jestem tylko fotografem, ale jeśli moja opinia jest coś warta, to myślę, że masz rację. Ci faceci wydają się dla mnie czyści.

Mac spojrzała na niego. Kim był ten facet, i co zrobił z prawdziwym

Zakiem? Ponieważ Zak, jakiego znała, nigdy nie wahał się nazywać rzeczy, które widział, po imieniu. Poza tym, że był czymś więcej, niż jej fotografem.

- O-kay, - powiedziała powoli. - Zgadza się z tobą, ale dlaczego tak sądzisz?

- Wczoraj, kiedy ty strzelałaś z Gage`m, spędziłem z nimi dużo czasu. A potem wieczorem poszedłem z nimi do kilku klubów i takich rzeczy.

Teraz ona z kolei uniosła brew. Zak zwykle nie chodził po klubach. A szczególnie nie robił tego podczas Tygodnia Rekinów. - To musiało być ciekawe.

- Hej, mogę się czasem gdzieś wybrać, wiesz. Ale ja tylko mówię, że było naprawdę fajnie się z nimi włóczyć. Oni się nie upijają. I nie głupieją. Po prostu siedzieliśmy przy kilku piwach i rozmawialiśmy.

- Więc mówisz mi, że ci faceci poszli do klubów i na domiar wszystkiego siedzieli z tobą?

- Cóż, trochę też tańczyli. Właściwie, tańczyli dużo. - Skrzywił się.

- Z jakiegoś powodu przyciągają do siebie kobiety z siłą grawitacji. Ale najważniejsze jest to, że rozmawialiśmy na tyle długo, żebym zyskał odnośnie nich dobre wyczucie. Naprawdę uważam, że są tylko wytrzymałymi facetami.

Mogła dokuczać Zakowi na temat jego legendarnego instynktu, jeśli przyszło mówić o różnicy między dobrymi i złymi. Ale nie zrobiła tego, bo wiedziała, że tym razem miał rację.

- Taa, ja też tak myślę.

- Więc, co zamierzasz zrobić? - zapytał.

To było cholernie dobre pytanie. - Nie wiem. Myślę, że będę po prostu rozgrywać kilka następnych dni. Jeśli masz rację i nie znajdziemy niczego, porzucę temat.

Uniosł usta w uśmiechu. - Zgaduję, że fakt, że podoba ci się Dixon, sprawia, że podjęcie tej decyzji jest nieco bardziej skomplikowane, niż być powinno?

Zak nie przegapiał zbyt dużo. - Od kiedy to wiesz?

- Od momentu, kiedy wysiadłaś z ich pojazdu operacyjnego na Belmont, tamtego dnia.

Zaśmiała się. - Teraz tylko pieprzysz. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, czy go lubię, w tym momencie.

Zak pokręcił głową z westchnieniem. - Zawsze byłeś trochę powolna w tego rodzaju sprawach.

Mac otworzyła usta, aby powiedzieć mu, że nie była wolna, dziękuję bardzo, ale przy bramie stały dwa SUVy, jakby czekały, by ją zatrzymać. Duży pojazd operacyjny był tuż za pierwszymi dwoma samochodami. Gage wychylił się z okna tylko na chwilę, by powiedzieć jej, że jedzie na wezwanie w centrum handlowym w Arlington.

- W środku został Xander. Zorganizuje dla ciebie wszystko tak, żebyś mogła usiąść i porozmawiać z innymi chłopakami. - Gage błysnął do niej uśmiechem. - Pomyślałem, że chciałabyś uzyskać jakieś informacje od kogoś innego oprócz mnie.

Nie bardzo. Ale już go nie było, zanim zdążyła nawet rozważyć potwierdzenia tego głośno, czy spróbować się wprosić na wezwanie. Mac wysiadła z furgonetki i podążyła obok Zaka. Może to być dobry pomysł, by porozmawiać z kilkoma innymi facetami. Żeby zyskać inne spojrzenie na jej teoretyczną historię. Jeden Bóg wiedział, że nie mogła się na niczym skupić, gdy Gage był w pobliżu.

Reszta zespołu czekała na nią i Zaka w sali w budynku szkoleniowym. Mimo że powitali ją serdecznie – i stuknęli się pięściami z Zakim za przyniesienie więcej pączków - wydawało się, że w pokoju panuje dziwna atmosfera. Trochę jak chodzenie w domu przyjaciela po kłótni z mężem.

Czy to miało coś wspólnego z incydem, do którego wezwano Gage'a? A może, biorąc pod uwagę, że kilku z nich wychodziło z siebie, aby na nią nie patrzeć, jednak nie. A za każdym razem, kiedy przyłapywała ich na patrzeniu, szybko odwracali wzrok. Wszyscy mężczyźni za wyjątkiem Coopera. Przytrzymał jej wzrok na dość długo, zanim w końcu chwycił pączka na chybił trafił i odszedł bez słowa. Co to do cholery było?

Mac podeszła do biurka z przodu sali, aby zobaczyć, czy zostały jakieś pączki z posypką, gdy wszedł Xander.

- Pani Stone.

- Kapral Riggs. - Uśmiechnęła się. - Pączka?

Potrząsnął głową. - Widziałem, jak rozmawiała pani z sierżantem

Dixonem, przed jego wyjazdem. Poprosił mnie, bym trzymał panią zajęta podczas jego nieobecności.

Czy ona była jakimś szczeniakiem? - Trzymał mnie zajęta?

Xander skrzywił się. – Sierżant Dixon nie wyraził się dokładnie w ten sposób. Teraz pani rozumie, dlaczego on przeprowadza wszystkie rozmowy, jeśli chodzi o prasę.

Mogłaby się roześmiać, gdyby myślała, że Xander żartował. Ale wyglądał jeszcze bardziej zasadniczo i poważne niż zwykle. - Czy coś jest nie tak?

Zaskoczenie przemknęło przez jego twarz, ale bardzo samo szybko zastąpił je ten sam surowy wyraz. Spojrzał na innych mężczyzn. Opierali się na krzesłach, śmiejąc się z czegoś, co powiedział Zak. Napięcie, które, jak jej się wydawało, wcześniej wznieciła, znikło.

Zwróciła ponownie uwagę na Xandera i zauważyła, że mierzy ją podejrzliwym spojrzeniem. - Co?

- Nic, - powiedział.

Zdecydowanie coś się działo za tymi ciemnymi oczami, ale niech ją diabli, jeśli mogła domyśleć się, co to było. - Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

- My po prostu rozmawialiśmy o czymś, o pewnego rodzaju rzeczach, zanim pani tu dotarła. - Jego uśmiech nie sięgał oczu. - To nie było nic wielkiego. Tylko męskie sprawy.

Ohoho. - A przez coś, ma pan mnie na myśli?

- Nie, oczywiście, że nie.

Xander kłamał jak z nut¹⁷ i nie robił tego zbyt dobrze. Dlaczego sprzeczała się o nią? Chciała zapytać, ale Xander i tak prawdopodobnie jej tego nie powie. Czas zmienić temat.

- Gage wspominał coś, że mogę porozmawiać z ludźmi, kiedy będę czekać na jego powrót, - powiedziała.

Mięśnie szczęki Xandera podskoczyły. Musiała być ostrożna, próbując nim manipulować. Miał cień podejrzeń szeroki na milę, i na pewno jej nie ufał.

- Taa, - powiedział. - Wspomniał o tym.

¹⁷ Tu autorka użyła idiomu: „lying his ass off”, co oznacza, że on nie powiedział ani jednego słowa prawdy. Wyjaśnienie idiomu znalazłam na francuskim forum WorldReference. Swoją drogą polecam ten słownik internetowy.

- Czy chce pan być pierwszy?

Xander nie wyglądał na bardziej zachwyconego tym pomysłem niż ona, ale skinął głową. - Możemy porozmawiać w siłowni.

Kanapy przez telewizorem byłyby bardziej wygodne, ale Xander już zmierzał w tamtym kierunku, nie dając jej innego wyboru, jak za nim podążyć. Starszy kapral stanął po środku pokoju, z rękami złożonymi na piersi, z pełnym rezerwy wyrazem twarzy. O tak, zapowiadało się zabawnie.

Mac usiadła na jednej z ławeczek do ćwiczeń i wyjęła notes. Od ostatniej jej bytności wstawiono tu przynajmniej nowe lustra.

Xander był uprzejmy, ale wymijający. No dobra, może to nie było fair. Odpowiedział na wszystkie jej pytania. Po prostu nie rozwinał którejkolwiek odpowiedzi. Nie dowiedziała się dużo więcej niż nudne rzeczy, które już przeczytała w jego aktach. Przez kilka lat pracował w Policji w Kansas City, zanim Gage zwerbował go, by dołączył do zespołu SWAT w Dallas. Tak, był singlem. Nie, nie szukał nikogo.

Następnych kilka godzin spędziła przeprowadzając wywiady z resztą chłopaków z oddziału Xandera. Trevino i McCall byli pełni rezerwy, jak Xander, ale Lowry, Delaney i Becker byli bardziej rozmowni. Nie tylko mieli więcej historii, niż gromada żeglarzy, ale byli uroczy jak diabli i wiedzieli, jak wywołać kobiecy śmiech. Zrobiła dużo notatek. Gdyby kiedykolwiek miała pisać o aspektach ludzkich w SWAT, wystarczyłoby jej materiału, by napisać kilkanaście artykułów.

Mac kartkowała notatki, czekając na przyjście Coopera, i zauważyła, że żaden z chłopaków nie był żonaty. Huh. Jak to było możliwe dla grupy przystojnych policjantów, że wszyscy byli singlami? To była pewnego rodzaju anomalia statystyczna.

Coś innego było jeszcze dziwne. Większość z nich przeniesiono z innych wydziałów policji w całym kraju. Nie wiedziała, tyle na ten temat, by coś na pewno powiedzieć, ale trudno było uwierzyć, że w policji w Dallas nie znalazł się nikt, kto by tu pasował.

Mimo, że to było z pewnością dziwne, to również wskazywało, że Gage i jego zespół był czysty. Gdyby planował stworzyć oddział ze swoich ludzi, by mogli zrobić coś nieczystego, to czy mógłby pozyskiwać policjantów

z innych departamentów, o których wiedział, że też byli nieczyści? Nie było sposobu, by Gage mógł znać funkcjonariuszy z innych wydziałów na tyle dobrze, by wiedzieć, że byli nie całkiem dobrzy.

Wszczęła śledztwo o SWAT bo myślała, że mają coś na sumieniu, ale jeśli cokolwiek znalazła, to fakt, że Gage prawie sprawił, że była to najczystsza możliwa jednostka.

Mac skrobała jakieś notatki, kiedy wszedł Cooper. Wciąż miał na twarzy ten pół-zły wyraz, co wcześniej. Ale potem uśmiechnął się i zaczęła się zastanawiać, czy czegoś sobie nie wyobraża.

- Uratowałem dla pani jednego pączka, - powiedział i usiadł na ławeczce treningowej naprzeciwko niej. - Zauważyłem, że nie chwyciła pani ani jednego przed wyjściem i pomyślałem, że będzie pani głodna po wysłuchaniu wszystkich bzdur¹⁸, które chłopaki prawdopodobnie próbowali pani sprzedać.

Odstawiła notebooka wziąć pączka pokrytego posypką, który był zawinięty w serwetkę. Pomyślał nawet na tyle, aby przynieść jej kawę z odpowiednią ilością śmietanki. Pociągnęła łyk. Słodzik, też? Cholera, dobry był.

- Dobra, przyniesienie mi pączka z posypką jest wystarczająco imponujące, ale skąd pan wiedział, jaką przynieść mi kawę?

Zaśmiał się. - Cztery lata w armii w oddziale saperskim, dwie tury w Afganistanie, jedna w Iraku. Nauczysz się dostrzegać wszystko, albo bardzo szybko rozerwie cię w różowej mgle.

Coś w jego głosie powiedziało jej, że nie żartował. - Rozumiem. Cóż, dzięki, że pomyślał pan o mnie. Byłam głodna.

Skinął głową i skrzyżował ręce na piersi, podkreślając swoje bicepsy. Jego ramiona nie były tak duże jak Gage'a, ale niewiele im brakowało. Teraz na jego twarz powróciło zdenerwowanie. Co się z nim do cholery dzieje? Jeszcze wczoraj, ten uroczy facet gapił się na jej tyłek, jakby był w nim zakochany. Dzisiaj wyglądał, jakby chciał, by się stąd zabierała w cholerę.

- Mogę zadać pani pytanie, Pani Stone?

Odstawiła kawę na ławie i uniosła notes. – Proszę bardzo. I mów do mnie

¹⁸ Tu był użyty akronim BS, i założyłam, po przeszukaniu Internetu, że to skrót od Bullshit – czyli tak ogólnie bzdura, brednia głupia gadka, i inne. Ale tu z kontekstu wynika, że chodzi właśnie o jakieś bzdury.

Mac.

- W porządku, Mac. Czy motasz w głowie mojego szefa, żeby tylko znaleźć jakąś historię?

Mac była pewna, że jej szczeka opadła. A ludzie mówili, że ona jest bezpośrednia. - Nie wiem, co masz na myśli.

Boże, strasznie kiepsko to zabrzmiało.

Prychnął. - Jasne, że nie. To proste pytanie. Czy Gage cię szczerze obchodzi, czy planujesz omotać go by dostać historię, po którą tu przyszedłeś?

Gdyby ktoś inny w jednostce zadał jej to pytanie, pewnie musiałaby opowiedzieć jakieś bzdury w swoim własnym stylu, by to ominąć. Ale nie sądziła, że mogłaby zrobić tak z Cooperem.

- Czy to ważne jak odpowiem? - spytała. - Nie masz powodu, by mi wierzyć, nawet jeśli powiem ci prawdę.

- Po prostu odpowiedz na pytanie. Będę wiedział, czy mówisz prawdę.

Mac nie była pewna, skąd mógłby to wiedzieć, ale mu uwierzyła. - Tak, Gage szczerze mnie obchodzi.

- Więc, jest dla ciebie ważny?

- Tak.

Dlaczego do cholery odpowiadała, jakby stała na miejscu świadka w sądzie? To ona miała zadawać pytania.

- Czy jesteś w nim zakochana?

Nie wiedziała, dlaczego w ogóle się zawahała. Jak można zakochać się w jakimkolwiek mężczyźnie, którego poznałaś dopiero kilka dni temu? Nawet jeśli był przystojny, seksowny, pobudzający i kuszący jak Gage. Cholera, ona nawet jeszcze z nim nie spała.

Otworzyła usta, aby powiedzieć Cooperowi, że nie była zakochana w jego szefie, i że to nie był jego interes, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. Może nie wie, czy go kocha - była kobietą praktyczną, a praktyczne kobiety nie zakochiwały się w ciągu trzech dni - ale czuła coś do niego. Coś silniejszego, niż czuła kiedykolwiek do jakiegokolwiek innego mężczyzny.

Wciąż próbowała się rozeznać co dokładnie, do cholery, czuła, kiedy Cooper wstał. - Myślę, że mam odpowiedź, której szukałem.

Mac zmarszczyła brwi. - Ale ja nic nie powiedziałam.

Uśmiechnął się. - Powiedziałaś dużo.

Patrzyła w zmieszaniu, kiedy kierował się do drzwi. - Hej. Czy pozwolisz mi przeprowadzić z tobą wywiad?

Stanął w drzwiach, by spojrzeć na nią. - Jestem nudny. Nikt nie chce niczego o mnie wiedzieć.

Mac spojrzała na pustą stronę w jej notesie. Gdyby nie wiedziała lepiej, pomyślałaby, że Cooper właśnie miał, Doktora Filozofa, który dobrał się do jej tyłka. Bo mimo tego, że zabrzmiało to wariacko, wszystko wydawało się o wiele jaśniejsze niż było chwilę temu.

* * *

Kilka godzin później Mac weszła w sypialni na piętrze, nie znajdując nic, gdy para silnych ramion owinęła się wokół jej talii. Chociaż wiedziała, że to musi być Gage, wydała z siebie leciutki jęk zaskoczenia. Zaśmiał się cicho, jego ciepły oddech owiewał jej ucho powodując u niej dreszcze.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć, - powiedział. - Myślałem, że już wyszłaś. Znalazłaś tutaj coś ciekawego?

Objęła go ramionami, opierając się plecami o twardą ścianę klatki piersiowej. - Miałam nadzieję znaleźć zapas igieł i buteleczek ze sterydami pod materacami, ale nie miałam szczęścia.

Po ukończeniu indywidualnych wywiadów, spędziła godziny przeszukując prawie każdy centymetr jednostki - za pełną wiedzą i zgodą Xandera. Przebiła się przez resztę raportów, a następnie przegrzebała każdy magazyn i pokój z ekwipunkiem, który znalazła przed przyjściem tutaj, by zrobić szczegółowe przeszukiwanie. Nic. Żadnych leków lub cokolwiek co by wskazywało, że dzieje się tu coś niestosownego.

- Przepraszam, że cię rozczarowaliśmy, - powiedział Gage. - Mogę iść i coś kupić, jeśli to pomoże. Najpierw jednak potrzebuję recept, więc może to trochę potrwać.

Odwróciła się w jego ramionach, zaskoczona, jaką ulgę poczuła, kiedy zobaczyła go z powrotem całego i zdrowego. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że się martwiła. - Jak poszło w centrum handlowym?

Cofnął się z ciężkim westchnieniem, a jej natychmiast zabrakło ciepła jego ramion. - Lepiej niż się spodziewałem. Był tam nastolatek z pistoletem, trzymający zakładników w sklepie sportowym. Był

zdenerwowany, że jakaś dziewczyna zażartowała z niego i chciał ją zabić oraz wszystkich, z którymi pracowała. Przez chwilę było nerwowo, ale Kendrick końcu namówił go, żeby odpuścił. Zabrało prawie cztery godziny, aby przekonać dzieciaka, by wyszedł.

Wow. - Cieszę się, że nikt nie został ranny.

- Ja też.

Poszła za Gage`m do małej kuchni, obserwując, jak przekopuje się przez szafki. Otworzył już każdą z nich, ale został z pustymi rękami.

- Szukasz czegoś szczególnego? - spytała.

- Nie całkiem. Po prostu mam na coś ochotę.

- Na przykład?

Przekorne spojrzenie jakie jej rzucił, spowodowało, że jej puls skoczył.

- Teraz wiem już, co chcę zjeść. - Wziął ją za rękę i przyciągnął ją do siebie z niskim, seksownym warczeniem. - Ciebie.

Jego usta spadły na nią z zaborczością, która zmiękczyła jej kolana. Chwyliła go za ramiona, żeby nie upaść na podłogę. Jak mogła zrobić się tak cikliwa od zwykłego pocałunku?

Ponieważ nic nie było w nim zwykłe. Pocałunek był niesamowity.

- Myślałem o zrobieniu tego przez cały dzień, - wychrypiął.

Uśmiechnęła się. – Dobrze więc, że nie wyszłam.

Zaśmiał się i pochylił głowę, by pocałować ją jeszcze raz, ale głośny kaszel od szczytu schodów zmroził ich oboje. Cholera, całkowicie zapomniała, gdzie są. Najwyraźniej Gage też. Odsunął się od niej.

- Przepraszam, że przeszkadzam, sierżancie, - powiedział Mike. - Ale mamy jeszcze jednego.

* * *

Mac siedziała w samochodzie operacyjnym, a jej oczy były przyklejone do monitorów, kiedy Gage i cały zespół SWAT kończyli oczyszczanie pierwszego piętra motelu Fleabag i ruszyli po schodach na obu końcach budynku. Pomimo, że martwiła się o niego na śmierć, i co będzie potem, była zadowolona, że w końcu skończyli z parterem, bo to, co tam zobaczyła, będzie ją prześladować przez bardzo długi czas.

Z tego, co Mac była w stanie poskładać, miejscowy gang robił jakąś imprezę inicjacyjną na pierwszym piętrze, gdy pokazał się rywalizujący

gang i zaczął strzelać. Gang Numer Jeden odpowiedział ogniem i to, co zaczęło się jako zabawa, szybko zamieniło się w krwawą łaźnię.

Policjanci dotarli akurat, by zmusić uzbrojonych, ocalałych z obu gangów do wycofania się na drugie piętro motelu, gdzie zabarykadowali się w kilku pokojach. Niestety, każdy gang wziął osoby przebywające w motelu jako zakładników, i byli gotowi zabić wszystkich - jeśli już tego nie zrobili.

Kiedy, Gage, i reszta zespołu SWAT przybyli, umundurowani funkcjonariusze nadal wymieniali ogień z gangami na drugim piętrze. To było jak strefa wojenna, z gangami strzelającymi do siebie nawzajem, jak również do policjantów i każdego, kto znalazł się w zasięgu wzroku obok motelu.

Po przyjęciu jej obietnicy pozostania w pojeździe operacyjnym, zaparkowanym cztery przecznice dalej, Gage i reszta zespołu SWAT natychmiast skierowała się do walki – nie, żeby dostać bandytów, ale żeby spróbować uratować kogokolwiek z hotelowych gości, będących jeszcze w środku. Gdy zobaczyła ta całą jatkę, prawie wyłączyła monitory.

Wszelkie pozostałe myśli, że SWAT było podejrzone, brudne, lub jest czymś innym niż największe grono bohaterskich, oddanych policjantów, jakich kiedykolwiek w życiu widziała, teraz odeszły. Gage i jego ludzie chodzili w kółko po motelu, wyprowadzając rannych, podczas gdy w każdej chwili mogli zostać postrzeleni.

Mac wstrzymała oddech, gdy Gage dotarł na drugie piętro. Dwa gangi powybijały okna i ułożyły meble, by się zabarykadować, i zużywały, wydawało się, nieograniczone ilości amunicji. Wiedziała, że Gage i jego zespół był dobry w swojej pracy, ale nie widziała możliwości, by to skończyło się dobrze.

Jej ręce drżały jak szalone - tak była przerażona. Gage był tam, a ona nagle uświadomiła sobie, że nie tego chce.

System audio w samochodzie operacyjnym był podłączony do słuchawek każdego oficera SWAT, więc dlaczego do cholery niczego nie słyszała? Rzuciła się od jednego monitora do drugiego, ale mężczyźni poruszali się tak szybko, że kręciło się jej w głowie. Nie była nawet pewna, gdzie każdy był. Minutę temu, Gage był na klatce schodowej, ale teraz wyglądało, jakby

był na jakiejś zwirowanej powierzchni. Jak, do diabła znalazł się na ziemi za budynkiem? To w ogóle nie miało sensu.

Kilku mężczyzn nagle uklękło przed kamerą Gage'a, a ona miała tylko sekundę, by zidentyfikować jednego z nich, jak Coopera, zanim znowu się rozproszyli. Prawie krzyknęła z frustracji.

Głos Gage'a rozległ się w głośniku. - Trzy... dwa... jeden... naprzód!

Rozległ się gromki huk i błysk światła, a potem... chaos.

Serce Mac waliło mocniej, prawie zagłuszając dźwięki pochodzące z głośników. Po co, do cholery były dobre kamery, jeśli wszystko na monitorach było zbyt szybkie i wstrząsane, by to pojąć? Były jasne błyski światła, a następnie odgłosy wystrzałów, następnie rozrywająca uszy kakofonia serii strzałów z broni automatycznej. Wrzaski i krzyki zamieniły się w okrzyki bólu, ale były ledwie słyszalne ponad niskim, złym warkotem wydawanym przez SWAT. Słyszała to samo, kiedy Mike i Xander prowadzili swoje oddziały w czarnym jak smoła biurowcu, pierwszego dnia. Tylko tym razem, to było dużo głośniejsze.

Zamknęła oczy, nie mogąc dłużej patrzeć na monitory. Dlaczego, do diabła, była tak przerażona? Już wcześniej bywała w podobnych sytuacjach. Cholera, została postrzelony z pół tuzina razy w ciągu swojej kariery, a nawet raz była w pobliżu wybuchu. Ale nigdy nie była tak przerażona.

Bo to nie ona była w niebezpieczeństwie. Mężczyzna, na którym jej zależało był. I to sprawiło, że czuła się gorzej. Modliła się, by Gage i jego ludzie przeszli przez to bezpiecznie.

Mac nie wiedziała, jak długo siedziała tam z zamkniętymi oczami. Ale kiedy je otworzyła, w motelu zapanował niesamowity rodzaj ciszy. Wciąż słyszała jęki, skomlenie, i od czasu do czasu szloch, ale nie strzały.

Następnie w głośniku rozległ się głos Mike'a. – Jedyńka czysto.

- Dwójka czysto, - powiedział Xander.

- Trójka czysto, - poinformował Cooper.

Zespół SWAT wykrzykiwał jakiś rodzaj wzorca numerycznego, pozwalając Gage'owi i innym wiedzieć, że byli żywi, a ich obszary odpowiedzialności zostały wyczyszczone. Wstrzymała oddech, kiedy zostało wymienione piętnaście liczb.

- Wszystko czyste, - powiedział Gage. – Przyślijcie tu sanitariuszy.

Mac opadła na siedzenie, bardziej zmęczona, niż gdyby przebiegła maraton. Za nią, otworzyły się drzwi pojazdu operacyjnego. Szarpnęła się do tyłu, by zobaczyć Zaka tkwiącego w drzwiach.

- Wszyscy pobiegli do wewnątrz. Co się stało?

Mac zupełnie zapomniała, że Zak został na zewnątrz, by fotografować miejsce zdarzenia. - Nie jestem pewna, ale myślę, że wszyscy są w porządku, - powiedziała. – Słyszałam wreszcie ich wszystkich przez radio, i brzmiali dobrze. Choć nie mam pojęcia, co się stało.

Zak wspiął się do samochodu i zamknął drzwi. - Myślę, że przebili się przez dach, na obu końcach budynku, dokładnie w tym samym czasie. Wszędzie był żwir i latająca, płonąca papa.

To wyjaśniało żwir, który widziała. Byli na dachu.

Razem z Zakiem siedzieli w milczeniu, obserwując monitory i próbując dowiedzieć się, co się dzieje, ale było zbyt ciemno i chaotycznie. Wiele osób zostało rannych w wojnie gangów, więc monitory były wypełnione sanitariuszami, umundurowanymi policjantami i członkami zespołu SWAT udzielającymi pierwszej pomocy. Motel wyglądał jak scena z odcinka M*A*S*H¹⁹ jako niekończący się strumień noszy z pogotowia, toczących się tam i z powrotem.

Myślała, że zaraz zwymiotuje, jeśli wciąż będzie próbować oglądać te szalone sceny. Ale nie mogła oderwać się do momentu, kiedy dowie się, że z Gage`m jest wszystko w porządku. Kiedy w końcu złapała szybkie mignięcie jego wysokiej, barczystej postaci w jednej z kamer noszonych przez innych mężczyzn, wypuściła oddech, nawet nie zdając sobie sprawy, że go wstrzymywała. Był bezpieczny. Mogła odetchnąć.

Dwadzieścia minut później, Becker i jeden z lekarzy zespołu, starszy kapral Trey Duncan, przyszedli, by przekazać im aktualną sytuację.

- Cooper i Nelson – nasi pokazowi chłopcy - wybili punkty wejścia przez dach w czterech różnych miejscach. - Becker powiedział to tak niedbale, jakby robili takie rzeczy na co dzień. Co zapewne rzeczywiście robili.

- Wtedy cały zespół wpadł do wewnątrz, prosto w środek każdego gangu.

- Czy z zakładnikami jest dobrze? - zapytała Mac. - Czy wszyscy są

¹⁹ Taki serial komediowy z lat 70 i 80 XX w. o amerykańskich lekarzach i pielęgniarkach podczas wojny w Korei.

w porządku?

- Każdy w zespole jest w porządku. Kilka siniaków i zadrapań, ale to wszystko. - Duncan zmarszczył brwi. - Niektórzy z tych zakładników są w bardzo złym stanie. Co najmniej trzech rozstrzelano jeszcze zanim weszliśmy, a dwóch kolejnych zostało trafionych podczas ratunku. Członkowie gangu wydawali się dość zdeterminowani, by zdjąć tak wielu ludzi będących z nimi, jak to możliwe. Teraz są w drodze do szpitala, ale nie wiemy, czy przeżyją.

Mac pokręciła głową.

- Sierżant Dixon poprosił mnie, aby powiedzieć, że będzie tutaj przez kilka godzin, - powiedział Becker. - Myślał, że możesz chcieć nazwać to nocą.

Potem razem z Duncanem wyszli, aby wrócić do motelu.

Zak spojrzał na nią po tym, kiedy dwóch policjantów wysiadło z pojazdu operacyjnego. - Głupie pytanie, ale zgaduję, że masz zamiar zostać?

- Taa. Chcę się rozejrzeć i upewnić, że oni wszyscy są w porządku.

Uśmiechnął się. – Tak właśnie myślałem. Będiesz mnie potrzebowała jutro w jednostce?

Pokręciła głową. - Nie sądzę. Zobaczymy się w redakcji.

Po wyjściu Zaka, Mac zwróciła z powrotem uwagę na monitory, cierpliwie czekając, aby złapać kolejne mignięcie Gage'a.

* * *

Gage był tak zmęczony, że ledwo patrzył na oczy. Wszystko, co chciał zrobić, to wrócić do domu, wejść do łóżka, i przespać kilka godzin, aż włączy się budzik, a on wstanie i robi to jeszcze raz. Ale Mackenzie nalegała, że musi zjeść, i mówiła do niego, dopóki nie zatrzymali się przy następnym fast-foodzie obok którego przejeżdżali.

- Nie gap się na burrito, - delikatnie go skarciła. - Zjedz je.

Zmusił się do gryza, zamykając na chwilę oczy, kiedy ostre nadzienie z wołowiny uderzyło go w język. Być może, mimo wszystko, nie był zbyt zmęczony, aby jeść. Obok niego, Mackenzie wzięła kęs swojego burrito.

Gage był zaskoczony, kiedy wspiał się do pojazdu operacyjnego i zobaczył, że czeka na niego. Myślał, że poszła parę godzin temu. Ale powiedziała, że chciała poczekać. To może egoistyczne, ale cieszył się, że

to zrobiła. Widząc jej piękną twarz po tym długim dupowatym dniu, czuł się trochę mniej zmęczony.

Dwa incydenty, na które pojechał nie były jedynym powodem zmęczenia. Drugim był argument, który usłyszał od swojej watahy tego ranka, po TF. Myślał, że po dniu wczorajszym, jego chłopaki nie będą mieli nic przeciwko, by usiąść z Mackenzie do wywiadów indywidualnych, ale oni byli po prostu wkurzeni na ten pomysł.

- To cholernie źle, bo i tak to zrobicie, - powiedział im. - Jeśli to jakieś pocieszenie, nie będziecie musieli tolerować Pani Stone węszącej wokół znacznie dłużej.

- Skąd to wiesz? - zapytał McCall.

- Właśnie. - Kendrick zwęził oczy. - Jak bardzo zaangażowałeś się z tą reporterką? Czy dzieje się coś, o czym nam nie powiedziałaś?

Gage powstrzymał warczenie. - Co to do cholery ma znaczyć?

Cooper spojrzał znad komiksu, który kartkował. - On się pyta, czy z nią sypiasz?

Gage był tak zszokowany, że po prostu stał, wpatrując się w swojego eksperta od materiałów wybuchowych, jak cholerna świnia na Rolexa.

- No, sypiasz? - domagał się Cooper.

Gage musiał zaciskać pięści, żeby nie uderzyć faceta. Wkręcenie się w bójkę z Cooperem może być satysfakcjonujące jak diabli, ale to tylko potwierdzi, czego on i reszta mężczyzn się obawia - że pozwalał swojemu pociągowi do Mackenzie zaciemniać jego osąd i narażać Watahę na ryzyko. Rozumiał, skąd bierze się ich problem, nawet jeśli nie był on uzasadniony.

- Nie, - powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił. - Nie sypiamy ze sobą.

- Pieprzysz, - Xander warknął. - Możemy poczuć ją na tobie.

Gage nie zdawał sobie nawet sprawy, że ruszył w kierunku swojego starszego lidera drużyny, aż Mike stanął przed nim i położył dłoń na jego piersi.

Brooks stanął obok Xandera. - Sierzancie, skąd mamy wiedzieć, że ona nie pogrywa z tobą?

- Ona nie pogrywa ze mną, - warknął.

- Jak możesz być tego pewien? - zapytał Mike.

- Po prostu to wiem, do cholery! – rzucił.

To prawdopodobnie nie będzie wystarczająco dobre dla nich, ale nie wiedział, jak ubrać to w słowa. Mackenzie może przyszła tu tego pierwszego dnia, szukając tematu, ale coś w jego wnętrzu powiedziało mu, że nie był to powód, dla którego ciągle wracała.

Xander zaklął pod nosem. - Nie chodzi tylko o to, że się o nas dowie, Gage. Jej obecność tutaj jest niebezpieczna.

Gage zmarszczył brwi. - O czym ty do cholery mówisz?

- Po pierwsze, nie myślisz jasno, - powiedział Xander. - Hardy wysłał swoich podwładnych, by cię pobili, a ty masz to gdzieś.

- Akurat nie mam.

- Tak? Cóż, nie wspomniałeś, co masz zamiar z tym zrobić. - Xander potrząsnął głową. - W każdym razie, to nie tylko to. Ona wydziela feromony, które wyczuwa każdy z nas, i ma to wpływ na niektóre z młodszych wilków. Powiedzieć, że jest to odwrócenie uwagi to mało. To może kogoś zabić.

To wtedy rzeczy zrobiły się naprawdę nefajne. Nie każdy w Watasze zgadzał się z Xanderem, a faceci zajęli strony. A ci, którzy byli przeciw Gage`owi, byli nie tylko wkurzeni o Mackenzie, wyzywali go jako lidera Watahy. Na przestrzeni lat miał już kilka przypadków nie odwracania wzroku, ale nigdy jeszcze nie zaszło to tak daleko, a na pewno nie z jednym ze starszych wilkołaków. Ale to będzie walka, przy której starcie w siłowni, tamtego dnia będzie wyglądać jak dziecięca zabawa. Na pewno poleje się krew.

Albo tak by było, gdyby Cooper nie rozbroił sytuacji jednym prostym pytaniem.

- Mac jest *Tq Jedyną*, prawda?

Gage nie odpowiedział. Nie musiał. Reszta Watahy schowała swoje pazury, nagle bardziej zainteresowana zastanawianiem się, czy mit był rzeczywisty - i co to oznacza dla Watahy. Jeśli Mackenzie Stone była naprawdę *Tq Jedyną* dla niego, to czy powstrzyma ją od ujawnienia ich sekretu, jeśli i kiedykolwiek go odkryje? Czy intensywny pociąg ma na nią taki sam wpływ?

Gage pokładał nadzieję w Bogu, że tak jest, ale nie znał się na tym.

Niestety, Cooper również nie. Ale zanim Gage mógł cokolwiek powiedzieć, przyszło wezwanie o incydencie z zakładnikami w centrum handlowym.

- Może powinniśmy zrobić kółko i kupić jeszcze jedno burrito?

Cichy głos Mackenzie przerwał jego myśli i spojrzał w dół, aby zobaczyć, że nie tylko zjadł całe burrito, ale już praktycznie lizał czysty już papier.

Uśmiechnął się i zgniótł papier. - Nie, myślę, że mi wystarczy.

Nie wyglądała na przekonaną. - Możesz mieć trochę mnie, jeśli chcesz.

- Dzięki, ale myślę, że nadszedł czas, by odwieźć cię do domu. Jest późno.

Nie protestowała, gdy odpalił silnik. Było już dobrze po północy, i wyglądała na równie wyczerpaną jak on. Skończyła w milczeniu resztę burrito, po czym odchyliła się w fotelu.

Gage musiał oprzeć się pokusie, aby zjechać na pobocze, tylko po to, żeby móc zobaczyć, czy jej usta były tak słodkie jak zapamiętał z tego popołudnia. Zaciśnął mocniej palce na kierownicy i zwrócił swoją uwagę z powrotem na drogę. Xander miał rację. Nie myślał jasno, gdy był przy niej.

Xander miał też rację z czymś innym. Mackenzie odwracała jego uwagę od zespołu. Gage nie uważał, że byli spięci, bo obawiali się, że natkną się na ich tajemnicę, ale teraz zdał sobie sprawę, że to dlatego, że jej feromony doprowadzały ich do szaleństwa. Mackenzie była dla niego pociągająca i jego wataha to wiedziała.

Gage znów pomyślał o tym, co powiedział Cooper. Nigdy nie wierzył w mit o tym, że każdy wilkołak ma jedną idealną bratnią duszę, która gdzieś tam czeka na niego. Zawsze myślał, że to coś, co wilkołaki wymyśliły, aby wyjaśnić, dlaczego miały takie gówniane szczęście z kobietami. A mieli takie gówniane szczęście do kobiet, ponieważ wilkołaki były humorzaste, skryte, agresywne, po prostu nefajne i do dupy w stosunkach na poziomie ludzkim. A przynajmniej tak myślał. Ale może Cooper miał rację. Może Mackenzie była *Tą Jedyną*.

Co jeszcze wyjaśniałoby, dlaczego nie mógł jasno myśleć, gdy był z nią? Przecież umawiał się z wieloma kobietami, i żadna z nich nie miała na

niego tego rodzaju wpływu.

A skąd możesz wiedzieć, że ona nie pogrywa z tobą?

Słowa Brooksa odbiły się echem w jego głowie. Co, jeśli był tak zaślepiony Mackenzie, że nie był w stanie zobaczyć, co było tuż przed nim?

Gage spojrzał na nią, kiedy podjeżdżał do garażu. Była tak zmęczona, że ledwo mogła utrzymać oczy otwarte. Patrząc na nią w tej chwili, było mu wstyd nawet za myślenie, że może chcieć go wykorzystać.

- Czy chcesz wejść na chwilę? - zapytała Mackenzie, kiedy dotarli do jej drzwi.

Człowieku, bardzo chciał. Ale musiał zrobić między nimi trochę przestrzeni, jeśli chciał kiedykolwiek uporządkować pogmatwany bałagan emocji, jakie czuł.

- Jest późno i oboje jesteście wykończeni. - Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Następnym razem?

- Oczywiście, - powiedziała, po czym zmarszczyła brwi. - Czy jesteś pewien, że nie jesteś zbyt zmęczony, żeby jechać do domu? Może powinieneś zostać i przespać się na kanapie.

Zaśmiał się. - Jeśli zostanę, to coś mi mówi, że żadne z nas się nie wyśpi. Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdę.

- Ok. - Spojrzała na niego surowo. - Ale musisz obiecać mi smsa, żebym wiedziała, że dotarłeś do domu, dobrze?

- Tak zrobię. - Przechylił jej twarz i delikatnie pocałował ją w usta. Dotyk jej ust pod jego był na tyle dobry, że chciał powiedzieć, do diabła z tym i przyjąć jej ofertę. Musiał się stąd wydostać. Teraz. - Do zobaczenia jutro.

Uśmiechnęła się i stanęła na palcach, by przycisnąć usta do jego ust jeszcze raz. - Możesz na to liczyć.

Cholera, trudno było uwierzyć, że nie była *Tą Jedyną*. Bo dlaczego jeszcze, byłoby mu tak ciężko odwrócić się i odejść od niej?

ROZDZIAŁ ÓSMY

By zmusić się do wstania rano z łóżka, Mac zwykle potrzebowała cztery budziki ustawione pięć minut po sobie i umieszczone w różnych miejscach po całym pokoju. A wtedy wstawała o tak rozsądnej godzinie jak, ósma.

Ale wczorajszego wieczora ustawiła wszystkie cztery zegary na 6:00 rano, żeby móc dostać się do jednostki SWAT zanim Gage ucieknie, by ratować świat, jak zrobił to wczoraj.

Ale kiedy wjechała na parking, on i połowa zespołu byli już załadowani i gotowi do wyjazdu. Tym razem, nie chcąc pozwolić mu odjechać bez niej, Mac wskoczyła na siedzenie pasażera SUVa, którym jechał Gage.

- Jesteś żwawa dziś rano. - Gage spojrzał ukosa, kiedy wyjechali za bramę tuż za dużym pojazdem operacyjnym. - Domyślam się, że dobrze spałaś.

Po wszystkim, co widziała wczoraj w hotelu, nie byłoby dziwne myśleć, że będzie długo czekać na sen ostatniej nocy. Ale poszła do łóżka tylko z jedną rzeczą na jej umyśle – Gage`m. I myśli o nim dała jej najlepszy sen, jaki miała w... cóż... na wieczność.

Uśmiech Mac szybko się zmienił w zmarszczone brwi, kiedy zauważyła napięte linie wyryte wokół ust Gage'a. Wyglądał na bardziej wyczerpanego niż był, kiedy porzucił ją do jej mieszkania.

- Czy ty w ogóle spałeś w nocy? - spytała.

- Taa, złapałem kilka godzin. Ale niestety dla mnie, tak wcześnie rano, nie wyglądałam tak dobrze jak ty, zwłaszcza, że nie piłem jeszcze kawy. Gage musiał zauważyć jej zaniepokojenie, bo zachichotał. - Nie martw się. Nie mam służby przez najbliższe dwa dni, więc będę w stanie nadrobić zaległości w moim odpoczynku. – Spojrzenie, które jej posłał, zaparło jej dech. – Chyba że, oczywiście, będę miał coś lepszego do roboty.

- Jak nasza wspólna kolacja?

Te słowa brzmiały dość swobodnie, ale jej puls pędził sto kilometrów na minutę. Mogła myśleć tylko o tym, co zaszło między nimi podczas ostatniej kolacji.

Uśmiech wygiął mu jeden kącik ust. – Co powiesz na Chambre Francaise ponownie?

Oblizwała wargi. - Pomyślałam, że może ja mogłabym zrobić kolację dla ciebie ponownie. Powiedzmy, dziś wieczorem?

Jego uśmiech się poszerzył. – Jak dla mnie, brzmi dobrze.

Mac otworzyła usta, żeby zapytać, co chciałby na kolację, ale radio zaskrzeczało wiązką zakłóceń, i tych wszystkich kodów oraz żargonu policyjnego, który Zak zawsze dla niej tłumaczył. Gage wziął do ręki mikrofon i powiedział do niego kilka zwięzłych zdań. Coś o utrzymaniu perymetru²⁰ i nie używaniu żadnych syren.

- Więc, co tam mamy? - spytała.

- Laboratorium narkotyków... pewnie met amfetaminy. - Spojrzał na nią, teraz całkiem służbowo. - Anonimowy rozmówca poinformował nas o wszystkich typowych oznakach laboratorium produkującym metę. Poinformował również, że zauważył broń automatyczną, więc dowódca na miejscu zdarzenia poprosił nas, byśmy poszli pierwsi.

Ciepłe, przyjemne uczucie sprzed chwili, zostało zastąpione przez zimno zaciskające się strachem na żołądku. Prawie zapomniała, gdzie Gage pracuje. - Czy to nie jest niebezpieczne?

Gage pokręcił głową. - Oni nawet nie wiedzą, że idziemy, aż wykopiemy drzwi. Dlatego powiedziałem im, aby utrzymać perymetr w czterech przecznicach. Plus, połowa ludzi w tych laboratoriach jest zwykle pod wpływem narkotyków, które otępiają ich umysł. Uwiniemy się z tym w dziesięć minut.

Brzmiał na tak pewnie i przekonująco, że Mac prawie mu uwierzyła. Potem przypomniała sobie strzelaninę i krew z dnia poprzedniego, a jej żołądek zacisnął się jeszcze mocniej.

* * *

Mac obiecała Gage`owi, że pozostanie w pojeździe operacyjnym, ale tuż po jego odejściu, sygnały na monitorach pojawiały się i znikwały. Podejrzewała, że to dlatego, że zaparkowali tak daleko. Niezależnie od tego, i tak nie mogła niczego zobaczyć czy usłyszeć. Żałowała, że nie było tu Zaka. Wiedziała, jak naprawić te przekłete rzeczy.

Wyciągnęła mały aparat fotograficzny z tylnej kieszeni i wysiadła z pojazdu operacyjnego. Wciąż nie mogła zobaczyć Gage`a, ale

²⁰ Perymetr w wojsku, czy służbach specjalnych oznacza pole widzenia żołnierza/policjanta od punktu obserwacji do najdalej wysuniętego punktu na horyzoncie.(Wikipedia)

przynajmniej mogła zobaczyć dom. Do tego, mogła robić zdjęcia. Było tam pół tuzina umundurowanych funkcjonariuszy i detektywów, stojących za dużym pojazdem, w którym siedziała, więc była bezpieczna.

Kiedy przybyli tu z Gage`m, odbył krótką rozmowę z porucznikiem Weaverem, oficerem dowodzącym z wydziału narkotyków, a następnie polecił Trevino objąć stanowisko snajpera na dachu pobliskiego budynku. Gage, Cooper i Delaney natychmiast zniknęli po lewej stronie podejrzanego budynku, podczas gdy Xander i trzej inni członkowie jego oddziału poszli z prawej strony. Mac trzymała ucho przyklejone do radia w rękę Weavera, czekając na sygnał, że SWAT ma wejść do budynku. Gage powiedział jej, że zaraz jak tylko przejmą broń automatyczną, reszta policjantów pójdzie w ich ślady.

Mac przygryzła wargę, kiedy klikała kilka zdjęć domu. To miejsce nie wyglądało najlepiej. Mimo, że było podupadłe, nie było niczego w tej dwupiętrowej strukturze, co jej zdaniem mogłoby wskazywać, że to było laboratorium narkotyków. Rzeczywiście, farba pokrywająca okna na zawiasach była trochę podejrzana, ale wielu właścicieli domów to robiło, żeby ludzie na chodniku nie byli w stanie zajrzeć do ich piwnicy. Oczywiście osoba, która zgłosiła to na policję, wiedziała więcej niż ona.

- Zajęliśmy pozycje. - Głos Gage, który rozległ się w radiu, był spokojny i pewny. - Naruszamy drzwi w dziesięć. Odbiór.

Mac podskoczyła, gdy usłyszała, jak tarany uderzają w drzwi. Zaraz po tym dźwięk wybuchających granatów ogłuszających. Przygotowała się na ogień broni, o którym wiedziała, że zaraz nastąpi, ale nic się nie działo. Minęło dziesięć sekund, potem piętnaście, ale we wnętrzu domu było cicho.

To dobrze, prawda?

Obok niej, Weaver wcisnął przycisk z boku jego radia. - Dixon, co się tam, do diabła dzieje?

Gage nie odpowiedział.

Weaver zaklął pod nosem i ponownie nacisnął przycisk. Ale to, co miał zamiar powiedzieć, zanikło w ogłuszającym huku, który rozszedł się echem w powietrzu. Kawałki drewna, metalu i betonu przeleciały nad pojazdem operacyjnym, padający na Mac i stojących z nią policjantów.

Pochyliła się, zasłaniając głowę rękami. Co do cholery?

Minutę trwało, by Mac pojęła sens płonącego wokół niej gruzu. To głos Weavera, krzyczącego przez radio, i nakazującego wysłanie jak największą liczbę karet, w końcu przedarł się przez otaczającą ją mgłę.

Zerwała się na nogi, aby zobaczyć, co się dzieje wokół pojazdu operacyjnego. Rozpadający się dom z laboratorium mety był zrównany z ziemią, a na jego miejscu została kupa gruzu.

Gage.

Mac pobiegła na drugą stronę ulicy, w kierunku tego, co zostało z domu tak szybko, jak były w stanie ponieść ją nogi. Była w połowie drogi, gdy ktoś złapał ją za rękę i pociągnął, by się zatrzymała. Walczyła z uściskiem, ale był tak mocny jak stal i nie drgnął nawet o milimetr.

- Mac, przestań!

Ręka na ramieniu obróciła ją, a ona znalazła się twarzą twarz z Alexem Trevino. Skąd on, do diabła, przyszedł? - Muszę dostać się do Gage'a, - powiedziała. - On i pozostali chłopcy tam byli.

Trevino przeniósł uścisk na barki, wciąż ją trzymając, gdy spojrzał jej głęboko w oczy. - Wiem. I zamierzam ich wydobyć. Ale nie mogę tego robić i jednocześnie martwić się o ciebie. Musisz tu zostać. Czy możesz to zrobić?

Wydawało jej się, że skinęła głową, ale nie była pewna. To najwyraźniej musiało wystarczyć Trevino, bo pobiegł w kierunku domu.

Mac podążyła za nim, pomimo obietnicy, ale potknęła się i zatrzymała po kilku metrach. Trevino miał rację. Nie mogła pomóc Gage'owi lub innym mężczyznom, wspinając się do płonącego wraku domu. Tylko by zawadzała.

Tak więc stała tam, czując się bezużyteczną, kiedy inni policjanci dogonili ją i minęli. Patrzyła, jak dołączają do Trevino w pozostałościach budynku, wołając funkcjonariuszy SWAT po imieniu.

Chociaż było coraz więcej dymu wydobywającego się ze szczątków domu, to nie było zbyt dużo ognia. I to musiało być dobre.

Ale wciąż było sporo szkód. Większość ścian zniknęła wraz z dachem oraz dużą częścią drugiego piętra. Poszarpane kawałki stalowych rur i belek sterczały wygięte pod szalonych kątami, co świadczyło o sile wybuchu, który zniszczył to miejsce. Widziała już zdjęcia laboratoriów mety, które

zostały wysadzone w powietrze, ale patrząc na własne oczy, następstwa były sto razy gorsze.

Mac niemal bała się podejść bliżej, ale nie mogła się już trzymać z daleka. W tykających powoli minutach traciła coraz więcej nadziei. Było tak wiele zniszczeń. Nikt nie mógł przeżyć takiego wybuchu, nieważne jak bardzo byli wyszkoleni lub jak dobrą odzież ochronną nosili.

Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale czuła się tak, jakby straciła coś, co było bardzo ważne w jej życiu. Nie coś - *kogoś*.

Mac nie zdawała sobie sprawy, że płacze, aż poczuła łzy na języku.

Powstrzymała szloch. Nie mogłaby stać tutaj i patrzeć, kiedy będą wyciągać ciało Gage'a z gruzów.

- Tutaj!

Odwróciła się z walącym sercem. Trevino szarpał kawałki betonu i kawałki cegieł, jakby był opętany.

Mac podbiegła, starając się znaleźć wśród policjantów tych, którzy przerwali poszukiwania w innych częściach domu i ruszyli do pomocy. Bała się mieć nadzieję, bała się uwierzyć.

Alex złapał za odcinek tego, co było częścią ściany z cegły i odrzucił ją na bok, jakby nic nie ważyła. Pod spodem, było kilka stopni prowadzących do piwnicy pod domem. Serce Mac popędziło jeszcze szybciej. Tylko dlatego, że niektórzy z oficerów SWAT być może byli bezpieczni i przeżyli eksplozję, nie oznaczało to, że Gage był jednym z nich. Ale kiedy Trevino sięgnął w ciemność, nie mogła powstrzymać rosnącej w niej nadziei.

Krwawa ręka chwyciła Alexa. Snajper zespołu pociągnął, wyszarpując mężczyznę z gruzów. Był pokryty czarną sadzą i krwawymi zadrapaniami, ale nie było wątpliwości, że to Xander. Policjant w mundurze próbował zarzucić mu na ramiona koc termiczny, ale Xander zrzucił go z ramion, i obrócił się, by pomóc wyjść komuś innemu z piwnicy.

Mężczyźni wychodzili jeden po drugim. Pierwszy był Cooper, potem Delaney. A po nich, Becker, Lowry i McCall. Mac nie zdawała sobie sprawy, że wdrapała się na ruiny domu, aż Trevino i Xander wyciągnęli ostatniego mężczyznę z piwnicy.

Kiedy zobaczyła Gage'a, łzy popłynęły jej jeszcze mocniej i szybciej niż dotychczas. Był pokryty sadzą od stóp do głów, ale żył.

Dzięki ci, Boże.

Mac słyszała, jak Weaver pyta Xandera, czy w domu nie było nikogo innego, ale nie usłyszała jego odpowiedzi, bo potykając się na gruzach pobiegła i rzuciła się w ramiona Gage'a. Prawie wepchnęła go z powrotem w dół, do piwnicy, ale nic jej to nie obchodziło. Objął ją w tym swoim brudnym mundurze, kiedy ukryła twarz w jego szyi i płakała.

Zupełnie zapomniała, że nie byli tu sami, aż odsunęła się i zobaczyła Coopera stojącego z porozumiewawczym uśmiechem na twarzy.

Zawstydzona, uniosła rękę i zaczęła wycierać ostatnie ślady łez z policzków, gdy spostrzegła znaki na ramieniu Xandera. Krwawił. Tak jak Lowry i Becker.

- O Boże, przepraszam, - powiedziała. - Nie wiedziałem, że wy chłopaki jesteście ranni. Zobaczyłam Gage'a i...

Usta Xandera wygięły się w kącikach w coś, co wyglądało jak uśmiech, choć trudno było powiedzieć, przez tą całą sadzę. - Nie martw się o to. Wszystko z nami w porządku.

- Akurat w porządku, - powiedział Weaver. - Jesteście zbieraniną krwawiących poduszek na szpilki i każdy z was dostaje darmową przejażdżkę do szpitala.

Żaden z chłopaków SWAT nie wyglądał na zbyt szczęśliwego z tego powodu. Pamiętając, jak Martinez odmówił pomocy medycznej, kiedy został postrzelony, Mac nie zdziwiłaby się, gdyby wsiedli do swoich samochodów i wrócili do jednostki, aby potraktować to jako skaleczenia, zadrapania i otarcia.

Ale Gage uciął ten pomysł. - On ma rację. Wszyscy jadą na badania - bez wyjątków. - Uśmiechnął się do niej i nagle poczuła się, jakby z jej ramion został zdjęty ciężar. - Czy kiedykolwiek wcześniej jechałaś karetką?

* * *

Gage wiedział, że nie jest jedynym, który był bardzo wkurzony. Jego cała wataha wyszłaby ze szpitala z nim, gdyby powiedział choć słowo. Niestety, lekarze i pielęgniarki, w najbliższym czasie, nie zamierzali ich stąd wypuścić. Co oznaczało, że musiał leżeć w tym cholernym szpitalu i się dusić. Nie był tak naprawdę wściekły na personel medyczny. Oni po prostu wykonywali swoją pracę, nawet jeśli byli niczym wrzody na dupie

z tymi wszystkimi swoimi głupimi testami. Nie, on był wkurzony, bo informacją o tym pieprzonym laboratorium mety, gdzie zostali zwabieni była pułapką, i wiedział dokładnie, kto za tym stoi.

Walter Hardy próbował ich zabić, i gdyby byli zwykłymi policjantami, to by mu się udało. Jedynym powodem, dla którego tak się nie stało, było to, że wilkołaki były cholernie trudne do zabicia.

Mimo tego, wszyscy zostali poturbowani. Z nich wszystkich, Xander i Becker dostali najgorzej, co oznaczało, że prawdopodobnie zostaną w szpitalu na noc, na obserwację. Ale jak tylko Gage będzie mógł wyjść, zamierzał złożyć Walterowi Hardy`emu wizytę i pozwolić mu się dowiedzieć dokładnie, jak SWAT dba o swoich.

Gage położył głowę na poduszkę i zagapił się w sufit. Wilkołaki, czy nie, on i jego ludzie mieli szczęście. Wszyscy wyczuli, że coś było nie tak, w chwili, kiedy sforsowali drzwi i weszli do domu. Zamiast stanąć twarzą w twarz z ludźmi, uzbrojonymi w broń automatyczną, miejsce było puste. I pachniało też źle. Gage nie był w stanie umiejscowić zapachu, ale Cooper go rozpoznał. Gage i pozostali już zaczęli się rozprzestrzeniać na całym pierwszym piętrze z bronią w pogotowiu, gdy ekspert od wybuchów krzyknął jedno słowo - *bomba*.

Gage wiedział w środku, że nie ma czasu, aby wszyscy wynieśli się z domu przed eksplozją, zwłaszcza, że ten, kto to zostawił, był chyba gdzieś w pobliżu z palcem na pilocie. Nawet jeśli udałoby im się uciec, mogli nie przeżyć fali uderzeniowej i odłamków, które się rozprzestrzeniły. To wtedy kazał wszystkim zejść do piwnicy.

Niestety, Cooper i Delaney byli zbyt daleko od schodów prowadzących pod dom, by to chociaż rozważyć. Więc zrobił coś, co robił już rzadko i wypuścił bestię wewnątrz niego, pozwalając górnej połowie ciała zmienić się więcej, niż przez ostatnie lata. Jego ramiona, ręce, i klatka piersiowa powiększyły się, i to tak szybko, że skręcało go z bólu, ale tymczasowa agonia opłacała się, kiedy przykucnął i uderzył pięścią w tanie linoleum w kuchni. Dwa dzikie uderzenia później, i podłoga zawałiła się, tworząc poszarpany otwór, który był wystarczająco duży, by pomieścić jego i dwóch innych mężczyzn.

Najpierw wepchnął Coopera i Delaney`a, a potem podążył za nimi. Nie

zdażył nawet dotknąć podłogi w piwnicy, gdy nastąpił wybuch. Walnęło nim o beton piwnicy jak młotem pneumatycznym, aż stracił przytomność. Gdy doszedł do siebie, Cooper i Delaney ciągnęli go w kierunku drugiej strony piwnicy wśród walących się piętér, które spadały na nich. Gęsty czarny dym wypełniał powietrze, co sprawiało, że trudno było oddychać, a obawiał się, że uratował swoich ludzi od wybuchu tylko po to, by spłonęli żywcem. Ale na szczęście, ogień tlił się dopiero po wybuchu a dym się rozwiął. W ciemności częściowo zawalanej piwnicy, on, Cooper i Delaney czołgali się, dopóki nie znaleźli reszty Watahy.

Becker i Xander zostali uwięzieni pod setkami kilogramów gruzu, ale dopiero wtedy, gdy nadziali się na poszarpane kawały drewna. Podczas gdy Cooper i Delaney pracowali szybko, by ich uwolnić, on szukał Lowry`ego, i znalazł go wyciągającego sobie kawałek metalu z nogi. Wilkołaki były twarde i trudne do zabicia, ale wciąż, jak każda żywa istota na ziemi, potrzebowały tlenu - którego brakowało pod zawalonym domem.

Gage właśnie szukał drogi ucieczki, kiedy snop światła słonecznego przeniknął mroki piwnicy. Mimo, że razem z chłopakami był tu uwięziony jedynie przez kilka minut, wydawało się, że to było cholernie dłużej. Prawdopodobnie dlatego, że wszystko bolało go jak sukinsyn. Ale wszystkie bóle zniknęły, kiedy wyszedł z piwnicy, i zobaczył biegnącą do niego Mackenzie.

Tak mocno płakała i cała się trzęsła. Ale to było nic w porównaniu do tego, jak szybko biło jej serce. To zraniło go bardziej niż cokolwiek. Chwycił ją w ramiona, chcąc chronić od wszelkiego bólu na świecie. Ale oczywiście, nie mógł tego zrobić, bo nie płakała nad swoim bólem - płakała nad nim.

Jak głupio to brzmiało, wspólna jazda do szpitala w karetce, była jednym z najprzyjemniejszych momentów, jakie spędził z kobietą. Mackenzie zwyczajnie usiadła obok niego i trzymała go za rękę, pochylając się, by go pocałować, za każdym razem, kiedy sanitariusze nie robili nad nim zamieszania. To właśnie wtedy w końcu postanowił przyjąć głupawą teorię Coopera, że ona była *Tą Jedyną*, bo jak na razie, mógł powiedzieć, że była.

Widocznie reszta Watahy doszła do tego samego wniosku. Po

obejrzeniu, w jaki sposób zareagowała, było oczywiste, że nie pogrywała z nim. Nawet Xander nie mógł temu zaprzeczyć.

Gage odwrócił głowę na poduszce, spoglądając na nią. Przez ostatnie dwie godziny, wychodziła kilka razy z jego pokoju, ale tylko przeganiana przez pielęgniarki i ich przekłete testy. Uśmiechał się na jej widok.

Siedziała w korytarzu z Mike`m i Zakiem. Jego starszy lider drużyny dotarł do szpitala minuty po Gage`u i reszcie chłopaków. Piętnaście minut później pojawił się fotograf, mówiąc Mackenzie, że słyszał o wybuchu na nasłuchu.

Gage już miał wstać z łóżka i do nich dołączyć - chrzanić pielęgniarki – ale potem zobaczył, jak Mackenzie, Mike i Zak szybko wstają. To mogło oznaczać tylko, że w końcu pojawił się lekarz. Najwyższy cholera czas. Prześwietlili go, zrobili kilkanaście testów, i ponownie sprawdzili jego wnętrzności, by zabezpieczyć swoje tyłki. Nie mógł ich za to winić, jak przypuszczał, ale musiał się stąd wydostać. Musiał gdzieś się udać.

Lekarz wszedł z Mackenzie depczącą mu po piętach. Wyglądała na zaaferowaną i więcej niż trochę przestraszona. *Cholera*. Gage miał nadzieję, że wyglądający pocziwie doktorek nie powiedział jej prawie nic. Zak i Mike poszli za nimi, ale zatrzymali się w pobliżu drzwi.

- I co mi powiesz, doktorku? - zapytał Gage.

Uśmiechnął się do Mackenzie. Ona odpowiedziała, a niektóre bóle, które wciąż mu dokuczały magicznie się zmniejszyły.

- Masz cholerne szczęście, to ci powiem. – Siwowłosy mężczyzna posłał mu zaskakująco surowe spojrzenie. - Wybuch przetrwałeś w stanie zaskakująco nienaruszonym, ale wypadek, jaki niedawno miałeś spowodował wiele szkód. Masz złamania przeciążeniowe pół tuzina kości, w tym dwóch żeber i obu kości prawego przedramienia. Nie powinienes być nawet na służbie, a tym bardziej uczestniczyć w rajdzie na laboratorium met amfetaminy.

Oczy Mackenzie rozszerzyły się. - Miałeś wypadek? Kiedy? Co się stało?

Gage zaklął pod nosem. Między przebijaniem się przez podłogę w kuchni i upadkiem w piwnicy, zarobił więcej urazów, niż myślał. Oczywiście, jego prześwietlenia nie wykazały wiele. Zaledwie kilka dwu-

tygodniowych złamań przeciążeniowych - wilkołaki uzdrawiały się szybko. Gdyby lekarz zlecił ponowne prześwietlenie za kilka dni, to nic by nie wykazało. Ale Gage upewni się, że tak się nie stanie.

- To nie było nic wielkiego. Tylko wypadek przy treningu podczas zjazdu. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zrobiłem sobie krzywdę, - powiedział do Mackenzie.

Oczy lekarza zmrużyły się podejrzliwie za szklami okularów. Pewnie zastanawiał się, jak policjant z tymi wszystkimi złamaniami przeciążeniowymi chodził przez dwa tygodnie bez silnych środków przeciwbólowych.

- Odpocznę, doktorze. Obiecuję, - i dodał. – A co z moim zespołem?

- Są tacy, jak można oczekiwać, biorąc pod uwagę, że prawie zostali wysadzeni w powietrze. Zatrzymam trzech z nich... - Spojrzał na notatki w rękę. - Beckera, Lowry`ego, i Riggsa. Wszystko z nimi w porządku, ale chcę zatrzymać ich na noc, aby sprawdzić, czy nie wystąpią objawy wstrząśnienia mózgu. Rano powinni już wyjść.

Wszyscy trzej mężczyźni znienawidzą pobyt tutaj, ale to było naprawdę dobre. Ochłonięcie przez noc, dałoby Xanderowi czas, aby się uspokoić, nie wspominając już o powstrzymaniu go od zrobienia czegoś głupiego, jak wproszenie na konfrontację Gage`a z Walterem Hardym.

Po włożeniu czystego munduru, który przyniósł mu Mike, Gage zatrzymał się, by zobaczyć, Xandera, Beckera i Lowry`ego przed spotkaniem się z innymi chłopakami. Mackenzie wisiała przy nim cały czas, jakby się martwiła, że będzie musiała złapać go w każdej chwili, kiedy zemdleje z wyczerpania. Musiał przyznać, że to było całkiem słodkie.

Kiedy dotarli na parking, automatycznie poszedł za Mike`m i innymi, ale Mackenzie rzuciła się przed niego i położyła dłoń na jego piersi.

- A gdzie ty się wybierasz?

- Na kilka godzin do jednostki, aby nadrobić zaległości w papierkowej robocie, - powiedział.

To nie było do końca kłamstwem. Musiał napisać raport o incydencie podczas nalotu na laboratorium mety, które nim nie było. Ale jego głównym celem było dowiedzenie się, gdzie Hardy mieszkał, i obejrzeć okolicę tego miejsca. Jedno spojrzenie na Mackenzie powiedziało mu, że

nie będzie współpracować w tym temacie.

- Nie ma mowy, - powiedziała. – Właśnie obiecałeś lekarzowi, że trochę odpoczniesz, a ja zamierzam się upewnić, że to zrobisz. Formalności mogą poczekać.

Wiedział, że Mackenzie Stone miała silną wolę, ale nie wiedział, że może być też tak ostra. Ale, do diabła, wyglądała, jakby mogła kazać niedźwiedziowi grizzly warować. Wiedział też, skąd przyszła – naprawdę to wiedział. Widziała, jak ktoś zrzucił na niego dom, i to przeraziło ją jak diabli. Ale musiał wysłać wiadomość do Hardy`ego, że gówno, które się dzisiaj stało, nigdy nie będzie mogło się powtórzyć, i musiał zrobić to szybko.

Ale kiedy stał tam, spoglądając na Mackenzie, uświadomił sobie coś. Jeśli Cooper miał rację co do ich kosmicznego połączenia - możliwość, która z każdą minutą wyglądała coraz prawdopodobniej – więc musiał podejmować decyzję w oparciu o to, co było ważne również dla niej ważne.

To był dla niego wielki skok.

- Dobrze, - zgodził się. - Ale muszę krótko poinformować zastępcę szefa, co się dzisiaj stało.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Mike przerwał jej.

- Ja poinformuję zastępcę szefa, - powiedział. - Idź do domu i odpocznij. Nie martw się. Wiem, co powiedzieć Masonowi.

Co było sposobem Mike'a, by przekazać mu, że nie powie nic o bombie zastępcy szefa. Gdyby Mason wiedział, że to był zamach, to umieściłby całą drużynę SWAT w areszcie ochronnym, aż postawiliby Hardy`emu zarzuty. Na szczęście, to potrwa, zanim eksperci od podpałek poskładają wszystko razem.

Ale Gage i tak wciąż się wahał. Wtedy zauważył, że Mike i inni mężczyźni uśmiechają się do niego. Gage pokręcił głową. Mieli przewagę liczebną.

Skupił uwagę na Mackenzie. Wciąż trzymała rękę na jego piersi, jakby mogła powstrzymać go niczym więcej niż swoją wolą. Zaczynał myśleć, że prawdopodobnie może to zrobić.

- Tak więc, pani Stone, co pani ma na myśli? - zapytał. – To znaczy, aby mieć pewność, że odpocznę.

Posłała mu ten pustoszący uśmiech. - Cóż, proponowałam, że zrobię ci kolację, to może zaczniemy od tego?

- Nie sądzę, że też jesteśmy zaproszeni? - zapytał Cooper.

- Nie, - Gage powiedział zanim Mackenzie była w stanie odpowiedzieć.

- Ale skoro jesteście tacy mili i wypełnicie za mnie raporty o wybuchu w laboratorium mety, to upewnię się, że Emile da wam stolik w Chambre Francaise następnym razem, kiedy zachcecie zaimponować kobiecie.

Wydawało się, że to ich satysfakcjonuje. Po przypomnieniu, żeby się zrelaksował, ruszyli przez parking, pozostawiając Gage'a i Mackenzie z jego starszym liderem drużyny i jej fotografem.

- Czy mogę pomówić z Mike'm przez chwilę? - powiedział. - Jeśli mam zamiar opuścić wcześniej pracę, muszę się upewnić, że zajęto się kilkoma rzeczami.

Mackenzie patrzyła na niego podejrzliwie. - Ok, ale niezbyt długo. Musisz odpocząć.

Gage nie był pewien, czy odpocznie, jeśli pójdzie z nią do domu, ale w każdym razie skinął głową. Jak tylko Mackenzie i Zak byli poza zasięgiem słuchu, Gage zwrócił się do Mike'a. - Potrzebuję, abyś się dowiedział, gdzie Hardy będzie dziś wieczorem.

Mike uniósł brew. - Idziemy na niego dziś wieczorem?

- Nie my, tylko ja. Mam zamiar dostarczyć mu wiadomość – ale taką, którą on z pewnością zrozumie.

Mike ściągnął brwi. - Jesteś pewien, że chcesz to zrobić na własną rękę? Człowiek taki jak Hardy będzie mieć dużo chroniących go mięśni, zwłaszcza po tym, co wyciął dzisiaj.

- Wiem, ale wtedy wiadomość będzie bardziej efektywna. Idąc tam sam pokażę mu, że mogę dostać się do niego w każdej chwili, kiedy zechcę - powiedział Gage. - Chcę, żeby skupił się na mnie. Nie chcę, żeby obrał sobie za cel całą drużynę, tak jak dzisiaj zrobił.

Hardy może wysłał wczoraj swoich zbirów do restauracji, by zabrać Gage'a, ale nie było sposobu, żeby drań wiedział, że Gage będzie dziś w tym domu. Zabije wszystkich ze SWAT, aby dostać się do Gage'a, jeśli będzie musiał.

Mike spojrzał na Mackenzie i Zaka. Stali obok samochodu fotografa,

rozmawiając. – Prześlę ci smsa z informacją, - powiedział. - Ale jak, do diabła, masz zamiar wymknąć się Mac? Ona nie jest głupia. Jeśli powiesz, że idziesz do sklepu po karton mleka, będzie wiedzieć, że ściemniasz. I nie sędzę, że jest tego rodzaju osobą, która pozwoli ci to zrobić.

Bez jaj. Już niecierpliwie patrzyła na niego. - Więc chyba będę musiał upewnić się, że kiedy odejdę, to będzie tak wyczerpana, że nie będzie wiedzieć, że mnie nie ma.

I wiedział dokładnie, jak to zrobić.

* * *

Mac wiedziała, o czym Gage rozmawiał z Mike`m, zanim opuścili parking szpitala i to pewno nie były formalności, czy lista obowiązków. Rozmawiali, co mają zamiar zrobić z Walterem Hardym, i o zamachu, który wykonał na Gage`u i jego zespole. Kiedy czekała na korytarzu pod pokojem Gage`a, usłyszała Coopera, który powiedział Mike`owi, że w tym domu była bomba. Była przerażona, że Gage ma powód, by wyjść, żeby mógł pójść do mieszkania Hardy`ego i co najmniej zrobić mu piekło.

Ale to było godzinę temu, a odkąd przybyli do jej mieszkania, a ona zaczęła robić kolejny prosty posiłek z makaronu, nic nie wskazywało, że zamierza się stąd wydostać. Więc może ona się myliła. Lub bardziej prawdopodobne, po prostu wiedział, jak bardzo byłaby zmartwiona i zdenerwowana, gdyby wyszedł. I to był tam naprawdę tylko jeden powód, o jakim mogła myśleć, że Gage nie chciał jej martwić. Jakoś w ciągu ostatnich kilku dni, przychodził, by zadbać o nią.

W dniu dzisiejszym, zdała sobie sprawę, że Gage coś do niej czuje, kiedy czekała na przyjście lekarzy, aby powiedzieli jej, jak bardzo był ranny. Kiedy wyszedł z gruzu pozostawionego przez eksplozję, ona była pierwszą, której szukał. A kiedy ją znalazł, emocje na jego twarzy były prawdziwe. Widziała je, tak jak i jego ludzie. To z pewnością wyjaśniało, dlaczego oni wczoraj byli tak spięci, i dlaczego Cooper zadawał te wszystkie dziwne pytania. Wiedzieli, że ich szef zakochał się w niej i obawiali się, że bawiła się jego sercem, aby dostać historię.

Straszne było to, że faktycznie pogrywała z nim, przynajmniej na początku. Czowała, że jeszcze gorzej, bo potajemnie oskarżyła go, że robi to samo z nią. Było teraz oczywiste, że tego nie robił. Jego przyjaciele nie

będą się martwić, że zostanie zraniony. A po tym ranku, była gotowa przyznać, że Gage też ją poważnie pociąga.

Gdy ten dom eksplodował, jej serce eksplodowało z nim. Cała podstawa jej świata upadła, a wszystko, o czym mogła myśleć to bieg do płonących gruzów, by go wyciągnąć. Oczekiwanie, jak Alex i inni policjanci przekopywali się przez ruiny było jak wstrzymywanie oddechu pod wodą, tonięcie sekunda po sekundzie. Kiedy w końcu wyciągnęli Gage'a, była w stanie oddychać. Nagle cały jej świat wydał się zupełnie inny. I dużo jaśniejszy.

Gage wskazał widelcem na jej talerz. - Nie zamierzasz jeść więcej?

Spojrzała w dół, aby przekonać się, że ledwo tknęła swoje jedzenie.

- Jestem pełna.

Spodziewała się, że Gage podkreśli, że prawie nic nie zjadła i że nie może być pełna, ale zamiast tego odłożył widelec i podniósł jej, potem nakręcił na niego spaghetti i wyciągnął do niej.

- Nie patrz na to, - delikatnie poprosił. - Zjedz to.

Mac nie mogła powstrzymać uśmiechu. Powiedziała do niego to samo na parkingu przy fast-foodzie ostatniej nocy. Gest był tak ujmujący, że otworzyła usta i pozwoliła się nakarmić, mimo że nie była głodna.

Kiedy żuła, zappełnił ponownie widelec. - Wiem, że to co widziałas dzisiaj cię zmartwiło. Ale chcę, żebyś wiedziała, że ze mną wszystko jest w porządku. Naprawdę w porządku.

Kiedy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, wsunął jej do środka widelec z makaronem. Spoglądała na niego, ale skończył żuć, zanim odpowiedziała.

- Wiem, że wszystko z tobą w porządku, ale jednak przeraziłeś mnie na śmierć. Nie zdawałam sobie sprawy, że kiedy zobaczę cię w niebezpieczeństwie wpłynie to na mnie w taki sposób.

Gage dał jej kawałek kurczaka, a potem więcej makaronu. Był naprawdę dobry w karmieniu jej, nawet nie bałaganił. Dodatkowo, to było całkiem seksowne.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem, - powiedział cicho.

- To nie twoja wina, - powiedziała mu równie cicho. - Cieszę się, że jesteś bezpieczny.

Wciąż ją karmił, a ona wciąż jadła, dla niego. Było coś tak

fascynującego w tym, że taki potężny mężczyzna używa widelca tak ostrożnie. To spowodowało, że zaczęła się zastanawiać, jaki byłby w łóżku.

Tak powolny i ostrożny, jak był przy stole, była tego pewna.

- Myślę, że teraz naprawdę jestem pełna, - powiedziała z uśmiechem.

Nabił kolejny kawałek kurczaka. - Zjedz trochę więcej. Będiesz potrzebować energii na później.

Uniosła brwi. - Myślałam, że plan był taki, że odpoczywasz?

Uśmiechnął się, karmiąc ją kawałkiem kurczaka. - Będzie jeszcze dużo czasu na odpoczynek. Mam wolne przez kolejne dwa dni, pamiętasz?

Mac roześmiała się. - Pamiętam. Ale jeśli nie będziemy odpoczywać, to co będziemy robić?

Odłożył widelec, odsunął krzesło od stołu, a potem wstał i ruszył dookoła, do niej. Pochylił się, więc jego usta były tuż przy jej uchu.

- Pomyślałem, że możemy spalić te wszystkie kalorie z kolacji

Mac nie mogła stłumić dreszczu, który przebiegł przez nią. Po ostatnich kilku dniach grania w seksualny odpowiednik zabawy w chowanego, była gotowa spalić trochę kalorii.

Roześmiała się, kiedy Gage pociągnął ją na nogi. Objęła go rękami za szyję i pociągnęła do pocałunku, a jego ręce zsunęły się do jej talii i uniósł ją trochę ku sobie. Gdy niósł ją do sypialni, owinęła wokół niego nogi.

Kiedy Gage położył ją na jej królewskich rozmiarów łóżku, a następnie dołączył do niej, odkryła, że nie było tak obszerne, jak myślała. Z szerokimi ramionami i długimi nogami Gage'a, ciężko będzie im się dopasować.

- Myślę, że będziemy potrzebować większe łóżko, - powiedziała.

Gage zachichotał gardłowo. - Nie martw się, damy radę. Wystarczy trzymać się blisko.

Jakby demonstrując, pochylił się i wycisnął gorące pocałunki wzdłuż krzywej jej szczęki i w dół szyi. *Boże, to jest niesamowite.*

- Mogę być blisko... Blisko jest dobrze, - wyszeptała, pozwalając, by jej głowa opadła z powrotem na poduszkę, kiedy podgryzał sobie drogę wzdłuż szyi, w kierunku jej dekoltu.

Wplotła palce w krótkie włosy Gage'a i pokierowała go niżej. To wywołało kolejny chichot.

- Dziękuję za wskazówki, ale uwierz mi, że wiem, gdzie mam się kierować.

- Chciałam się tylko upewnić, - powiedziała, kiedy wycalał drogę do pierwszego guzika koszuli. - Wiem, jak mężczyźni nienawidzą pytać o drogę.

Zasłużyła na warknięcie i małe ugryzienie. - Dobra, sama się o to prosiłaś.

Wyciągnął rękę i szarpnął za bluzkę, rozpryskując w powietrze guziki. Wtedy jego gorące usta spadły na nią ponownie, przechodząc do odsłoniętych części jej piersi. Nie mogła stłumić jęku, który uciekł z jej ust, ale nie mogła powiedzieć, czy to było spowodowane jego ustami na jej ciele, czy zwierzęcemu sposobowi, w jaki rozdarł jej bluzkę. Nigdy przedtem nie miała mężczyzny, który zrywał z niej ubrania, ale zdecydowała, że na pewno się jej to spodobało - tak długo, jak Gage był tym, który rozrywał. Zastanawiała się, czy reszta jej ubrania może skończyć w podobnym stanie.

Gage całował ją przesuwając się w dół do pępka przed ponownym powrotem do drażnienia jej sutków przez jedwabistą tkaninę stanika. Nie mogła się oprzeć, by chwycić jego włosy ponownie, cicho prosząc, by został tam przez jakiś czas.

- Boże, tak dobrze to czuję, - wyszeptała. – Proszę, nie przestawaj.

I tym razem nie skarżył się na jej dodatkowe wytyczne. Zamiast tego, przebiegł dłońmi po jej tułowi, by ścisnąć jej piersi razem, kiedy ssal jej sutki. *Mmm*, zawsze mile widziała mężczyznę, który wiedział, jak się nie spieszyć.

Wsunął jedną rękę pod plecy i odpiął zapięcie stanika. I miał też zręczne palce. To dobrze wróżyło.

Wtedy jego usta wróciły na jej sutek, tym razem bez uciążliwej tkaniny.

Wygięła się z jękiem w łuk, wciskając piersi mocniej w jego usta.

Cholera, czy on miał tak utalentowany język, czy co? A było jeszcze tak wiele innych miejsc, które miał nim odwiedzić.

Była tak zagubiona w tym, co robił z jej sutkami, że nawet nie zauważyła, kiedy rozpiął guziki jej džinsów. Przerwał ucyłowanie na jej piersiach, by z szarpnięciem zdjąć jej džinsy. Kiedy do cholery zdjął jej

buty? Poważnie, tego nie pamiętała.

Kiedy Gage roztaczał swoją magię na jej sutkach, zdała sobie sprawę, że była zupełnie naga – no dobra, nadal miała majtki – ale Gage, nie zdjął jeszcze nawet skrawka munduru.

To już wydawało się niesprawiedliwe - i trochę gorące.

Zwłaszcza, gdy przestał pogryzać i usiadł, by spojrzeć na nią oczami niewątpliwie pełnymi tęsknoty. Mówiąc o czynniku pobudzającym poczucie jej własnej wartości. Każda kobieta chce być pożądana, i to na pewno Gage właśnie czuł.

Leżała tam drżąca, kiedy jego oczy wędrowały w górę i w dół jej ciała, pożerając każdy centymetr. Jeśli całe to podgryzanie i ssanie nie uczyniłoby jej mokrą, ciepło w tych oczach w cholerę tak.

Mac, patrząc na niego, uniosła się na łokciach. - Nie mogę nie zauważyć, że jestem prawie naga a ty nadal jesteś kompletnie ubrany. Czy planujesz zrobić coś w tym temacie?

Uśmiech tłący się w jego oczach, prawie wystarczył, by zajęczała. - Jest jedna rzecz, jaką mogę zrobić.

Trzymając ją w niewoli tylko swoimi oczami, wsunął palce w pasek jej majtek i zsunął je gładko jak jedwab. Dyszała przez pobudzającą serce zmysłowość ruchu.

Gage ruszył się z łóżka, by wstać tam i patrzeć na nią – w całej okazałości - z absolutnym głodem. Jedyne co mogła zrobić, to położyć się powrotem na łokciach i czerpać przyjemność z bycia przedmiotem jego adoracji. Mogłaby na pewno się do tego przyzwyczaić.

- Tak jest lepiej. - Jego wzrok zatrzymał się na trójkacie puszystych loków między jej nogami. – Do twarzy ci z kompletną nagością. Właściwie, powinnaś tak zostać przez cały czas.

Rozchyliła nogi, wystarczająco, by mógł rzucić okiem na widoczną tam wilgoć. - Coś mi mówi, że zostanę taka często, kiedy będziesz w pobliżu.

Uśmiechnął się. – Prawdopodobnie.

Gage wydawał się bardziej niż zadowolony stojąc i pożerając ją wzrokiem przez resztę nocy. Ale gdyby robił to znacznie dłużej, zamierzała zacząć się pieścić. Musiał wyczuć jej desperację, bo uśmiechnął się i rozpiął koszulę munduru. Kiedy upadła na podłogę, zdjął swoją czarną

koszulkę w ten zwykły sposób jaki robią faceci - po prostu przesunął nad głową, jakby to było nic.

Jej wzrok natychmiast skupił się na imponującym pokazie doskonałych mięśni. Szerokich ramionach, mięśniach klaty, które wyglądały jakby były wyciskane przez podnoszenie samochodu, i kaloryfer na brzuchu tak wyraźny, że prawie chciała uklęknąć i oddać mu pokłon.

I było tego więcej tam, gdzie były.

Patrzyła zafascynowana, jak zdjął kabury na kostkach mieszczące jego zapasowe pistolety i położył je na stoliku. Jego buty i spodnie dołączyły do koszulki na podłodze, pozwalając jej uzyskać dobre, długie spojrzenie na jego opalone, umięśnione nogi. Ale jak apetyczne było jego rzeźbione ciało, była prawie bardziej urzeczona tą jego częścią, której nie widziała - widocznym wybrzuszeniem w jego ciasnych, czarnych, krótkich bokserkach.

Skończyła z biernym, wygodnym leżeniem i oglądaniem. Czas, by ujawnić ostateczną rewelację. Usiadła i przesunęła się do krawędzi łóżka. Gage zachichotał kiedy zaczęła palce za pasek bokserek i przyciągnęła go bliżej, aż wygodnie stanął między jej nogami.

Kusiło ją, by po prostu zerwać jego bokserki - bo duża część w niej, pragnęła zobaczyć, co on tam ukrywa - ale opanowała się. Przesunęła dłoń nad wypukłością, drażniąc najpierw siebie i jego. Jego członek był tak twardy przez materiał bokserek. Wślizgując ponownie palce pod pasek bokserek, ostrożnie przeciągnęła je przez jego erekcję.

Mac próbowała zachowywać się nonszalancko, kiedy jego twardy, gruby kutas pojawił się w polu widzenia, ale była pewna, że się to nie powiodło. Był po prostu taki... doskonały.

Poddając się nieodpartemu pragnieniu by go skosztować, pochyliła głowę i owinęła wokół niego usta. Warkot, który się z niego wydobył, był prawie tak satysfakcjonujący jak smak, który czekał na nią - prawie.

Powiedziała sobie, że posmakuje tylko trochę jego smaku. Nie trzeba zaraz iść na całość. Ale gdy zaczęła, nie była w stanie się kontrolować. Smakował jak niebo.

Gage wsunął dłoń w jej włosy, zachęcając ją, by robiła to, co robi.

Pozwoliła sobie iść na całość, liżąc i gryząc w górę i w dół członka,

okręcając język wokół jego główki, jęcząc kiedy krople jego nasienia wypełniły jej usta i pokryły język.

Nie wiedziała, czy być wdzięczna, czy zirytowana, kiedy Gage objął ją i delikatnie trącił z powrotem na łóżko. Podejrzewała, że jej kochanek miał inne plany.

Jej puls przyspieszył, gdy rozsunął jej nogi i wyczałował drogę wewnątrz prawej nogi. Jak na takiego wielkiego faceta, miał łagodny dotyk. Jej ciało drżało, kiedy przesunął się wyżej i wyżej. Do czasu, gdy osiągnął wewnętrzną część uda, praktycznie się już wila.

Podniósł głowę, figlarny uśmiech osiadł mu na ustach. - Czy to zbyt wiele? Jeśli chcesz, mogę przestać.

- Pokręciła głową. - Nie. Czuję się dobrze. Nie przestawaj.

Zaśmiał się i rozwarł jej nogi jeszcze bardziej, a potem przycisnął swoje bardzo ciepłe wargi do wrażliwej skóry po wewnętrznej stronie jej uda. Ale podczas gdy wcześniej ruszał się szybko, teraz praktycznie włókł się w ślimaczym tempie, co właśnie doprowadzało ją do szaleństwa. A kiedy dotarł do wrażliwego miejsca, dosłownie milimetry od jej płci, zwlekał tam, drażniąc ją. Powstrzymała okrzyk frustracji i wbiła palce w jego włosy, szarpiąc tam, gdzie go potrzebowała.

Nie walczył z nią, a ona prawie wydała okrzyk radości, kiedy tego utalentowane usta ostatecznie osiadły na jej bardzo mokrej cipce. Jego język przesunął się w górę i w dół fałdek, wirując wokół jej łechtaczki, każdym razem dosięgając szczytu.

- O tak, - szeptała. - Właśnie tak.

Pewnie nie potrzebował wskazówek - w rzeczywistości radził sobie dobrze i bez nich, ale nie mogła się powstrzymać od mówienia. Mówienie wkrótce stało się niemożliwe, kiedy Gage spędził więcej czasu koncentrując się na jej wrażliwej łechtaczce. Mimo to, pozostały jej jęki. Wydawała ich z siebie dużo.

Mac przesunęła ręce po jego głowie, kochając dotyk jego krótkich włosów pod palcami, kiedy pustoszył ją ustami. Szczególnie podobał jej się sposób, w jaki wsunął swoje duże ręce pod jej tyłek i podniósł ją, by pożerać, jakby była soczystym kawałkiem arbuza.

Nie trwało to długo, zanim poczuła znajome drżenie, które powiedziało

jej, że orgazm był w drodze. Zaciśnęła palce we włosach z tyłu głowy Gage'a i poruszała biodrami w ciasnych, małych kręgach. Musiał odebrać jej sygnały, bo przyciągnął ją mocniej do ust i skoncentrował się wyłącznie na jej łechtaczce.

Mac napięła się, jej oddech był coraz szybszy i szybszy, a dreszcze coraz silniejsze. To będzie mocne dojscie - mogła je poczuć.

- Proszę, nie przestawaj, - błagała, nie myśląc ani przez chwilę, że tak robi.

Gage nadal poruszał językiem w tym doskonałym rytmie, popychając ją coraz wyżej i wyżej, aż trudno było oddychać. Ciśnienie budujące jej orgazm było jak powódź, która ledwo cofała się z powrotem. Kiedy tama się w końcu przerwała, krzyczała tak głośno, że usłyszał ją cały budynek. A kiedy rozbiła się nad nią fala, ogarnęła ją i zniosła z prądem, aż całe ciało drżało spazmatycznie.

Pierwsza fala cofnęła się tylko by nastąpiła druga, która była niemal równie silna. Trzecia, czwarta i piąta fala nie była już tak intensywna, ale równie przyjemna. Gage nadal ją lizał, wykorzystując idealny nacisk, aby jej ciało drżało przez długi czas. Cholera, nawet wstrząsy wtórne były lepsze niż wiele orgazmów, jakie miała.

Gdy w końcu się ocknęła i zorientowała gdzie jest, podniosła głowę, by zobaczyć jak Gage ma bardzo zadowolony uśmiech.

- Wyglądasz pięknie, gdy dochodzisz, wiedziałaś o tym?

Poczuła ciepło na twarzy. A może jej twarz nadal była zaczerwieniona od orgazmu. - Dziękuję, - powiedziała cicho. - Choć muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem twojej wielozadaniowości – doprowadzić bym doszła i oglądać mnie w tym samym czasie? Nie sądziłam, że faceci mogą robić dwie rzeczy na raz.

Gage podgryzał wewnętrzną część jej uda. Nie mocno, ale na tyle, by podskoczyła. Podczas gdy ona dochodziła do siebie po tej niespodziance, on sprawnie wspiał się na jej ciało, aż jego oczy znalazły się na wysokości jej. Wow, był bardzo zwinny jak na faceta jego postury.

Rzucił jej wilczy uśmiech. - Mam zamiar cieszyć się, pokazując ci, jak wiele rzeczy można zrobić w tym samym czasie.

Jego erekcja była wciśnięta po wewnętrznej stronie uda, które właśnie

ugryzł, jakby całował ją, aby poczuła się lepiej. - Liczę na to. - Sięgnęła w dół między nogi, by owinać dłoń wokół niego. - Ale może powinniśmy najpierw zacząć z tym.

Wciągnął oddech. - Prezerwatywy. Czy masz jakieś?

Mac poczuła chwilę paniki. Wciąż miała jakieś, od czasu kiedy kilka miesięcy temu przespała się z tym facetem z biura burmistrza, prawda?

- W górnej szufladzie nocnej szafki.

Miała nadzieję.

Była zmuszona puścić jego penisa, aby mógł wziąć prezerwatywy. Na szczęście, zrobił to szybko i wkrótce ponownie klęczał między jej nogami.

Przygryzła dolną wargę, kiedy rolował cienki lateks w dół swojego członka.

Oparł się silnymi, mięśniami ramion po obu stronach jej głowy i trącił jej mokry otwór końcówką swojej erekcji. – Na czym skończyliśmy?

- Myślę, że chciałeś mi zaimponować swoją umiejętnością wielozadaniowości, - powiedziała.

Uśmiechnął się. - O tak, teraz sobie przypominam.

Gage pochylił głowę, zdobywając jej usta, a w tym samym czasie powoli wsuwał się w nią. Była mokra i bardzo na niego gotowa, ale wciąż zapierał jej dech. Poniżej pasa był tak samo zbudowany jak wszędzie.

Ale poruszał się ostrożnie, czekając, aż ona się zrelaksuje, przed wejściem głębiej. Mac była bardziej niż trochę chętna, by przyspieszyć, ale on nie chciał, nieważne jak bardzo unosiła biodra. Nawet kiedy owinęła nogi wokół niego i poganiała go dźgając piętami, kontynuował swoje leniwe pchnięcia.

Na pewno w dole też potrafił być wielozadaniowy. Utrzymywał doskonały, stały rytm biodrami, całując ją tak dokładnie, że prawie kręciło jej się od tego w głowie.

Przesunęła ręce po jego silnych rękach, mięśniach wybrzuszonych z wysiłku utrzymania i wznoszenia nad nią, szerokich ramionach, i na końcu wokół tyłu głowy, gdzie go mocno chwyciła, by móc pocałować go mocno. Ich języki splątały się i jęknęła, bo tak pysznie smakował.

Wypuszczając dźwięk, który był na pół warczeniem, pół jękiem, Gage zaczął pompować biodrami szybciej. Kiedy walił w nią tak głęboko,

odkryła, że nie może nadal go całować, i oderwała usta od jego.

- I kto ma teraz problem z wielozadaniowością? - zapytał ochryple Gage.

Mac wolalaby odpowiedzieć szybką ripostą, ale w tej chwili jej umysł był kompletnie pusty. Za każdym razem, kiedy jego członek był głęboko, małe wstrząsy błyskawicy przeszywały jej ciało. Wymamrotała coś niezrozumiale i ścisnęła mocniej nogami, cicho prosząc o więcej.

Spojrzał na nią, jego oczy były prawie złote w miękkim świetle wpadającym przez okno sypialni. - Czy chcesz, żebym zrobił to mocniej i szybciej?

Skinęła głową.

Ale zamiast iść mocniej i szybciej, Gage *zwolnił*, wahając się, kiedy wyszedł z niej, a następnie wsuwał się centymetr po wspaniałym centymetrze. Jęknęła.

- Co się stało? – zapytał Gage cicho.

Pokręciła głową, nie mogąc zrobić więcej niż niezrozumiale mamrotać.

Pocałował ją znowu, ssąc delikatnie dolną wargę, zanim przysunął swoje usta do jej ucha. - Powiedz mi, czego dokładnie potrzebujesz, Mackenzie.

Nie miała pojęcia dlaczego, ale sposób, w jaki wyszeptał jej imię - jej pełne imię - do ucha, żądając, żeby dokładnie powiedziała to, co chciała, żeby zrobił sprawiła, że prawie oszalała. Prawdopodobnie nie byłaby w stanie tego powiedzieć, gdyby na nią patrzył. Ale z jego ustami przy jej uchu nie było to problemem.

- Chcę, żebyś wziął mnie mocno i szybko, Gage.

Dał jej dokładnie to, o co prosiła, waląc w nią potężnym rytmem, który groził połamaniem łóżka.

Po obu stronach jej głowy, ramiona Gage'a były napięte, kiedy balansował nad nią, starając się utrzymać swoją wagę przed zgnieceniem jej. Owinęła mu ręce na szyję, ciągnąc go w dół, nawet kiedy uniosła biodra, by sprostać jego pchnięciom. Zamiast czuć się stłamszona przez jego wielkie, muskularne ciało, czuła się przez nie chroniona. A to uczyniło toczący się przez nią orgazm jeszcze intensywniejszym.

Ukryła twarz w jego szyi i wbiła paznokcie w falujące mięśnie ramion.

Nie chciała go zranić, ale była zbyt daleko, aby coś z tym zrobić. Krzyknęła, ściskając go tak mocno nogami, że nie miała pojęcia, jak mógł nadal wykonywać pchnięcia. Ale robił to, i to powiodło ją do świata przyjemności, o której istnieniu nie wiedziała aż do dzisiaj.

Kiedy poczuła, że usztywnił się nad nią, poczuła, że każdy mięsień tego spektakularnego ciała się zwiera, wiedziała, że doszedł z nią.

To było niesamowite. To było piękne. To było idealne.

Gage przewrócił się na bok i wziął ją w ramiona. Mac przytuliła się do niego, zarzucając mu władczo ramię na piersi. To było tak zupełnie właściwe - jakby wygrała na loterii chłopaka. Gage był facetem, którego szukała, nie wiedząc nawet, że szuka.

Śmiała się z tego, jak szalone to było.

- Co cię tak rozbawiło? – zapytał cicho Gage.

Ponieważ może to było trochę za wcześnie, aby przyznać się, że może się w nim zakochała, postanowiła skłamać. Mężczyźni mogą być tak zwariowani, jeśli chodzi o takie rzeczy.

- Nic. - Przesunęła palcami po perfekcyjnie wyrzeźbionych mięśniach klatki piersiowej. - Chodzi o to, że był to najlepszy seks w moim życiu.

Chociaż to nie było kłamstwem. Taki seks był prawdopodobnie nielegalny w niektórych krajach.

Teraz on się zaśmiał.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego. - Co?

- Nic, - przedrzeźniał ją. - Chodzi o to, jak mówisz o ciągu nocy, kiedy to się dopiero zaczęło.

- Poważnie?

Przewrócił ją na plecy, balansując nad nią. Jego oczy tliły się w sposób, jaki zaczynał być dla niej znajomy. - Poważnie.

Wtedy zdała sobie sprawę, że penis naciskając na nią był na dobrej drodze by stwardnieć ponownie. Wstrzymała oddech, kiedy przesuwiał członkiem w górę i w dół jej cipki jak seks-zabawka.

- Mmm. - Westchnęła. - A co masz na myśli tym razem?

Rzucił jej leniwy uśmiech. - Nie wiem. Może spróbujemy pół tuzina różnych pozycji albo więcej, aż znajdziesz taką, która jest twoją ulubioną. Potem po prostu zostaniemy przy tej jednej, aż powiesz mi, że już nie

możesz.

Świeże ciepło napłynęło między jej uda, a ona zagryzła wargę. - Myślę, że mogę wiele razy dojść, zanim ogłoszę przerwę.

- Więc myślę, że czeka nas naprawdę długą noc.

Gage zsunął się z niej i przekręcił ją na kolana. Jego oddech był ciepły na skórze jej pleców kiedy pocałował jej pośladek.

Ukryła twarz w pościeli i jęknęła. - Im dłuższa, tym lepsza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gage usiadł na skraju łóżka, obserwując śpiącą Mackenzie. Z jej powolnego, stałego rytmu serca, a nawet oddechu mógł powiedzieć, że była na dobrej drodze do krainy marzeń. Nic dziwnego. Zajmowali się sobą godzinami. Spała głębokim snem dobrze zaspokojonej kobiety. Chciałby tylko, gdyby mógł, zostać z nią w łóżku. Ona go również wykończyła. Po spędzeniu z nią wielu godzin, tarzając się w łóżku, na podłodze i na ścianie, wiedział, że ona jest *Tą Jedyną* – i kropka. Wierzył, w swojej duszy, że była kobietą, z którą miał spędzić resztę swojego życia.

Spojrzał na zegar - była czwarta nad ranem. Musiał iść. Mimo, że każde włókno jego istoty żądało, by wejść do łóżka z Mackenzie, owinąć opiekuńczo ciało wokół niej, i nigdy nie pozwolić jej odejść. Paradoksalnie, to było częścią powodu, dla którego musiał wyjść. Mackenzie teraz była w jego życiu, a to oznaczało, że była w niebezpieczeństwie, chyba że rozmówi się z Hardym. Odkładanie tego tylko zagrażałoby Mackenzie jeszcze bardziej.

Nabazgrał szybką notatkę na kawałku papieru, który znalazł w szafce nocnej. Coś o konieczności kupienia większej ilości prezerwatyw - i pączków. Nie sądził, że się obudzi, zanim wróci, ale jeśli tak będzie, to nie chciał, by wariowała i wychodziła z mieszkania, by go szukać. Albo pomyślała, że ją zostawił.

Gage ubrał się szybko i cicho, a potem chwycił zapasowe klucze do mieszkania Mackenzie, wiszące na haczyku w kuchni. Czekając na windę sprawdził telefon, i okazało się, że Mike wysłał smsa z adresem Hardy'ego. Były też uwagi na temat układu pomieszczeń, podobnie jak liczby strażników i istniejących systemów zabezpieczeń zewnętrznych. Efektywny jak zawsze. O tak wczesnej porze, zajęło mniej niż pół godziny, by dostać się do mieszkania Hardy'ego, tuż za Southlake, na zalesionym odcinku Grapevine Lake. Gage zatrzymał samochód przy spokojnym pasie w pobliżu brzegu. Gdyby ktoś go zobaczył, założyłby że to tylko kilka dzieciaków zabawiających się przy wodzie. Niewiele osób, nawet policjantów, nabrałoby podejrzeń. Southlake nie było tego rodzaju miejscem, gdzie kręcił się jakiś margines społeczny.

Przedzierał się przez drzewa, pozwalając, by kierował go jego naturalny zmysł nocnego widzenia. Dzięki Bogu, Hardy lubił swoją prywatność. Wzdłuż tej części jeziora było bardzo mało domów. Nie, żeby Gage'a to obchodziło. Znalazłby sposób na wejście do posiadłości Hardy'ego nie zauważonym, nawet gdy ten człowiek żył w środku centrum handlowego.

Gage szybko znalazł ogrodzenie. To był wysoki na metr osiemdziesiąt płot połączony łańcuchem, a w kilku sekcjach wypełniony starą zaprawą kamienną. Krążył wzdłuż całej jego długość, sprawdzając strażników, kamery i czujniki ruchu. Bez najmniejszego wysiłku znalazł tylko dwie kamery, które osłaniały tę stronę posiadłości. Nie były zbyt dobrze ukryte. Nie było trudne wyjść poza ich pole widzenia, ponieważ wydawały się być skierowane na wąską, asfaltową drogę, która biegła tuż za płotem, by obserwować idących nią ludzi. Najwyraźniej nie martwili się niebezpieczeństwem tego, że ktoś przeskoczy przez płot. Ale z drugiej strony, kto byłby na tyle głupi, aby wkraczać na nieruchomości będące własnością Waltera Hardy'ego?

Następnie Gage potwierdził, że nie było nieaktywnych czujników podczerwieni i detektorów ruchu, lub aktywnych czujników podczerwieni, albo sensorów nacisku. Mógłby je ominąć, ale to powiedziało mu cholernie dużo o arogancji Hardy'ego. Nie było nic, co mogłoby powstrzymać jakąkolwiek osobę przez wślizgnięciem się na jego posesję, za wyjątkiem reputacji brutalności i bezwzględności.

Gage zbagatelizował to dla dobra Mackenzie, ale martwił się Hardym, i tym co ten człowiek może zrobić od momentu, kiedy tamten poznał jego tożsamość. Gage wiedział, że jest potężnym i niebezpiecznym człowiekiem, który nie zawahał się przyjść po nich, bo wierzył, że są odpowiedzialni za śmierć jego syna. Przecistawiając się jego zbirom, Gage miał nadzieję, że Hardy może się wycofa. Ale z tą bombą w fałszywym laboratorium mety było oczywiste, że plan nie zadziałał. Hardy chciał Gage, i nie miał nic przeciwko zabiciu reszty oddziału SWAT, aby go dostać. Zresztą Gage wiedział, że mężczyzna i tak zamierza zabić ich wszystkich. Gage nie miał zamiaru do tego dopuścić.

Na tyłach domu paliło się tylko jedno światło. Prawdopodobnie tam, gdzie siedział ochroniarz, lub ochroniarze. Gage uderzy tam w pierwszej

kolejności. Zrobi wszystko, by chronić swoją watahę - a teraz także Mackenzie. Nie chciał zabijać Hardy`ego z zimną krwią, ale jeśli to był jedyny sposób, aby powstrzymać mężczyznę i zapewnić jego ludziom bezpieczeństwo, to robi to bez wahania.

Miał tylko nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Gage ruszył wzdłuż ogrodzenia, aż znalazł się w martwym punkcie pomiędzy kamerami. Nadal nie było widać żadnych strażników, ale mógł wyczuć ich zapach. Był przytłumiony przez silniejszy zapach benzyny, co sprawiło, że pomyślał, że nocą prawdopodobnie patrolowali teren w wózku golfowym. Ponieważ oba zapachy wisiały ciężko w powietrzu, znaczyło to, że byli tutaj niedawno.

Znalazł miejsce, gdzie ogrodzenie było osłonięte przez nisko wiszące konary wielkiego drzewa i położył rękę blisko ogniwa łańcucha, ale nie całkiem je dotykając. Nie poczuł nic, co by wskazywało, że jest pod napięciem.

Gage rozejrzał się jeszcze raz, potem wysunął pazury na prawej ręce wyciągając je na całą długość. *Boże, co za wspaniałe uczucie.* Nie robił tego już przez jakiś czas. Nie było na to tak wiele konieczności w jego codziennej pracy. Ale brakowało mu tego, by je tak wysuwać i zmieniać się w taki sposób.

Rozdarł ogrodzenie, wyrzucając w powietrze kawałki ogniów łańcucha i krok po kroku robił dziurę wystarczająco dużą dla niego. Kiedy był już po drugiej stronie, nasłuchiwał uważnie, ale nadal nie słyszał żadnych dźwięków dochodzących z domu.

Kiedy podkradał się powoli, między drzewami, wzdłuż tyłu budynku, przypominał sobie, co wiedział o Walterze Hardym.

Miał trzy różne domy w okolicy Dallas, pozostałe dwa to apartamenty typu penthouse w centrum miasta. Jednego kiedyś używał głównie na spotkania biznesowe i w czasie, gdy przebywał w mieście. Drugi dał swojemu dwudziestosześcioletniemu synowi Ryanowi, przypuszczalnemu dziedzicowi nazwiska Hardy, fortuny i biznesu.

Nie było pani Hardy, więc Gage nie musiał się o to martwić. Matka Ryana rozwiódła się z Walterem i zniknęła z powrotem gdzieś w Europie Wschodniej lata temu.

Gage wciąż zmierzał w kierunku tylnych drzwi domu, zakładając po drodze rękawiczki. Nadal nie miał pojęcia, co zamierza zrobić, gdy dostanie do środka, ale niezależnie od tego, nie chciał zostawić odcisków palców.

Zostało mu jeszcze około czterech i pół metra do tylnych drzwi domu, kiedy otworzyły się i wyszedł z przez nie wielki facet w spodniach od dresu, białej koszulce i wojskowej fryzurze.

Kurwa.

Gage był pewien, że facet go zauważył ale jedno spojrzenie na jego twarz sprawiło, że zmienił zdanie. Miał ten zaszpany wygląd kogoś, kto właśnie wstał z łóżka. Prawdopodobnie strażnik zaczynający swoją zmianę.

Gage zmniejszył dystans między nimi, uderzając solidnym prawym sierpowym w szczękę mężczyzny, zanim ten zdążył się zorientować, co go uderzyło. Gage złapał mężczyznę, powalił go na ziemię, a następnie zaciągnął w cień drzew. Dopiero kiedy sprawdzał puls, zdał sobie sprawę, że facet był jednym z tych, którzy przyszli do restauracji tamtego dnia. Nie zawracał sobie głowy wiązaniem gościa czy kneblowaniem mu ust.

Wejdzie i wyjdzie z domu, zanim facet się w ogóle obudzi.

Gage rzucił szybkie spojrzenie wokół, a potem pobiegł do domu. Pociągnął w próbie za klamkę, by zobaczyć, czy będzie miał szczęście. No, *cholera*, były otwarte.

Cicho zamknął za sobą drzwi, po czym bezszelestnie ruszył przez zaciemnioną kuchnię i korytarzem w stronę pokoju, który miał zapalone światło - ten, w którym siedzieli strażnicy.

Ich zapach uderzył go, zanim jeszcze dotarł do częściowo otwartych drzwi. Gage zatrzymał się na zewnątrz pomieszczenia, aby zrobić szybki rekonesans. Dwaj mężczyźni siedzieli na kanapie, tyłem do drzwi, a ich uwaga skupiała się na grze wideo. Byli tak zajęci unicestwianiem udawanych potworów swoją udawaną bronią, że Gage mógłby ich obu zastrzelić, a oni nigdy nie zdaliby sobie sprawy, co się święci.

Zamiast tego, przeniósł się za nich i uderzył jednego w skroń, objając jego głowę o drugiego strażnika. Zanim drugi facet mógł się zorientować, co się do cholery stało, Gage uderzył go grzbietem dłoni w bok szyi, co pozbawiło go przytomności, tak jak jego kumpla.

To może nawet zająć mniej czasu niż przypuszczał.

Gage zmierzał ku schodom, kiedy prawie wszedł na kogoś wychodzącego z łazienki. Rozpoznał paskudną mordę Roscoe Pattersona w tej samej chwili, kiedy egzekutor Hardy`ego rozpoznał jego.

Patterson zareagował szybciej niż inne zbiry. Zamiast sięgać po broń, której nie miał pod ręką, zaatakował szybkim prawym prostym centralnie w twarz Gage'a.

Gdyby Gage nie był wilkołakiem, cios by trafił celu, i prawdopodobnie spowodował, iż widziałby gwiazdy na tyle długo, że Patterson zdążyłby dotrzeć do broni. Ale Gage uniósł przedramię, blokując uderzenie z nadgarstka i oddając drugiemu mężczyźnie na tyle mocno, że coś złamał. Patterson nawet nie drgnął. Zmienił tylko pozycję i drugą ręką wyciągnął nóż.

Gage odskoczył, łatwo unikając ostrza, a następnie złapał za ramię Pattersona, kiedy ten chciał ponownie uderzyć. Oczy mężczyzny rozszerzyły się. *Tak jest, dupku. Jestem szybszy, silniejszy i cholernie dużo bardziej niebezpieczny niż ty.*

Gage uderzył prawym prostym w podbródek Pattersona, poprawiając hakiem pod szczęką, a potem kopnięciem z półobrotu, które odrzuciło faceta na jakieś trzy metry, uderzając nim o ścianę. Patterson zsunął się na podłogę, a nóż wyslizgnął się z ręki, upadając na drewno z przerażającym łoskotem. Jeśli ten hałas nie był na tyle głośny, by obudzić Hardy`ego, to nic tego nie dokona.

Kurwa.

Gage skoczył do schodów, biorąc po cztery stopnie na raz. Hardy teraz prawdopodobnie dzwonił na policję. Czyż nie byłaby to ironia? Mordująca kanalia dzwoni na policję, aby uchronić go przed innym policjantem.

Ale kiedy dotarł na szczyt schodów, znalazł Hardy`ego wyskakującego z sypialni, i trzymającego w rękach, wykończony złotem, pistolet automatyczny. Zanim Hardy zdążył pociągnąć za spust, Gage zmniejszył dystans między nimi i owinał rękę wokół pistoletu, wyrывая go z ręki mężczyzny. Z warkotem wepchnął Hardy`ego z powrotem do sypialni.

Gage podążył za nim, gdy mężczyzna zatoczył się do tyłu, i nadal go popychał, do momentu, kiedy Hardy znalazł się z powrotem przy łóżku,

gdzie przewrócił go w poprzek.

- To ty! - krzyknął Hardy. - Będę miał za to twoją pierdoloną odznakę. Próbował wstać, ale Gage pchnął go z powrotem w dół. - To może być nieco trudne, ponieważ nie mam przy sobie w tej chwili odznaki.

Serce Hardy`ego serce przyspieszyło, gdy nagle zdał sobie sprawę, że nie było tam żadnych innych policjantów, wykrzykujących rozkazy lub wymachujących nakazami sądowymi. Był po prostu Gage - i broń, którą zabrał Hardy`emu.

Najszybszym sposobem, aby pozbyć się jego problemów było zabicie Hardy`ego. A jeśli Gage był mądry, to tak robi.

Hardy powoli przeniósł się w stronę wezgłowia łóżka. Czy miał jakiś inny pistolet w szafce nocnej? Gage miał nadzieję, że tak. Ponieważ nie mógł zabić z zimną krwią bezbronnego człowieka. Po prostu taki nie był.

Miał tylko nadzieję, że Hardy o tym nie wie.

Gage znalazł krzesło i przeniósł je bliżej łóżka, umieszczając tak, by mógł patrzeć Hardy`emu w oczy, celując jednocześnie do niego z jego własnej jego broni. Cholera, Desert Eagle Mk XIX²¹, w nie mniej niż tytanowym złocie. Naprawdę nie znosił, gdy takie ścierwa nosiły taką ładną broń.

- Wczoraj próbowałeś zabić mnie i moją drużynę.

Hardy spojrzał na broń i pokręcił głową. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wczoraj, cały dzień byłem na spotkaniu z burmistrzem. No i jeśli o to chodzi, to spędziliśmy trochę z tego czasu rozmawiając o zespole SWAT będącym poza kontrolą. I o tym, jak zabiliście mojego syna.

Gage wyrównał broń w miejscu tuż pomiędzy jego oczami. - Czy myślisz, że mnie obchodzi, że to któryś z twoich ludzi podłożył bombę, czy zadzwonił, by nas tam zwabić? Ty to spowodowałeś, i tylko to się liczy.

Wzrok Hardy`ego ponownie nerwowo skierował się na pistolet.

- A co do swojego syna, to wiesz równie dobrze jak ja, że załatwił sobie własną egzekucję w momencie, kiedy postanowił zabić niewinnych ludzi.

Hardy nie odpowiedział na słowa Gage'a, ale też im nie zaprzeczył.

- Nie chcesz mnie zastrzelić, - powiedział w końcu.

Po nierytmicznym biciu serca Gage mógł powiedzieć, że Hardy tak

²¹ Pistolet półautomatyczny na naboje .357 Magnum. Skrót Mk znaczy Mark. Zdjęcia można znaleźć na [intranece](https://www.intranece.com).

naprawdę nie wierzy w to, co powiedział.

- Właśnie sam wszedłem do twojego domu, położyłem czterech strażników, jakby ich w ogóle nie było, a potem zabrałem ci tę rzecz, jakbyś był dwulatkiem. - Gage wskazał Desert Eagle. – Więc powiedz mi jeszcze raz, dlaczego nie miałbym zrobić dokładnie tego, na co mam ochotę?

Oczywiście, Hardy zakładał, że jak będzie się trzymał na tyle długo, i przeciągał rozmowę trochę dłużej, to jego ludzie przybiegną na ratunek. Mężczyzna spędził większość swego dorosłego życia przerażając ludzi na śmierć, ale Gage się nie bał, i Hardy o tym wiedział.

- Czego chcesz? – domagał się Hardy. - Jeśli chciałbyś mnie zabić, to byś już to zrobił. Więc o co chodzi? O pieniądze?

Typowe. Drań myśli, że wszystko, co musi zrobić, to rzucić plik gotówki w czyjąś twarz i wszystkie jego problemy odejdą. Gage powstrzymał warczenie. - Nie chcę twoich pieniędzy.

- Więc czego?

Gage wstał i zbliżył się do łóżka, trzymając pistolet wycelowany w treningową dziesiątkę, którą w myśli namalował na czole Hardy'ego. Nie chciał zabijać Hardy'ego. Nawet po tym, co ten człowiek próbował zrobić jego watasze, Gage nie mógł po prostu zastrzelić go z zimną krwią. To uczyniłoby go kogoś nie lepszego niż Hardy. Ale musiał sprawić, żeby Hardy uwierzył, że mógłby go zabić, więc gość się tak bardzo przestraszy, że się wycofa.

- To naprawdę proste, - powiedział. - Jeśli jeszcze raz wykonasz jakiś ruch przeciwko mnie albo komukolwiek, kto jest blisko ze mną, wysłedzę cię, zabiję każdego z twoich strażników, a potem wyrwę swoje pieprzone serce.

Aby upewnić się, że Hardy uwierzy Gage'owi w każde słowo, zablokował zamek w broni z powrotem tak mocno, że go oderwał od reszty.

Rzucił dwa kawałki broni na łóżko, obok Hardy'ego. - Czy to jest dość łatwe do zrozumienia?

Hardy nie odpowiedział. Był zbyt zajęty, wpatrywaniem się w Desert Eagle, którego Gage właśnie zniszczył tak łatwo, jakby był zrobiony

z plastiku.

Gage wydał z siebie ten sam niski grożący warkot, którego używał, gdy chciał zmusić członka jego watahy do zwrócenia uwagi lub lepszego zachowania. Taki sam wpływ miało to na Hardy`ego.

- Czy wyrażam się jasno? - zapytał.

Hardy przełknął ślinę. - Tak.

- Więc skończyliśmy.

Z tymi słowami Gage odwrócił się i wyszedł.

* * *

Gage wrócił do mieszkania Mackenzie o szóstej rano, zatrzymując się przedtem w sklepie po pączki i prezerwatywy - zakupy, które spowodowały cholernie dziwny wzrok kasjera – i w sumie nie było go przez godzinę i trzydzieści pięć minut.

Nie usłyszał żadnego ruchu pochodzącego z sypialni, więc zostawił pączki na blacie kuchennym i cicho ruszył w tamtym kierunku. Słońce zaglądało przez okna, padając na Mackenzie, która spała skulona pod kocem. Wyglądała tak pięknie, że przyprawiła go o ból w klatce piersiowej.

Gage rozebrał się i postawił ekonomiczne opakowanie prezerwatywy na stoliku nocnym, a następnie wszedł do łóżka. Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej jedwabiste włosy, wdychając jej zapach. Boże, pachniała jak niebo.

Mackenzie mruknęła coś niezrozumiale i wtuliła się w niego plecami. Zacisnął ramiona, przytulając ją bliżej. Nie zamierzał robić niczego więcej, niż zaśnięcie z nią, ale potarła tyłkiem o jego krocze, dzięki czemu jego członek stwardniał.

Stłumił jęk i starał się zrobić trochę przestrzeni między jego erekcją a jej bardzo ciepłym i bardzo miękkim tyłkiem, ale to było niemożliwe. Mimo, że wydawała się być całkowicie wyczerpana, przesunęła się jeszcze bardziej do tyłu i zakręciła biodrami w bardzo seksownym tańcu, który spowodował, że jego penis kłuł ją w jej kluczowe miejsca, całkowicie na własną rękę.

Mackenzie była podniecona.

Ach, do diabła. Może być śmiertelnie zmęczony, ale widocznie niektóre części jego anatomii nie. Sięgając po pudełko prezerwatyw, nie mógł sobie

wyobrazić lepszego sposobu na rozpoczęcie dnia.

* * *

Mac wtuliła się z westchnieniem w poduszkę. Czy to pachniał bekon i jajka? Zaciągnęła się głęboko. Cholera, właśnie tak. Gage robił dla niej śniadanie. Co oznaczało, że musiał pobiec do sklepu, bo nie kupowała bekonu i jajek od... zawsze. Normalnie, nie jadła takich rzeczy, ale była głodna. Nic dziwnego. Razem z Gage`m, ostatniej nocy, zapracowała na całkiem pokaźny apetyt. Nie wspominając już o tym ranku. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Gdy obudziła się o szalenie wczesnej godzinie, bardzo twardy kutas Gage'a powoli wsuwał się do jej bardzo mokrej cipki. Robił to powoli, drażniąc ją, uprawiając seks w pozycji na łyżeczkę. Przeniósł się z tyłu za nią, jedną ręką pieszcząc każdy cal jej ciała - twarz, szyję, piersi, brzuch, uda, łechtaczkę... o tak, jej łechtaczkę. To był bez wątpienia, najbardziej romantyczny seks jaki kiedykolwiek miała w swoim życiu. A po wszystkim, jedyne co była w stanie zrobić, to dać się objąć ramieniem i zasnąć.

A teraz robił dla niej śniadanie? Co ona zrobiła, by zasłużyć sobie na tego mężczyznę?

Trudno było opuścić przytulne gniazdo z koców, ale zmusiła się, aby wysunąć się z łóżka. Umyła twarz i zęby, a następnie sięgnęła po pierwszą rzecz do ubrania jaka była pod ręką – T-shirt od munduru Gage`a. Ale jeśli ona miała na sobie T-shirt, to w co ubrany był Gage? Marząc o tym, by się tego dowiedzieć, przesunęła szczotką po włosach i wybiegła z sypialni.

Widok, który napotkała, gdy weszła do kuchni, był jeszcze lepszy, niż sobie wyobrażała. Jej duży, mocno zbudowany kochanek stał przy kuchence nie mając na sobie nic prócz tych swoich naprawdę ciasnych bokserów. Wow, miał wspaniały tyłek.

Mac podeszła do niego od tyłu i objęła rękami brzuch, przyciskając się do niego, i całując ciepłą skórę na plecach.

Uśmiechnął się do niej przez ramię. - Mogłaś zostać w łóżku. Planowałem ci to przynieść.

Przejechała rękami po mięśniach klatki piersiowej oraz brzucha i oparła policzki na jego plecach. – Tak bardzo, jak podoba mi się idea śniadania

w łóżku, nie sędzę, żebyśmy doszli do jajek na bekonie, gdybyś podawał mi je ubrany w ten sposób.

Zaśmiał się, kończąc smażeńie jajek – patrząc na nie, pół tuzina średnio wysmażonych - i zsunął je na talerze, gdzie czekał już bekon i tosty. Nie mogła poradzić, ale potrząsała głową, kiedy patrzyła, jak działa.

Poruszał się z szybką gracją osoby, która zajmowała się smażeńiem przez lata. Nawet pod groźbą utraty życia nie potrafiłaby przewrócić jajka, dlatego zawsze je trzepała, gdy je w ogóle robiła.

- Mogę włożyć kilka ciuchów więcej, jeśli uważasz, że to cię rozkojarzy, - powiedział, kiedy niósł talerze do stołu. Kawa była już gotowa i parowała.

Pokręciła głową i usiadła. - Nie chcę przysparzać ci kłopotu. Będę musiała się kontrolować.

Pochylił się z seksownym uśmiechem. - Zawsze możesz mi oddać moją koszulkę.

- Mogłabym, ale wolę cię takiego jak teraz.

Gage zaatakował swoje jedzenie. Zajęło jej trochę więcej czasu, by pokroić jajka i bekon, ale kiedy w końcu wzięła pierwszy kęs, zauważyła, że je prawie tak szybko jak on.

- To jest naprawdę dobre.

- To tylko bekon i jajka.

Wzięła na widelec kolejny kęs jajka i bekonu, po czym ugryzła tost, który on już posmarował dla niej masłem. - To lepsze niż wszystko, co potrafię zrobić.

Gage wziął łyk kawy. - Mógłbym dać ci kilka lekcji, jeśli jesteś zainteresowana.

Nie przeszkadzało jej kilka lekcji z nim w kuchni, tylko nie tych, o które mu chodziło. - Mam lepszy pomysł. Jeśli będziesz przygotowywał dla nas śniadanie, ja upewnię się, że zawsze obudzimy się głodni. Co ty na to?

Ciepło w jego oczach, spowodowało u niej prawie omdlenie. – Umowa stoi.

Wzięła kolejny kęs tosta. – Tak więc, co jest dzisiaj na porządku dziennym? Jeśli założymy, że masz zamiar przestrzegać nakazu lekarza, i odpoczywać?

Wytań swój talerz resztką tosta, a następnie wrzucił go do ust, pożerając ją wzrokiem i żując. Zastanawiała się, czy wyobrażał sobie wszystkie sposoby, na jakie mogą uprawiać seks przez następne dwa dni. Jeśli tak było, to podobał jej się ten sposób, pomyślała.

- Myślałem, że może po prostu spędzimy czas razem. Jeśli ci to pasuje?

- Powiedział, kiedy skończył żuć. - Choć myślę, że muszę pojechać do mojego mieszkania i wziąć jakieś ubrania i kilka rzeczy.

Spojrzała na niego znad krawędzi kubka. – Jeśli chodzi o mnie, to wydaje się, że masz wszystkie ubrania, których potrzebujesz.

Zaśmiała się. - Chociaż nie mam z tym problemu, myślę, że będziemy musieli opuścić twoje mieszkanie co najmniej raz. Nie masz tu wystarczającej ilości jedzenia, aby wykarmić nas oboje przez cały weekend.

Mac pomyślała o tym, ile zjadł wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. W mniej niż dwadzieścia cztery godziny zjadł tyle, ile ona przez trzy dni. Taa, może trzeba pójść do jakiś sklepu.

- Dobrze, - zgodziła się. - Ale ja jadę z tobą. Chcę zobaczyć, gdzie mieszkasz.

- Brzmi dobrze. Tylko nie bierz tego, co zobaczysz, przeciwko mnie. Nie spędzam dużo czasu w moim domu, więc nie jest taki ładny jak twój.

Przygotowała się wewnętrznie. Kiedy facet mówi coś takiego, to zwykle oznacza, że nie sprzątał od miesiąca.

Okazało się, że w mieszkaniu Gage'a nie było nic takiego, co opisywał, no i było o wiele czystsze niż się spodziewała. Mieszkał w apartamencie na parterze, z jedną sypialnią, małą kuchnią, równie małym salonem i łazienką dla gości. To było prawdopodobnie mniej niż dwieście czterdzieści metrów kwadratowych powierzchni całkowitej. Ale o ile nie było w tym mieszkaniu zbyt wiele, to było miłe, zorganizowane i wolne od kurzu. Nie mogła powiedzieć tego samego o swoim mieszkaniu.

- Idę spakować torbę, - powiedział Gage, idąc do sypialni. – Jeśli chcesz, w lodówce jest trochę wody sodowej.

Tak naprawdę nie chciała wody, ale chciała sprawdzić lodówkę. Można się wiele dowiedzieć o człowieku, przez to, co tam ma.

Podobnie jak reszta jego mieszkania, lodówka Gage'a była czysta

i zorganizowana, oraz o wiele lepiej zaopatrzona niż jej. Oprócz wody sodowej było piwo i woda mineralna, było też wiele wędlin, serów, i przypraw. Gage był najwyraźniej dobry w kanapkach. Ale spojrzenie w zamrażarkę pokazało wyraźny brak mrożonych, kupnych obiadów. Było za to dużo mięsa. Być może powinny spędzać czas tutaj - zdecydowanie jedliby lepiej.

Chwyciła jedną z butelek wody i powędrowała do salonu. Mieszkaniu Gage'a brakowało przytulnej kobiecej ręki. Było oszczędnie wyposażone z praktycznie wyglądającą kanapą i pasującymi krzesłami. Było również słabo urządzone, za wyjątkiem jednej ściany, na której wisiało kilkanaście oprawionych fotografii i kilka drobiazgów w militarnym stylu, ustawionych na półce w bibliotece. Uśmiechnęła się widząc zdjęcia Gage'a w różnych środowiskach wojskowych i policyjnych.

Na wojskowych był młodszy, ale wciąż go rozpoznawała. Większość z nich była z Gage'm i ośmioma innymi mężczyznami, zwykle pozującymi do zdjęcia, z ramionami splecionymi ze sobą lub z różnymi rodzajami broni trzymanymi zwyczajnie w dłoniach. Na wszystkich tych zdjęciach Gage wyglądał na naprawdę szczęśliwego.

Na nowszych zdjęciach odzież najwyraźniej się zmieniła, bo Gage miał na sobie standardowy mundur policji, na innych miał cywilne ubrania, a na najnowszych mundur SWAT. Nie mogła nie zauważyć, że podczas gdy pozy były bardzo podobne na wszystkich ostatnich zdjęciach, to Gage nie uśmiechał się na żadnym z nich. Czuła się tak, jakby była świadkiem utraty niewinności, ramka po ramce.

Zauważyła coś jeszcze. Mimo że Gage był najwyższym mężczyzną na każdej z fotografii wojskowych, to nie było porównania, jak dużo większy wydawał się na nowszych zdjęciach. Przechodziła tam i z powrotem, porównując go przez lata. Wyglądało na to, że nie, że tylko urosły mu mięśnie po wyjściu z wojska, ale również urósł o kilka centymetrów.

Skończyły jej się rzeczy do oglądania w salonie, więc poszła w stronę sypialni. Gage stał nago przed wysokim kredensem, grzebiąc w szufladzie z bielizną.

Mac stanęła i pozwoliła sobie cieszyć się widokiem. Kątem oka, zarejestrowała wystrój pokoju - duże łóżko, komoda z kolejnymi, na wprost

otwartymi szufladami, szafę ścienną zawierającą głównie mundury i czarną torbę leżącą na podłodze, do połowy wypełnioną ubraniami i kosmetykami. Ale przede wszystkim, patrzyła na Gage`a i jego niesamowite nagie ciało.

Przygryzła wargę, kiedy poczuła ciepło między udami. Nie powinno być możliwe, żeby była pobudzona. Kochali się tak wiele razy w nocy, że powinna być zaspokojona przez najbliższy miesiąc. Ale w ogóle tak nie było. Kiedy rozkoszowała się grą mięśni nad jego napiętym tyłkiem i szerokimi plecami, poczuła, że robi się mokra. Kiedy wróci do siebie, na pewno będzie musiała zmienić majtki.

Jak do diabła Gage jej to robi?

Przerwał, jego głowa uniosła się gwałtownie. Potem odwrócił się do niej z uwodzicielskim uśmiechem. Głodny wyraz twarzy spowodował, że była tylko jeszcze bardziej mokra, i nasunął myśl, czy on podniesie się na jej pobudzenie.

- Jestem prawie gotowy.

Wbrew jej woli, jej wzrok powędrował w dół do doskonałego, grubego penisa, w spojeniu jego umięśnionych ud. Jego członek zapulsował lekko, a następnie powoli stwardniał.

- Z całą pewnością jesteś, - wymamrotała, zdając sobie sprawę, że powiedziała to głośno.

Zbliżył się do niej w dwóch krokach, ciągnąc ją w ubraniu na jego nagie ciało, i całując mocno. To było tak wspaniałe i tak doskonałe, że pozbawiło ją tchu w piersiach. Smakował tak dobrze, a dotykał jeszcze lepiej.

Cholera, praktycznie się trzęsła z potrzeby. To musiało być to, co ktoś miał na myśli, kiedy powiedział, że dwie osoby są seksualnie kompatybilne, bo teraz nie mogła wyobrazić sobie innego mężczyzny na świecie, który mógłby sprawić by tak się poczuła.

Uczucie jego teraz twardego jak skała członka, naciskającego na jej brzuch, prawie wystarczyło, że oszalała, i padła na kolana w uwielbieniu do niego, ale on jej na to nie pozwolił. Zamiast tego wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Zerwał jej japonki i dzinsy, a mimo to wciąż nie był dla niej wystarczająco szybki.

Malutka część jej - część, która nie miała nic wspólnego z pomaganiem Gage`owi zdejmować majtki, żeby mógł przerzucić ją na ręce i kolana -

zastanawiała się, jak ona może nawet nie myśleć o seksie, jeśli chce go tak bardzo, że nie obchodzi jej, czy on porwie jej ubrania na strzępy. Ale jedno spojrzenie na niego, kiedy wyciągał z szufladki paczuszkę prezerwatyw i nałożył ją, powiedziało jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć.

Gage umożliwił jej zachowywanie się w ten sposób. Chciała go tak bardzo, bo on chciał jej dokładnie w taki sam sposób. Jakby była jedyną rzeczą, o której mógł myśleć. Podobnie jak jej, jemu ona wydawała się niezbędna do życia jak powietrze.

Kiedy pociągnął jej tyłek bliżej brzegu łóżka i pogрузzył się w jej wilgotności, oboje jęknęli z czystej przyjemności. Jego był głębszy - prawie zaborczy - warkot, ale jej był nie mniej zwierzęcy. Chciała, by posiadał ją całkowicie, i żeby zrobił to w każdy możliwy sposób.

Jego ręce mocno chwyciły ją za biodra, powoli poruszając się w jej wnętrzu. Z każdym pchnięciem, pompował mocniej i mocniej, aż zanurzał się całkowicie w jej pochwie. Dyszała tak mocno, że prawie kręciło się jej w głowie.

Pęd zbliżającego się jej orgazmu, nie zaskoczył jej. Nauczyła się ostatniej nocy, że Gage może dokonać jej tego niemal w każdej chwili, kiedy chciał, a teraz chciał, żeby stało się to od razu.

Zacisnęła zęby na kocu przykrywającym jego łóżko i przysięgła sobie, że go na nim posmakuje. Ta myśl, jakkolwiek szalona, tylko przyspieszyła jej orgazm. Krzyczała w łóżko, ściskając koc, a całe jej ciało zadrgało gwałtownie. I kiedy pierwsze fale orgazmu przeszły, przyszedł jeszcze mocniejszy uścisk. Bo było jeszcze coś, czego nauczyła ją wczorajsza noc.

Gage nie zatrzyma się, dając jej tylko jeden orgazm. Brał ją tak długo, dopóki nie była pewna, że zemdleje – wtedy pozwalał jej dojść nawet jeszcze mocniej.

* * *

Mac przytuliła się do piersi Gage'a, przebiegając palcami po mięśniach i lekko rysując jego tatuaże.

Nigdy nie była z facetem z tatuażami, ale on miał ich kilka. Tatuaż głowy wilka SWAT widziała podczas TF, i kiedy się kochali poprzedniej nocy. Ale nie przyjrzała się dobrze drugiemu tatuażowi - temu, który nazywał jego wstęgą Rangera - aż do teraz. Przesunęła palcami po zarysie

czarnej wstążki, na czerwonej linii wewnętrznej. Wewnątrz obu linii były litery i cyfry.

- Dwójka i Ranger, zrozumiałam, - powiedziała cicho. – Ale co kryje się za literami BN?

Chwile potrwało, zanim Gage odpowiedział – leżał pod nią prawie w śpiączce w stanie post orgasmowego szczęścia. - Batalion. Byłem w Drugim Batalionie Rangersów z Fort Lewis.

Wypowiedział te słowa tak cicho, że nie była pewna, czy powinna go jeszcze o coś pytać. Pamiętała, jak się uśmiechał na tych wszystkich wojskowych zdjęciach, wiszących na ścianie, a na każdym zdjęciu po tych, wyglądał niemal posępnie. Chciała wiedzieć więcej o Gage`u. Do diabła, chciała wiedzieć o nim wszystko, co mogła.

- Pamiętam, że widziałam w materiałach oficjalnych na twój temat, że spędziłeś sześć lat w armii. Czy wszystkie lata były w dwójce?

- Nie licząc Unitarki, taa, byłem w dwójce cały czas. Przyszedłem tam zaraz po rozpoczęciu Pustynnej Burzy, a było to w połowie roku dziewięćdziesiątego pierwszego.

- Widziałam zdjęcia na ścianie. To byli twoi przyjaciele w dwójce?

Oczywiście, że byli jego przyjaciółmi – inaczej pewnie nie robiłby sobie z nimi zdjęć. Ale wydawał się rozumieć, o co ona pyta.

- Byli czymś więcej. Byli dla mnie jak rodzina, - powiedział cicho.

- Pierwszy pluton, Pierwszy Oddział Strzelców. Moi bracia.

Mac zdała sobie sprawę że nigdy przedtem, aż do teraz, nie powiedział ani słowa o rodzinie, a kiedy to zrobił, to z punktu widzenia żołnierzy, z którymi służył.

- Wygląda na to, że są niezwykleymi facetami. Czy pozostałeś z nimi w kontakcie?

Gage nie odpowiedział, a cisza przeciągała się tak długo, że aż uniosła głowę z jego piersi, by na niego popatrzeć. Jego oczy były zamknięte, a kiedy je otworzył, nie mogła przegapić w nich smutku.

- Nie, - powiedział. - Oni wszyscy nie żyją.

O kurwa. Dlaczego, do diabła zadała to pytanie? Nie mogła równie dobrze zostawić tego tematu?

- Tak mi przykro. Nie chciałam wywoływać bolesnych wspomnień.

Delikatnie okręcił kosmyk jej włosów wokół palca. - W porządku. Nie mogłaś wiedzieć. To i tak było dawno. Boli, kiedy o tym myślę, ale nie tak jak kiedyś.

Znowu oparła głowę na jego piersi, wściekle próbując wymyślić coś, co pomogłoby zmienić temat rozmowy. Ale jej umysł był zupełnie pusty.

- To wydarzyło się w sierpniu 1996.

Głos Gage'a był miękki i tak pełny smutku, że prawie go powstrzymała, ale jednak nie zrobiła tego. Jeśli chciał o tym rozmawiać, to zamknęła się i słuchała.

- Mieliliśmy być na zwykłym rotacyjnym obozie szkoleniowym w Kuwejcie. Wiesz, bieganie w kółko, strzelanie do tarcz, biegi przełajowe z Kuwejtczykami i Saudyjczykami. Ale z jakiegoś powodu, ktoś z gwiazdką na ramieniu²² postanowił wysłać Pierwszy Pluton do północnej części Iraku - części, która teraz nazywa się Irackim Kurdystanem – by poprowadzić dobrowolne ulepszenie lokalnych sił Kurdów. Mój dowódca oddziału starał się podkreślić, że nie było tam żadnej roboty dla Rangersów, ale tak naprawdę nikogo to nie obchodziło, więc i tak zostaliśmy tam wysłani.

Zamilkł na tak długo, że Mac pomyślał, że skończył. Ale wtedy zdała sobie sprawę, że pod swoim uchem słyszy szybkie bicie jego serca.

- Na początku nie było tak źle. W rzeczywistości to był taki rodzaj zabawy, - kontynuował. - Dowódca plutonu zlecił pracę każdemu z oddziałów, by pracowali z różnymi formacjami kurdyjskiej milicji. Z pewnością potrzebowali naszej pomocy, więc nikt z nas nie miał nic przeciwko. Potem, trzydziestego pierwszego, Saddama coś ugryzło w tyłek²³ i postanowił wysłać swoje wojska do miasta Irbil, by zrobić trochę czystek etnicznych. Waśnie tam, gdzie był przydzielony nasz oddział. Dziewięciu z nas, zatrzymanych w samym środku miejsca, gdzie tak naprawdę nie powinno nas być, bez wsparcia i prawie bez amunicji.

Mac wstrzymała oddech, czekając.

- Jak możesz sobie wyobrazić, to nie skończyło się dla nas dobrze. Walczyliśmy ramię w ramię z Kurdami i zorganizowaliśmy cholerną

²² W wojsku amerykańskim to generał brygady – bo u nich gwiazdki noszą tylko generałowie. A np. cztery gwiazdki, to u nich pełny generał, a u nas kapitan, ale też pełny ☺

²³ Zwrot ten w oryginale brzmi: Saddam got a hair up his ass – I znalazłam, że to znaczy „Działanie o charakterze nagłym i niespodziewanym. Coś wykonywane przez osobę, co jest dla niej nietypowe.” (Urban Dictionary). Przetworzyłam więc te „włosy” na nasz idiom, ale też z tyłkiem...

defensywę, ale oni nie mieli zbyt dużo ciężkiego sprzętu, a my nie mieliśmy go wcale. W krótkim okresie czasu zginęło mnóstwo ludzi, w tym każdy członek mojej drużyny, prócz mnie. Mój dowódca zmarł w moich ramionach, kiedy próbowałem wyciągnąć go na zewnątrz.

Mac płakała, i nie miała pojęcia dlaczego. Nie знаła tych ludzi. Ale Gage znał, a ich śmierć go bolała, więc ją też. - Sierpień 1996 - mruknęła. - Czy to nie jest to, co nazwali Pustynnym Uderzeniem? Pamiętam, że czytałam gdzieś o tym, ale nie pamiętam niczego o jakichkolwiek ofiarach amerykańskich. Zrzuciliśmy tylko kilka bomb i wystrzeliliśmy kilka pocisków typu cruise²⁴.

Prychnął. - Taa, tak właśnie to nazwali. Ale bombardowanie i pociski cruise wydarzyły się w kilka dni po pierwszym ataku. Nie przyniosło to nam, czy Kurdom wiele dobrego. Mój oddział został przez to zniszczony, a ja ledwo zaciągnąłem mój pokiereszowany tyłek z powrotem do punktu wyjścia na czas, aby połączyć się z resztą plutonu. Oni też byli dość poturbowani, ale nie tak jak mój oddział. Najgorsze z tego? Oficjalny raport mówi, że wszyscy członkowie mojego oddziału zginęli w wypadku podczas szkolenia w Kuwejcie. Nikt nie chciał się przyznać, że USA miała jakieś siły lądowe w regionie kurdyjskim.

Co za gówno. - Czy to dlatego postanowiłeś odejść?

Wahał się przez długi czas, zanim odpowiedział. - To miało wiele wspólnego. Po prostu nie mogłem już być częścią tej wielkiej maszyny. Nawet nic ich nie obchodziliśmy.

Teraz Mac rozumiała Gage'a trochę lepiej niż przedtem. Dlaczego wspiał się tak szybko w hierarchii policji Dallas, dlaczego wziął się za oddział SWAT i przebudował go według swoich wyobrażeń. Byli grupą, która dbała o swoich ponad wszystko.

Jego ramię zacisnęło się wokół niej. - Przepraszam, że się tobie tak zwierzyłem. Nie jestem pewien, dlaczego to zrobiłem. To na pewno nie kwalifikuje się jako romantyczna rozmowa do poduszki.

- Nie mam nic przeciwko, - powiedziała. - Mam wrażenie, że od dłuższego czasu, potrzebowałeś opowiedzieć komuś tę historię. Cieszę się, że to byłam ja.

²⁴ Pociski manewrujące średniego zasięgu, mogący przenosić pociski jądrowe lub konwencjonalne.

- Myślę, że masz rację. - Westchnął. - Staram się nie myśleć zbyt wiele o tej części mojej przeszłości. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak mi ciąży, dopóki ci o tym nie powiedziałem.

Przechyliła twarz, by go pocałować. To było niesamowite, jaką bliskość czuła z nim, po tym małym wejrzeniu w jego przeszłość. To sprawiło, że chciała się o nim dowiedzieć wszystkiego. - Możesz mi powiedzieć wszystko.

Patrzył na nią tak głęboko i starannie, że omal nie rozkleiła się ponownie. – Mogę kiedyś skorzystać z tej oferty.

Znowu oparła głowę na jego piersi, uśmiechając się, kiedy zdała sobie sprawę, że jego serce bije teraz tym silnym, powolnym rytmem, do którego była przyzwyczajona. - W każdej chwili, kiedy będziesz gotowy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gage nie mógł nic poradzić na uśmiech, którym obdarzył Mackenzie, kiedy przytrzymał otwarte drzwi do restauracji. – Panie przodem.

Byłby bardzo szczęśliwy, zostając dziś wieczorem w jej mieszkaniu, oglądając telewizję, rozmawiając, i kochając się jak para królików, co robili przez ostatnie dwa dni, ale ona chciała iść na kolację.

A cokolwiek Mackenzie chciała, Gage był gotów jej to dać.

Wybrała miejsce daleko, w Bonham. Nigdy nie słyszał o tym miejscu, ale przyrzekła mu, że będzie warte ponad godzinnej jazdy samochodem. Nie obchodziło go, gdzie chciała zjeść. Tak długo, jak była z nim, był chętny.

Siedząc naprzeciw niego, Mackenzie zmarszczyła nos, kiedy studiowała menu. Uśmiechnął się. Wyglądała tak słodko, kiedy to robiła. Wciąż nie mógł uwierzyć, jak wszystko dobrze się ułożyło. Ostatniej nocy - gdzieś pomiędzy kolacją w jej mieszkaniu, a kochaniem się na kanapie w salonie - Mackenzie powiedziała mu, że porzuca cały ten temat oddziału SWAT na prochach. Oboje wiedzieli, że nigdy nie było żadnego tematu PED, ale to był jej sposób powiedzenia, że skończyła węszyć. Jego wataha była bezpieczna.

Ale gdy zaczął to, chcąc powstrzymać wścibskiego dziennikarza przed odkryciem tajemnicy jego watahy, w jakiś sposób zauroczył się Mackenzie i znalazł jedną kobietę w tym zwariowanym świecie, która go rozumiała. Było zbyt wcześnie, by powiedzieć, że był zakochany, ale myślał o niej poważniej, niż o jakiegokolwiek innej kobiecie. I lubił myśleć, że ona czuła to samo do niego.

- Więc, co masz ochotę zjeść? – spytała Mackenzie, wciąż studiując menu.

Kiedy nie odpowiedział, posłała mu pytające spojrzenie. Musiała czytać w jego myślach, bo uśmiechnęła się.

- W menu, Gage. W menu.

Zaśmiał się. – Mam ochotę zjeść dużego cheeseburgera z ogromnym stosem frytek.

- Jak dla mnie brzmi dobrze. Zamów dwa. - Mackenzie zamknęła menu

i położył na stole. – Tak więc o co mnie pytałeś, jak wjeżdżaliśmy na parking?

Patrzyła na niego wyczekująco, a jej niebieskie oczy tańczyły. Najwidoczniej to był test, a jeśli nie pamiętał o czym rozmawiali, pewnie zaczęłaby poważnie myśleć, że był jakimś zboczeńcem, który patrząc na nią, nieustannie myśli o seksie. Co było rzeczywiście prawdą, ale zmusił swój umysł do powrotu do ich poprzedniej rozmowy. Rozmawiali o jego służbach, jej harmonogramie, i o tym, gdzie będzie pracować w następnym tygodniu. Taa, to było to.

- Zapytałem, nad jakim tematem zamierzasz teraz pracować. Odkąd temat SWAT nie wypalił.

To brzmiało tak gładko, że prawie poklepał się po plecach, ale potem zauważył, że ona się uśmiecha do niego, jakby dokładnie wiedziała, jak ciężko było mu to sobie przypomnieć. Jednak nie drażyła.

- Nie powiedziałabym, że to kompletna strata czasu. - Rzuciła mu zmysłowe spojrzenie, które sprawiło, że zamarzył, by znaleźli się w jej mieszkaniu. - Nie jestem pewna, nad czym mam zamiar pracować. Nie myślałam o tym dużo.

Gage zaczekał aż kelner poda im drinki i przyjmie zamówienie, zanim zapytał ją o coś, nad czym zastanawiał się więcej niż jeden raz.

- W jaki sposób decydujesz, jakim tematem się zajmiesz? Wiem, że wspominałaś, że twój szef daje ci dużą swobodę, ale od czego zaczynasz? Chodzi mi o to, czy na przykład oglądasz wiadomości i czekasz, aż coś przykuje twoją uwagę?

Wrzuciła sztuczny słodzik do swojej mrożonej herbaty. – Najczęściej tak. Widzę coś, co jest źle – jakaś osoba unika odpowiedzialności za coś, o czym wszyscy wiedzą, że zrobił, ktoś kłamie o czymś ważnym z idealnie gładką twarzą, grupa złych ludzi za pomocą systemu ucieka się nieustannie do ranienia ludzi. Widzę takie rzeczy i po prostu muszę coś z tym zrobić.

- Więc chcesz naprawiać krzywdy.

Pociągnęła łyk drinka. - Niestety, rzadko naprawiam krzywdy. Najczęściej jedyne co mogę zrobić, to upewnić się, że prawda wyjdzie na jaw.

Z jego doświadczenia, prawda była jednym cholernym słowem na pięć

liter. Często działała jak ten niesamowity tonik, który leczył wszystkie choroby, ale nigdy nikt nie rozumiał jakim sposobem.

Zabawne było to, że cały weekend zastanawiał się - pomiędzy eskapadami w sypialni i intymnymi rozmowami na kanapie - czy powinien jej powiedzieć, że jest wilkołakiem. Nie tak od razu, ale w miarę szybko.

Było w niej coś, co po prostu sprawiało, że chciał być z nią całkowicie, w stu procentach szczerzy.

Ale to nie był tylko jego sekret, i to właśnie powstrzymywało go za każdym razem, gdy myślał o otwarciu ust.

- A co z tymi sytuacjami, gdy ujawniona prawda doprowadzi tylko do większej liczby problemów? - zapytał. Spojrzała na niego z namysłem, jakby zastanawiała się, czy on po prostu podtrzymuje rozmowę, czy myśli o jednej z tych innych tajemnic, jakie miał.

- Na początku, to może spowodować ból i cierpienie, ale staram się wierzyć, że świat jest lepszym miejscem, gdy wszystkie tajemnice są ujawnione, - powiedziała.

Cholera, czasem trudno było nie patrzeć na nią i zakładać, że przejrzała go na wylot. Ale tymi pytaniami ujawnił właśnie największą różnicę między nimi. Widziała prawdziwy świat, ale była jeszcze idealistką. Mieszkała w miejscu, gdzie uczciwość i prawda zawsze prowadziły do najlepszego wyniku. Widział ten sam rzeczywisty świat, ale mieszkał w miejscu, gdzie kłamstwa i tuszowanie zapewniało ludziom bezpieczeństwo.

- A co z tajemnicami, z którymi świat nie jest jeszcze gotowy sobie poradzić? - zapytał.

- Daj światu więcej zaufania. Ludzie mogą znieść więcej niż myślisz. - Rzuciła mu znaczące spojrzenie. - Poza tym, nikt nie ma prawa do decydowania, z jakimi tajemnicami inna osoba może i nie potrafi sobie poradzić.

Taa, Mackenzie zdecydowanie zorientowała się, że to nie jest teoretyczna dyskusja. Nic dziwnego. Była w końcu dziennikarką. Ale kiedy pojawiły się hamburgery, to zmieniła temat i zaczęła mówić o ostatnim razie, kiedy jadła tak dużego hamburgera i jak bardzo je uwielbia.

Super. Teraz Gage czuł się jak gówno. Pewnie myślała, że stara się zebrać na odwagę, by jej powiedzieć o czymś innym, co się wydarzyło, kiedy był w wojsku, i że on jej to powie, kiedy będzie gotowy. Wkurzyłaby się, gdyby powiedział swój największy sekret - że nie odszedł z armii dlatego, że nie mógł sobie poradzić ze śmiercią swoich przyjaciół, ale dlatego, że nie mógł sobie poradzić z tym, że stał się wilkołakiem. Bez względu na to, jak dobrze Mackenzie radziła sobie z różnymi rzeczami, nie była gotowa na tego rodzaju tajemnicę. Nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie na to gotowa.

Odepchnął te myśli na bok i skoncentrował się na swoim burgerze. Przynajmniej, to nie sprawiało, że czuł się przygnębiony.

Właśnie zatopił swoje frytki w ketchupie i wziął pierwszy kęs hamburgera, kiedy zadzwonił jego telefon.

Mackenzie spojrzała na niego, z frytką wystającą w połowie z jej ust.

- Chyba musisz to odebrać, prawda?

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął ten cholerny telefon. Jeden weekend, to było wszystko, czego chciał. - Taa, nie dzwoniliby, gdyby to nie było ważne.

Oczywiście, to musiała być praca... Gage spojrzał na ekran komórki. Dzwonił Mike, a nie główna linia w jednostce. Nacisnął przycisk „odbierz”.

- No, Mike, co się dzieje?

- Cholera, cieszę się, że odebrałeś. Martwiłem się, że zostawisz mnie z pocztą głosową.

Ton głosu Mike'a natychmiast postawił na baczność jego wewnętrznego wilkołaka, a wszelkiego rodzaju złe gówno zaczęło się mnożyć w jego głowie. - Co się dzieje?

- Właśnie dostałem telefon od faceta, którego znam się w Ochronie Celnej i Granicznej Dallas/Fort Worth International, - powiedział Mike.

- Mamy kłopoty.

- Jakie kłopoty?

- Wywieszono czerwone flagi na prawie każdy lot powrotny z Meksyku i Ameryki Południowej od 9 rano. Mówimy o kilkunastu facetach. Wszyscy związani z kartelem i wszyscy są znanymi zabójcami.

Ucisk w żołądku tylko się zwiększył. - Dlaczego słyszymy o tym

dopiero teraz?

- Federalni prokuratorzy okręgowi prowadzą teraz kilka poważnych spraw dotyczących narkotyków i myśleli, że chłopaki zjawili się w mieście, by zlikwidować któregoś z ich świadków, - powiedział Mike. - Mój znajomek zadzwonił do mnie z jakiejś głośnej łazienki, ponieważ wiedział, że nie przyjechali tu dla jakiś świadków. Nie, kiedy zorientowali się, kto wezwał tych facetów.

Gage zaklął. - Hardy.

- Taa, i nawet nie próbował zatrzeć śladów. Sukinsyn przysłał limuzyny czekające na każdego z tych facetów. Według policjantów i informatorów, których znam z czasów, kiedy pracowałem pod przykrywką, na ulicy mówi się, że ci ludzie są tutaj, żeby zdjąć ciebie i twoją dziewczynę. Już wkrótce. - Kurwa.

Po drugiej stronie stołu, Mackenzie odłożyła burgera i patrzyła na niego z niepokojem.

- Gage, zastępca dyrektora będzie chciał umieścić was w areszcie ochronnym, wiesz o tym, prawda? - zapytał Mike.

- Jestem pewien jak diabli, że na pewno do tego nie dojdzie, - warknął Gage.

- Co ty powiesz, - zgodził się Mike. - Hardy ma ludzi wewnątrz policji. Wiedzialby, gdzie jesteście, zanim byście tam trafili. Co chcesz zrobić?

Gage zawahał się. Jego pierwszym odruchem była ochrona Mackenzie. Drugim, chronić swoją watahę. Ale Wataha może o siebie zadbać - i Mackenzie - jeśli zostaną ostrzeżeni. I jeśli będą razem.

- Wezwij wszystkich, uzbrój i przygotuj. Mackenzie i ja będziemy tam w ciągu godziny. Pójdziemy stamtąd.

Mike nie protestował. Nie skomentował też tego, że wizyta Gage'a w mieszkaniu Hardy'ego nie wywarła pożądanego efektu. Cholera, powinien był zabić Hardy'ego, kiedy miał szansę, niech szlag trafi odznakę.

- Co się stało? - zapytała Mackenzie, kiedy Gage się rozłączył.

Gage nie miał pojęcia, ile kosztuje kolacja, ale wyjął z portfela pięćdziesiąt dolarów i rzucił je na stół. Potem wstał i wyciągnął rękę do Mackenzie.

- Powiem ci w drodze do jednostki.

Mackenzie nie domagała się odpowiedzi, tylko po prostu wzięła go za rękę i pozwoliła wyprowadzić się z restauracji. Mimo, że wyglądała spokojnie niczym dziewczyna z plakatu, mógł usłyszeć, jak wali jej serce.

- Gage, przerażasz mnie, - powiedziała, kiedy kazał jej poczekać, a sam rozglądał się po parkingu. - Co się dzieje?

Popędzał ją, kiedy przecinali parking, jego nos złowił sto różnych zapachów, oczy zmieniły się na tyle, by wyostrzyć widzenie w nocy, nie dając charakterystycznego blasku. Słońce dopiero zaszło, więc nie było zupełnie ciemno, ale on wciąż się koncentrował, gdy wpatrywał się w pogłębiające się cienie.

Parking był czysty a on wcisnął Mackenzie do samochodu, zanim nawet pomyślał o tym, jak odpowiedzieć na jej pytanie.

Poważnie rozważał wymyślenie czegoś innego. Ale kłamanie jej, nie sprawiłoby, że byłaby bezpieczniejsza. W rzeczywistości, byłoby na odwrót. Gdyby nie знаła niebezpieczeństwa, mogłaby zrobić nieostrożny, ryzykowny krok, nawet o tym nie wiedząc. Więc jak tylko wyjechał z parkingu, powiedział jej prawdę.

- Hardy ściągnął grupkę kilku twardych mięśniaków kartelu spoza kraju. Zaczęli przybywać w dziś rano. A każdy, kto zna kogoś, wie z dobrego źródła, że są tutaj, aby mnie zabić. – Spojrzał na nią z ukosa. - I moją dziewczynę.

Pędził w dół drogi, nieustannie sprawdzając każde lusterko, i czekając, aż coś powie.

- Dziewczynę, tak?

Spojrzał na nią kątem oka. Dla niego, Mackenzie zawsze wydawała się mieć dość chłodny charakter, ale ze wszystkich rzeczy, jakie spodziewał się od niej usłyszeć, ta w ogóle nie wchodziła w rachubę.

- Tak według Mike`a mówią na ulicy.

- Zastanawiam się, jak Hardy dowiedział się o nas tak szybko.

Gage pokręcił głową. - Usłyszałaś część o tym, że zamierza nas zabić, prawda?

- Taa, ale mogłam ci to powiedzieć. W zasadzie, jestem prawie pewna, że to zrobiłam, - powiedziała. - Musiał mieć kogoś, kto obserwował cię w ciągu ostatnich kilku dni i zobaczyli nas razem. Zastanawiam się,

dlaczego akurat teraz wykonuje taki agresywny ruch. Myślałam, że ktoś taki jak Hardy będzie działał w bardziej wyważony sposób.

Gage skorzystał z okazji, aby ponownie sprawdzić lusterka. Wiedział dokładnie, dlaczego Hardy wynajął tych płatnych zabójców - ponieważ Gage się przeliczył i szturchnął mężczyznę kijkiem.

- Wiem, że tamtego dnia, w tym laboratorium mety była bomba. - Kiedy Gage rzucił jej powtórne spojrzenie, dodała. - Usłyszałam jak Cooper powiedział o tym Mike`owi w szpitalu.

Zaklął pod nosem.

- Za tym stał Hardy, prawda?

Gage skinął głową, jego wzrok błędził po lusterkach.

Mackenzie spojrzała przez ramię, na tylną szybę. - Myślisz, że ci płatni zabójcy przyjdą po nas, kiedy jedziemy, prawda?

Zmusił się, by przestać patrzeć w lusterka co pięć sekund. - Nie całkiem. Wątpię, czy ktokolwiek może za nami jechać aż tu, po tych bocznych drogach tak, żebym go nie zauważył. I nikt nie mógł się domyślić tego, gdzie pojedziemy. Nie sądzę, że wiele osób w Dallas zna nawet to miejsce.

Usiadła w fotelu, wyglądając zaskakująco spokojnie. No cóż, tak spokojnie, jak może wyglądać osoba, która wie, że bogaty, potężny człowiek chce cię zabić.

- Więc jaki jest plan? - zapytała. - Czy zamierzają umieścić nas w areszcie ochronnym?

Gage nie mógł uwierzyć jak dobrze to przyjmowała. Większość kobiet - cholera, większość ludzi - wariowałyby teraz.

- Jestem pewien, że Mason rozmawia teraz o tym z szefem policji, ustalając szczegóły ochrony, ale własnym ludziom ufam o wiele bardziej, - powiedział Gage. - Jedziemy prosto do jednostki.

- Ok. Ale co potem?

Gage próbował wymyślić, jak odpowiedzieć na to pytanie, gdy w we wstecznym lusterku ostro odbił się blask reflektorów, który zwrócił jego uwagę. Miał dość czasu, aby wcisnąć pedał gazu do podłogi i zacisnąć palce na kierownicy, gdy samochód za nimi uderzył w jego zderzak.

Gdyby charger był tylko trochę lżejszy - lub gdyby nie poszczęściło mu się i nie zobaczył tego dupka nadjeżdżającego - zderzenie sprawiłoby, że

samochód wyrwałby się całkowicie spod kontroli. A tak tylko prawie zjechali bokiem do rowu. Opony zapiszczały, kiedy samochód sportowy zagroził kolejnym uderzeniem. Walczył o kontrolę nad kierownicą, próbując dowiedzieć się, gdzie podział się psychopata jadący za nimi.

- Uważaj! – krzyknęła Mackenzie.

Gage szarpnął głową w samą porę, by zobaczyć dwa samochody zaparkowane po drugiej stronie ulicy w klasycznej pozycji blokady drogowej. Nie było sposobu, by się przez nie przebić, a on za cholerę nie chciał się zatrzymać. Wcisnął hamulec, starając się skierować ku poboczu. Musiał ich objechać.

Jego refleks wilkołaka był na tyle dobry, aby tak jechać, ale ktokolwiek, kto siedział w samochodach blokujących drogę, zaczął faszzerować chargerami z czegoś, co brzmiało jak broń automatyczna. Kule uderzyły w przód samochodu i Mackenzie wrzasnęła, kiedy rozbiły szybę. Gage osłonił ją swoim ciałem na tyle ile mógł, biorąc pod uwagę, że miał na sobie pasy i musiał trzymać jedną rękę na kierownicy.

Wciąż jechał szybko, kiedy ściał tył jednego z samochodów blokujących, rozbijając go na kawałki i spychając siebie i Mackenzie z drogi, i do rowu. Chwycił mocno kierownicę, kiedy szorowali podwoziem po dnie, a następnie odbili się na drugą stronę. Mackenzie krzyknęła ponownie, gdy wpadli na linię niskich drzew na szczycie nasypu. Tak wiele kul trafiało w samochód, że Gage nie mógł uwierzyć, że żadne z nich nie zostało jeszcze postrzelone. To nie potrwa długo.

Musiał ich stąd wydostać, i to szybko. Z tymi wszystkimi drzewami, nie miał wyboru, jak tylko wjechać chargerem pod skosem i zatrzymać samochód w siłowy sposób - rozbijając się bokiem karoserii o grube drzewo.

Chwycił Mackenzie i starał się ochronić ją przed uderzeniem, najlepiej jak potrafił, ale i tak dość mocno trzasnęła o drzwi. Sięgnął, by odpiąć jej pasy. Musieli się natychmiast wydostać z samochodu.

Wyciągnął ją z fotela, przez cały środek, jednocześnie sięgając ręką do kabury na kostce, by wyciągnąć broń. Mackenzie była tak zamroczona, że ledwie mogła sama stać, ale on przytrzymał ją przy swoim boku, jednocześnie przeszukując okolicę. Słyszał odgłos stóp uderzających

o ziemię, i czuł smak potu biegnących mężczyzn.

Gage strzelił w głowę pierwszego człowieka, który dotarł do szczytu nasypu, odrzucając go do tyłu. Było pewne jak cholera, że to ich trochę spowolni. Nikt nie będzie chciał ryzykować kulki w głowę, co najmniej przez kilka sekund.

Nie czekał, by przekonać się, czy miał rację, odwrócił się i zgarnął Mackenzie w ramiona, a potem pobiegł do lasu, tak szybko, jak tylko mógł - a mógł biec cholernie szybko.

Przebiegli może z sześćdziesiąt metrów w lesie, kiedy zaczęli strzelać, a kule szatkowały rzadki las wokół nich. Najwyraźniej źli nie czekali tak długo, jak miał nadzieję.

Kurwa.

Co najmniej sześciu przedzierało się przez las, za nim, rozpraszając się w nierównej linii, aby upewnić się, że nie przemknie się obok nich w zapadającym zmroku. Gdyby był sam, zmieniłby się w pół-wilkołaka, by móc przejść do ataku. Te dupki w życiu by się nawet nie zorientowały, że nadchodzi.

Ale musiał się martwić o Mackenzie. Nie było sposobu, aby w tym samym czasie zapewnić jej bezpieczeństwo i iść po tych gości.

Więc biegł. Kule brzęczały obok nich jak złe pszczoły i Gage zaczął chaotycznie zygzakować. To tylko pozwoliło ścigającym ich mężczyznom bardziej się zbliżyć.

- Doganiają nas - powiedziała Mackenzie.

Gage spojrzał na nią. - Nic ci nie jest?

Biegł szybciej. Potrzebował lepszego planu. Nie będzie w stanie wyprzedzić tych facetów wtedy, kiedy niesie Mackenzie. Wszystko to mógł zniweczyć jeden szczęśliwy strzał.

- Taa, wyrznęłam głowę w okno, ale nic mi nie jest, - powiedziała.

- Postaw mnie. Będziemy w stanie biec szybciej.

Gage nie był tego taki pewien. Ale cholernie jasne było, że to co robił, nie skutkowało.

Przed nimi ujrzał ogrodzenie z drutu kolczastego. Podbiegł do niego i przerzucił ją na drugą stronę, a następnie sam przeskoczył, kiedy się przesunęła. Ich prześladowcy byli tylko około dwudziestu metrów za nimi

i się szybko zbliżali. Gage wycelował w mężczyznę będącego najbliżej nich, ale nie wystrzelił. Miał tylko jeden magazynek w Sigu, co znaczyło osiem naboí. Może i był dobrym strzelcem, ale nie miał amunicji do stracenia na wysoko ryzykowny strzał.

Niestety, ci źli nie mieli tego problemu. Każdy z nich miał pistolet maszynowy MP5 i dużo amunicji. W chwili, gdy uświadomili sobie, że on i Mackenzie stanęli, zalali teren kulami 9mm.

Gage odwrócił się, chcąc złapać za rękę Mackenzie i był wstrząśnięty, kiedy zobaczył, że trzyma ten swój cholerny aparat. Nagrywała tych pieprzonych bandytów, kiedy oni do nich strzelali!

- Co ty do cholery robisz? - krzyknął.

- Jestem dziennikarzem. Jeśli ktoś do mnie strzela, mam zamiar go sfilmować, - wyjaśniła, starając się trzymać aparat nieruchomo, kiedy ją odciągał.

Nagle Mackenzie gorączkowo wskazała na lewo, aparat zwisał jej z nadgarstka. - Zauważyłam budynek, tam.

"Budynek" był stodołą. Niestety, nie miał żadnych drzwi. Ale teraz, niebyło lepszej opcji.

Ruszył na tył stodoły, a potem pociągnął Mackenzie w dół, gdzie znajdowało się pomieszczenie z sianem.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał. - Czy oberwałaś? – Sama myśl wystarczyła, by jego głowa niemal przestała funkcjonować.

- Nie, nic mi nie jest. - szukała jego twarzy. - A ty?

- Jestem w porządku.

Gage wyjął telefon komórkowy i zaklął. Brak zasięgu. To tyle, jeśli chodzi o więcej przekaźników w wielu miejscach. Mackenzie uniosła aparat, kierując go na wejście. Wiedział, że się bała, bo mógł usłyszeć walenie jej serca, a jednak wciąż filmowania. Cholera, była albo niesamowita, albo szalona.

- Co robimy? - spytała Mackenzie.

Gage wsunął telefon z powrotem do kieszeni, szukając inspiracji, która powie mu, jak odpowiedzieć na to pytanie, gdy strzały zabrzmiały z przodu stodoły.

Pchnął Mackenzie na podłogę, obejmując jej ciało swoim, kiedy kule

latały nad ich głowami. Poszarpane kawałki drewna poleciały w każdym kierunku, dzięki sześciu mężczyznom i ich broni automatycznej.

Nie, nie sześciu - czterem. Gdzie, do diabła, byli dwaj pozostali? Podniósł głowę, i złapał ich zapach. Byli w stodole, przy drzwiach. Na raz, wszystkie strzały ustały. To była tylko dywersja, mająca odwrócić uwagę, żeby nie mógł zobaczyć idących mężczyzn.

Kurwa.

W ciągu minuty, mogą zasypać to miejsce kulami. On i Mackenzie nie przeżyją takiej dużej siły ognia w tej małej stodole.

Gage uniósł się na kolana i wycelował obok stanowiska wsparcia, którego używał do osłony. Obaj napastnicy zajęli pozycje obronne, podobne do jego, które nie zostawiły Gage`owi za dużo celu. Ale musiał strzelać. Każda zmarnowana sekunda dawała więcej czasu zbirom do strzelania.

Wycelował Sigiem i nacisnął spust. Był pewien, że trafił faceta, ale nie miał czasu, aby sprawdzić. W chwili, gdy zaczął strzelać, drugi z facetów natychmiast opróżnił pełny magazynek w jego kierunku.

Gage poczuł, że kula trafiła go w prawe ramię, a potem kolejna w lewą nogę. Zignorował ból palący do białości i zwrócił swój wzrok na drugiego bandytę. Złapał faceta kiedy przeładowywał, umieszczając dwie kulki w jego piersi. Potem zwrócił uwagę z powrotem do pierwszego faceta, żeby zobaczyć, że ustawia się w linii, by zabić Gage`a.

Gage strzelił ogólnie w kierunku mężczyzny, modląc się, by trafił w swój cel. Niestety, pomylił się o piętnaście centymetrów nad głową strzelca. To sprawiło, że człowiek wycofał się i wyskoczył z ukrycia. To było wszystko, czego potrzebował Gage. Położył bandytę strzelając mu w środek piersi.

Gage czekał na czterech mężczyzn na zewnątrz, którzy pospieszą do środka, z płonąca strzałami bronią. Może teraz zastanawiali się, czemu rzeczy nie poszły zgodnie z planem. Pewnie myśleli, że Gage zabił ich kumpli i czekał, aż reszta przyjdzie, by zrobić im to samo.

Nie mieli możliwości dowiedzenia się, że Gage został trafiony dwa razy, ale dla wilkołaka strzały te były niegroźne dla życia. W tym momencie, był bardziej zmartwiony faktem, że zostały mu tylko dwie kulki

- i czterech bandytów wciąż czekających na zewnątrz.

- O Boże. Gage, ty krwawisz! - krzyknęła Mackenzie.

Złapała go za ramię, próbując pociągnąć go do niej. Oparł się, utrzymując wyszkolony wzrok na drzwiach. Jeśli zbiry teraz przez nie przejdą, to nie będzie miał wielu opcji. Ale ochroni Mackenzie, choćby nie wiem co.

- Gage, - powiedziała. - Zostałeś postrzelony.

Jeśli myślał, że wcześniej jej serce biło szybko, to było nic w porównaniu do tego, jak teraz pędziło.

Spojrzał na nią. - Ze mną wszystko w porządku. To tylko powierzchowna rana.

- Pokaż mi, - nalegała.

- Nie teraz. Reszta z tych dupków może przyjść w każdej chwili, a ja jestem prawie bez amunicji.

To przykuło jej uwagę. - Nie masz drugiego magazynku?

Potrząsnął głową. Boże, czego by nie dał, by dostać w swoje ręce te dwa pistolety maszynowe leżące na ziemi, po drugiej stronie stodoły. Choć byłoby szaleństwem spróbować je zdobyć. Mężczyźni na zewnątrz też wiedzieli, że ta broń tam jest. Dotarcie do niej wymagało pokazania się bezpośrednio w ich polu widzenia. W swojej ludzkiej postaci, nie będzie wystarczająco szybki, by ją wziąć bez bycia trafionym wiele razy. A w przeciwieństwie do popkultury, nie trzeba było srebrnej kuli, by zabić wilkołaka. Dobry staromodny ołów również mógł dobrze wykonać to zadanie.

Ale jaki miał wybór? Gdyby udało mu się zmienić, to znacznie poprawiłby swoje szanse, ale w obecności Mackenzie nie mógł tego zrobić. Gage spał się, gotowy do sprintu przez całą stodołę, kiedy poczuł zapach dymu. - Co do cholery?

Mężczyźni podpalili stodołę. Jeśli nie mogli tu przyjść, mieli zamiar wykurzyć jego i Mackenzie.

Kurwa.

Szarpnął się, by zobaczyć płomienie pełzające po ścianach za nimi.

- Gage, stodoła się pali.

Głos Mackenzie był znacznie spokojniejszy, niż powinien być w takiej

sytuacji. Zaczęła nawet ponownie filmować. Nie było wątpliwości - była szalona.

A może nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mieli przesrane.

Mężczyźni podłożyli ogień, by wykurzyć swoje ofiary ze stodoły. Stali tam, każdy z bronią wycelowaną na wejście i broń leżącą na podłodze. Gdyby Gage wykonał jakikolwiek ruch, zdjęliby go, zanim jeszcze miałby okazję ją podnieść.

A potem przyjdą po Mackenzie.

Ale jeśli zostaną tam, gdzie są, usmażą się. A Mackenzie nadal będzie martwa.

Jego umysł pracował z prędkością tysiąca kilometrów na godzinę, kiedy Mackenzie zaczęła kaszleć. Była jeszcze trzecia opcja. Wyjść do tych ludzi, albo przynajmniej odwracać ich uwagę na tyle długo, by Mackenzie mogła uciec.

Będzie musiał się zmienić. Nadal mógł nie przeżyć postrzałów, ale miał zamiar wziąć ich broń automatyczną, żeby Mackenzie była bezpieczna. I tylko to się liczyło.

Ale gdy to robi, wszystko się zmieni - bez względu na to, jak się to wszystko potoczy.

Gage wyjął aparat z ręki Mackenzie, pozwalając mu zwisać z nadgarstka, a potem delikatnie wsunął pistolet do jej ręki. – Muszę się pozbyć tych facetów, zanim to całe miejsce stanie w płomieniach, i jest tylko jeden sposób, aby to zrobić. I to cię cholernie przestraszy.

Próbowała z powrotem wcisnąć pistolet w jego rękę. - Gage, o czym ty mówisz? Jak możesz dostać tych ludzi bez broni? To...

Nie wiedział, co chciała powiedzieć, że był szalony, albo głupi, albo niemożliwy, ale zaczęła kaszleć od gęstego dymu kłębiącego się przy tylnej ścianie.

Owinał jej palce wokół kolby pistoletu i zahaczył jej palec o osłonę spustu. - To będzie dla ciebie trudne, ale musisz to zrobić, nieważne jak przerażona jesteś. Musisz policzyć do pięciu, a potem wyjdź za mną na zewnątrz. Masz tylko dwa naboje. Jeśli ktokolwiek zostanie tam, kiedy skończę, musisz liczyć na te dwa naboje. Czy rozumiesz?

Znów zakaszlała, łzy spływały jej po twarzy. Powiedział sobie, że

placze od dymu, ale wiedział, że to była bzdura.

Wsunął ręce w jej włosy i pocałował ją mocno. Chciał powiedzieć jej, ile dla niego znaczy, powiedzieć jej, co czuje, powiedzieć jej, czym naprawdę był, ale miał tylko czas na jeden pocałunek.

Gdy uniósł głowę, ona patrzyła na niego oczami pełnymi łez, a ten widok wyrywał mu serce. – Pamiętaj - policz do pięciu, w porządku?

- Czemu? Gage, co zamierzasz zrobić?

- Wszystko, co muszę, żeby cię chronić.

Teraz już cały tył stodoły stał w płomieniach. Wstał, ignorując ból z ran.

- Przepraszam, - powiedział szorstko, po czym odwrócił się i popędził w kierunku drzwi, zmieniając się podczas biegu.

To była niemal ulga, wreszcie pozwolić, aby wydłużyły się jego zęby i wysunęły pazury. Teraz nie potrzebował już MP5 leżących na podłodze. Dzięki swojej szybkości, sile, pazurom i kłom, był maszyną do zabijania. Oczywiście, Mackenzie tego nie wiedziała. A kiedy wybiegł ze stodoły, krzyczała jego imię.

* * *

Mac wiedziała, że Gage zamierza zrobić coś lekkomyślnego i niebezpiecznego, kiedy wsadził jej pistolet do ręki, ale nie wiedziała co.

Kiedy powiedział, że zamierza pozbyć się tych ludzi, pomyślała, że chwyci jeden z karabinów maszynowych upuszczonych przez bandytów, ale tego nie zrobił. Dlaczego miałby robić coś tak szalonego? Otarła łzę wolną ręką. Musiała iść do niego. Gage`owi zależało, by poszła do niego po pięciu sekundach.

Jak długo może to trwać?

Dłużej niż pięć sekund, była pewna.

Na zewnątrz, noc wypełniły odgłosy wystrzałów, a następnie krzyki. Krew w żyłach Mac zamieniła się w lód. Nie było sposobu, by Gage przeżył tak wiele strzałów.

Zerwała się na równe nogi i pobieгла przez stodołę. Ogień i dym wysssał tlen z tego miejsca i trudno było oddychać. Kawałki siana i drewna unosiły się w powietrzu jak puch z dmuchawca, paląc jej skórę, ale je zignorowała.

Kiedy wyszła na zewnątrz, świeże powietrze uderzyło ją jakby dostała plackiem w twarz, ale to było nic w porównaniu do tego, co ujrzała, a co

ponownie całkowicie odebrało jej dech.

Dwóch bandytów już nie żyło, a ich ciała były rozdarte i pokrwawione. Trzeci leżał na ziemi próbując dotrzeć do karabinu maszynowego, leżącego kilkanaście kroków dalej, jego noga była skrzywiona pod dziwnym kątem i bardzo krwawiła. Drogi Boże, ci ludzie, wyglądali, jakby byli rozszarpani przez dzikie zwierzę.

Rozglądała się dziko wokół, szukając Gage'a i zobaczył go, zajętego walką z czwartym mężczyzną. Każdy z nich miał rękę zaciśniętą wokół gardła drugiego, próbując wycisnąć życie z przeciwnika. Mężczyzna przekręcił trzymany w drugiej ręce karabin maszynowy i wycelował w Gage'a.

Nagle przypominając sobie o pistolecie w rękę, Mac wycelowała w mężczyznę i nacisnęła spust, modląc się, by trafić go, a nie Gage'a. Kula trafiła mężczyznę w nogę, a on wydał zduszony dźwięk, rozluźniając uchwyt na broni.

Gage zawarczał, a potem uniósł mężczyznę z ziemi i wyrzucił go w powietrze. Mac skuliła się, kiedy uderzył w płonącą, trawioną przez ogień stodołę. Nie zdawała sobie sprawy, że wydała jakiś dźwięk, aż Gage obrócił się w jej stronę.

Mac sapnęła. Początkowo myślała, że to wpływ dymu z pożaru, lub że szok sprawił, że była zbyt oszołomiona, aby widzieć dobrze. Bo to, co ujrzała, nie mogło być prawdziwe.

Ramiona Gage były większe; czoło szersze i bardziej owłosione; jego włosy były dłuższe; zarost grubszy; uszy nieznacznie zaostrome na końcach; szczeka szersza; jego ludzkie zęby były teraz długimi, niebezpiecznie wyglądającymi kłami; a jego oczy nie miały już uduchowionego, brązowego koloru, ale głęboki żółto-złoty tak jasny, że niemal świeciły. A w każdej dłoni, paznokcie zamieniły się w potwornie ostre pazury.

Była tak skupiona na Gage'u, że zupełnie zapomniała o mężczyźnie z raną nogi, aż Gage warknął i skoczył cztery i pół metra, do faceta.

Mężczyzna chwycił karabin z ziemi i zmierzył się do strzału, ale Gage chwycił broń i wyrwał mu ją z rąk. Uderzył faceta w twarz - mocno. To było to - jeden cios i po wszystkim. Ale Gage jeszcze podniósł go

i rzucił nim co najmniej trzy metry w powietrze, aż padł w spiętrzoną stertę w pobliżu wejścia do płonącej stodoły, obok swoich towarzyszy.

Gage odwrócił się do niej, jego ciało było spięte, oczy płonęły, a usta uniosły się w gniewnym grymasie. Mac cofnęła się o krok, zaciskając ręce na pistolecie, zanim jeszcze zdała sobie sprawę z tego, co robi. Wtedy zauważyła, że trzyma też aparat. Była dziennikarką. Łapanie akcji na kliszy było jej drugą naturą - i zrobiła to bez namysłu.

Gdy Gage podszedł bliżej, cofnęła się. Zatrzymał się i uniosł ręce w niemym geście. Spojrzał jej w oczy, i nieważne jak się bała, widoczny w nim smutek ścisnął jej serce w piersi.

Mac wepchnęła aparat w tylną kieszeń, żeby mogła użyć dwóch rąk do trzymania pistoletu. Chciała myśleć, że Gage jej nie zaszkodzi, ale nawet nie wiedziała, czy to coś stojące przed nią było jeszcze Gage`m.

- Czym ty jesteś? - zapytała.

Patrzyła, jak potwór przed nią powoli zmienia się z powrotem w postać mężczyzny, którego znała – lub myślała, że zna. Ale cztery trupy uniemożliwiały zapomnienie tego, co widziała.

- Przykro mi, że musiałś to zobaczyć, - powiedział cicho Gage.

- I przepraszam, że cię przestraszyłem.

Ból w jego oczach rozrywał ją od środka, ale się mu nie poddała.

- Odpowiedz mi na pytanie. Czym jesteś?

Mięśnie szczęki Gage'a napięły się. - Jestem wilkołakiem.

Wilkołak?

To było szaleństwo.

Ale gdyby na własne oczy nie zobaczyła ostrych kłów i potwornych pazurów, nigdy by w to nie uwierzyła.

Ale widziała je, a każda podejrzana rzecz, jaka nie miała żadnego wytłumaczenia, teraz nabrała sensu - uczucie, że Gage i reszta jego zespołu SWAT coś ukrywają, fakt, że nie używali noktowizorów w czasie ich misji, brak obaw o rany Martinez'a.

Spojrzała na ramię Gage'a. Rana po postrzale, która krwawiła mocno zaledwie kilka minut temu w stodole, teraz była cudownie uzdrowiona.

Pomyślała ponownie o tym, jak SWAT zareagował w restauracji, gdy przyszli ludzie Hardy`ego, jak ciężko trenowali, jak przeżyli pieprzone

zawalenie domu. I wreszcie przypomniała sobie tatuaże wilczej głowy, które nosił każdy członek zespołu.

Opuściła broń. – Wszyscy jesteście wilkołakami, prawda? Cały zespół SWAT?

Oczy Gage'a rozszerzyły się w trwodze. - Wiem, o czym myślisz, Mackenzie, ale nie możesz powiedzieć o tym nikomu.

Czy on żartował? To był wielki, więcej niż wielki – największy temat, na jaki kiedykolwiek się natknęła.

Wilkołaki były prawdziwe a ona złapała jednego na zdjęciu.

Wzięła głęboki oddech. Cholera. Wilkołaki były prawdziwe, a cała... sfera... ich była zatrudniona przez miasto Dallas. Czy szef policji o tym wiedział? Co z burmistrzem? Też byli wilkołakami?

Jak to było w ogóle możliwe?

Było tyle rzeczy, które chciała wiedzieć. Na przykład kto zmienił Gage'a w wilkołaka i czy on zmienił wszystkich innych mężczyzn w jednostce.

Ale nie mogła jeszcze zadać któregokolwiek z tych pytań. - Opinia publiczna ma prawo znać prawdę.

Zmartwiony wyraz twarzy zniknął, zastąpiony przez irytację. Gage wyrwał pistolet z jej dłoni i włożył go z powrotem do kabury na kostce.

- Cholera, Mackenzie, to nie jest gra.

O co on, do cholery, był zły? To on był tym, który jej skłamał.

Ta myśl doprowadziła ją do miejsca, gdzie nie chciała być. Czy Gage bawił się z nią w ciągu ostatnich kilku dni, i spał z nią, bo martwił się, że ona dowie się, że jest wilkołakiem?

Otworzyła usta, by go o to zapytać, kiedy wsunął jedną rękę pod jej nogi, a drugą wokół jej ramion i wziął ją w ramiona, jakby był jakimś cholernym jaskiniowcem. Natychmiast starała się uwolnić. – Puść mnie!

Zrobił to, ale dopiero po przeniesieniu jej około dziesięciu metrów od płonącej stodoły. Potknęła się, cofając i upadła na tyłek.

Spojrzała na niego. – Po co to do cholery zrobiłeś?

- Po to.

Gage wskazał na stodołę, która była niczym więcej, niż jednym wielkim płomieniem. Patrzyła, jak przednia ściana zapadła się w sobie, a belki

i płonące kawałki drewna padały wszędzie, w tym w miejsce, gdzie stała z Gage`m.

Uratował jej życie - ponownie.

Zmarszczyła brwi, kiedy zrozumiała, że konstrukcja zawaliła się na trzy leżące na zewnątrz drzwi stodoły ciała. Nie będzie żadnych, rozdartych przez Gage`a ciał, z których się będzie musiał tłumaczyć. Gdyby nie wiedziała lepiej, to pomyślałaby, że to zaaranżował.

Wyciągnął do niej rękę. Po kilku długich chwilach, w końcu ją przyjął i pozwoliła mu pomóc jej wstać. Ale z chwilą, kiedy znalazła się na nogach, odsunęła się, by zrobić między nimi więcej przestrzeni. To był jakiś żart – przecież widziała, jak szybko mógł się poruszać.

W oddali usłyszała zbliżające się syreny. Ktoś zadzwonił na policję. Gage zaklął pod nosem.

- Mackenzie, musisz mi obiecać, że nigdy nikomu nie powiesz o tym, co widziałas. Jeśli piśniesz o tym choć słowo, moje życie i życie każdego mężczyzny w SWAT zostanie zniszczone.

Jego twarz była tak poważna, że prawie się ponownie rozpląkała. - To nie będzie tak, Gage. Jesteś gliną. Bronieś nas. Będziesz bohaterem. W taki sposób to opiszę.

Syreny wyły coraz głośniejsze, zbliżając się.

Gage zacisnął szczękę. - Taa, jeśli twój edytor nie zażąda zmiany tego, - powiedział z goryczą. – A nawet jeśli tego nie zrobi, to co się stanie po tym, co? Gdy inni dziennikarze, którzy nie są tak idealistyczni jak ty, zdobędą nagrania z twojego aparatu i zobaczą, jak rozrywam tego faceta na strzępy? Myślisz, że oni potraktują nas jak bohaterów? Pomyślą, że jesteśmy potworami.

Mac poczerwieniała. Nie mogła powiedzieć, że się mylił, kiedy kilka chwil temu pomyślała to samo. - To jest właśnie to, o czym mówiłam ci w restauracji. Tajemnice są lepsze, gdy pozostają ujawnione.

- Nie możesz o tym decydować, - warknął.

- Ludzie tacy jak ja, mają prawo wiedzieć, że ludzie tacy jak ty, istnieją.

- Czy ty w ogóle siebie słyszysz? - zapytał. – Byłaś mną przerażona a spędziliśmy ostatnie dwa dni w łóżku. Jak myślisz, jak reszta świata będzie reagować? Ci, którzy nie zechcą nas ścigać i zabić nas od razu, będą

chcieli nas schwytać i pokroić do zbadania.

- To nieprawda. - Mac pokręciła głową. Nie chciała uwierzyć, że żyli w świecie, w którym ludzie pozwoliliby, żeby coś takiego się stało. - To nie Średniowiecze. Ludzie nie tworzą motłochu niosącego pochodnie i widły. Nie każdy jest taki zły, jak zdajesz się myśleć.

Prychnął. - Masz rację. Czasami są gorsi. Przychodzi mi do głowy Walter Hardy. Albo może zwyczajnie zapomniałaś, że wynajął ludzi, by nas zabić?

- Nie, nie zapomniałam, - powiedziała. - Jeszcze jeden powód, aby ludzie tacy jak on, wiedzieli kim jesteś. Czym cały zespół SWAT jest. Będzie zbyt przerażony, aby przyjść po ciebie.

Światła z samochodów policyjnych błyskały pośród drzew, coraz bliżej.

Gage mruknął coś pod nosem. - Nie jestem w stanie odwieść cię od napisania tej historii, prawda?

Mac nie odpowiedziała. Jej zadaniem było, aby informować ludzi. Dlaczego nie mógł tego zrozumieć? Co ważniejsze, dlaczego nie mógł jej zaufać, że sobie z tym poradzi w najlepszy możliwy sposób?

W jego oczach pojawił się ten sam wyraz smutku co wcześniej, tym razem mieszający się z bólem. - Przynajmniej daj mi dwadzieścia cztery godziny, zanim to rozpętasz. Myślę, że choć to jesteś mi winna, prawda?

Gdyby to był ktokolwiek inny, nigdy by się nie zgodziła, ale miała rację - po tym, co razem dzielili - zawdzięczała mu dużo. Po prawdzie, zawdzięczała mu cholernie dużo więcej. Ale nie wykonałaby dobrze swojej pracy jako dziennikarza, gdyby nie napisała tej historii. A może po tym, jak to pójdzie, on zobaczy, że ona ma rację i będą mogli wrócić do tego miejsca, gdzie byli wcześniej, zanim zabójcy Hardy'ego próbowali ich zabić.

Zdając sobie sprawę, że nie odpowiedziała na jego pytanie, skinęła głową.

W polu widzenia pojawiło się pół tuzina nadjeżdżających radiowozów, ich światła skakały po polu, kiedy poruszały się po nierównym terenie.

- Nie mogę chronić ciebie i watahy w tym samym czasie, Mackenzie, - powiedział Gage. - Wciąż jesteś celem. Bądź ostrożna.

Gage, nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i ruszył przez polanę

w stronę wozów policyjnych. Mac już wcześniej była celem, i zawsze zajmowała się sobą dobrze, ale z jakiegoś głupiego powodu, wiedza, że przedłożył swoją watahę ponad nią, zraniła ją. Po raz pierwszy w życiu, że nie była pewna, czy robi to, co jest słuszne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Była prawie druga w nocy kiedy Gage dotarł do jednostki. Między zdawaniem relacji policjantom, którzy odpowiedzieli na zdarzenie, a potem dyżurnemu kapitanowi, który pojawił się, kiedy usłyszał, kim był Gage, ledwo znalazł czas, na szybki telefon do Mike'a by powiedzieć mu, że wszystko w porządku, zanim zastępca szefa Mason pokazał się z pół tuzina detektywami i Wydziałem Spraw Wewnętrznych. Prasa nie pozostała daleko w tyle. Policjanci wezwani na teren farmy z powodu zgłoszenia o użyciu broni automatycznej to jedno. Ale dowiedzieć się, że członek miejskiego SWAT został namierzony i zaatakowany przez siedmiu zagranicznych zabójców uzbrojonych w tą broń automatyczną? To było coś zupełnie innego, i cieszyło się dużym zainteresowaniem.

Dużo czasu zajęło odpowiedzenie na pytania Wewnętrznych. Trudno było złożyć historię, która wyjaśniałaby wszystko, co się stało, zwłaszcza, gdy myślał o Mackenzie i o tym, jakim cholernym głupcem był, by jej zaufać. Na szczęście, cały wydział słyszał pogłoski o Hardym, wynajmującym jakiś zabójców, więc byli bardziej niż skłonni uwierzyć, że ci ludzie zamierzali zabić jego i Mackenzie. W jedno było im trudno uwierzyć: że jeden facet - nawet jeśli był ze SWAT - zabił siedmiu zimnokrwistych zabójców mając do dyspozycji tylko broń noszoną poza służbą i gołe ręce.

Gage naprawdę przeszedł sam siebie w tej części historii. Powinien dostać pieprzonego Oscara za swoje umiejętności aktorskie.

A skoro mowa o rozdawaniu nagród, Mackenzie też powinna jakąś dostać, dlatego, że sprawiła, iż uwierzył, że ją naprawdę obchodzi. A wszystko, czego ona kiedykolwiek chciała to ta pieprzona historia, a on był tak przekonany, że to *Ta Jedyna*, że nawet tego nie spostrzegł. Głupiec, oto czym był, bo pomyślał że może ostatni raz przemówić jej do rozumu, kiedy skończy z Wydziałem Spraw Wewnętrznych, ale Mason powiedział mu, że poprosiła, by jeden z mundurowych mógł ją zabrać do domu.

Choć Gage był jeszcze zły jak diabli na Mackenzie, to również martwił się o nią. Nie wymyślił tego gówna o byciu celem. Ale tak, jak bardzo chciał ją chronić, to jego priorytetem była jego wataha. Poza tym, podjęła

już decyzję. Prawdopodobnie była już z powrotem w redakcji, oglądając film będący dowodem i pisząc pierwszy szkic historii, która da jej kolejną nagrodę na ścianę i zakończy jego życie, jak i tych ludzi, którzy byli dla niego jak bracia.

To była jego własna, cholerna wina. Nigdy nie powinien był pozwolić podejść jej tak blisko. Cholera, nigdy nie powinien pozwolić wejść jej do jednostki. Ale został oszukany przez jej uśmiech i jej ładną twarz – o takk, także przez jej seksowne ciało, że zignorował fakt, że ona była tam tylko dla jednej rzeczy i tylko po jedną rzecz - temat. A kiedy jej uśmiech i ładna twarz nie doprowadziły jej nigdzie, użyła swojego ciała, by dostać to, czego chciała. Spała z nim i sprawiła, że czuł rzeczy, które nie były prawdziwe. A kiedy okazał się nieostrożny, była tam, by wszystko nagrać.

Więc, dlaczego nie nienawidził jej? Ponieważ był w niej zakochany. Musiał być, prawda? Dlaczego jeszcze czułby się tak, jakby ktoś wyrwał mu duszę?

Gage wstukał na bramie kod dostępu do jednostki i wszedł. Zastępca szefa natychmiast chciał go przenieść do bezpiecznego domu służb ochrony, ale Gage odmówił. Kiedy Mason nalegał, Gage powiedział do swojego szefa, że natychmiast odejdzie. To nie zapewniło mu żadnych przyszłych profitów od szefa działu, ale zakończyło dyskusję, co było wszystkim, na czym Gage`owi zależało. Po dzisiejszej nocy, i tak już nie będzie pracował Dallas PD

Gage zamknął bramę za sobą, a następnie udał się do budynku szkoleniowego. Chłopaki czekali na niego w środku. Wyglądali na zatroskanych - i podminowanych.

- Gdzie jest Mac? - zapytał Cooper. - Czy wszystko z nią w porządku?

Gage postawił torbę na podłodze. – Nic jej nie jest. Prawdopodobnie jest już w Dallas Daily Star pracując nad tematem.

Cooper zmarszczył brwi. - Prawdopodobnie?

- Nad jakim tematem? - zapytał Becker.

Nie było łatwego sposobu, by o tym powiedzieć, więc równie dobrze może zerwać ten plaster. – Ten temat opowie światu, że zespół SWAT z Dallas składa się z wilkołaków.

Nikt nic nie powiedział. Wszyscy patrzyli na niego tak, jakby ogłosił, że

właśnie został porwany i przebadany przez kosmitów.

- Powiedziałaś jej? - zapytał Mike.

- Nie musiałem. - Gage nie mógł ukryć goryczy w głosie. Szybko opisał wydarzenia tej nocy, mówiąc tak krótko i tak na temat, jak tylko mógł.

- Nie miałem wyboru. Musiałem zmienić się do walki z nimi.

Xander zaklął.

- Widziała, jak zabijasz tych ludzi? - zapytał Mike.

- Gorzej, - powiedział Gage. – nagrała trochę tego aparatem.

Tym razem nie tylko Xander przeklął. Lub się zmienił. Wszyscy patrzyli na Gage'a żółto-złotymi oczami, jakby chcieli rozerwać go na strzępy. Ale tylko Xander był na tyle odważny, by pójść na niego z wyciągniętymi pazurami i błyskającymi kłami.

Gage zebrał się w sobie, wysuwając pazury i obnażając zęby. Niestety, Mike i Nelson chwycili Xandera, przytrzymując go na miejscu. Szkoda. Nie miałyby nic przeciwko walnięciu pięścią w czyjąś twarz, a coś mu mówiło, że Xander załatwiłby mu dobrą walkę.

- To wszystko twoja wina, - warknął Xander.

- Czy sądzisz że, kurwa, tego nie wiem? - ryknął Gage. Zaciśnął pięści, ciesząc się z bólu, kiedy jego pazury wbiły się w dłonie. - Nigdy nie powinienem pozwolić Mackenzie postawić nogę w jednostce, ale to zrobiłem, i mówię, że mi przykro, i że nie mogę tego zmienić.

- On ma rację, - powiedział Mike. – Do jutrzejszego wieczora, nasze twarze będą w każdej gazecie i stacji telewizyjnej w kraju. Zajmijmy się teraz tym problemem.

Xander przygwoździł Mike'a spojrzeniem, ale tylko strząsnął z siebie chwyt kumpla z watahy i cofnął się.

- No, to co my teraz zrobimy? – zapytał Lowry, a jego złote oczy były pełne troski.

- Znikniemy, - odpowiedział Gage. - Zmienimy nasze nazwiska i pójdziemy tam, gdzie nikt nas nie znajdzie. Mam już fałszywe dowody i paszporty w sejfie w moim biurze, wraz z nagranyimi telefonami dla każdego z nas.

Wszyscy wyglądali na zaskoczonych. Nie mógł ich za to winić. Poza tym, że mieli pracę, którą wszyscy kochali, mieli też rodziców, rodzeństwo

i znajomych, których już nigdy mogą nie być w stanie zobaczyć. Rodzice, rodzeństwo i przyjaciele, którzy będą prześladowani przez reporterów takich jak Mackenzie, dla rozgłosu. W dążeniu do prawdy, ona zniszczy nie tylko jego watahę, zniszczy też życie ich wszystkich bliskich.

Becker pokręcił głową. - Cholera. Jak długo to planowałeś? Nas ulatniających się, mam na myśli.

- Zaraz po zwerbowaniu Xandera i Mike'a, - powiedział Gage. - Zawsze wiedziałem, że była szansa, że ktoś się dowie o tym, czym jesteśmy, a ja chciałem być na to przygotowany.

Xander spojrzał na niego z pogardą. - A ponieważ pozwoliłeś, by jakaś kobieta wodziła cię za fiuta, teraz musimy uciekać, jak przestępcy, których zamykamy w więzieniu.

Gage wydał z siebie miękki warkot. Nie potrzebował przypominania mu tego. - Nie mamy wyboru.

- Noo, mamy, - powiedział Xander. - Możemy zabrać filmik z komputera Mac i upewnić się, że nie będzie gadać.

Cały pokój znieruchomiał. Nie wiadomo jednak, czy to dlatego, że reszta Watahy była wstrząśnięta słowami Xandera, czy dlatego, że zgadzali się z nim. Gage nie wiedział i nie dbał o to. Utkwił twarde spojrzenie w starszym liderze drużyny.

- Każdy, kto zechce spróbować, będzie musiał najpierw przejść przeze mnie. - Gage powoli i świadomie patrzył kolejno w oczy każdego członka Watahy. - I lepiej bądźcie gotowi mnie zabić.

Nikt nie wyglądał na chętnego, by to zrobić, nawet Xander.

- Mackenzie powiedziała, że daje nam dwadzieścia cztery godziny, zanim ruszy z tematem, ale chcę, żebyście się wynieśli stąd przed jutrzejszym południem, - kontynuował.

- Zaraz. A co z tobą? - zapytał Becker. - Brzmisz tak, jakbyś nie szedł razem z nami.

- Nie idę. Przynajmniej nie od razu, - dodał Gage. - Nie mogę wyjechać, dopóki nie upewnię się, że Hardy nie jest już zagrożeniem dla Mackenzie.

Xander przeklął. - Nie wierzę, że ona nadal cię obchodzi, nawet po tym, co nam zrobiła.

- Cholernie go obchodzi, bo to jest jego *Ta Jedyna*, - powiedział Cooper.

- Co za bzdura! Nie ma żadnego idealnego partnera dla żadnego z nas. - Xander spojrzał na Gage'a z niesmakiem. - A jeśli tak uważasz, to jesteś głupcem. - Potrząsnął głową. – Idę się przewietrzyć.

Gage patrzył jak wychodzi. Miał ochotę pójść za nim, by upewnić się, że Xander nie robi czegoś tak głupiego, jak pójście do Mackenzie. Ponieważ on mówił poważnie. Walczyłby z całą swoją watahą, zanim pozwoliłyby ją skrzywdzić.

* * *

Zamiast w jednej chwili popędzić do mieszkania, gdy policjant ją podwiózł, żeby móc rozpocząć pisać swój temat, Mac wskoczyła w samochód i pojechała prosto do mieszkania Zaka. Potrzebowała kogoś, kto powiedziałby jej, że postępuje słusznie - lub źle. Ponieważ była tym wszystkim tak skolowana, że nie wiedziała, co myśleć.

Kiedy pół godziny później zapukała do jego drzwi, zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie należało najpierw zadzwonić. Było już po północy.

Ale Zak szarpnięciem otworzył drzwi, zanim jeszcze skończyła pukać. Miał na sobie dżinsy i koszulkę z nadrukiem Texas A&M. Po wyglądzie jego sterczących włosów stwierdziła, że go obudziła.

- Mac, dzięki Bogu! Martwiłem się cholernie o ciebie.

Mac prześlizgnęła się obok niego. - Myślę, że totalnie nawaliłam.

Zak zamknął drzwi. – Dzwoniłem do ciebie przez dwie ostatnie godziny. Jesteś we wszystkich wiadomościach. Mówią coś o karabinach maszynowych i stodole pełnej ognia. Co się stało?

- Hardy wysłał kilku wynajętych zabójców, by zabili Gage'a i mnie, - powiedziała. - Ale to nie jest ważne.

Jego oczy rozszerzyły się zza okularów. - Prawie zginęłaś i to nie jest ważne?

Machnęła ręką. - Nie. Dowiedziałem się, co ukrywa SWAT. I to jest coś wielkiego.

- O-kay. - Kiedy nie rozwinęła tematu, zmarszczył brwi. - Więc, co to jest?

Otworzyła usta, potem je zamknęła. - Może powinieneś najpierw usiąść.

Zak rzucił jej zaciekawione spojrzenie, ale zrobił tak, jak zasugerowała, siadając na wyściełanym krześle, które miał od college'u. Mac usiadła na

sąsiedniej, dopasowanej kolorystycznie kanapie.

- No i co? - zapytał.

Mac czuła, jakby patrzył na wskroś przez nią. Ale on zawsze potrafił tak robić. Z tą różnicą, że teraz miała coś, przez co czuła się winna.

- Gage jest... *Wilkołakiem*.

Brzmiało to wariacko. Widziała, jak Gage się w niego zmienia, i sama nie mogła w to uwierzyć.

- Gage jest... co? - zapytał Zak.

- On jest... - Znów spróbowała. I nie udało jej się. - Może powinnam ci po prostu pokazać.

Wyjęła aparat i włączyła go. Jej palec zawisł nad przyciskiem play, ale go nie nacisnęła.

- Mac, myślałem, że porzuciłaś już ten cały pomysł tematu SWAT.

- Tak. Ale potem dowiedziałam się, co Gage ukrywał, i...

- Cholera Mac, czy ty po prostu nie możesz sobie tego jednego tematu odpuścić?

Spojrzała w górę, w szoku. Brzmiał tak, jakby rzeczywiście był na nią wściekły.

- To może być największa historia mojej kariery.

Zak usiadł, obserwując ją zza okularów. - Ale jeśli ją ujawnisz, stracisz Gage`a.

Rzuciła mu nieszczęśliwe spojrzenie. - Myślę, że już straciłam.

Westchnął. - Może powinnaś zacząć od początku.

Mac powiedziała mu wszystko. Cóż, nie wszystko. Nie chciała, rzecz jasna, rozmawiać o seksie. Co oznaczało, że były ogromne okresy czasu, przez cały weekend, o których w ogóle nie wspomniała. I nie powiedziała Zakowi rzeczy, którymi Gage podzielił się z nią o swoim życiu przed SWAT, kiedy był Rangerem. Nie czułaby się dobrze, dzieląc się tym.

Ale powiedziała Zakowi najważniejsze części. O tym, że siedzieli w jej mieszkaniu przez kilka godzin i rozmawiali. O uczuciach, które miała do Gage`a. I o wierze, że czuł to samo do niej.

- Więc co się zmieniło? - zapytał Zak.

Powiedziała mu o pójściu do jej ulubionej restauracji w Bonham i o telefonie od Mike`a, który powiedział, że Hardy wysłał ludzi, by ich

zabić, a potem o pościgu samochodowym, blokadzie, ucieczce przez las, a na końcu o walce w stodole.

- A potem, kiedy wyszłam na zewnątrz i zobaczyłem Gage... Zak, on był... - Mac załamała się - ponownie. Cholera. Dlaczego nie mogła po prostu tego powiedzieć?

- Czy to nielegalne?

Spojrzała na Zaka w zmieszaniu. - Co?

- Cokolwiek, co zrobił Gage, - Zak wyjaśnił. - Czy to nielegalne?

- Nie.

- Niemoralne?

- Nie.

- Czy to uratowało twoje życie?

Przypomniła sobie płonąca stodołę i napastników czekających na zewnątrz, by zastrzelić ją i Gage'a w momencie, kiedy wybiegną. - Tak.

- A teraz ta trudna część, - powiedział Zak. - Czy Gage - lub ktokolwiek inny z zespołu SWAT – zostanie skrzywdzony, jeśli napiszesz tę historię?

Odsłanianie prawdy było jej pracą. Nie była odpowiedzialna za to, co inni ludzie zrobią z tą prawdą, kiedy ją ujawni. Ale potem pomyślała o tym, co powiedział Gage - o ludziach polujących na niego i jego watahę, prowadzeniu badań na nich, zabijaniu ich - i poczuła się chora.

- Tak, - powiedziała cicho. - Nie wiem, co robić, Zak.

Uśmiechnął się lekko. - Jestem pewien, że wiesz, bo inaczej nie rozmawiałabyś tu ze mną. Szukasz kogoś, kto powie ci, że to w porządku, żeby zrobić coś, co w głębi uważasz za złe. Niestety, ale to nie będę ja.

Zak miał rację. - Ale nigdy nie było w moim życiu momentu, kiedy temat nie był na pierwszym miejscu. Nie jestem pewna, czy wiem, jak to odpuścić.

- Mac, właśnie powiedziałaś, że Gage i reszta chłopaków z drużyny SWAT zostanie skrzywdzona, jeśli powiesz o tym, co widziałaś, że dzisiaj zrobił, prawda? - Kiedy skinęła głową, kontynuował. - A nie sądzisz, że Gage też o tym wiedział?

Przypomniła sobie jego przerażoną minę, kiedy mówił jej, by nie mówiła nikomu o tym, czym jest. - Tak.

- A jednak to zrobił, choć wiedział, ile to może go kosztować.

O Boże. Po pierwsze, gdyby jej nie było, Gage nigdy nie znalazłby się w tej stodole. Załatwiłby tych złych facetów w lesie. Zmienił się w wilkołaka, ponieważ był to jedyny wybór, jaki miał.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Gage cię kocha, Mac, - powiedział Zak. - I jestem pewien, że ty go też kochasz, nawet jeśli jeszcze tego do siebie nie dopuszczasz.

Mac ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła być tak głupia? I dlaczego Zak widział wszystko tak wyraźnie, kiedy ona była tak ślepa? Właśnie spieprzyła najlepszą rzecz, jaka się jej kiedykolwiek przydarzyła przez jakąś w dupę głupią historię.

- Idź z nim porozmawiać, Mac.

Opuściła ręce i popatrzyła na Zaka. Sprawiał, że brzmiało to tak prosto.

- Ale od czego mam go zacząć przeproszać?

- To nie jest takie skomplikowane. Wystarczy otworzyć usta i powiedzieć, „przykro mi”. – Uśmiechnął się. – Po tym wszystkim, jest to chyba dość łatwe.

Wyłączyła aparat i wepchnęła go do kieszeni, po czym wstała i uściśnęła Zaka. - Dziękuję.

Uśmiechnął się. - Za co? Przecież już wiedziałaś, jak chcesz postąpić.

Zaśmiała się. - Być może tak, ale po prostu potrzebowałam brata, który by mi powiedział, że robię to, co trzeba.

Otworzył przed nią drzwi. - Powiedz Gage`owi, że mówię mu „cześć”.

- Powiem.

W drodze do samochodu, wyjęła telefon i zadzwoniła do Gage`a, ale włączyła się poczta głosowa. Cholera.

Gage mieszkał po drugiej stronie miasta, więc Mac miała prawie pół godziny na ćwiczenie tego, co zamierzała mu powiedzieć. O ile ją wpuści. Jeśli będzie musiała, to będzie walić do drzwi, aż jej otworzy. A gdy to zrobi, to mu powie, że nie obchodzi jej, że jest wilkołakiem. I wtedy ona pokaże mu, ile on dla niej znaczy.

Ale kiedy dotarła do jego mieszkania i zapukała do drzwi, nie było żadnej odpowiedzi. Jego samochodu też nie było na parkingu. Wyjęła komórkę i zadzwoniła ponownie. Ponownie, odezwała się poczta głosowa. Może spał. Mimo, że nie wiedziała, jak mógłby zasnąć po tym, co się

dzisiaj stało. Pewnie wiedział, że to ona, i udawał, że nie ma go w domu.

Ryzykując, że wygląda jak jakiś podglądacz, Mac wspięła się za żywopłot i zajrzała przez okno. Salon był pusty. Tak jak i kuchnia. Przystawiła dłonie do szyby i przyjrzała się lepiej. Potem zmarszczyła brwi. W świetle pochodzących z kuchni zobaczyła, że na ścianie nad biblioteczką nie wiszą już te wszystkie oprawione zdjęcia. To było dziwne.

Przesunęła się, by przyjrzeć się kuchni. Ale zobaczyła tylko schludny stos rzeczy na ladzie. Z tej odległości nie widziała dokładnie, ale zobaczyła komórkę Gage'a leżącą na górze. Dobra, to było jeszcze dziwniejsze.

O kurcze. A co, jeśli poprosił ją, aby zaczekała dwadzieścia cztery godziny, żeby on i reszta zespołu – jego wataha - mogli opuścić miasto?

Nagle oblała się zimnym potem. Gage wyjedzie, a ona nigdy nie dostanie szansy, aby powiedzieć mu, że popełniła błąd. Albo powiedzieć mu, że go kocha.

Łzy zamgliły jej oczy, a Mac, potykając się, wybiegła zza żywopłotu i popędziła do samochodu. Gage nie wyjedzie bez upewnienia się najpierw, że jego wataha jest bezpieczna. Miała nadzieję, że nadal będzie w jednostce, planując lub koordynując, czy cokolwiek tam robiły wilkołaki zanim uciekły.

Przez całą drogę nie zdejmowała nogi z gazu. Tylko jakimś cudem nie została zatrzymana przez policję.

Odetchnęła z ogromną ulgą, kiedy zatrzymała się przed bramą i zobaczyła, że parking był pełen samochodów. Nie było tam chargera Gage'a, ale to jeszcze nic nie znaczyło.

Proszę niech on tu nadal będzie.

Mac podbiegła, by zadzwonić, tylko po to, by się gwałtownie zatrzymać, gdy usłyszała niski, groźny pomruk. Żółte oczy błyszczały w ciemności. Skuliła się, gdy zobaczyła, że to Xander. Dlaczego to Gage nie był tym, który się tu snuje? Albo Becker. Cholera, każdy ale nie Xander. Starszy kapral nigdy nie odnosił się do niej ciepło, ale po wybuchu w laboratorium mety, pomyślała, że może trochę odtajał. Prawdopodobnie teraz nienawidził jej jeszcze bardziej. Jeszcze jedna rzecz, jaką popsuka.

Mrużąc oczy, przeszukiwał ciemność za nią, a potem rzucił jej spojrzenie, które mogłoby rozpuścić lakier na samochodzie.

- Wiedziałem, że Gage był głupi, wierząc, że dasz nam czas, aby się stąd wydostać. - Warknął, pokazując jej parę potwornie ostrych kłów. - Co, stwierdziłaś, że potrzebujesz trochę więcej materiału, zanim napiszesz tę swoją historię? Może zrobisz kilka zdjęć dziwolągów uciekających ze swojego życia?

Jej twarz zapłonęła. - To nie jest tak.

- Naprawdę? Więc jak to jest?

Oczy Xandera rozbłysły i musiała zmusić się, by nie zrobić kroku do tyłu przez gniew, który go toczył. Przysunęła się do bramy i spojrzała mu prosto w jego żółte oczy. - Jestem tutaj, aby przeprosić Gage'a. I powiedzieć mu, że nigdy nikomu nie powiem o waszej... watasze.

Xander nie był w stanie całkowicie ukryć zaskoczenia, które miał na twarzy, ale cholernie próbował. - I ty oczekujesz, że w to uwierzę?

Przełknęła ślinę. - Wiem, że nie masz żadnego powodu, by mi zaufać i uwierzyć we wszystko, co powiem, ale mam nadzieję, że przynajmniej dasz mi szansę porozmawiać z Gage'm.

Prychnął. - Wierz mi, Gage nie jest zainteresowany, by cię teraz widzieć. Jest trochę zajęty próbując wydostać nas z kraju, zanim pokaże się tu tłum rozwścieczonych wieśniaków z pochodniami i widłami.

Zawinęła palce w ogniwa łańcucha. - Nie winię go, że nie chce mnie widzieć. Powiedziałam dzisiaj kilka naprawdę głupich rzeczy. Chcę tylko to naprawić.

Mac pomyślała, że widzi wątpliwości, pokazujące się na twarzy Xander'a, ale zniknęły zbyt szybko, aby być pewnym.

- Ty nic nie rozumiesz, prawda? - zapytał surowo. - Nie tylko go zraniłaś. Zdecydowanie go zawiodłaś, to cholernie pewne. Ale jeszcze bardziej zagroziłaś bezpieczeństwu jego watahy. To nie jest coś, co można naprawić poprzez mrugnięcie rzęsami i powiedzenie, że ci przykro.

Jego watahy. Gdy Gage użył tych słów wcześniej, nie zdawała sobie tak naprawdę sprawy, co to znaczy. Policjanci ze SWAT nie byli tylko zespołem - byli rodziną. Ona nie tylko wyrwała serce Gage'a, ona zagroziła jego rodzinie. Dlaczego, do diabła miałby słuchać tego, co miała mu do powiedzenia?

Łzy zalały jej oczy i próbowała powstrzymać je mruganiem. Musiała

z nim porozmawiać. Jeśli nie z innego powodu, to po to, żeby wiedział, że ona nigdy nie powie o jego watasze. Nawet jeśli on nie będzie chciał słuchać niczego innego, to chciała, żeby wiedział, że do końca nie będzie musiał się oglądać przez ramię. Bo naprawa szkody, jaką wymierzyła, to było wszystko, na co mogła mieć nadzieję. To musiało wystarczyć.

Rzuciła Xanderowi błagalne spojrzenie, nie dbając o to, że jej oczy wciąż były mokre od łez. - Nie wiem, czy mogę to naprawić, ale muszę spróbować. Pięć minut, to wszystko, o co proszę. Jeśli Gage będzie chciał, żebym wyszła po tym jak usłyszysz to, co mam do powiedzenia, wyjdę. Obiecuję.

Xander milczał tak długo, aż bała się, że odwróci się i odejdzie. Ale zamiast tego odblokował zamek i z szarpnięciem otworzył bramę.

- Masz pięć minut, - powiedział. - Lepiej zacznij je już liczyć.

Mac praktycznie biegła obok Xandera, kiedy poprowadził ją do budynku szkoleniowego. Gdy dotarli na miejsce, szarpnięciem otworzył drzwi i czekał, aż wejdzie przed nim. Wzięła głęboki oddech, weszła... i od razu poczuła się tak, jakby wysiadła z autobusu na złym przystanku.

Czternaście par żółtych oczu zwróciło się w jej stronę. W niektórych był szok, w innych niewiara, a w pozostałych wręcz nienawiść.

Gage`a z nimi nie było.

Pomieszczenie wyglądało tak, jakby było splądrowane. Jeden stolik zaścielały mapy. Na drugim były porzucane paszporty i telefony komórkowe. A na środku pokoju piętrzył się stos czarnych worków marynarskich. Przygotowywali się do wyjazdu, i podróżowali z niewielkim bagażem.

Gdzie może zniknąć wataha wilkołaków? I czy Gage ich rozdzieli podzielić, czy będzie się starał trzymać razem?

To nie miało znaczenia. Jeśli ona go przekona do pozostania, nigdy się tego nie dowie.

- Co ty do cholery tu robisz? – zażądał Cooper.

Mac drgnęła. - Muszę porozmawiać z Gage`m.

Jej słowa spotkały się z głębokim gardłowym warczeniem, które przyprawiło ją o dreszcz. Gdyby nie była tak zakochana w Gage`u, to pewnie odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Nie, żeby mogła dotrzeć daleko

z Xanderem dyszącym jej w szyję.

- Powinnaś teraz odejść, Mac, - powiedział Cooper. - Zanim zrobi się brzydko.

Z trudem przełknęła ślinę. - Nie mogę wyjść. Nie, dopóki nie porozmawiam z Gage`m.

Trevino podszedł do niej z obnażonymi zębami, i wysuniętymi pazurami. Dołączyli do niego Brooks, Martinez, i Nelson, a ich złote oczy płonęły ogniem.

Mac pomyślała, że może uda jej się dobiec do drzwi, gdy Xander stanął przed nią, ustawiając się między nią a mężczyznami. Ledwo miała czas, aby wyjść z szoku, a Becker i Lowry stanęli obok Xandera, mianując się jej samozwańczymi obrońcami.

Warczenie słyszalne w całym pokoju zrobiło się głośniejsze.

Kurwa mać.

Mac wolała myśleć, że nie będą walczyć ze sobą, ale zdała sobie sprawę, że nie wie, do cholery tego, jak zachowują się wilkołaki. Może walczyli ze sobą cały czas.

- Dostyc tego.

Głęboki głos Gage'a uciął ten zamęt i warczenie natychmiast ustało.

Mac wyszła zza ściany solidnych mięśni przed sobą, aby zobaczyć Gage`a stojącego w drzwiach biura. Pospieszyła ku niemu, ale on zmroził ją spojrzeniem.

- Czego chcesz, Mackenzie? - zapytał. - Zgodziłaś się dać nam dwadzieścia cztery godziny. Minęło ledwo pięć.

Naprawdę? Czuła się jakby minęło jej całe życie. Spojrzała na innych mężczyzn, a potem spojrzała na niego. - Czy mogę z tobą porozmawiać na osobności?

- Nie mam na to czasu, Mackenzie. Wyjeżdżamy za dziesięć minut. Wszystko, co masz mi do powiedzenia, możesz powiedzieć mi przed moją watahą. Więc mów, co chcesz powiedzieć i wyjdź.

Gniew w jego głosie był prawie czymś więcej niż mogła znieść. Łzy zatkały jej gardło i nie mogła wydobyć z niego głosu. Ale musiała coś powiedzieć, i to szybko. Gage wyglądał, jakby był gotowy wrócić z powrotem do swojego biura i zamknąć drzwi.

Wzięła głęboki oddech i wypuściła go w połowie - tak jak uczył ją Gage podczas lekcji strzelania. - Przepraszam.

Gage wzruszył ramionami. - Nie ma potrzeby przepraszać. Wykonujesz po prostu swoją pracę, prawda?

- Nie! Cóż... tak, ale... - Mac pokręciła głową. To nie toczyło się tak, jak sobie ćwiczyła. - Miałaś rację, kiedy powiedziałeś, że nie mam prawa zdradzać nie swoich tajemnic.

Gage ściągnął brwi. - Co ty mówisz, Mackenzie?

- Mówię, że nigdy nie powiem nikomu o tym, czym jesteście. - Spojrzała na innych mężczyzn. - Każdy z was.

Becker uniósł brew. - A my powinniśmy uwierzyć ci po prostu na słowo w tym temacie?

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła aparat, trzymając go przed nim. - Weź to. Bez tego nie mam tematu. Nikt by mi nie chciał w to uwierzyć.

Becker zabrał aparat. - Skąd mamy wiedzieć, że tego nie skopiowałaś?

Nie chcieli jej tego ułatwić, co nie? - Czy byłabym tu teraz, gdybym to zrobiła?

- Może starasz się zatrzymać nas w mieście na tyle długo, aż twój temat trafi na ulicę, - powiedział Gage cicho.

Odwrociła się i zobaczyła go stojącego metr dalej. Złamał jej serce nieufnością, którą zobaczyła w jego oczach. - Nie zrobiłabym tego.

Prychnął. - Wybacz mi, jeśli uważam, że trochę trudno w to uwierzyć. Kilka godzin temu nie miałaś absolutnie żadnych problemów z powiedzeniem całemu światu o nas, bez względu na to, ile to kosztuje.

Mac zamrugła ze łzami. Xander miał rację - nie mogła tego naprawić. Spaliła za sobą każdy most i nie było już odwrotu. Dlaczego nie pomyślała, zanim otworzyła swoje duże usta tam w stodole?

- Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale całe życie spędziłam goniąc jedną wielką historię za drugą. Kiedy zorientowałam się, na co się natknąłem, górę wziął dziennikarz. - Podeszła, zmniejszając trochę dystansu między nimi i spojrzała ze smutkiem w jego piękne oczy. - Ale kiedy przestałam tak myśleć, na zaledwie kilka minut, moja głowa miała szansę mnie dogonić, a ja wiedziałam, że zrobiłam coś naprawdę głupiego. Odrzuciłam szansę bycia z kimś wyjątkowym. Z kimś, z kim chcę spędzić

resztę mojego życia.

Gage nie powiedział nic. Spojrzał tylko na nią, jakby nie wiedział, co ona, do cholery, plecie.

Łzy spływały jej po policzkach i wytarła je ręką, która drżała. - Kiedy byliśmy w twoim mieszkaniu, to powiedziałam ci, że możesz mi wszystko powiedzieć. Kiedy zdecydowałeś się powierzyć mi swój największy sekret, zdradziłam twoje zaufanie. I jest mi z tego powodu bardziej przykro, niż kiedykolwiek będziesz w stanie sobie wyobrazić. Wiem, że nie mam prawa prosić cię, byś uwierzył mi teraz, ale błagam, abyś uwierzył mi, kiedy mówię, że nikomu nie powiem o tobie lub twojej watasze.

Kolejna łza ściekła po jej twarzy, a potem druga. Tym razem ich nie wytarła. Nie było już nic do powiedzenia. Albo Gage jej uwierzy i zostanie, albo nie, a ona już nigdy nie zobaczy go ponownie.

Złote oczy trzymały ją w niewoli. - Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? - zapytał Gage.

Mac myślała, że to było oczywiste, dlaczego przed nim stała, otwierając serce. Ale może takie nie było. Może Gage założył, że to dlatego, że ma wyrzuty sumienia.

Rozejrzała się po pokoju. Pozostali mężczyźni przyglądali się jej tak intensywnie, jak wcześniej. Dopiero teraz, otwarta wrogość, która wcześniej była na ich twarzach, została zastąpiona ciekawością.

Czy mogła powiedzieć Gage'owi, co było w jej sercu, tuż przed nimi? Ale jeśli tego nie zrobi, nic co powie, nie będzie znaczyło już wiele.

Mac wytarła łzy z twarzy. Wzięła głęboki oddech, uniosła głowę i powiedziała mu prawdę.

- Kocham cię.

Wstrzymała oddech, czekając, aż coś powie. I czekała... i czekała... i czekała.

Ale Gage po prostu stał nieruchomo jak posąg, z nieczytelną twarzą.

- Ekhm, sierżancie. Nie jestem właściwie zaznajomiony z taką sytuacją, ale myślę, że powinienes coś powiedzieć, - powiedział cicho Cooper.

Gage wciąż nic nie powiedział. Zamiast tego, wziął ją za rękę i poprowadził przez pokój w stronę swojego biura. Zanim miała czas pomyśleć, byli już w jego biurze, a on zamknął za sobą drzwi. Stał tak

blisko, że niemal trudno było jej oddychać.

- Tak po prostu? - zapytał ochryple. – Wyskakujesz z tym do mnie na oczach wszystkich?

Czy on był zły? Jej żołądek podskoczył na tę myśl. Ale ona już to powiedziała, i nie można było tego cofnąć. - Chciałam z tobą porozmawiać na osobności, ale ty chciałeś rozmawiać przed watahą, więc powiedziałam ci to przed nimi.

Wsunął palec pod jej brodę i uniósł głowę. - I mówisz prawdę?

Mac wywinęła się spod jego palca. Może to i on był poszkodowany w całej tej sprawie, ale to nie znaczy, że jej też nie bolało. A teraz, jego zachowanie było irytujące. - Oczywiście, że tak, ale wątpię, że mi wierzysz, bez względu na to, co powiedziałam.

Ponownie wsunął palec pod brodę i bardzo delikatnie uniósł jej twarz.

- Sprawdź mnie. Powiedz to ponownie - tylko do mnie.

Jego oczy błyszczały, tą głęboką złotą żółcią, którą widziała w stodole. Trudno było patrzeć w te oczy i nie dać się pochłonać. Oblizwała wargi. Tu było łatwiej wypowiedzieć te słowa, bez tego tłumienia wokół niej. A było niemożliwym być tak blisko niego i nie powiedzieć, co czuje.

- Kocham cię, - powiedziała cicho, nie odsuwając się tym razem. – Czy to takie niemożliwe do uwierzenia?

- Niemożliwe? Nie, - mruknął. - Ale zaskakujące? Tak. Zaledwie kilka godzin temu, byłaś gotowa wystawić mój sekret na widok świata. Teraz już zdecydowałaś, że jesteś we mnie zakochana?

Zanim odsunęła jego palec, pozwoliła, tylko trochę, by przesunął nim po linii gardła. Starła się nie drżeć od jego dotyku. Nigdy nie spodziewała się poczuć tego ponownie.

- Czy mogę zapytać, co spowodowało to objawienie? - powiedział.

- Chciałbym stwierdzić, że pomyślałam o tym na własną rękę, ale szczerze mówiąc, to był Zak.

Gage zmarszczył brwi. – Powiedziałaś o nas Zakowi?

Zrobiła krok do tyłu, żeby móc myśleć. - Że ty i reszta oddziału SWAT jesteście wilkołakami? Nie, ale opowiedziałam mu o tobie i o mnie. Nie zajęło mu dużo czasu, aby wskazać, że niszczę najlepszy związek, jaki kiedykolwiek miałam, z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek

kochałam.

Gage uśmiechnął się nieznacznie, ale to było jak słońce wychodzące w końcu, po naprawdę długim deszczu. - Całkiem spostrzegawczy... jak na faceta.

- To prawda, - zgodziła się. - On jest dobry i widzi rzeczy, które są często pomijane, i nigdy nie bał się powiedzieć mi, kiedy robię głupio.

Tym razem to Gage był tym, który podszedł, i westchnęła, kiedy poczuła jego wielkie ręce przesuwające się w dół ramion, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej. - Więc mnie kochasz, tak?

Opuściła głowę. - Wiem, że nie masz żadnego powodu, by mi wierzyć, ale to prawda.

- Wierzę ci.

Spojrzała na niego. - Tak?

Pokiwał głową. - Wiedziałbym, czy kłamiesz. Kiedy ludzie kłamią, ich puls zaczyna przyspieszać, oddech się szarpie, mięśnie się napinają. Uwalniają nawet trochę feromonów. Nie robisz nic z tego.

Zmarszczyła brwi. - Można wyczuć, jeśli dana osoba kłamie?

- Uh-huh. A słysząc jak mówisz te słowa, i wiedząc, że nie kłamiesz... to wiele znaczy.

Jej puls wskoczył na wysokie obroty. - Czy to znaczy, że nie wyjeżdżacie?

Uśmiechnął się. - Przypuszczam, że teraz nie ma powodu, aby wyjeżdżać, prawda?

Pokręciła głową, a świeże łzy zalały jej oczy – tym razem ze szczęścia.

Gage poszukał jej twarzy, jego żółte oczy błyszczały. - Czy przeszkadza ci, gdy moje oczy są takie?

Pokręciła głową, nie ufając swojej mowie, i bojąc się, że znowu powiedziała coś nie tak, i ponownie wszystko zniszczyła.

- A czy to dla ciebie trudne, by być tak blisko mnie – kiedy cię dotykam - kiedy wiesz, kim jestem?

- Nie. - Posłała mu zakłopotany uśmiech. - Cieszę się, że nadal chcesz mnie dotykać.

Odsunął jej włosy, delikatnie ujmując twarz w ręce. - Nigdy nie chciałem przestać.

Mac przygryzła wargę. Tak bardzo, jak uwielbiała słuchać jak to mówi, to teraz tylko przypomniawszy jej, że nawet jeśli stali blisko siebie, a nawet po tym wszystkim, co zostało powiedziane, przeprosinach i deklaracji miłości – to była jeszcze ogromna przepaść między nimi. Był jeszcze jeden krok wiary, który musiała zrobić, zanim mogli całkowicie zamknąć tę lukę. Jeśli ona nie zrobi pierwszego kroku, on może zawsze się obawiać, że ona boi się tego, czym jest. Stała na palcach i pocałowała go najdelikatniejszym z pocałunków, mając nadzieję, że to pokaże, jak bardzo go kocha.

W jego oczach zapłonął blask, a potem pochylił się i pocałował ją. Ten pocałunek też zaczął się czule. Ale kiedy jej ręce znalazły drogę do jego piersi, a on przyciągnął ją do siebie, jego usta zrobiły się bardziej potrzebujące, a jego dłonie wplotły się w jej włosy.

I było tak, jakby żadna z tych głupot się nigdy nie wydarzyła.

Kiedy przerwał pocałunek, jego oczy były z powrotem w swoim normalnym kolorze głębokiego, miodowego brązu, a on patrzył na nią z głodem, którego ona pragnęła. Mac przyciągnęła go po kolejny pocałunek, ale zatrzymała ją spojrzeniem.

- Ja też cię kocham, - wyszeptał.

Działania Gage'a w stodole ogłosiły jego uczucia dla niej o wiele lepiej niż jakiegokolwiek zwykłe słowa, ale wciąż... słowa były miłe. Bardzo miłe.

Potem znów ją pocałował. Wiedząc, że odzyskała to, co była tak pewna, że straciła w głupi sposób, miała ochotę krzyczeć. Ale z watahą Gage'a – wciąż nie mogła uwierzyć, jak łatwo to słowo leżało na języku - tuż w drugim pokoju, krzyk chyba nie był dobrym pomysłem. Więc zrobiła kolejną najlepszą rzecz, i zaczęła odpinać guziki w jego koszuli.

Gage podniósł głowę, aby spojrzeć na nią z wygiętymi brwiami.
- Wiesz, że wilkołaki mają bardzo dobry słuch, prawda?

Huh. Nie, nie wiedziała o tym. Uśmiechnęła się do niego, odpinając guziki, aż wszystkie były rozpięte i miała widok na jego klatkę piersiową i mięśnie brzucha do paska. Wsunęła ręce pod jego koszulę i pieściła te wspaniałe mięśnie.

- Więc chyba będziemy musieli być cicho, - powiedziała miękko.

Mac pochyliła się do przodu i skubała mięśnie jego klatki wzdłuż krawędzi. Wymknął mu się niski, dudniący warkot.

Odsunęła się, aby rzucić mu pełne wyrzutu spojrzenie. – Czego nie zrozumiałeś w słowie cicho?

Wsunął palce w jej włosy, nakłaniając ją do kontynuowania tego, co robiła. - Cicho, dobrze. Pojąłem.

Kiedy całowała go i kasała, posuwając się dół jego klatki piersiowej i brzucha, Gage dokonał wielkiego wyczynu, trzymając język za zębami - ale ledwo. A ona uśmiechnęła się lekko, kiedy odpinała pasek. Jeśli miał problem z byciem cicho wcześniej, to teraz będzie naprawdę ciężko.

Kiedy rozpięła już jego pasek, walczyła, by ściągnąć razem jego dzinsy i bieliznę z bioder. Pomógł jej trochę, ale pozwolił jej zrobić to samej, co jej odpowiadało. Oczekiwanie zawsze wzmacnia apetyt.

Gdy Mac ściągnęła wszystko na jego uda, trąciła go więc oparł się o krawędź biurka. Chciała, żeby był w stanie oprzeć się wygodnie i zrelaksować, ponieważ miała zamiar upewnić się, że on nigdy nie zapomni tego, co dla niej znaczy.

Jego fiut był już twardy i sterczący przed nią z niecierpliwością. Przesunęła ręce w górę ud, aż dotarła do podstawy jego penisa. Potem starannie owinęła dłoń wokół jego członka i odchyliła głowę, by spojrzeć na niego.

- Cicho, pamiętasz?

Spojrzał na nią z gorączką w oczach. – Postaram się.

To Mac wystarczyło. Pochyliła głowę i objęła go ustami. Gage nie dokładnie milczał, ale jęk, jaki z siebie wypuścił nie było więcej niż głębokim westchnieniem. Wątpiła, czy nawet wilkołak będzie w stanie to usłyszeć, chyba że stoi tuż za drzwiami.

Pracowała ustami w górę i w dół jego członka, przesuwając gładko dłoń w gładkim kontrapunkcie, w rytmie jej języka. Gage smakował tak cholernie dobre, że jej samej trudno było powstrzymać się od jęków. Mogłaby to robić przez całą noc, pozwalając mu dojść w ustach, a potem znowu sprawić, że stwardnieje, żeby mogła to zrobić jeszcze raz. Sama myśl spowodowała napływ wilgotnego ciepła między jej udami.

Gage wsunął palce w jej włosy, kierując jej ruchami, zachęcając ją, by robiła to szybciej... głębiej. Ale właśnie wtedy, gdy odpalenie wydawało się być nieuniknione, użył ręki w jej włosach, aby doprowadzić ją do

powolnego zatrzymania, a następnie odciągnąć jej usta od jego penisa.

Zaczęła się skarżyć, ale już pociągnął ją na nogi i usadził na biurku zanim miała szansę coś zrobić. Zdjął jej buty, zanim zdążyła odzyskać głos.

- Hm, ja tam nadal miałam robotę.

Rzucił jej chytre spojrzenie, kiedy szarpnięciem rozpiął jej dżinsy i ściągnął je. Musiała chwycić się krawędzi biurka, żeby nie opaść razem z nimi.

- Być może, - zgodził się. - Ale teraz jest moja kolej.

Gage rzucił jej spodnie i majtki na kanapę, która stała pod ścianą, pozostawiając ją leżącą na biurku, mającą na sobie tylko top. Sięgnął wokół niej i zrzucił rzeczy z biurka na bok, a następnie położył ją z powrotem. Kiedy opadł na kolana między jej rozwartymi nogami, jego oczy znów były złote. Czy tym przerzucaniem jej tam i z powrotem, chciał ją wkurzyć?

Być może, ale to nie o to mu chodziło. Właściwie ją tylko obracał.

- Pamiętaj, - powiedział niskim, dudniącym pomrukiem, który już zaczynała kochać. - Żadnych krzyków.

Opuścił głowę i kłusując zsunął się na jej wewnętrzną część uda, a przez jedną szaloną chwilę, Mac zastanawiała się, czy zęby Gage'a były teraz ostrzejsze, gdy jego oczy były złote. Czy jeśli on ukąsi ją wystarczająco mocno, to czy ona też zamieni się w wilkołaka?

Ale te myśli zniknęły w sekundzie, kiedy jego ciepłe usta dotknęły jej cipki. Nie zauważyła żeby jego zęby były jakieś ostrzejsze lub dłuższe niż zwykle, kiedy jego język wsunął w jej kobiecość. Próbowwała trzymać głowę tak, żeby mogła na niego patrzeć, ale nieważne jak kuszący był ten widok, nie mogła robić tego bardzo długo. Kiedy język Gage'a w kółko szybował w górę i w dół jej kobiecości, a potem ostatecznie skupiając się na jej łechtaczce, dostała takich zawrotów głowy, że nie miała wyboru, jak tylko odrzucić głowę do tyłu i pogрузić się w przyjemności.

No dobra, ostatnią rzeczą jaka ją martwiła było to, czy usłyszy ją wataha Gage'a, ale zagryzła zębami knykcie, mając nadzieję, że to zagłuszy jej jęki.

Drugą ręką Mac chwyciła krawędź biurka i uniosła głowę. Widok Gage'a liżącego jej cipkę – z tymi jego świecącymi oczami skupionymi na niej –

był najbardziej erotyczną rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała.

Zmusiła się, by go wciąż obserwować, kiedy kochał się nią swoimi ustami,

budując jej orgazm dłużej i dłużej, dopóki nie była pewna, że będzie krzyczeć.

Wtedy, gdy całe jej ciało trzęsło się spazmatycznie, jakby walnął w nią piorun, Gage w końcu zostawił jej łechtaczkę. Jednak nawet wtedy, nadal powoli przesuwiał język po jej kobiecości, powodując, że w oczach tańczyły jej małe iskry.

Opuściła głowę na biurko i łapała powietrze, a Gage wrócił do kłaniania wewnętrznej strony ud. W pewnym momencie zatrzymał się, ale nie wiedziała, co robi, aż usłyszała, że jego dżinsy uderzyły w podłogę. Spojrzała w górę, i zobaczyła, że się do niej uśmiecha.

- Uwielbiam patrzeć jak dochodzisz, wiedziałas o tym?

Mac również uśmiechnęła się do niego. - Nie, nie wiedziałam.

Oblizwała wargi, czekając, aż on wejdzie do niej na biurko, ale on po prostu stał, patrząc na nią.

- Dziękuję, że przyszedł do mnie, - powiedział, a jego głos był szorstki z emocji. - Nie podoba mi się myśl, jakie by było moje życie bez ciebie.

Słowa te ścisnęły jej serce w piersi. Co kobieta powinna odpowiedzieć na coś takiego? *Nie ma za co*, nie wydawało się tu odpowiednim zwrotem.

Zaprosiła go bliżej. – Próbujesz mi okazać swoją wdzięczność w bezinteresowny, fizyczny sposób?

Zawahał się. - Taa, a pro po. Nie mam prezerwatyw. Może któryś z chłopaków ma, ale...

Skrzywiła się. - Lepiej nie. Na szczęście, jedno z nas planowało przyszłość. Zaczęłam brać pigułki antykoncepcyjne w środę rano.

- W środę? – zmarszczył brwi. - Rano po tym, jak wziąłem cię na kolację do Chambre Francaise? Skąd wiedziałas, że pójdziemy do łóżka?

- Nie wiedziałam, - powiedziała cicho. - Ale miałam nadzieję.

Mac znowu przywołała go bliżej, rozwierając nogi szerzej, w otwartym zaproszeniu. Gage zdjął z siebie resztę ubrania i znalazł się między nogami. Przesunął dłonią w górę po jednym udzie, powodując dreszcz na całym ciele.

- I bierzesz te pigułki na tyle długo, by zadziały, tak? - zapytał.

Skinęła głową. - Większość ekspertów zaleca siedem dni, ale myślę, że sześć dni też jest w porządku. Chyba że nie planujesz zostać ze mną, kiedy

zajdę w ciążę. A jeżeli o tym wspomnieliśmy, to czy możesz zrobić mi dziecko?

Gage przesunął dłoń po jej udzie, a potem po brzuchu. Położył ją tam, głaszcząc delikatnie. - Tak, mogę ci zrobić dziecko. I zanim zapytasz - nie, dziecko nie urodzi się warczące i wyjące do księżycy. To tak nie działa. I nie, jeśli sprawię, że zajdziesz w ciążę, nie opuszczę cię.

Pochylił się a ona owinęła nogi wokół niego, przyciągając go bliżej i przygotowując się do pośpiechu, który nadejdzie, kiedy wsunął się w jej wnętrze. Choć w nią cały nie wszedł. Zamiast tego spojrzał na nią tak intensywnie, że zaczęła się martwić, że nie będzie się z nią kochać bez zabezpieczenia. Ale potem oblizał wargi i wiedziała, że próbuje znaleźć sposób, by jej powiedzieć coś... poważnego.

- Mackenzie, jest coś, co musisz wiedzieć. Coś ważnego.

O-kay. - Czy teraz jest na to najlepszy czas?

- Teraz jest idealny czas na to, - powiedział. - Wilkołaki mają taką miejską legendę, która istnieje tak długo, jak istnieją wilkołaki. Czy się do tego przyznają, czy nie, wszyscy wierzą, że gdzieś tam jest jedna specjalna osoba, tylko dla nich. Mówi się o niej *Ta Jedyna* - wielkie T, wielkie J. Niestety, choć legenda jest tak powszechna, aż stała się banałem, to nigdy nie spotkałem wilkołaka który znalazł *Tę Jedyną*.

Gage przysunął się bliżej, więc jego usta były tylko milimetry od jej.

- Ale ja znalazłem moją. Nie jesteś w stanie zrozumieć znaczenia, aż ci powiem, że żaden z wilkołaków w mojej watasze nigdy, kiedykolwiek nie był w poważnym związku - ani jeden. Pewnie, że sypiają z kobietami, a może nawet żyją z nimi przez jakiś czas, ale to nigdy nie trwa. Cholera, dopóki nie spotkałem ciebie, nigdy nie byłem związany z kobietą, nawet jeśli jej pragnąłem, dłużej niż może około dwóch tygodni.

Jego usta przesunęły się wzdłuż jej szczęki i zatrzymały obok ucha, a jego głos zniżył się do szeptu. - Od pierwszego momentu, kiedy pierwszego dnia wsiadłaś do pojazdu operacyjnego, wiedziałem, że w tobie było coś innego. Nie wiedziałem na początku, że jesteś *Tą Jedyną* - bo nigdy nie wierzyłem w tego rodzaju rzeczy - ale niektórzy z chłopaków wiedzieli. Cooper. Xander.

- Xander? - powtórzyła. - On mnie nawet nie lubi.

- Niezależnie od tego, co mówi innym, Xander wierzy w legendę bardziej, niż jakikolwiek inny wilkołak, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Ale myślał, że używasz tej nieodpartej atrakcyjności, którą do ciebie czuję, przeciwko mnie, aby dostać swój temat.

Skrzywiła się. - Co w zasadzie robiłam. Nic dziwnego, że wyglądał tak, jakby chciał odgryźć mi głowę, kiedy pojawiłam się tutaj dziś w nocy.

- Teraz to już nie ma znaczenia, - szepnął Gage. - Jesteśmy razem, a ja się nigdzie nie ruszam. Nigdy nie zamierzałem.

Owinęła mu ręce wokół szyi i przyciągnęła go mocniej do siebie, chowając twarz w jego szyi. - Ale kiedy tu dotarłam, właśnie miałeś wyjeżdżać.

Uniósł głowę, żeby mógł popatrzeć na nią z góry. - Tak, ale tylko na tyle długo, by upewnić się, że moja wataha opuściła miasto i będzie bezpieczna. Chciałem wrócić, by upewnić się, że Hardy nie będzie dla ciebie zagrożeniem. Potem zamierzałem pilnować cię z daleka przez resztę mojego życia.

Jego oczy powiedziały jej, że nie żartował. Nie pozwoliła sobie zatrzymać na części o upewnianiu się, że Hardy nie stanowi już zagrożenia. Cieszyła się myślą, że Gage chętnie by zamieszkał na ulicy przed jej mieszkaniem, żeby po prostu być blisko niej. To było szaleństwo, ale jednocześnie romantyczne.

Wczepiła palce w jego włosy, przyciągając go do pocałunku. Warknął, całując ją z potrzebą, która pozbawiła ją tchu.

Wyprostował się, chwycił jej kostki i rozwarł szeroko jej nogi. Mac starała się być cicho, ale nie mogła powstrzymać jęku, który uciekł z jej ust, gdy w nią wszedł. No więc nie będzie cicho. Chciała wykrzyczeć swoją przyjemność na całe gardło - a jeśli jego wataha usłyszy - no cóż.

Gage brał ją powoli, wślizgując się swoją grubością powoli, głęboko, w stałych pchnięciach, które powodowały, że cała drżała. Nieustannie wchodził w nią i wychodził, cały czas patrząc na nią tymi żywymi złotymi oczami. Była w nim tak zakochana, że aż to bolało, a teraz, podczas ich kochania, dziękowała Bogu za pomoc w naprawieniu szkód, jakie wyrządziła i sprawieniu, że ta chwila stała się możliwa

Czuła nadciągający orgazm, coraz bliżej i bliżej, ale nie nadszedł,

choć Mac była pewna, że może dojść w każdej chwili.

- Mocniej, - błagała cicho.

- Jesteś pewna, że nie będziesz krzyczeć?

Skinęła głową.

Było możliwe, że wymknął jej się mały krzyk, kiedy doszła, ale była zbyt zajęta, by się o to troszczyć. A kiedy Gage zeszytywniał i doszedł w niej? Było jak w niebie. Bliskość, jaką czuła z nim w tej chwili, była jedyną rzeczą, która może kiedyś rywalizować z przyjemnością, którą czuła, kiedy dawał jej orgazmy.

Potem Gage pochylił się nad nią, całując ją gorąco w usta, a jego członek ciągle pulsował w jej wnętrzu. Niemożliwym było nie skomleć cicho, kiedy przechodziły przez nią jeszcze dreszcze po minionym orgazmie.

Mac poczuła wilgoć na twarzy, i zdała sobie sprawę, że płacze. Gage delikatnie scałował jej łzy.

- To było niesamowite, - powiedziała cicho.

- Rzeczywiście. – Znowu ją pocałował, a potem delikatnie pociągnął do pozycji siedzącej. - Powinniśmy chyba tam wrócić.

Ale on nie zrobił nic, by się ubrać. Zamiast tego stał tam między jej nogami, patrząc na nią z góry.

Mac przesunęła palcami po tatuażu wilka na jego klatce piersiowej. Rysunek znaczył z pewnością dużo więcej, niż sądziła, kiedy po raz pierwszy go zauważyła.

- No więc, o co chodzi z tym tatuażem? - zapytała cicho.

Gage zachichotał. – To taki jedyny w swoim rodzaju, prywatny żart. Dla nas SWAT oznacza Special Wolf Alpha Team²⁵, ponieważ wszyscy jesteśmy wilkołakami i samcami alfa. Rozumiesz?

Szturchnęła go mocno w żebra. - Tak, rozumiem. Jestem ogłupiała seksem, a nie opóźniona.

Gage znów się roześmiał.

Mac wróciła do zabawy z jego tatuażem. Nigdy nie znudzi jej się rysunek wilka przeniesiony na jego dobrze umięśnioną skórę. Kogo ona chciała oszukać? Uwielbiałaby się bawić jego klatą, nawet gdyby miał tam

²⁵ Zostawiam z oryginału, bo o ile Specjalne Wilki Alfa jeszcze można przetłumaczyć, choć aż tak fajnie to nie brzmi, to literka T? Hm – może trupa (cyrkowa). No, może być Trupa Specjalna Wilków Alfa. Albo może Tłum, czy tabun SWA ©

wytatuowanego hipopotama.

Wróciła myślą do tego, co Gage powiedział o byciu jego *Tą Jedyną*. Może on i legendy wilkołaków mówiły prawdę. Bo jak inaczej mogłaby wyjaśnić, dlaczego porzuciła „jedyną taką historię w życiu”, dla mężczyzny, którego poznała mniej niż tydzień temu? Albo, że na myśl o tym, że nie byłoby go w jej życiu, wpadała w hiperwentylację? Oni naprawdę byli dla siebie stworzeni. I jeśli znaczyło to, że zadziały tutaj jakieś mityczne siły, to była bardziej niż gotowa, by w to uwierzyć. Jeśli wilkołaki mogły być prawdziwe, to dlaczego nie kosmiczny związek miłosny?

Mac uniosła głowę i spojrzała na niego. - Więc, to, co dzisiaj zobaczyłam, jest wszystkim, co ma wilkołak?

Jego usta drgnęły. - Nie do końca. Mam jeszcze trochę więcej wilkołakowości.

- O ile więcej?

- Pomyśl o czterech łapach i ogonie.

Otworzyła szeroko oczy. – Tak jak prawdziwy wilk. Poważnie?

Skinął głową.

- Mogę zobaczyć?

Zaśmiał się. - Nie teraz. Róbnmy z tym małe kroczyki, dobrze?

Skrzywiła się. - Ok. Ale musisz mi obiecać, że mi się tak pokażesz.

Kilka godzin temu, była przerażona, że jest wilkołakiem, a teraz nie mogła się doczekać, aby zobaczyć go zmienionego. Co to miłość może zrobić z kobietą.

Mac wróciła do zabawy jego tatuażem. - Czy ugryzłeś wszystkich chłopaków w watasze, aby zrobić z nich wilkołaki?

Prychnął. - Do diabła, nie.

- Więc jak to zrobiłeś?

- To nie ja. Nie można zmienić kogoś w wilkołaka, gryząc jak w filmach. Tacy się urodziliśmy. - Kiedy gwałtownie na niego spojrzała, zaśmiał się. - Nie mówię, że rodzimy się z pazurami i kłami. To mogłoby być trochę trudne do ukrycia.

- Więc jak?

- Z tego, co udało nam się dowiedzieć, jest coś w naszym DNA, co

wyzwała naszą przemianę w wilkołaka, gdy przydarza się nam splot szczególnych okoliczności.

- Jakie to okoliczności?

- Osoba, mająca gen wilkołaka, czy jak to nazwać, musi być narażona na wysoce stresującą, sytuację zagrożenia życia. Jeżeli osoba przejdzie przez tę sytuację, to w jej efekcie staje się wilkołakiem.

Przygryzała usta, rozważając to. – I właśnie to się stało w Iraku, tak? Kiedy wszyscy inni członkowie twojego oddziału zginęli?

Pokiwał głową. - Dlatego musiałem odejść z wojska. Nie miałem pojęcia, co się ze mną dzieje, a potrzebowałem czasu, aby to zrozumieć.

Nie dość, że widział śmierć wszystkich swoich przyjaciół, to jeszcze potem musiał dowiedzieć się, co to znaczy być wilkołakiem.

- To właśnie przydarzyło się też reszcie watahy? Walka?

- Niektórym z nich, - powiedział. - Cooper przeżył wybuch budynku w Iraku. Konwój McCalla został zaatakowany w Afganistanie. Tam też zmienił się Duncan, nasz starszy lekarz. Został uwięziony w małej bazie zwiadowczo - operacyjnej, która została całkowicie opanowana. Większość pozostałych zmieniła, podczas pracy, po tym, jak zostali postrzeleni.

- A ty po prostu znalazłeś ich i zatrudniłeś?

- Mniej więcej. – Gage przesunął dłonią w górę i w dół jej ramienia.

- Nie rozumiałem znaczenia Watahy, dopóki nie zebrałem razem około pół tuzina z nich. To wtedy zdałem sobie sprawę, że wszyscy pracujemy lepiej - i jesteśmy szczęśliwsi - w takim środowisku.

Mac uśmiechnęła się. Gage po prostu nie mógł się powstrzymać. Był typem człowieka, który martwi się o innych. - Ale jak ich wszystkich znalazłeś? Zakładam, że nie ogłaszają się stronie internetowej, gdzie można zajrzeć.

- Chciałbym. – Roześmiał się krótko. - Z biegiem lat, stałem się dobry, wiedząc czego szukać. Czytałem wiele artykułów prasowych na temat policjantów i wydarzeń, szukając właściwych wskazówek.

Sprytnie, pomyślała. - Jak myślisz, co twoja wataha robi, gdy powiesz im, że znowu jesteśmy razem?

Zaśmiał się. - Oni już wiedzą. Raczej trudno było to przeoczyć.

- Byłam cicho!

- Nie dla wilkołaka. Nawet gdyby nie mogli usłyszeć twoich seksowych cichych jęków – które, tak przy okazji, słyszeli - to nie byłoby w stanie przegapić tego przepysznego zapachu, który wydzielasz, kiedy jesteś pobudzona.

Mac jęknęła, a jej twarz zrobiła się czerwona. – Nigdy już nie będę w stanie spojrzeć żadnemu z nich ponownie w oczy.

Gage ujął jej policzki. – W watasze nie ma żadnych tajemnic, kochanie. Będzie musiała się z tym pogodzić. Ci goście będą zawsze wiedzieć, kiedy się kochaliśmy, bo poczują mój zapach na tobie, i twój na mnie.

- Czy to – mam na myśli, mnie i ciebie razem - spowoduje problemy?

Nie wiedziała zbyt wiele o watahach wilków na wolności, ale wydawało jej się, że pamiętała, jak czytała coś, gdzie pisali, że pobudzone samice wilków powodują, że wszystkie samce wariują.

Ale Gage pokręcił głową. - Nie mają z tym problemu. Dałaś im nadzieję.

Zmarszczyła brwi. - Co masz na myśli?

- Patrzą na ciebie i wiedzą, że legenda jest prawdą, że naprawdę, gdzieś tam, jest ktoś wyjątkowy, dla każdego z nich. - Uśmiechnął się. - A jeśli będą ci dokuczać od czasu do czasu, to tylko dlatego, że teraz jesteś częścią naszej watahy.

Część Watahy. Podobało jej się.

Dał jej buziaka. - Daj spokój. Chodźmy zobaczyć, co oni tam robią.

Pamiętając, co Gage powiedział o wilkołakach i ich bystrym zmyśle słuchu, Mac wolałby odłożyć stanięcie twarzą przed watahą jak najdłużej, ale i tak ubrała się i pozwoliła Gage`owi wyprowadzić się z gabinetu do głównego pokoju.

Miała nadzieję, że chłopaków tam nie będzie, ale cała wataha siedziała bez troski na krzesłach, trzymając w rękach karty oceny w stylu olimpijskim. Miała więcej niż wystarczająco dużo wyobraźni, by wiedzieć, co oceniali. Jej twarz stała się jasnoczerwona. A zawstydzenie nawet jeszcze nie zaczęło jej pokrywać.

Ale po przyjaznym śmiechu, każdy z chłopaków uściśnął ją i powitał w Watasze. Starła się nie robić z tego nic wielkiego, ale była wzruszona. Zauważyła, że Gage też.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Sędzia podpisał nakaz przeciwko Hardy`emu – powiedział Gage do Mackenzie, kiedy wrócił do swojego biura.

Nie wyglądała na specjalnie podekscytowaną, kiedy usłyszała tę wiadomość, ale też nie spodziewał się, że będzie. Część wczesnych godzin porannych spędzili rozmawiając o tym, co pociągnie za sobą pójście do Hardy`ego, i Mackenzie jasno wyraziła swoje zdanie, że myślała o tym, iż ktoś inny w policji mógłby wyważyć drzwi facetowi, zamiast niego i jego zespołu. Ledwo przeżyli pierwszy atak Hardy'ego, a teraz Gage chciał wystawić się na widok tego szalonego drania.

- Muszę to zrobić, kochanie, - powiedział.

Bardzo próbowała nie płakać, ale zauważył łzy. - Czemu?

- Ponieważ istnieje duża szansa, że Hardy będzie się opierać, gdy policja pojawi się na progu jego domu. - Gage delikatnie, kciukiem otarł łzę z jej policzka. - Jeśli tak się stanie, zginie dużo policjantów. Chyba że będę tam razem z moją watahą.

Mackenzie nadal się to nie podobało, ale przynajmniej zrozumiała.

Całodobowe serwisy informacyjne już pokazywały twarz Waltera Hardy'ego w telewizji i internecie, robiąc sensację z usiłowania zabójstwa i wymieniając szczegółowo rzekome powiązania między nim a martwymi bandytami w stodole, więc nie było trudne znalezienie sędziego, który podpisał nakaz rewizji, jakiego potrzebowała policja.

- Kiedy będziesz jechał? - zapytała, siadając na kanapie, gdzie drzemała. Jej włosy w dzikim nieładzie opadały na ramiona, i wyglądała na bardziej zmęczoną, niż wtedy, kiedy o świcie zostawił ją, by pojechać do centrum miasta na spotkanie w siedzibie policji. Gage wątpił, czy zmrużyła oko.

- W południe mamy zamiar jednocześnie uderzyć we wszystkie jego główne siedziby firm i jego mieszkania. - Spojrzał na zegarek. – A więc za nieco mniej niż trzy godziny.

Mackenzie wyprostowała się, obawa była wyraźnie widoczna w jej oczach. - Tak szybko? Nie potrzebujecie więcej czasu na planowanie?

- Normalnie, potrzebujemy co najmniej cały dzień, aby zaplanować tak ambitną operację, ale w tym przypadku, naszym największym problemem

jest to, że Hardy dostanie cynk, co robimy i ucieknie z kraju, zanim ruszymy na niego. Prawdopodobnie opłaca ludzi w policji i prokuraturze, więc naszą jedyną nadzieją jest, by ograniczyć liczbę ludzi, którzy znają szczegóły i uderzyć szybciej, niż oczekuje.

Gage słyszał już, jak jego ludzie przygotowują się na zewnątrz, rozmawiając półgłosem na temat zadań zespołu i jak poradzą sobie z możliwością poważnego oporu w wielu miejscach na całym obszarze Dallas w tym samym czasie.

Mackenzie wstała i przeszła przez pokój, by go przytulić. - Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała, tłumiąc słowa o jego ramię.

- Za trzydzieści minut. - Gage nienawidził patrzeć na jej zmartwienie.

- Dowodzę drużyną jadącą do głównego miejsca zamieszkania Hardy'ego. Prokurator uważa, że tam prawdopodobnie znajdziemy najwięcej dowodów.

- A co się stanie, jeśli on już pozbył się wszelkich dowodów, które mogłyby go powiązać bezpośrednio z ludźmi, którzy próbowali nas zabić – jeśli w ogóle jakiegokolwiek były?

Gage nie chciał o tym myśleć. Mieli tylko tą jedną szansę, aby znaleźć coś wartościowego na Hardy'ego. Gdyby tak się stało, mieli duże szanse na zabranie go z ulicy. Jeśli to spieprzą, Hardy może uderzyć jeszcze mocniej niż ostatnim razem, kiedy Gage go odwiedził. A sukinsyn już pokazał co potrafi, biorąc na cel Mackenzie.

Ale nie wyraził głośno żadnej z tych myśli. Mackenzie potrzebowała usłyszeć, że wszystko będzie w porządku.

- Tak się nie zdarzy. Dostaniemy go, tak, czy owak.

Na szczęście, Mackenzie była tak zajęta, że gniew w jego głosie uciekł jej uwadze. To dobrze, bo to był inny temat, o który spierali się we wczesnych godzinach porannych, kiedy popełnił błąd, mówiąc, że zapołuje na Hardy'ego i rozerwie na kilka mniejszych, kawałków, zanim ten gość nawet zdąży się przy niej znaleźć. Mackenzie na poważnie straciła nad sobą panowanie, wraz z wymachiwaniem rękami i tupaniem nogami.

- Nie jesteś mordercą, a ja nie mam zamiaru stać i pozwalać ci się w niego zmienić, - powiedziała mu ze złością.

Tak, pomyślał, gdy stał w swoim biurze i przytulał ją mocno. *Nadal jest*

idealistką. Wiedza o istnieniu wilkołaków tego nie zmieniła.

* * *

Mac przygryzła wargę, kiedy Gage załadował jeszcze więcej sprzętu do pojazdu operacyjnego, a następnie wspiał się do niego z Delaney'em i Lowrym. Było zbyt wiele różnych miejsc, by uderzyć i nie dość oficerów SWAT, aby wszystkie obstawić. Co oznaczało, że jeden lub dwóch pójdzie ze zwykłymi funkcjonariuszami, by zapewnić wsparcie w każdym celu. Gage, Delaney i Lowry uderzali w dom Hardy'ego w Southlake. Gage zapewnił ją, że nie było to bardziej niebezpieczne niż inne miejsca, ale jeśli tak było, to by nie nalegał na wzięcie ze sobą dwóch innych facetów ze SWAT na tą samą lokalizację.

Zaniepokojenie, które wzrastało przez cały dzień, nagle przerodziło się w strach. Podskoczyła na samochód od strony pasażera. Chwyciła Gage'a za kołnierz, przyciągnęła do siebie i pocałowała, nie dbając o to, czy zawstydza go przed Delaney'em i Lowrym.

- Uważaj, tam, dobrze? - szepnęła.

Uśmiechnął się. - Będę. A ty zostań tutaj, tak długo, jak to tylko możliwe. Jeśli wyjdiesz stąd, chcę, żeby ktoś ci towarzyszył.

Mac skinęła głową. Cooper, Becker i Brooks zostawali tutaj, żeby ktoś był w jednostce, ale w rzeczywistości, zostali odsunięci od działań, aby mogli tam być, by ją chronić. Spodziewała się, że będą niezadowoleni pozostając w tyle, ale nie byli aż tak zdenerwowani, jak myślała, że będą. W jakiś dziwny sposób, który tylko facet mógł pojąć, te trzy wilkołaki odebrały to jako pewnego rodzaju wyróżnienie, że ich przywódca alfa wybrał ich, by zostali i uważali na jego kobietę. Czuła się dobrze z Beckerem i Cooperem, ale Brooks był tak cholernie duży, że nic nie mogła poradzić na to, że blisko niego czuła się bezpiecznie.

Mimo to, kiedy patrzyła na odjazd Gage'a, nie mogła zaprzeczyć, że była przerażona, nie bała się jednak o siebie, ale o Gage'a i wszystkich innych facetów w Watasze. Mogą być silniejsi i bardziej zdolni niż zwykli ludzie, ale to nie znaczy, że nie można ich zranić, albo gorzej.

Następne kilka godzin Mac wraz z chłopakami spędziła słuchając przez policyjne radio rozwijającego się dramatu, i częstych meldunków od zespołów. Podczas wejścia był pewien opór, ale nic skrajnego - jeszcze.

Oczywiście, kiedy prasa dostała cynk o tym, co się dzieje, to TV News Channel zaświeciła się jak choinka, więc mogli oglądać, jak cała rzecz dzieje się na żywo. Około siódmej wieczorem, Gage zadzwonił i rozmawiał z Cooperem. Mac gryzła dolną wargę, kiedy czekała na raport.

- Jak dotąd, Hardy`ego nie było w jego domu lub w którymkolwiek z miejsc, które zespoły przeszukiwały, - powiedział Cooper, gdy odłożył słuchawkę.

Cholera.

- Ale jest jeden plus, - kontynuował Cooper. – Gage powiedział, że już znaleźli dowody wiążące Hardy`ego z wynajęciem bandytów. Podobno facet miał taką obsesję, by najać kogoś, kto was zabije, że nawet nie wysilił się, aby ukryć ślady. Na biurku sędziego leży już nakaz aresztowania.

Wiedza o dowodach pomogła, ale czułaby się cholernie dużo lepiej, gdyby mogli zlokalizować Hardy`ego.

Mac próbowała dodzwonić się do Zaka, aby sprawdzić, czy coś słyszał, ale włączyła się jego poczta głosowa. Zostawiła wiadomość z prośbą, aby zadzwonił, i rozłączyła się. Komórka zadzwoniła, zanim jeszcze zdążyła ją schować z powrotem do kieszeni. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Zaka. Był szybki.

- Hej, - powiedziała.

- Mackenzie Stone? - zapytał kobiecy głos. Mac zmarszczyła brwi, nie rozpoznając go. - Tak.

- Mówi Amy Bronson. Jestem pielęgniarką na Oddziale Intensywnej Terapii Szpitala Mercy General. Znaleźliśmy pani imię wymienione w telefonie pana Gibsona, jako kontakt w nagłych wypadkach.

O Boże. – Czy z Zakiem wszystko w porządku?

- Udało nam się go ustabilizować, ale został bardzo mocno pobity.

- Pobity? Gdzie? Przez kogo?

- Nie jesteśmy pewni. Kilku turystów znalazło go w alei i przywieźli go do szpitala około trzydziestu minut temu, - powiedziała pielęgniarka. - Czy pan Gibson ma jakąś rodzinę, do której możemy zadzwonić, czy pani woli to zrobić?

- Jestem jedyną rodziną jaką ma, - powiedziała Mac.

- Więc proszę się pospieszyć.

Mac przycisnęła słuchawkę do piersi. - To Zak, - powiedziała trzem wilkołakom. - Ktoś go pobił. Muszę jechać do szpitala.

Zerwała się na równe nogi, ale Cooper złapał ją za ramię. - Spokojnie. Pozwól mi zadzwonić i upewnić się, że Zak tam rzeczywiście jest. Który szpital?

Cholera. Cooper myśli, że może to być pułapka. A ona nawet tego nie wzięła pod uwagę. – Mercy General. Pielęgniarka powiedziała, że jest na oddziale intensywnej terapii.

Mac słuchała niecierpliwie jak Cooper przedstawił się i podał numer swojej odznaki, komuś, kto odebrał telefon. Wyraz jego twarzy powiedział jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć.

- Jest tam, i jest w złym stanie, - powiedział Cooper, gdy się rozłączył.
- Chodź. Zawieziemy cię.

Piętnaście minut później, Brooks podjeżdżał SUVem pod wejście do nagłych wypadków. Mac wyskoczyłaby od razu, ale Cooper powstrzymał ją.

- Poczekaj, aż Becker powie, że jest czysto.

Becker wysiadł i rozejrzał się po okolicy, a potem skinął głową.

Mac wysiadła z samochodu i pobiegła w kierunku budynku, kiedy rozległy się strzały - wiele wystrzałów. Odwróciła się, by zobaczyć, jak Cooper i Becker padają na ziemię, a krew zabarwia ich koszulki od munduru. Słysząc było więcej strzałów, kiedy ten, co strzelał poszatkował SUVa kulami.

Mac zamarła na chwilę, po czym pobiegła w stronę leżących funkcjonariuszy SWAT. Ale nie zrobiła więcej niż kilka kroków, gdy ktoś chwycił ją i pociągnął przez parking do czterodrzwiowego sedana, który zatrzymał się z piskiem.

Gdy facet rzucił ją na tylne siedzenie, natychmiast rzuciła się do przeciwnych drzwi, ale drugi mężczyzna skoczył, zatrzymując ją. Facet, który ją pierwszy chwycił, wepchnął ją z powrotem na fotel, a kierowca wcisnął gaz.

- Tak, szefie, mamy ją, - powiedział człowiek na przednim fotelu pasażera, odwracając się, by rzucić jej uśmiezek.

Roscoe Patterson. Mac wszędzie poznałaby tę zadowoloną z siebie gębę

– mimo, że połowę jego twarzy pokrywały siniaki. Na prawym nadgarstku miał też założony opatrunek. Zastanawiała się, kto go pobił.

- Tak jak powiedziałeś, poleciała prosto do szpitala, - kontynuował Patterson. - Położyliśmy trzech z tych kurewskich dupków ze SWAT. Mówiłem, nie było powodu, aby zatrudniać do tego kogoś z zewnątrz, by sobie z tym poradzić. Będziemy w hangarze w ciągu trzydziestu minut.

Mac przełknęła ślinę. Nie była pewna, jak mocno Cooper i Becker dostali, ale bandyci Hardy'ego musieli wywalić w SUVa z kilkaset pocisków. Nie było sposobu, by Brooks wyszedł z tego bez szwanku. Gage powiedział jej, że wilkołaki nie były nieśmiertelne. Czy ludzie Hardy'ego ich zabili? Łzy zapiekły ją w oczy. Nawet nie chciała o tym myśleć.

- Co zamierzacie ze mną zrobić? - zapytała Mac.

Patterson zignorował ją, i powiedział coś do krótkofalówki. Wciąż patrzył w lusterko boczne, więc musiał rozmawiać z kimś w samochodzie za nimi. Miała rację. Chwilę później, minął ich inny sedan i objął prowadzenie.

Patterson rzucił jej paskudny uśmiech. - Szczerze mówiąc, nie wiem, co pan Hardy dla ciebie przygotował. Ale biorąc pod uwagę, że twój chłopak jest odpowiedzialny za zniszczenie całego jego imperium biznesowego, zabił jego syna, a następnie miał jaja, żeby przyjść i grozić mu w jego własnym domu, to zakładam, że będzie to coś bardzo bolesnego. I naprawdę nie chciałbym być tobą, gdy szef dostanie cię w swoje ręce.

Mac nie miała pojęcia, o co chodziło facetowi, kiedy mówił o Gage'u grożącym Hardy'emu w jego własnym domu. Ale jeśli Hardy podjął taki wysiłek, by pozostawić ją przy życiu, to znaczy, że myślał o czymś konkretnym dla niej. Gdyby chciał ją zabić, jego ludzie zastrzelili by ją jak Coopera, Beckera i Brooksa.

To oni musieli być tymi, którzy pobili Zaka i użyli go jako przynęty, aby wyciągnąć ją z jednostki. Nie miała pojęcia, skąd Hardy mógł dowiedzieć się o jej związku z Zakiem i była to jedyna rzecz, która mogła wyciągnąć ją z ukrycia, ale skądś to wiedział.

Katem oka, Mac zobaczyła jakąś ruszającą się plamę. Przed nimi, w ciemności, coś wielkiego uderzyło w bok samochodu jadącego z przodu, powodując, że wymknął się spod kontroli. Kierowca samochodu Mac

skręcił, ledwo unikając go, a następnie zwolnił, by się zatrzymać.

- Kurwa, - mruknął facet obok niej. – Walnął w nich jakiś czubek.

- Nie ma mowy, - powiedział Patterson, spoglądając przez ramię na drugi samochód, który był teraz jakieś dziesięć metrów za nimi.

- Wiem, co widziałem, - upierał się ten drugi. - To był człowiek.

Uderzył w nich jakby chciał zablokować ten cholerny samochód.

Mac też to widziała, ale nie miała zamiaru wyjaśniać, że nie człowieka widzieli, że to tak naprawdę w ogóle nie był człowiek. Nie wiedziała, jak to było możliwe, ale Brooks przeżył zasadzkę i ścigał dwa jadące szybko samochody, aby ją uratować. Nie zdawała sobie sprawy, że wilkołak mógł to zrobić. Ale tak w ogóle, to nie bardzo wiedziała, do czego wilkołaki były zdolne.

W powietrzu echem rozległy się strzały. Mac odwróciła się i zobaczyła pomarańczowe błyski światła w ciemności.

Patterson zaklął. - Zabierz nas stąd.

- A co z innymi? - Zapytał kierowca.

- Pieprzyć ich, jeśli nie potrafią o siebie zadbać.

Przez ramię, Mac zobaczyła ciemny kształt pędzący ku nim. Mimo, że wiedziała, że to Brooks, wciąż krzyczała, kiedy uderzył w drzwi pasażera na tyle mocno, aby rozbić szybę i chwycić za panel drzwi. Krzyknęła ponownie, kiedy wyrwał drzwi i wyciągnął mężczyznę siedzącego obok niej.

Miała na tyle rozumu, aby wydostać się, gdy tylko mogła. Albo mogła by mieć, gdyby facet po prawej nie złapał jej w tym samym czasie, kiedy kierowca wcisnął gaz i odjechał. Tak jak oni, dostrzegła z tyłu ruch.

- Co to do cholery było? - zapytał kierowca.

Patterson rozglądał się wszędzie. - Skąd, do cholery, mam wiedzieć? Po prostu nas stąd kurwa zabierz.

Mac szarpnęła się, próbując znowu dojrzeć goniącego ich wilkołaka, ale było zbyt ciemno. Nie był wystarczająco duży, aby być Brooksem, więc to musiał być Cooper lub Becker.

Przygotowała się, oczekując, że ten ktoś, którykolwiek to był, uderzy w samochód ponownie, ale nic się nie stało i rozmazany kształt zniknął. Wiąź się rozglądała się, ale dwadzieścia minut później, przejechali przez

małą bramę gdzieś na tyłach lotniska i zatrzymali się przed szeregiem hangarów. Mężczyzna siedzący obok niej, wyciągnął ją z tylnego siedzenia.

- Zaczekaj na pana Hardy'ego, - Patterson nakazał facetowi, chwytając Mac za rękę i ciągnąc w kierunku metalowego budynku. – Wyjedziemy zaraz po tym jak się nią zajmie.

Mac walczyła z Pattersonem, starając się wyszarpnąć z jego uścisku, ale to nic nie dało. Nawet z opatrunkiem na ramieniu, Patterson łatwo ją obezwładnił i pociągnął w stronę drzwi, które ktoś inny trzymał już dla nich otwarte.

- Zostań przy bramie, i upewnij się, czy nikt za nami nie jechał.

Zanim Patterson wepchnął ją przez drzwi, miała szansę zobaczyć, jak mężczyzna na przemian patrzy między rozwalonym samochodem a ciemnością za bramą. Nie wyglądało na to, by miał chęć się tam znaleźć.

Patterson ciągnął ją przez hangar, wokół stojącego w środku dużego, eleganckiego jeta, aż dotarli do drzwi po drugiej stronie. Bez słowa otworzył je i wepchnął ją do środka, zatraskując za sobą.

Pomieszczenie było prawie całkowicie ciemne, za wyjątkiem pomarańczowej poświaty sączącej się przez rząd małych okienek, w górnej części ściany zewnętrznej. Rozejrzała się, ale nie zobaczyła więcej niż kilka półek i wiele skrzynek.

Mac przesunęła ręką po drzwiach, do klamki, ale drzwi były zamknięte. Szarpnęła nią kilka razy, ale to nic nie dało. Przeszła się wokół pokoju, szukając innej drogi wyjścia, ale nie było żadnych innych drzwi, a jedyne okna były prawie ponad cztery metry nad podłogą. Nie było mowy, by się tam dostała.

Nie chciała myśleć o tym, co Walter Hardy dla niej wymyślił. Był okrutnym człowiekiem i nie miał już nic do stracenia. Jak powiedział Patterson, Hardy obwinił Gage'a za wszystko, co się z nim stało, od śmierci jego syna po policjantów będących na jego tropie. Potężny mężczyzna próbował wyładować swój gniew na dowódcy oddziału SWAT, i przegrał. Mac mogła tylko przypuszczać, że postanowił zabrać się za łatwiejszy cel - ją. W jakiś sposób Hardy dowiedział się, że ona i Gage byli razem. Doszedł do wniosku, że jeśli nie zaszkodzi Gage'owi bezpośrednio, to zrobi następną najlepszą rzecz i skrzywdzi kogoś, kto był dla niego

ważny.

Ta myśl przerażała ją tak bardzo, że wprawiała ją w drżenie, ale jedno pomogło jej wziąć się w garść. Gage i jego wataha przyjdą po nią, bez względu na to, ilu ludzi Hardy'ego stanie na ich drodze.

* * *

Gage był wkurwiony jak diabli, kiedy przekonał się, że Hardy'ego nie było w domu. Naprawdę chciał osobiście wręczyć temu człowiekowi nakaz rewizji. Ale i tak przeszukanie domu w Southlake poszło dobrze. Nie tylko połączyli Hardy'ego z mężczyznami, którzy przyszli po niego i Mackenzie, ale oni również zdobyli wystarczająco dużo dowodów, by umieścić faceta w więzieniu na lata, pod zarzutem haraczy, oszustw podatkowych, prania brudnych pieniędzy, narkotyków - by wymienić tylko kilka. Gage nie mógł uwierzyć, że Hardy był tak niedbały, by prowadzić ewidencję wszystkich swoich interesów. Chyba nie sądził, że policjanci odważyliby się przyjść po niego.

Wciąż martwił się, że nikt jeszcze nie znalazł Hardy'ego. Gage miał właśnie zamiar iść sprawdzić, czy zastępca dyrektora nic nie słyszał, kiedy zadzwoniła jego komórka.

- Dixon.

- Ludzie Hardy'ego mają Mac, - Brooks powiedział po prostu.

Gage'owi stanęło serce. - Co? Kiedy?

- Jakies dziesięć minut temu. Dranie pobili Zaka, by zwabić Mac do szpitala. Goniliśmy ich kilka mil, ale uciekli.

Kurwa.

- Zaraz będę. Gdzie jesteście?

Po tym jak Brooks podał mu miejsce, Gage wsunął swój telefon do kieszeni, a potem krzyknął na Delaney'a i Lowry'ego, by wsiadali do samochodu. Zauważył, że Mason patrzy w jego stronę. Udał, że tego nie widzi. Nie potrzebowali już tutaj SWAT.

Brooks najwyraźniej zaalarmował cały zespół, bo wzdłuż pobocza drogi, którą podał starszy kapral, stało zaparkowanych kilka SUVów SWAT.

Droga była zablokowana wokół tego, co wyglądało jak wypadek drogowy. Ciemny sedan leżał w rowie na boku od strony drzwi kierowcy,

rozbitych i bez szyby w oknie. Samochód znaczyły dziury po kulach, i były tam też cztery martwe ciała leżące w trawie, obok broni automatycznej. Cały obszar był usiany setkami łusek.

Cała wataha Gage'a skupiła się wokół pierwszego SUVa. Cóż, nie wszyscy z nich. Brakowało Beckera i Xandera. Cooper siedział na masce samochodu, bez koszuli, ze stoickim wyrazem twarzy, podczas gdy Trevino wyciągał pocisk z jego ramienia. Zespół medyczny rzucał je na asfalt, dodając do innych, już wyjętych. Kurwa, leżało tam wiele zakrwawionych kul.

Brooks odwrócił się. Ciemnofioletowy i czarny siniak spływał wzdłuż szyi wielkiego człowieka i do kołnierzyka, prawdopodobnie rozciągając się na jego ramieniu i klatce piersiowej. Wyglądał tak, jakby został potrącony przez pieprzony samochód.

- Jakiś pomysł, gdzie zabrali Mackenzie? - zapytał Gage.

- Nie wiemy tego na pewno. Wiemy jedynie, że została zabrana przez Roscoe Pattersona.

Brooks krótko opisał telefon, jaki Mac dostała ze szpitala, zasadzkę, w której środek prosto weszli, i pościg.

- Zepchnąłeś samochód z drogi? - zapytał Gage.

Wilkołaki były silne, a Brooks był silniejszy niż większość. Ale zapasy z samochodem? To było ekstremalne.

- Tak, myślałem, że to był samochód z Mac. – Zacisnął szczękę.

- Dopiero kiedy zacząłem wyciągać gości na zewnątrz, zdałem sobie sprawę, że wałęnałem nie ten.

- Wtedy ja wyrwałem drzwi od drugiego samochodu, ale jeden z bandytów Hardy'ego stanął mi na drodze, - powiedział Cooper. - Odjechał zanim mogłem wyciągnąć Mac. Starałem się utrzymać za nimi, ale nie byłem w stanie. Przepraszam, szefie.

Gage docenił wysiłek, jaki podjęli, by ją odzyskać. Wiedział, że już nic więcej nie mogli zrobić. - I nikt nie ma pojęcia, gdzie ten samochód zmierza?

- Nikt, kto żyje, - powiedział Cooper. - Mamy nadzieję, że Becker będzie miał więcej szczęścia.

Gage zmarszczył brwi. – A gdzie jest Becker?

- Stara się porozmawiać z Zakiem - odpowiedział Brooks. - Zgodnie z tym co powiedziała pielęgniarką w szpitalu, Zaka przywiozło tam kilku turystów. Zakładamy, że tymi turystami byli faktycznie jacyś ludzie Hardy'ego, i że Zak mógł podsłuchać coś - albo gdy go tak paskudnie tłukli, lub podczas drogi do szpitala, by zagrał rolę przynęty.

Gage nie był pewien, czego spodziewają się od Zaka. Facet nie wyglądał na tego rodzaju człowieka, który zwraca uwagę na szczegóły, w środku dostawania mocnych cięgów. - A Xander?

- Jest tam, aby upewnić się, że lekarze nie próbują zaciągnąć Beckera na operację, - uzupełnił Cooper. - On też dostał kilka razy. Nie tak dużo jak ja, ale myślę, że to dlatego, że użył mnie jako tarczy.

Nie mogli zbyt wiele zrobić, dopóki Xander i Becker nie zdobędą jakiś informacji, ale to nie znaczyło, że nie mogą przeszukać samochodu i mężczyzn, którzy nim jechali. Może im się poszczęści.

Gage właśnie przeszukiwał walizki w bagażniku sedana, gdy zatrzymały się przy nich trzy samochody policyjne i jeden nieoznakowany.

Na przednim siedzeniu zauważył szpakowate włosy zastępcy szefa Masona. Kiedy Mason wysiadał, podszedł Mike i stanął obok Gage'a. Kurwa, jeszcze tylko jego tu brakowało.

Mason zacisnął szczękę, kiedy popatrzył na ciała leżące na ziemi, broń automatyczną, i dziury po kulach w samochodzie. Jego oczy zwęziły się, gdy zobaczył siedzącego na masce SUVa Coopera z zakrwawioną klatką piersiową, i medyka SWAT pochylonego nad nim z parą kleszczy.

- Co się tu do cholery dzieje? - zapytał, patrząc na Gage'a i Mike'a. - Po pierwsze, dowiedziałem się, że przed szpitalem Mercy General była strzelanina z udziałem trzech moich oficerów SWAT. A potem słyszę, że wezwałeś tutaj całą swoją drużynę. Czy postradaliście zmysły, sierżancie?

Mason podszedł i spojrzał na pierwsze z ciał - to, które nie miało żadnych widocznych ran postrzałowych, ale najwyraźniej człowiek został zabity w bardzo brutalny sposób. Skrzywił się, po czym odwrócił ponownie do Gage'a.

- A jakby tego było mało, jadąc tutaj, otrzymałem telefon, że jeden ze ochroniarzy Hardy'ego leży martwy w rowie około półtora kilometra dalej, przy drodze. Policjant powiedział, że wyglądał tak, jakby ktoś wyrzucił

faceta z poruszającego się pojazdu. W każdym razie, to co z niego zostało. Nadal nie znaleźli jego ręki. - Zastępca szefa podszedł do Gage'a. – Może pan mi to wyjaśni.

Gage nie zamierz wymieniać żadnych ciosów ze swoim przełożonym. Nie miał na to czasu, tak jak i Mackenzie.

- Ludzie Hardy'ego uprowadzili Mackenzie Stone, około czterdziestu minut temu, i zabrali ją cholera wie gdzie. Domyślam się, że gdy my tu siedzimy na tyłkach, oni właśnie dostarczają ją Hardy'emu.

Mason spojrzał na niego ostro. – Ta dziennikarka? Czego Hardy chce od niej?

- Zemsty – powiedział zwyczajnie Gage. – Ja zabrałem mu kogoś, kto był dla niego ważny, więc on chce zabrać kogoś, kto jest dla mnie ważny.

Mason uniósł brwi. - Ty i Stone? - zaklął pod nosem. - Kurwa, powinienes być mi powiedzieć. Nie masz pojęcia, gdzie ją zabrali?

Gage pokręcił głową. - Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że wkrótce się dowiem.

Mason przyglądał mu się w zamyśleniu. – A co zamierzasz zrobić, kiedy już ustalisz, gdzie Hardy ją zabrał?

Gage się nie wahał. - Mam zamiar ją odzyskać.

- Sam? – sucho zapytał jego szef. - Nie mówiąc nikomu w departamencie?

Gage nie odpowiedział. Miał teraz w dupie właściwe procedury policji w takim przypadku. Nie było nic, co by go powstrzymało od pójścia po Mackenzie.

Mason westchnął. – Będę miał na uwadze²⁶ panią Stone. Może będziemy mieli szczęście i ktoś widział gdzie ją wywieźli. A teraz ściągnę tu zespół, by zajęli się tym bałaganem.

Zastępca dyrektora odszedł, pozostawiając Gage'a zastanawiającego się, czy ten człowiek naprawdę ma zamiar odwrócić wzrok od czegoś takiego. Wtedy jego szef stanął i odwrócił się, by spojrzeć na niego. - I zabierzcie Coopera do szpitala, zanim wykrwawi się na śmierć.

Gage skinął głową, kiedy zastępca szefa sięgał do radia w samochodzie. Kilka minut później zadzwonił, Xander.

²⁶ Tu autorka użyła skrótu BOLO – jest to akronim zwrotu Be On (the) Look Out, który ja przetłumaczyłam jak wyżej.

- Powiedz mi, że rozmawialiście z Zakiem - powiedział Gage ustawiając telefon na głośnik.

- Tak, odpowiedział Xander. - Ludzie Hardy`ego naprawdę powyrywali mu nogi z dupy. Prawdopodobnie założyli, że umrze od tego, ale jest twardszy niż wygląda. Lekarze nie sądzili, że przeżyje choć kilka dni, ale on się obudził i krzyczał, że musi porozmawiać z kimś z zespołu SWAT, właśnie gdy weszliśmy.

- Czy on wie, gdzie ludzie Hardy`ego zabrali Mackenzie?

- Być może. Po wywaleniu jego drzwi i policzeniu się z nim, wrzucili go w bagażnik samochodu i zawieźli do szpitala. Przez tylne siedzenie, słyszał ich rozmowy na temat prywatnego hangaru, gdzie Hardy trzyma swój odrzutowiec. Zak myśli, że to jest właśnie to miejsce gdzie zabrali Mac - po to, żeby Hardy mógł ją zabić zanim opuści kraj.

Ostatnie słowa spowodowały, że Gage drgnął, ale zmusił się odłożyć to wyobrażenie na bok. Musiał skupić się na tym, żeby bezpiecznie odzyskać Mackenzie z powrotem. Informacje Zaka nie były tak konkretne i ostateczne, jakby chciał, ale to były najlepsze informacje wywiadowcze, jakie miał w tym momencie.

- Ok. Jadę na lotnisko, - powiedział. - Czy Becker jest w wystarczająco dobrym stanie, by zrobić te komputerowe czary, i dowiedzieć się, gdzie Hardy trzyma samolot? Musi być gdzieś o tym jakaś informacja, która da nam wskazówkę, gdzie, ten hangar jest.

- Nie martw się, sierżancie. – w głośniku rozległ się głos Beckera. – Już się tym zająłem. Jeśli jest to prywatny hangar, to będzie po północnej stronie lotniska. Razem z Riggsem będziemy czekać na zewnątrz lotniska przy autostradzie. Zdobędę coś konkretnego, zanim się tam pojawicie.

Gage nie prosił, by do niego dołączyli, ale to docenił.

- Gage. - Głos Xandera rozległ się z dala. – Wiesz, że Hardy będzie miał dużo swoich ludzi w całym tym miejscu. Kto jeszcze będzie oprócz nas?

Gage nie odpowiedział. Odwrócił się i spojrzał wokół zablokowanego odcinka autostrady, i był zaskoczony widząc, jego wataha przestała grzebać w poszukiwaniu wskazówek i podeszła, by stanąć przed nim, a ich twarze były sztywne i zdeterminowane. Jego wzrok zatrzymał się na Brooksie i Cooperze, wciąż pokaleczonych i krwawiących od ich ostatniego

spotkania z ludźmi Hardy'ego. Ich twarze były nie mniej zdeterminowane niż pozostałych.

Nie mógł poprosić któregokolwiek z nich, by zrobili to z nim. Hardy ma armię zbirów wokół siebie, i czy Mason odwróci wzrok, czy nie, to ta operacja nie miała być szans dobrze przyjęta w Wydziale Spraw Wewnętrznych i u polityków w komendzie policji. Będą chcieli dowiedzieć się, dlaczego Gage złamał wszystkie reguły postępowania, z powodu tego, że jego dziewczyna była w to zaangażowana. Nie obchodziło go, co mu zrobią, ale jeśli któryś z jego ludzi uda się tam z nim, to również zaryzykuje swoją przyszłość w policji. Nie mógł ich prosić, aby to zrobili.

Ale kiedy spojrzał w twarz każdego z nich, zdał sobie sprawę, że nie musi prosić.

- Wszyscy tam będziemy, - powiedział Xanderowi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Może źle usłyszała. Pchanie ciężkich segmentów półek pod okno robiło dużo hałasu. Ale nie. Dobrze słyszała. Pod hangar podjechał samochód. Ten pisk opon musiał oznaczać Hardy`ego. Skończył jej się czas.

Z kołatającym sercem, Mac spojrzała na drzwi, aby upewnić się, że kawałki linijki, którą połamala i zaklinowała pod nimi, były na miejscu. Nie powstrzyma to Hardy`ego i jego ludzi, ale spowolni ich na tyle długo, żeby mogła uciec. Miała taką nadzieję.

Oczywiście wydostałaby się stąd piętnaście minut temu, gdyby półki nie były tak cholernie ciężkie do przesunięcia. Prawdopodobnie ryzykowała życie, wspinając się na niebezpiecznie chwiejące się skrzynki, które ustawiła na górnej półce, by mogła dotrzeć do okna, ale nie miała wyboru. Nie mogła czekać, aż Gage i jego wataha pokażą się i ją uratują. O, wiedziała, że przyjdą - po prostu martwiła się, że zanim tu dotrą, to nie będzie już żyć. Nienawidziła tej myśli, ale istniała realna możliwość, że Brooks, Cooper i Becker zginęli od obrażeń, kiedy próbowali ją ratować. Gage mógł nawet nie wiedzieć, co się z nią stało.

Mac przełknęła ślinę na tą bolesną myśli i weszła na kolejną skrzynkę, kiedy za drzwiami rozległy się kroki.

Zamarła, wstrzymując oddech. *Odejdź*, modliła się w duchu. *Daj mi jeszcze jedną minutę.*

Klamka poruszyła się. Mruczając przekleństwa, położyła kolejne pudełko papierów na górnej półce, a następnie wdrapała się po nim. Pudełka z papierem, położone na czubku, przeładowały tą wieżę, i zakolysały się mocno pod jej ciężarem.

Wytrzymajcie na tyle długo, by pozwoliło mi to dotrzeć do okna.

Ależ miałyby szczęście gdyby półki się pod nią załamały. Hardy nie musiałby jej wtedy zabijać. Sama złamałaby sobie kark.

Drzwi zadrżały jakby ktoś wielki w nie uderzył, ale jej kliny trzymały. Szybko skończyła układanie kolejnych dwóch pudełek z papierem, a następnie wspięła się na nie. Półka kołysała się niebezpiecznie, ale ona ciągle balansowała w centrum tej prowizorycznej drabiny i nadal się wspinała.

- Nie wiem, co pani myśli, że zyska przez to, pani Stone – krzyknął Hardy przez warkot pobliskiego silnika odrzutowego. - Chciałem tylko strzelić pani w głowę, ale jeśli mnie pani do tego zmusi, to uczynię to wszystko o wiele bardziej bolesne dla pani.

Nie do końca świetny mówca motywacyjny, prawda? Chyba, że starał się nakłonić ją do większego pośpiechu.

Mac chwyciła za parapet, kiedy rozległ się strzał. Kula przeszła czysto przez drzwi i uderzyła w ścianę obok półki, którą przestawiła. Gdyby nie była tak skupiona na powstrzymaniu się od upadku na jej niepewnej drabince, na pewno by krzyczała.

Chwyciła za klamkę i uniosła ją w górę, a następnie otworzyła okno. Uchyliło się tylko o jakieś trzydzieści centymetrów, ale to było więcej, niż konieczne. Szarpnęła się do ramy okna i przeciskała przez wąską szczelinę, gdy więcej kul przedzierało się przez drzwi. Jeśli wataha i Gage byli w pobliżu, to musieli usłyszeć strzały, prawda?

Mac nie tyle wyszła przez to okno, ile przez nie wypadła. Starła się trzymać krawędzi ramy, żeby mogła zawisnąć następnie spaść na ziemię, ale skończyło się upadkiem przez okno w pozycji niemal poziomej. Walnęła w asfalt szybciej, niż się spodziewała, i przez chwilę, wszystko migotało, a następnie zrobiło się ciemno, kiedy ból ogarnął całą prawą stronę jej ciała.

Ale dźwięk strzałów w połączeniu z wściekłymi okrzykami Hardy'ego, wyciągnął ją z czerni. Skrzywiła się i podczołgała na nogi. Cholera, czuła się tak, jakby złamała wszystko co ważne w jej ciele.

- Wyjdźcie na zewnątrz i znajdźcie tę sukę! - rozkazał Hardy.

Cholera. Byli już w pokoju. To nie zajmie im długo, aby dowiedzieć się, gdzie poszła.

W ciemności, Mac spojrzała na otwarte pasy startowe i samoloty po prawej, i na ciąg hangarów po lewej stronie. Nie ucieknie daleko, kiedy będzie próbowała biec w linii prostej przez otwarte lotnisko. Ludzie Hardy'ego ją zobaczą i zastrzelą, zanim przebiegnie trzydzieści metrów. Tak więc odwróciła się w lewo i potykając pobiegła wzdłuż hangarów, tak szybko, jak jej poturbowane ciało pozwoliło. Musiała gdzieś się ukryć, aż Gage i jego wataha ją znajdą.

Pospiesz się, Gage. Jeśli planujesz zrobić dramatyczne wejście, proszę, zrób to teraz.

* * *

- South Salinas Air, - zawołał Becker z tylnego siedzenia SUVa Xander'a. – Na północ od Twenty-Fourth Avenue.

- Jesteś pewny? - Gage musiał walczyć, by nie warczeć, zerkając przez ramię. Znalezienie hangaru Hardy'ego okazało się być trudniejsze, niż ich informatyczny guru myślał.

Wszyscy zaparkowali na poboczu drogi ekspresowej, czekając aż Becker poda im miejsce. Po raz tysięczny, Gage powątpiewał w swoją inteligencję, stawiając wszystko na jedną kartę²⁷, i przyprowadzając cały zespół tutaj w oparciu o niewyraźną rozmowę, jaką słyszał pobity człowiek, zamknięty w bagażniku. Spojrzał na zegarek i tym razem, nawet nie starał się powstrzymać warknięcia, które wymknęło mu się z ust. Było już po północy. Ludzie Hardy'ego zabrali Mackenzie ponad godzinę temu. To trwało już cholernie za długo.

- Jestem pewny, - powiedziała Becker. - Przestałem próbować znaleźć połączenie między Hardym a którąś z firm lotnictwa ogólnego znajdującą się tutaj. Zamiast tego wykorzystałem monitoring kamer bezpieczeństwa, które otaczają port lotniczy. Znalazłem samochód, który przywiózł tu Mac i od kamery do kamery śledziłem go, aż zatrzymał się przy małej firmie oferującej czartery o nazwie South Salinas.

Gage chciał uwierzyć Beckerowi, ale chodziło tutaj o życie Mackenzie.

- Skąd wiesz, że to ten samochód?

Becker obrócił swojego laptopa tak, by Gage mógł to zobaczyć.

- Niewiele ciemnych sedanów jeździ w nocy bez tylnych drzwi po stronie pasażera, które zostały wyrwane.

Gage chwycił za radio i nacisnął przycisk. – Północno wschodni kwadrant lotniska, - rozkazał. – Wschód szesnaście, północ dwadzieścia cztery. Zatrzymajcie się trzy przecznice dalej i postępujcie zgodnie z planem.

Xander wcisnął gaz do dechy i wystrzelił na autostradę, kierując się do głównej siedziby lotnictwa ogólnego od strony Dallas / Fort Worth.

²⁷ A po angielsku ten idiom brzmi: putting all his eggs in one basket, czyli dosłownie umieszczając wszystkie jego jajka w jednym koszyku ©

Gage jeszcze raz spojrział na zegarek, a potem spojrział na mapę lotniska rozłożoną na kolanach. Skupił się na miejscu, gdzie stał hangar South Salinas Air. W ciągu ostatniej godziny tak długo wpatrywał się w tę mapę, że praktycznie znał ją na pamięć. Żałował, że nie wiedział, w którym dokładnie budynku przetrzymywali Mackenzie.

To nie miało znaczenia. Będzie w stanie wskazać to miejsce w sekundzie, w której się tam znajdzie, nawet o kilkaset metrów od niego; potem odzyska Mackenzie. Zakładając, że żyje, szepnęła ponuro część jego umysłu.

Zaklął, odmawiając nawet rozważania tej możliwości.

- Znajdziemy ją na czas, - powiedział cicho Xander, kiedy zjeżdżał z rampy, która prowadziła na teren lotniska.

Gage nic nie odpowiedział.

- Mac jest inteligentna. I odważna jak cholera. - Xander potrząsnął głową. - Starłem się przestraszyć ją tamtej nocy, kiedy przyszła do jednostki, by spotkać się z tobą, ale się nie ulękła. Moje oczy były żółte, pazury wyciągnięte, no i pokazałem jej kły. Nawet warknąłem. A ona nawet nie drgnęła.

Gage uśmiechnął się. To cała Mackenzie. Jeśli ktokolwiek może utrzymać się przy życiu w takiej sytuacji, to właśnie ona.

Zmusił się, by nie patrzeć na zegarek. Powinni być przy hangarze w ciągu paru minut; potem najważniejsze dla niego i jego watahy będzie wydostać bezpiecznie Mackenzie. To było to, czym się zajmowali – odbijali zakładników, żywych.

I to było to, co będą robić. Chcieli wydostać Mackenzie żywą, a jeśli Hardy i jego ludzie uszkodzili choć pojedynczy włos na jej głowie, Gage zamierzał zniszczyć ich kurewsko dużo.

* * *

Mac pół szła, pół biegła, tak długo, jak się dało, modląc się przez cały czas, żeby znaleźć kogoś chętnego, kto jej pomoże. Ale wszystkie otwarte hangary jakie mijała, były ciemne i puste. Jej kolana i kostki pulsowały tak mocno, iż myślała, że może upaść na ziemię w każdej chwili. Nie, żeby jeszcze długo mogła tak otwarcie uciekać. Któryś z ludzi Hardy'ego zobaczy ją prędzej czy później. Czas przestać próbować znaleźć pomoc

i powrócić do pierwotnego planu – ukrycia się.

Chwiejnie przeszła jeszcze obok najbliższych trzech pustych hangarów, zanim usiadła przy dużym aluminiowym budynku, wypełnionym połową tuzina małych samolotów, mobilnych skrzyń narzędziowych i szafek ściennych. Tutaj musiało być jakieś miejsce, gdzie się ukryje.

Mac pokuśtykała przez hangar tak daleko, jak mogła, a potem osunęła się na podłogę za dużą skrzynię narzędziową. Samo zgięcie kolana spowodowało, że chciało jej się skomleć z bólu, ale zagryzła wargę i postarała się skulić tak bardzo, jak to możliwe.

Nie trwała tak zbyt długo. W ciągu dwudziestu sekund po ześlizgnięciu się na podłogę, usłyszała kroki dudniące na chodniku. *Idź dalej. Proszę, nie szukaj tutaj.*

Do tej pory miała szczęście, ale tym razem, jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Nie wiedziała, jak wiele osób tam było, ale zatrzymali się przed hangarem, w którym była.

- Wezmę ten. Ty sprawdź następny, - krzyknął Patterson. - Nie mogła odejść zbyt daleko.

Mac próbowała wczołgać się pod skrzynię, ale przestrzeń nie była wystarczająco duża. Niech to cholera. Jeśli Patterson wejdzie za linie tych skrzyń, to ją zobaczy, nawet w ciemnym wnętrzu.

Rozejrzała się za inną kryjówką, ale tak bardzo bolały ją nogi, że nie była pewna, czy będzie w stanie dostać się do niej, nawet gdyby ją znalazła.

- Jeśli ona ucieknie, mam zamiar zabić cię w jej miejsce, wiesz to, prawda?

Podskoczyła na dźwięk głosu Hardy'ego się. Hardy i Patterson razem przeszukiwali hangar. Jej pech powiększał się z każdą sekundą.

Usłyszała trzask, który zapamiętała z nauki strzelania z Gage`m. Jeden z mężczyzn odblokował zamek w pistolecie.

- Chyba że ja zastrzelę cię pierwszy, - odpowiedział Patterson swojemu szefowi.

Bardzo proszę, strzelajcie do siebie.

Hardy roześmiał się. - Znajdź ją a pozwolę ci zabrać ją z nami do Meksyku. Będiesz mógł robić z nią co chcesz, dopóki tam nie dotrzemy. Wtedy ją zastrzelę i będę odsyłać Dixonowi w kawałkach.

Kurwa.

- Umowa stoi. - powiedział Patterson. - Ale musimy się stąd wkrótce ruszyć. Cała ta strzelanina przyciągnie tutaj gliniarzy.

- Carlos i inni się nimi zajmą. - prychnął Hardy. - Co, myślałeś może, że miałem zamiar zabrać ich do Meksyku z nami?

Patterson odetchnął. - Cholera. Czasami jesteś takim sukinsynem, wiesz?

- Gdy znajdziemy Stone, pokażę ci, jakim sukinsynem naprawdę jestem.

Po drugiej stronie skrzyni, za którą kryła się Mac, pokazały się stopy. Skuliła się i szybko spojrzała na półki po prawej. Czy da radę przejść tam niezauważona?

Właśnie miała zaryzykować, gdy powietrze wypełniło długie, niskie wycie wilka.

Gage.

- Co to do cholery jest? - zapytał Hardy.

Wycie rozległo się znowu, tym razem bliżej. A potem znowu, i znów, i znów i znów, każde z innego kierunku, każde odbijające się echem od metalowych budynków, aż nie można było zorientować się, skąd te mroczne dźwięki dochodzą.

- Musimy się stąd wynosić, - powiedział Patterson. Ślady oddaliły się od niej. - Zapomnijmy o Stone i wsiadajmy do samolotu.

Mac uśmiechnęła się. *No właśnie. Lepiej uciekajcie.* Bo nie tylko Gage tam był; była tam cała jego wataha. Po raz pierwszy od kiedy ludzie Hardy`ego ją złapali, zaczęła myśleć, że może się to dobrze skończy.

- Co ty do cholery mówisz? – krzyknął Hardy. - To tylko kilka kojotów wyjących do księżyca.

- Nie sędzę. - Głos Pattersona był teraz dalej. – Kiedy złapaliśmy reporterkę, coś nas zaatakowało. Zajęło się sedanem Dona i wszystkimi w środku. Potem wyrwało Jaspera prosto z tylnego siedzenia mojego samochodu, razem z drzwiami. Próbowałem to powstrzymać, ale było zbyt szybkie.

Wycie brzmiało tak, jakby było coraz bliżej. Mac rzuciła szybko okiem zza skrzyni. Patterson zastawiał całe wejście przy zwijanej bramie, patrząc w stronę budynku, z którego uciekła. Przystąpił z nogi na nogę, jakby miał

zamiar w jednej sekundzie zacząć uciekać.

Hardy roześmiał się. - Co, myślisz, że jakiś wielkie, zły duch jest tam i przyjdzie po nas? – Zewsząd dochodziły okrzyk, a zaraz po tym dźwięk strzałów.

- Nie wiem, - mruknął Patterson. - Ale nie chcę się tu kręcić, by się tego dowiedzieć. Coś mi mówi, że nie wsiądziesz do tego samolotu do Meksyku.

Mac wstrzymała oddech, czekając na złośliwe słowa Hardy`ego w odpowiedzi, ale zamiast tego, głośnie strzały wypełniły budynek. Zakryła uszy dłońmi i przykucnęła. Co to było do cholery?

- Wracaj tutaj, ty pieprzony tchórze, żebym mógł cię zastrzelić jak kawałek gówna, którym jesteś!

Z rękami wciąż na uszach, wyjrzała ponownie zza skrzyni i zobaczyła Hardy`ego stojącego w otwartych drzwiach, z ogromnym pistoletem automatycznym w ręku, tak że te, z których strzelała w jednostce były przy tym niczym. Nie mogła uwierzyć, że strzelał do Pattersona. Teraz po prostu musiała zaczekać, aż Hardy odejdzie, a ona wróci wolna do domu.

Uklękła ponownie za skrzynią, nasłuchując odgłosów wycofujących się stóp Hardy`ego. Kiedy nic nie usłyszała, pochyliła się blisko podłogi i spojrzała pod dnem skrzyni. Hardy`ego nie było nigdzie widać. Zmarszczyła brwi. Dlaczego nie usłyszała jak wychodził?

Poszedł. Tylko to się liczyło.

Mac powoli zaczęła wstawać, po to, żeby krzyknąć, gdy ręka chwyciła ją z tyłu za włosy i podciągnęła na nogi.

- Wygląda na to, że mimo wszystko wsiądę do tego samolotu, - szepnął jej Hardy do ucha, kiedy przystawił jej dużą lufę pistoletu do głowy.

* * *

Gage cichutko przemknął się przez wąską uliczkę między dwoma hangarami, bezgłośnie przesuwając się wzdłuż metalowej ściany z jednej strony, podczas gdy Xander i Brooks przesuwali się wzdłuż drugiej. Odetchnął głęboko, przesiewając rodzaje zapachów na nocnym wietrze, który zerwał się na całym lotnisku. Nie wyczuł jeszcze Mackenzie, ale nie spodziewał się tego - nie tak daleko od miejsca, gdzie była przetrzymywana.

On i jego mały zespół prześlizgiwali się cicho wzdłuż hangarów, od strony pasa startowego, zbliżając się z wiatrem, podczas gdy reszta watahy skierowała się prosto do głównego wejścia South Salinas Air i tłumu uzbrojonych gości, których zauważyli. Powiedział Mike`owi i jego zespołowi, żeby zachowywali się jak najgłośniej, gdy zainicjują kontakt, aby odciągnąć ludzi Hardy`ego jak najdalej. Wtedy on i jego zespół wślizgną się do hangaru, znajdą Mackenzie, i zabiorą ją zanim ktoś nawet zorientuje się, że tam byli.

To byłaby bardzo prosta akcja ratowania zakładnika, gdyby nie jeden czynnik - wiele hangarów w tej części lotniska zostało zbudowanych z lekkiego metalu. Nie wiedząc dokładnie, gdzie jest Mackenzie - lub jacyś inni niewinni przypadkowi ludzie - nie było sposobu, by jego zespół mógł ryzykować strzelaniem w kierunku hangarów. Kule prawdopodobnie przeszły by prosto przez ściany i lecąc dalej.

Mike i jego zespół będzie miał do czynienia z ludźmi Hardy`ego bez broni. No cóż, bez tradycyjnej broni. Po raz pierwszy w historii, Gage pozwolił swojej watasze wybrać, jak chcą walczyć.

- Pazury, kły, czy mięśnie. Nie obchodzi mnie, jak to zrobicie, - powiedział. - Ci ludzie zabrali Mackenzie. Do czasu, kiedy skończycie, chcę, żeby żałowali, że się w ogóle urodzili.

Gage tylko modlił się o czystą i prostą wartość szoku, jaki sprawi wataha atakujących wilkołaków, bo spowodowałoby to rodzaj szaleństwa, jakiego potrzebował.

Kiedy dotarli już do hangarów od strony lotniska, tylko kilka budynków w dół od South Salinas, Gage stuknął w swoją słuchawkę od radia trzy razy w krótkim odstępie – był to sygnał do akcji.

Natychmiast, długi, przeciągły skowyt przeciął normalne odgłosy lotniska. Chwilę później kolejne wycie zabrzmiało trochę dalej, a potem kolejne bliżej. W tym samym czasie, Gage wiedział, że Mike rzuci całą morderczą siłę do hangaru, zostawiając cały obszar w całkowitej ciemności.

- Myślę, że to powinno wykonać zadanie przyciągnięcia odrobiny uwagi - szepnął Xander.

Kilka sekund później, Gage usłyszał strzały rozlegające się z przodu hangaru South Salinas, i ciągnące się za tym okrzyki, kiedy zespół Mike'a

uderzył w będących tam ludzi.

- Tak, to bardzo dobre rozproszenie uwagi, - zgodził się Brooks.

Gage ruszył w stronę hangaru, gdy jego uwagę zwróciły odgłosy biegnących kroków. Cholera, Hardy musiał mieć niektórych swoich ludzi, pilnujących na tej stronie hangaru.

Czas na plan B.

Wskazał na Xandera i Brooksa, a następnie w kierunku kroków. Wskazał na siebie i pokazał, że on idzie dalej do hangaru.

Xander zmarszczył brwi, wyraźnie niezbyt zadowolony z pomysłu Gage'a, żeby iść w pojedynkę, ale jego lider drużyny się nie kłócił. Głównym celem było odbicie Mackenzie, i Gage nie byłby w stanie tego zrobić z jakimiś zbirami goniącymi go od tyłu.

Gage zawahał się na pół sekundy, kiedy Xander i Brooks wyszli z ukrycia małej alejki i popędzili w kierunku zbliżających się ludzi. Ich atak był tak nagły i okrutny, że mężczyźni Hardy'ego ledwo mieli czas, aby podnieść broń i otworzyć ogień.

Gage nie czekał, aby zobaczyć więcej. Odwrócił się i pobiegł w stronę celu, mając nadzieję, zamieszanie na tej stronie hangaru nie zrujnuje jego planu.

Dziki warkot za nim powiedział mu, że Xander przemienił się, przynajmniej częściowo, bo ludzkie struny głosowe nie mogły wydać takich dźwięków. Nie miał wątpliwości, że w pewnym momencie Brooks porzuci swój taktyczny ekwipunek i całkowicie zmieni się w postać wilka. Chociaż kilku członków zespołu mogło zmienić się w pełne wilki – włączając w to Xandera, Coopera, Brady'ego, Remy'ego i Cartera - Brooks był jedynym oprócz Gage'a, który potrafił się opanować będąc blisko natychmiastowej transformacji. Gage wyobraził sobie, kiedy to się stało, bo krzyki były dużo głośniejsze. Musiał się dostać się do Mackenzie zanim tamto się skończy.

Gage zbliżył się do dużych otwartych drzwi hangaru South Salinas i prywatnego odrzutowca z uruchomionymi silnikami, gdy niespodziewanie uderzył go silny zapach, zmuszając do zwolnienia. To był zapach Mackenzie. Ale zapach nie pochodził z wewnątrz hangaru. Przychodził z zewnątrz. I był blisko.

A potem zobaczył Mackenzie wychodzącą z niszy, jakieś sześć metrów dalej. Gage prawie padł na kolana z ulgi. Uciekła i była już bezpieczna. Wtedy zdał sobie sprawę, że nie jest sama. Tuż za nią stał Hardy, przystawiając jej duży pistolet Desert Eagle do głowy.

- Ty i twoi przyjaciele gliniarze, pozwolicie mi wsiąść do mojego samolotu i odlecieć stąd, - rozkazał Hardy z miejsca, gdzie ukrył się za Mackenzie. - Jeśli tego nie zrobisz, zastrzelę twoją dziewczynę tuż przed tobą.

* * *

Mac próbował uciec do Gage'a, ale Hardy chwycił ją mocniej za włosy, przyciągając ją z powrotem. Stłumiła krzyk i próbowała wykręcić się z jego uścisku, ale to nie miało sensu. On dosłownie trzymał ją za kark.

Spięła się, gotowa do uderzenia łokciem w tył i rozbicia frajerowi twarzy, ale natychmiast zeszytniała, kiedy Hardy przyłożył mocniej pistolet do jej skroni.

- Rzuć to, Dixon, bo zastrzelę ją teraz. - Hardy pociągnął ją do tyłu tak, że większość z jego ciała zostało zakryte przez krawędź drzwi.

- Przysięgam, że wsadzę jej kulkę prosto w głowę.

Mac zmuszała się ze wszystkich sił, by nie dać się ogarnąć ogromnej chęci walczenia z Hardym. Teraz nie było czasu na coś głupiego. Gage był tutaj i oczywiście miał plan, jak sobie poradzić z tą sytuacją. Tak przecież zarabiał na życie. Musiała po prostu być gotowa, by zareagować gdy już zorientuje się, co planuje.

Szukała twarzy Gage'a, cicho błagając go, by dał jej wskazówkę, ale on skupił się na Hardym. Wtedy, szybciej, niż mogła sobie wyobrazić, ruszył się w smudze, wsuwając się obok nich do środka przez otwarte drzwi hangaru, i zniknął w ciemnościach. Gwałtowny ruch zszokował Hardy'ego, tak samo jak zszokował ją. Mężczyzna odwrócił się, pociągając ją za sobą, traktując jak tarczę.

- Mówię ci, że ją zastrzelę!

Niski chichot rozległ się w ciemności. - A co zrobisz bez kobiety, za którą się ukrywasz? - Hardy przesunął się nieco z dala od rogu, w którym się krył, pilnując, aby trzymać ją przed sobą, kiedy próbował dostać się do kąta Gage'a. Teraz zbir nie mógł się zdecydować, kogo chciał nastraszyć

pistoletem – ją, czy plamę ciemności, gdzie ukrywał się Gage.

- Chodź i pokaż się, Dixon, - rozkazał Hardy. – I lepiej, żebyś nie miał broni, bo obaj się dowiemy, co robię bez chowania się za nią.

Nie było odpowiedzi.

Mac wyteżała wzrok, by zobaczyć coś w ciemności. Nie mogła nawet odgadnąć, gdzie Gage był. Czy mógł strzelić do Hardy'ego, kiedy ten ukrywał się za nią?

Hardy wycofał się z hangaru na asfalt, wciąż mocno przyciskając pistolet do jej głowy. - Wyjdź, gdzie mogę cię widzieć, Dixon, albo ją zabiję!

Mac sapnęła, kiedy jakiś kształt wyłonił się z cienia. Przez chwilę jej oczy nie mogły zrozumieć, co widzą. Zamiast wysokiej, barczystej sylwetki, której się spodziewała, zobaczyła dużego, szarego wilka.

Gage.

Powiedział jej, że może zmienić się w wilka, ale nie spodziewała się, że jest tak... tak... ogromny. Albo tak piękny. Wszystko, co Mac mogła zrobić, to patrzeć na niego, zahipnotyzowana przez jego niesamowitą obecność.

- Co do diabła...? - mruknął Hardy.

Gage wyszczerzył zęby w grymasie, jakby się spał, poruszając się tak szybko, że nie był niczym więcej niż dużą, szarą rozmazaną smugą.

Mac ledwo miała czas, by krzyknąć, zanim Gage uderzył w nią i Hardy'ego. Cios prawdopodobnie złamał by ją na pół, gdyby Gage uderzył prosto w nią, ale jego duże przednie łapy przesunęły się nad jej prawym ramieniem, uderzając w wyższego Hardy'ego, z siłą jadącego samochodu.

Mimo to, cios spowodował, że poleciała w górę. Uderzyła w ziemię na tyle mocno, by wycisnęło jej to powietrze z płuc.

Pistolet Hardy'ego wypalił, ale dźwięk został zagłuszony przez warczenie Gage'a. Serce w gardle, Mac potoczyło się na jej biodro, kiedy zobaczyła, jak Gage chwyta ramię Hardy'ego ogromnymi zębami. Po kilku dzikich szarpnięciach, Hardy krzyknął z bólu i upuścił broń.

Mac rzuciła się do broni. Nie wiedziała, czy Gage potrzebuje jej pomocy, ale była zdeterminowana, aby i tak mu jej udzielić. Próbowwała podnieść broń, klnąc, kiedy chciała objąć rękami dużą kolbę. Odwróciła się

w samą porę, aby zobaczyć, jak Gage zaciska zęby na gardle Hardy'ego.

Szybko odwrócił wzrok. Nawet po tym wszystkim, co zrobił im Hardy, wiedziała, że to nie było coś, co chciała zobaczyć.

Kiedy kilka chwil później obejrzała się, Gage stał nad martwym ciałem Hardy'ego. Jakby wyczuwając na sobie jej wzrok, Gage zwrócił dużą głowę w jej stronę. Spojrzał na nią tych hipnotyzującymi złotymi oczami, które kochała. Były wypełnione tak wieloma emocjami, że prawie zapłakała.

Zrobił powoli krok w jej stronę, potem kolejny i kolejny, aż znalazł się tuż przed nią. Z bliska wydawał się jeszcze większy. Położyła broń na ziemi, następnie uklękła, żeby móc spojrzeć mu w oczy. A potem, ponieważ nie mogła się powstrzymać, zarzuciła mu ręce na szyję, chowając twarz w jego miękkim, grubym futrze.

Jakiś ruch po prawej przykuł jej uwagę. Uniosła trochę głowę, spodziewając się zobaczyć resztę watahy, ale zamiast ich zobaczyła Roscoe Pattersona. Coś błysnęło w blasku odległych świateł lotniska - broń.

I on celował nią w Gage'a.

Bez namysłu, Mac chwyciła pistolet z ziemi, objęła kolbę rękami za pierwszą próbą, i instynktownie wycelowwała, tak jak uczy ją Gage. Nacisnęła spust tak gładko, jak pozwoliło jej na to grzmiące serce.

Huk był ogłuszający, ale to było nic w porównaniu do fali uderzeniowej, która wibrując przetoczyła się przez nią. Chciała oddać drugi strzał, ale stwierdziła, że siedzi na tyłku, a pistolet leży gdzieś na ziemi. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku Pattersona, kiedy gorączkowo szukała broni i była zaskoczona, kiedy zobaczyła, że leży na ziemi. Nie ruszał się, a w ciemności, widziała, jak wielka plama powoli rozprzestrzenia się na jego piersi.

O Boże. Zabiła go. Zrobiła to, aby uratować życie Gage'a, i zrobiłaby to ponownie, gdyby musiała, ale wciąż...

Gage w każdym razie podbiegł by to sprawdzić. Powąchał ciało, a potem podbiegł z powrotem do niej. Jego oczy szukały jej twarzy, jakby pytając, *Czy dobrze się czujesz?* Opuściła palce w futro wokół uszu, przyciągając go do siebie. Następnie znowu owinęła ramiona wokół jego szyi, i ukryła twarz w jego karku, jak przedtem.

Wtedy mogła sobie trochę popłakać – robiła to ostatnimi czasy dość

często - ale nie mogła być tego pewna. Gage`owi nie wydawało się to przeszkadzać. Po prostu ocierał pysk o jej twarz i pozwalał się przytulać. Boże, ona naprawdę mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Po chwili, Mac zdała sobie sprawę, że nie słyszczyć strzałów. To musiało oznaczać, że było już po wszystkim. Modliła się, by z resztą watahy było w porządku.

Odsunęła się i zauważyła, że Gage ocenia ją pytającymi oczami. Uśmiechnęła się do niego.

- Czuję się dobrze, - zapewniła go, ale on nie wyglądał na przekonanego. – Nic mi nie zrobili.

To zdawało się go uspokajać. Przytulił jej szyję swoim ogromnym pyskiem i sapiąc cicho.

- Tak, ja też cię kocham, - powiedziała śmiejąc się miękko.

Gdyby ktoś jej powiedział, że pewnego dnia będzie prowadzić jednostronną rozmowę z wilkołakiem, to pomyślałaby, że zwariował. Ale kiedy spojrzała w wyraziste oczy Gage'a, stwierdziła, że być może ta rozmowa wcale nie była jednostronna.

Przejechała dłonią po jego futrze. - Dziękuję, że przyszedłeś po mnie.

Znów zasapał w odpowiedzi, po czym skinął głową w kierunku hangaru. Zajęło jej chwilę, aby uświadomić sobie, że chciał, żeby za nim poszła. Kiedy skinęła głową, zaczął iść w tamtym kierunku. Teraz, gdy Gage tu był, ból w kolanie nie wydawał się tak mocny, jak wcześniej, a ona szła pół kroku za nim, podziwiając, że jak na tak potężne stworzenie poruszał się z wielką gracją. To było niczym spacer z kucem.

Nie zdążyli dojść do hangaru, kiedy usłyszeli zbliżające się syreny. Wewnątrz budynku, Gage zatrzymał obok stosu czegoś na podłodze. Sekundę zajęło Mac, aby się zorientować, na co ona patrzy, a potem ją olśniło.

- Nigdy jakoś nie pomyślałam o tym. Jesteś nagi pod tym całym futrem.

To chyba powinno być oczywiste, ale w rzeczywistości nie myślała o tym aż do teraz.

Znów zasapał. Nie raz, ale trzy razy. A gdy wywalił swój wielki, czerwony język, uświadomiła sobie, że słyszy coś, co u wilkołaka jest śmiechem.

- Co? Myślisz, że to śmieszne? - zapytała, krzyżując ramiona i patrząc na niego. - Ciekawe, jak bardzo będziesz się śmiać, jak przyjdą policjanci i zobaczą, że stoisz tu nagi po tym, jak zmienisz się z powrotem w człowieka - bo zakładam, że planujesz się przemienić z powrotem, zanim policja tu dotrze, prawda?

Teraz była jej kolej na śmiech, kiedy udało się jej zobaczyć, jak wygląda wilkołak, kiedy się rumieni.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nadal pracujesz nad swoją historią? - zapytał Zak, wskazując na jej laptopa, kiedy powoli usiadł przy stole piknikowym, gdzie ona siedziała przez ostatnie piętnaście minut, rozkoszując się beztroskim, łagodnym dniem i bardzo przyjemnym widokiem Gage'a i jego watahy, grających w siatkówkę bez koszulek. Nigdy nie będzie zmęczona tym widokiem.

Mac odwróciła się z dala od tego słodkiego dla oka widoku, i zwróciła uwagę na przyjaciela. Zak wyszedł ze szpitala dziesięć dni temu, ale nadal wyglądał na pobitego. Obrzęk wokół oczu i ust zszedł, ale wymagało czasu, żeby siniaki na twarzy i ciele całkowicie się wyleczyły, a on będzie musiał się pieścić z połamanyimi żebrami przez parę tygodni. Dziękowała zwyczajnie Bogu, że był na chodzie. Sądząc po stosie jedzenie na talerzu, jego apetyt w końcu zaczął wracać. To była ulga. Nawet kiedy był normalny, to był wysoki i chudy. Ale była całkiem pewna, że stracił co najmniej cztery czy sześć kilogramów, kiedy zbiry Hardy'ego spuściły mu łomot.

- Taa, - powiedziała w odpowiedzi na jego pytanie. - Ale mam trudności z wymyśleniem historii, przez którą Gage i jego ludzie nie popadną w kłopoty, i ja zresztą też, jeśli o tym mowa.

Zak spojrzał znad hamburgera, którego kroił na małe kawałki. - Rozumiem, dlaczego możesz mieć z tym problem. To trochę trudne wyjaśnić, że SWAT na własną rękę poszedł ci na ratunek, zabijając Hardy'ego i większość jego ludzi, zanim reszta policji dowiedziała się nawet, gdzie się znajdują.

- I nie zapomnij o mnie, strzelającej do Pattersona, - dodała. - Jestem pewna, że ten kasek nawet nie pokazał się w oficjalnym raporcie policyjnym.

Zaśmiał się, a potem skrzywił.

- Przepraszam, - powiedziała.

Machnął ręką na nią, aż znów mógł mówić. - To tylko sugestia. Wiem, jak bardzo, ci przeszkadza zostawiać całość i pozwalać ludziom samym domyślać się, co się stało z Hardym, ale myślę, że jest to przypadek, w którym świecie będzie lepiej, kiedy nie pozna całej prawdy i tylko

prawdy.

Mac nic nie powiedziała. Właściwie, to ta sama myśl obijała się w jej głowie w ciągu ostatnich kilku dni. Nie będzie pytań, ale większość ludzi zakłada, że bezwzględny potentat biznesu dostał to, na co zasłużył. Czy byłoby to takie straszne, gdyby świat nie poznał szczegółów?

- Wiesz, że możesz mieć rację, - powiedziała do Zaka.

Rzucił jej ponownie spojrzenie, zanim wrócił do krojenia swojego hamburgera. - Cóż, cholera. Bycie zaręczoną z Gage`m ma na ciebie dobry wpływ. Nigdy nie myślałem, że usłyszę, iż zgadzasz się na porzucić historię, nawet jeśli jest to dla twojego dobra.

Uśmiechnęła się, spoglądając w dół, na piękny pierścionek z brylantem na lewej ręce. Zabawne, jak kawałek biżuterii może zmienić twoje spojrzenie na wiele rzeczy. - On nauczył mnie, że pewne rzeczy są ważniejsze od wielkiego i wszechmocnego poszukiwania dziennikarskiej prawdy.

Zak jedząc skinął głową. Potem zamknął oczy i jęknął z uznaniem. Mac nie mogła go za to winić. Najwyraźniej SWAT organizował w jednostce te przyjęcia przy grillu, co najmniej raz w miesiącu, i okazało się, że naprawdę wiedzą, co robią. Xander - oficer odpowiedzialny za grill na dzisiejszym przyjęciu – robił jedzenie godne tego słodziutkiego szefa kuchni na Food Network²⁸. Dowodem tego było, że zjadła więcej niż wynosił jej przydział grillowy.

Położyła dłonie na stole za sobą, i odchyliła się do tyłu, szczęśliwa, że siedzi z Zakiem, i obserwuje, jak Gage biega, grając w piasku. Kiedy skończył, wyglądał jak ciastko otoczone cukrem. Nie, żeby jej to przeszkadzało. Na pewno będzie się cieszyć, spędzając z nim czas pod prysznicem i pucując go.

Prysznic był pierwszą rzeczą, jaką zrobili, kiedy wrócili nocą z powrotem do jej mieszkania po akcji ratunkowej w hangarze. Potem Gage wziął ją do łóżka i kochał się z nią, aż oboje byli wyczerpani. Kiedy się obudzili, zrobili to jeszcze raz. Jedyne raz, gdy wstał z łóżka, był po to, by zdobyć coś do jedzenia. No cóż, to nie była do końca prawdą. Gage nalegał, żeby wyjść raz z łóżka aby mógł załatwić jakieś tajemnicze sprawy.

²⁸ Odpowiednik Kuchnia TV

A kiedy że wrócił, ponownie zabrał ją do łóżka, a następnie wsunął pierścionek z brylantem na jej palec i poprosił ją, by była jego *Jedyną*.

Potem się kochali, a jeszcze potem, przez resztę dnia rozmawiali o przyszłości. Mac nawet udało się przekonać Gage`a żeby ponownie przemienił się w swoją wilczą postać.

Wyglądał na zdumionego. – Teraz i tutaj?

Skinęła głową, nie chcąc odpuścić, aż to zrobił. Wtedy ona skuliła się na jego wielkim, futrzanym ciele, i zasnęła, a on oparł pysk na wielkich łapach. To był cudowne.

Śmiech dochodzący z boiska do siatkówki przerwał jej marzenia. Mac wyrwana ze swoich myśli, zobaczyła, że gra się skończyła.

- Na pewno nie chcesz zagrać w następnym meczu? - zapytał Gage, kiedy przysiadł się i przytulił ją.

- Nieee. Moje kolano jest jeszcze trochę obolałe. Zresztą wolę was oglądać, - powiedziała.

- Ok. Ale jeśli zmienisz zdanie, zawsze znajdzie się miejsce dla ciebie. - Pochylił się, żeby ją pocałować, jęcząc miękko. - Mmm, smakujesz tak dobrze, że można cię zjeść.

- Powiedział wielki zły wilk. - Roześmiała się, gdy sapnął jej w szyję. - Leżeć, wielkoludzie.

- Ja tu nadal jestem, - przypomniał im Zak. - Moja twarz może być pokiereszowana, ale słyszę dobrze. A jeśli będziecie tak mówić, zaraz się pochoruję.

Mac roześmiała się. Wiedziała, że powinna się zachowywać, ponieważ Zak nadal jeszcze dochodził do zdrowia, ale nie mogła się oprzeć drażnieniu go. - Może uda nam się znowu wślizgnąć do pojazdu operacyjnego, - powiedziała do Gage`a. - Wiesz, że kocham te wszystkie kamery w środku.

- Ok. - Zak podniósł talerz i wstał. - Mam zamiar znaleźć inne miejsce do jedzenia, które będzie lepsze dla mojego trawienia. Do zobaczenia, gołąbeczki, później.

Gage zachichotał, kiedy Zak powoli podszedł, by przyłączyć się do Xandera przy grillu.

- Miej oko na Zaka, Xander, - powiedziała cicho. - Nie chcę, by się

przemęczył.

Mimo, że grill był co najmniej trzydzieści metrów dalej, Xander skinął głową. Było coś przemawiającego za wyjątkowo wrażliwym słuchem. Becker, Cooper, i dwaj medycy zespołu - Trevino i Duncan – ruszyli się, by do nich dołączyć. Bez słowa, Cooper rozłożył składane krzesło, na które Zak opadł bez narzekania.

Gage usiadł za nią i przyciągnął ją z powrotem do swojej piersi.

- Z czego się śmiejiesz?

Mac objęła jego ramionami swój brzuch i przytuliła się do tych wszystkich mięśni. Był cały w piasku, ale jej to nie przeszkadzało.

- Myślałam o tym, jak miło jest być częścią Watahy. Mam nadzieję, że nie znudzą się mną, kręcącą wokół cały czas.

- Nie stanie się nic takiego, - zapewnił ją. – Jak już mówiłem, teraz jesteś jedną z Watahy. Jesteś również pięknym przypomnieniem, że *Ta Jedyna* nie jest tylko miejską legendą. Jest teraz powód, dla tych wszystkich facetów, by uwierzyć, że mogą znaleźć kobietę, która będzie dla nich - tak jak ja znalazłem.

Odchyliła głowę do tyłu i pocałowała go, by się zaraz odsunąć, kiedy jakaś myśl przyszła jej do głowy. – Co jest? - zapytał Gage.

- Zastanawiam się, czy istnieje może sposób, abym mogła pomóc każdemu z chłopaków znaleźć ich *Jedyną*.

Pocałował ją w czoło. - Niestety, nie sędzę, że to działa w ten sposób. Muszą po prostu szukać, dopóki nie natkną się na właściwą kobietę. Poza tym, nie sędzę, by mój zespół docenił, że wtrącasz się w ich życie miłosne.

Mac westchnęła. Pewnie miał rację. A może nie. Uśmiechnęła się do Gage'a. - Jesteś tego pewien?

Spojrzał przez podwórze, by popatrzeć na jego watahę, z której wszyscy przerwali to, co robili, aby skupić na niej swoją pełną uwagę. Jeden po drugim, każdy wilkołak uśmiechnął się.

- Z jakiegoś powodu, nie sędzę, by twoja wataha zgadzała się z tobą, - powiedziała.

Gage jęknął. - Dlaczego myślę, że to potencjał, który może tu narobić prawdziwego bałaganu? Mac tylko zaśmiała się i pocałowała ponownie.